

A romantic couple embracing in a blue-tinted setting. The woman is leaning over the man, and they appear to be about to kiss. Her hand is gently touching his cheek.

Agnes
SOUR

Przyjaciel

Jesteś dla mnie wszystkim

Tom III

Można oszukać umysł i wszystkie zmysły,
ale serce nie myli się nigdy

NOVAE RES

Agnes
SOUR

Przyjaciel

Jesteś dla mnie wszystkim

Tom III



NOVAE RES

Prolog

JACOB

Wiedziałem, że będę musiał stawić czoło przeszłości, to było nieuniknione. Jednak teraz, gdy patrzyłem w oczy Lilki pełne bólu i zawodu, czułem się jak śmieć, kłamca i oszust. Po raz kolejny w mojej głowie pojawiła się myśl, że nie jestem jej warty, że ktoś się pomylił tam na górze i źle dopasował nasze puzzle. Nie powinniśmy należeć do tej samej układanki, nie powinniśmy do siebie pasować, a już na pewno nie powinniśmy tak na siebie działać i być od siebie tak uzależnieni. Ja ją tylko raniłem, zadawałem jej ból, zawodziłem ją, ona na to nie zasługiwała. Ja też nie zasłużyłem, by ciągle widzieć cierpienie w oczach osoby, którą kocham. Cierpienie, które sam jej zadawałem, przez swoją własną głupotę. Cierpienie, które czułem tak samo, jeśli nie mocniej niż ona. Każda jej łza wylana z mojego powodu była moją porażką. Ktoś tam na górze miał ubaw, parując nas ze sobą. Byłem pewien, że myślał sobie wtedy: *Będą dla siebie wszystkim, ale nigdy siebie nie dostaną, bo przecież nie można mieć wszystkiego.*

– Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś? – jęknęła łamiącym się głosem, patrząc na mnie wielkimi karmelowymi tęczęwkami.

– Nie chciałem cię denerwować. – Mówiąc te słowa, czułem, że nieco mijam się z prawdą, bo chociaż jej zdrowie i bezpieczeństwo były dla mnie najważniejsze, to w tym wypadku było mi też nieco wygodniej odsuwać dzień, w którym prawda o moim nałogu wyjdzie na jaw, a ona dowie się, jakim jestem dupkiem i tchórzem.

– A teraz, kurwa, mniej się denerwuję? – parsknęła, krzywiąc się i uśmiechając jednocześnie. – Jak mogłeś mnie okłamywać? Najpierw byłeś jakąś zjawą, a teraz nagle okazuje się, że jesteś narkomanem i ja nie wiem, co mam o tym myśleć. Jak ci zaufać? Dlaczego to musi być takie popaprane? Cholera! – Wkurzona wymachiwała rękami, po czym odwróciła się na pięcie.

– Lili... – zacząłem. Pragnąłem, by została i chociaż spróbowała mnie zrozumieć. Nie mogłem jej znów stracić, i to tuż po tym, jak udało mi się ją odzyskać. Musiała zostać ze mną i mnie wysłuchać, pozwolić mi naprawić błędy, które popełniłem.

– Chcę być sama. – Machnęła ręką i zaczęła się oddalać.

Stałem i gapiłem się na jej oddalające się plecy, nie mogłem się ruszyć. Moje serce wybijało jakiś jebany pożegnalny marsz, jakby to właśnie miał być nasz koniec.

– Musi ochłonąć – szepnął Dawid, kładąc mi dłoń na ramieniu.

– A potem co? – Spojrzałem na niego, krzywiąc się wymownie. – Pierdolną w nią całą resztą kłamstw i poczekam, aż się pozbiera, żebyśmy mogli żyć długo i szczęśliwie? Czy w ogóle ktoś jeszcze wierzy w te brednie? – Mój głos drżał i robił się coraz głośniejszy. – Patrz, co przeszłość Wiktora z nim zrobiła, do czego doprowadziła! On też myślał, że już ma wszystko pod kontrolą, i co? Nie żyje... – Ostatnie słowa wypowiedziałem szeptem, zwieszając głowę.

– Wiem, Jake, i tak samo jak ty uważam, że to cholernie nie fair, ale Lilka nie zna przeszłości, bo nie może, to grozi poważnym wstrząsem i kto wie, czy nie kolejną śpiączką albo nawet śmiercią.

– Przestań pieprzyć! Wygodnie nam z tym, że nic nie pamięta i że pamiętać nie może. Podoba nam się to, a do szczęścia brakuje tylko pewności, że tak pozostanie, wtedy nawet przez myśl by nam nie przeszło, żeby o czymkolwiek jej mówić – stwierdziłem pewnym tonem. – Bądźmy szczerzy, czy gdyby los... ten skurwysyn los, który tak się na nas wziął, odebrał jej pamięć na zawsze, też byśmy go tak przeklinali? Nie... My przeklinamy go, bo bawi się z nami w kotka i myszkę. – Wymachiwałem nerwowo rękami. – Lilka odzyska pamięć czy nie? Dziś, jutro czy za rok? Będzie zła, smutna czy każe nam spieprzać ze swojego życia raz na zawsze? – Wpatrywałem się w przyjaciela, zadziornie unosząc brew, i doskonale wiedziałem, że nie może zaprzeczyć moim słowom. Było nam przykro, że Lilka nie pamięta naszego dzieciństwa i chwil, gdy byliśmy nierozłączni, ale też czuliśmy ulgę, że złe wspomnienia także odeszły, że nie pamięta, jak ją zawiedliśmy i że wszystkie te okropieństwa, które ją spotkały, to tak naprawdę konsekwencje naszych decyzji i wyborów.

– Jacob, to był dla nas wszystkich kiepski czas, chodź, usiądziemy i napijemy się, to dobrze nam zrobi, a jutro ustalimy, co dalej...

– Dawid, co ja zrobię, jak mi nie wybaczy? – zapytałem łamiącym się głosem.

– Nie bądź złym prorokiem. Jeszcze nie wszystko stracone – upomniał mnie.

– Naprawdę? Bo patrzyła na mnie, jakby właśnie tak było... Brzydzi się mną.

Widziałem w jej oczach ten zawód. Jakbym stał się dla niej kimś obcym, kimś, kogo nie chce w swoim życiu.

Rozdział I

JACOB

Zapadał zmrok, gdy kończyliśmy z Dawidem butelkę *Johnnie Walkera*. W głowach już nam szumiało, ale to nie powstrzymało nas przed zaczęciem kolejnej, wręcz przeciwnie – chyba bardzo potrzebowaliśmy się najebać.

– Wiesz, Daw, dopiero teraz, gdy zobaczyłem te wszystkie łyzy wylane nad grobem Wiktora, zrozumiałem, że wcześniej nie byłem tego aż tak pewien, ale teraz już tak... – mamrotałem, nalewając nam whisky do szklanek.

– Co? – Przyjaciel spojrzał na mnie odrobinę rozbieganymi tęczęwkami.

Zdążyliśmy wstawić się w niecałe trzy godziny, lecz w planach mieliśmy zapijać porażki całą noc. Byłem pewien, że i tak zabraknie nam alkoholu i czasu, by za każdą wzniesić toast.

– Nie wezmę już tego gówna. Teraz naprawdę to czuję – przyznałem. – Nie chcę nawet sobie wyobrazić was w takim stanie nad moim grobem. Nie jestem wart waszych łez, i tak już dość się przeze mnie nacierpieliście.

– Cieszę się, że to mówisz, ale jednocześnie przeraża mnie, że dopiero teraz jesteś tego pewien, że musiała się wydarzyć taka tragedia.... – Kręcił głową.

– Jestem popapranym ćpunem i zawsze nim będę, ale chcę być czysty do końca... Nie złamię się, nic mnie nie złamie – mówiłem pewnym tonem.

– Za to wypiję do dna – skwitował Dawid z delikatnym uśmiechem przemykającym przez jego usta, po czym przechylił szkło. – Jesteś dla mnie jak brat, Jake, wskoczę za tobą w ogień, jeśli będzie trzeba, ale wcześniej zawsze będę musiał pomóc Lilce – zaznaczył ostro.

– I dobrze, bo w przeciwnym razie musiałbym skopać ci tyłek. – Pogroziłem mu palcem. – Ona zawsze ma być na pierwszym miejscu. – Moje słowa zabrzmiały jak niepodważalny rozkaz.

Przechyliłem szklanekę z grubego szkła i wlałem w siebie resztki jej cudownie palącej zawartości, dzięki której mogłem w przyjemny sposób się znieczulić. Wiedziałem, że to nie jest właściwe podejście, ale dziś, po tym jak pożegnałem przyjaciela, chyba zasłużyłem. Chciałem ostatni raz odpowiednio odreagować, wiedziałem, że od śmierci Wiktora częściej sięgałem po alkohol i powinienem przystopować, ale tym razem naprawdę potrzebowałem tej chwili z Dawidem.

– Co Wiktor napisał w liście do ciebie?

– Nie czytałem jeszcze, ale może po pijaku będzie mi łatwiej – stwierdziłem, wzruszając ramionami.

Sięgnąłem do marynarki, leżącej na krześle przy biurku, i wyjąłem z niej kopertę, którą otrzymałem od mamy Wiktora. W środku była kartka. Powoli rozwinąłem papier i zerknąłem na ostatnie słowa kumpla, które dla mnie zapisał.

Wiem, że jesteś na mnie wściekły. Na pewno jesteś wściekły – zacząłem czytać na głos. – Zawsze zgrywałem silnego i mądrego, ale gdy dowiedziałem się, co zrobiła Kaja, cała ta siła zniknęła, a z nią i ja chciałem zniknąć. Nie wyobrażałem sobie życia z tym bólem i świadomością, że to po części moja wina. To ja brałem narkotyki, to mnie

przy niej nie było, żeby wybić jej ten pomysł z głowy, żeby okazać wsparcie i powiedzieć, że się nią zajmę. – Przełknąłem mocniej ślinę, by pozbyć się tkwiącej w gardle guli. – Nie przejmuj się mną, ja chyba nareszcie jestem szczęśliwy. Ty masz swoje szczęście na wyciągnięcie ręki i musisz o nie jeszcze trochę powalczyć... Masz walczyć, Jacob! Daj mi powód do uśmiechu, gdy będę patrzył na ciebie z góry, a jak wyląduję na dole, to też fajnie by było mieć powód do uśmiechu, gdy zerknę, co wyczyniasz... Mam nadzieję, że nie zdązysz, i chociaż chciałbym ostatni raz cię uściskać, to nie chcę, żebyś mnie ratował... – Przetarłem zabłąkaną łzę wierzchem dłoni i przez chwilę tępo gapiłem się w papier. – W kilka miesięcy stałeś się dla mnie najlepszym przyjacielem, najbliższym, jakiego miałem. Dziękuję i przepraszam, że nasza znajomość tak szybko się kończy.

Wiedział, że odejdzie, chciał się pożegnać i dlatego do mnie przyjechał. Nie liczył na pomoc, a na obecność przyjaciela w ostatnich chwilach jego życia. Ta świadomość była dobijająca. Myśl, że czuł się tak sponiewierany, że nawet nie próbował walczyć, nie szukał pomocy; po prostu miał dość i się poddał. Najgorsze było to, że też otarłem się o to uczucie. Wiedziałem, jak to jest, gdy wszystkie granice twojej wytrzymałości zostają przekroczone i myślisz tylko o końcu, pragniesz go jak pierdolonego wyzwolenia. Myślisz o śmierci jak o bohaterze, który uratuje cię z opresji.

Dawid westchnął ciężko, kręcąc przy tym głową.

Nie liczyłem na żaden komentarz z jego strony, bo sam nie bardzo wiedziałem, jaki zestaw słów pasuje do tej sytuacji. Pod uwagę brałem jedynie przekleństwa.

Podniosłem butelkę ze stolika nocnego i rozlałem nam do szklanek, dodając odrobinę coli.

– Za Wiktora – zawołałem donośnie, podnosząc swoje naczynie.

Wlaliśmy drinki z whisky w nasze gardła, po czym skrzywiliśmy się znacząco, odstawiając z rytmicznym brzdęknięciem szkło na szafkę nocną.

– Równy był z niego gość – stwierdził Dawid.

– Najrówniejszy. – Pokiwałem głową i obaj wybuchliśmy pijackim rechotem.

LILKA

Ostatni raz rzuciłam okiem na swoje odbicie w lustrze. Włosy związane w niedbały kok i beżowy dres może nie zwały z nóg, ale nie miałam czasu, żeby się przebrać, dlatego zaraz po szybkiej ocenie swojego wyglądu opuściłam dom. Uruchomiłam alarm, tak by wszystko sprawiało wrażenie, jakbym spała, chociaż wiedziałam, że nikt tego nie sprawdzi przez najbliższych kilka godzin.

Na dworze panowała cisza i przyjemny półmrok. Niebo mieniło się granatami i delikatnym odcieniem różu, co oznaczało, że powoli szykuje się, by zasnąć, ale przedtem pragnie jeszcze raz zachwycić oko obserwatora soczystymi barwami. Z pozoru wydawało się, że jest ciepło, ale od strony lasu zawiewało chłodne, przeszywające, wrześnie powietrze, niosące ze sobą ożywiony śpiew ptaków szykujących się do nocy. Wyszłam za bramkę i spokojnie dreptałam w stronę miejsca, w którym umówiłam się z Pawłem. Cieszyłam się, że zadzwonił, bo samotność kompletnie mi dziś nie pasowała. Jacob spędzał czas z Dawidem, a ja byłam pewna, że jestem skazana na wieczór w pojedynkę, bo nie miałam ochoty na ich towarzystwo. Teraz czułam się lepiej, wiedząc, że jednak będę miała z kim posiedzieć i zamienić parę słów. Wyszłam zza zakrętu i od razu dostrzegłam na poboczu samochód Pawła. Uśmiechnęłam się pod nosem i pewnie podeszłam do drzwi od strony pasażera, przez które bez wahania wślizgnęłam się do środka. Oszukiwali mnie najbliżsi mi ludzie, a ja ufałam komuś, kto potrafił mnie na szpitalnym korytarzu. Spokojnie pakowałam mu się do samochodu, choć miałam świadomość, że nikt nie będzie miał pojęcia, gdzie mnie szukać. To chyba oznaka głupoty, ale trudno. Jeśli chce

poćwiartować i porzucić w lesie kogoś tak żałośnie bezbronno jak ja, to śmiało. W duchu liczyłam, że jeśli jest psychopata, to ceni się nieco bardziej.

– Hej – przywitałam się i zwróciłam twarz w jego stronę.

– Cześć Lilli. – Posłał mi szeroki uśmiech. – Cieszę się, że cię widzę.

– Akurat nie miałam nic ciekawego do roboty. – Wzruszyłam ramionami.

– Dziś był pogrzeb tego kolegi, tak? Pewnie ci ciężko? – Spojrzał na mnie współczująco.

Skinęłam głową, zaciskając usta w jedną linię.

– Chłopaki musieli odreagować, a ja jakoś niespecjalnie miałam ochotę z nimi siedzieć – przyznałam.

– Dlaczego? Myślałem, że bliscy sobie ludzie wspierają się w trudnych chwilach... – Zawiesił głos i wpatrywał się we mnie wyczekująco.

– Powiedzmy, że jest między nami kilka niejasności, które powinniśmy przemyśleć na osobności – rzuciłam, wbijając wzrok w swoje buty.

– Ej! – Szturchnął mnie. – Na pewno się dogadacie, a dziś pozwól, że poprawię ci humor. – Uśmiechnął się tajemniczo.

– Przyda mi się, ale może powiedz, co wymyśliłeś? – poprosiłam.

– Znajoma organizuje dziś małe spotkanie, odwiedzimy ją – zakomunikował, przekręcił kluczyk w stacyjce i ruszył z miejsca.

Patrzyłam na niego chwilę skołowana, po czym skinęłam głową. Nie była to oznaka tego, że się zgadzam, a raczej, że rozumiem. W końcu nie dał mi specjalnego wyboru. Miałam wrażenie, że to już postanowione.

Po jakichś dwudziestu minutach wjechaliśmy na podjazd pod bardzo ładnie oświetlony piętrowy dom z dużymi oknami, przez które widziałam kilka osób wewnątrz.

– Jesteś pewien, że to dobry pomysł? – zwróciłam się do kierowcy. – Nie wyglądał odpowiednio.

– Wyglądasz świetnie – stwierdził śmiało, omiatając mnie wzrokiem. – Chodź, zrobimy sobie zdjęcie, żebyś uwierzyła. – Odwrócił się do mnie plecami i uniósł telefon nieco w górę.

Widząc nas razem na ekranie, odruchowo uśmiechnęłam się i pozwoliłam Pawłowi uwiecznić ten moment.

– No i co? – Podstawił mi pod nos ekran z wyświetlanym zdjęciem.

– Szalu nie ma. – Skrzywiłam się. – Ale trudno, skoro już mnie tu przywiozłeś, to chodźmy. – Spojrzałam na niego zniecierpliwiona.

– Jeśli nie chcesz...

– Chcę – weszłam mu w słowo.

– Więc wyskakuj z samochodu, Lili, idziemy się zabawić – zawołał z entuzjazmem, uśmiechnięty od ucha do ucha.

Wysiadłam i spokojnym krokiem podeszłam do Pawła, który przystanął przy masce i lustrował mnie wzrokiem z nie mniejszym zainteresowaniem niż ja jego. Cholera! Mężczyzna wyglądał, jak zwykle, oszalamiająco. Miał na sobie spodnie w odcieniu piaskowym i czarną koszulkę, idealnie przylegającą do jego wysportowanego ciała.

– Lubię twój styl – skomentowałam przyjaźnie. – Wyglądasz tak elegancko i groźnie zarazem, to pociągające. – Wodziłam po nim wzrokiem z góry na dół bez skrępowania. Był moim kumplem i nie czułam potrzeby, by się przy nim spinać.

– A ja lubię ciebie. – Pewnie chwycił moją dłoń i pociągnął mnie za sobą w stronę drzwi wejściowych.

Otworzyła nam blondynka, godna tytułu aniołka Victoria's Secret. Miała długie zgrabne nogi, które idealnie prezentowały się w skórzanej, czerwonej mini z falbanką, mocne wcięcie w talii, podkreślone dopasowaną

czarną bluzką, której głęboki dekolt odsłaniał także sporą część jędrnych piersi. Figury pozazdrościłaby jej niejedna kobieta. Gdy spojrzałam w jej twarz, dostrzegłam też jej duże oczy i naprawdę ładny uśmiech. W ogóle cała była dopracowana w najmniejszych szczegółach. Perfekcyjny makijaż, idealnie ułożone, wyprostowane włosy sięgające jej do połowy pleców. I ta mocna pomadka na ustach w odcieniu fuksji.

Od razu przeklęłam siebie za ten dres.

– Cześć. Ty musisz być Lilka, Paweł dużo o tobie opowiadał. – Podała mi rękę, uważnie mierząc mnie wzrokiem.

– Serio? – Zdziwiona spojrzałam na swojego towarzysza, który niewinnie wzruszył ramionami.

– Jestem Weronika – przedstawiła się z szerokim uśmiechem.

– Miło mi poznać. – Odwzajemniłam jej uścisk, odrobinę speszona tym, z jakim zainteresowaniem mi się przygląda.

– Chodźmy dalej. – Paweł oparł mi dłoń w dole pleców i delikatnie pchnął mnie do przodu. – Napijesz się drinka? – zapytał, pochylając się do mojego ucha.

– Tak. – Skinęłam głową.

Potrzebowałam alkoholu, bo czułam się okropnie spięta w nowym towarzystwie. Wiedziałam, że mała ilość pomoże mi nieco wrzucić na luz.

– Usiądź obok Laury, a ja zaraz do ciebie wracam – polecił i szybko zniknął mi z pola widzenia razem z Weroniką.

Stałam przez chwilę w miejscu, bo to imię przywołało jakieś niejasne skojarzenie, ale przecież to tylko imię. Chyba przez zamieszanie z bratem i Jacobem wszędzie doszukiwałam się tajemnic i spisków.

– Hej, jestem Lilka – przywitałam się, podchodząc bliżej siedzącej na kanapie brunetki.

– Miło mi, Laura. – Odwróciła głowę w moją stronę, odsłaniając rząd idealnie białych zębów. – Jak się bawisz? – zapytała, patrząc na mnie pytająco.

– Chyba dobrze. – Przysiadłam obok niej. – Nie spodziewałam się, że wyląduję na domówce. – Wzruszyłam ramionami, spoglądając na swój strój.

– Eee tam, jaka domówka. – Machnęła ręką. – To tylko kilka osób. – Omiotła wzrokiem pomieszczenie, w którym bawiło się jeszcze tylko czworo ludzi. Dziewczyna z chłopakiem całowali się w kącie, a dwóch mocno napakowanych koleśki popijało drinki z kubeczków przy stole kawałek dalej.

– Proszę, coś dla ciebie. – Paweł z szerokim uśmiechem przysiadł obok i podał mi jedną ze szklanek trzymany w rękach. Odebrałam ją od niego i zakręciłam nią delikatnie w dłoni, obserwując kostki lodu osadzone na dnie drinka.

– Dzięki. – Bez zastanowienia pociągnęłam spory łyk trunku. Mieszkanka była mocna, ale nie na tyle, by zniechęcić mnie do dalszego picia.

Siedzieliśmy przez chwilę w milczeniu, wsłuchując się w dźwięki muzyki, dobiegające z głośnika. Dziewczyny żartowały o czymś między sobą, a Paweł wpatrywał się we mnie z uśmiechem, jakby nie wierzył, że jestem obok.

– Cieszę się, że tu jesteś – przyznał się do czegoś, co właściwie miał wypisane na twarzy niemal wielkimi literami.

– Lepsze to niż samotna noc z serialem. – Uśmiechnęłam się smutno, wbijając wzrok w pustą szklankę.

– Masz rację. – Pokiwał głową. – Widzę, że smakuje ci mój drink – zauważył, kiedy podążył za moim spojrzeniem.

– Tak, przydał mi się na rozluźnienie – zachichotałam, czując, jak zaczyna delikatnie szumieć mi w głowie.

– Przy nas możesz czuć się swobodnie. – Wyszczrzył się do mnie, otoczył mnie przyjaźnie ramieniem i przyciągnął do siebie.

– Dzięki. – Podrapałam się po skroni, jednocześnie próbując podtrzymać głowę, która robiła się coraz cięższa.

Dałam się namówić Pawłowi na jeden wolny taniec, po którym chłopak zniknął w kuchni, żeby zrobić mi jeszcze coś do picia. Właśnie odbierałam od niego szklankę, gdy moją uwagę przykuł blondyn, który przystanął w korytarzu i patrzył na nas wielkimi, zdziwionymi oczami. Kiedy się zorientował, że go zauważyłam, spłoszony szybko zniknął za ścianą.

– Pablo! – dobiegło gdzieś z drugiego pomieszczenia.

– Przepraszam na moment. – Mój towarzysz wywrócił oczami i niechętnie podniósł tyłek z kanapy.

– Szykują się problemy – szepnęła Laura, nachylając się do ucha Weroniki.

– Ciii! – Szturchnęła ją blondynka i widząc, że rzucam na nie okiem, posłała mi niewinny uśmiezek.

Cieszyłam się, że Paweł chciał przedstawić mnie znajomym i zabrał mnie na imprezę, żeby poprawić mi humor, ale nie czułam się dobrze w tym towarzystwie. Dziewczyny może i próbowały być miłe, lecz patrzyły na mnie bardziej jak hieny na rannego baranka. Wyraźnie wyczuwały moją słabość i nawet miałam wrażenie, że próbują się nią karmić. Może wiedziały o moim wypadku i stąd ich spojrzenia, ale to nie zmieniało faktu, że ani trochę mi się tam nie podobało. Niby próbowały raczyć mnie przyjacielskimi uśmiechami, ale ja wyraźnie czułam tę wyższość, wrogość i przewagę. Teraz rozumiałam, co to znaczy od razu czuć, że się gdzieś nie pasuje.

– Paweł, chciałabym się zbierać – szepnęłam do niego, gdy po dłuższej chwili ponownie zajął miejsce obok mnie. – Dziś dopiero pochowałam przyjaciela, nie jestem w formie, żeby imprezować. Przepraszam, że nie powiedziałam tego wcześniej, ale teraz czuję, że to nie w porządku – tłumaczyłam się nerwowo.

Chłopak skrzywił się, zerknął na telefon, po czym pokiwał głową.

– Masz rację, nie pomyślałem – zareagował, drapiąc się nerwowo po czole. – Dopij drinka i zabiorę cię do domu. – Podsunął mi napój pod nos.

– Nie, na dziś już mi wystarczy. – Oparłam dłoń na szklance i odsunęłam ją od siebie.

Paweł skinął głową i odstawił naczynie na blat.

– Chodź. – Wstał i pociągnął mnie za sobą, jednak zamiast do wyjścia, skierował nas w stronę schodów na górę.

– Dokąd mnie ciagniesz? – zapytałam, niepewnie podążając za nim.

– Zanim odwiozę cię do domu, chcę porozmawiać. W końcu obiecałem poprawić ci humor, a jak na razie tylko go pogorszyłem. – Otworzył przede mną drzwi i ruchem dłoni zaprosił mnie do środka.

– Nie musisz czuć się winny. – Przekroczyłam próg i od razu rozejrzałam się po pokoju, którego właścicielką na pewno była dziewczyna. Wnosiłam to po wielkim łóżku z różową, puchatą narzutą i dużej toaletce zastawionej kosmetykami samych drogich marek. Logo Dior i Chanel razily w oczy z daleka.

– Siadaj. Tutaj będziemy mieć chwilę spokoju. – Zamknął za nami drzwi i, widząc, że się waham, pierwszy zajął miejsce na skraju łóżka.

W końcu poddałam się i poszłam w jego ślady.

– Mów, co cię gryzie? – Spojrzał na mnie łagodnie tymi swoimi intensywnie niebieskimi tęczęwkami.

– Nie rozumiem, dlaczego Wiktor odebrał sobie życie. Był najjaśniejszą osobą, jaką poznałam. Pozytywną, wesołą, szczerą – wymieniałam, czując, jak w kąciku oka wierci mi się niespokojna łza. – A nagle, tak po prostu, uznał, że nie chce już żyć i olał nas wszystkich. Jacob tak się starał, żeby go uratować...

– Podoba ci się, że zawsze bawi się w bohatera, co? – rzucił kąśliwie, łypiąc na mnie okiem.

– Bohatera? Chciał pomóc przyjacielowi, nic w tym dziwnego... – Szerzej otworzyłam oczy, słysząc jego słowa, i w tym momencie odniosłam wrażenie, że muszę jakoś bardziej wysilić się, by utrzymać powieki, które robiły się coraz cięższe.

– Ale podoba ci się? Ostatnio często o nim wspominałaś podczas naszych rozmów. – Spojrzał na mnie z jeszcze większą intensywnością, a jego brew poszybowała wysoko do góry.

– Jacob? – szepnęłam.

– Taaa – przeciągnął, kiwając głową.

Wzruszyłam ramionami odrobinę speszona jego pytaniem.

– Jest coś między nami, ale wkrada się też wiele niejasności i na razie nie umiem tego określić – przyznałam cicho. – Może, gdy wszystko sobie wyjaśnimy, będę mogła powiedzieć o nas coś więcej – zastanawiałam się na głos.

– To zależy od tego, jak wiele jesteś w stanie wybaczyć – rzucił z pełną śmiałością.

– Co masz na myśli? – zapytałam i w tym samym momencie mocno zakręciło mi się w głowie.

– Dostałaś drugą szansę i wciąż wybierasz źle, Lili, to niesprawiedliwe, że tak się uparłaś na tego kretyna – szepnął, pochylając się w moją stronę.

Odsunął kilka zabłąkanych kosmyków za moje ucho i przystawił swoje usta do mojej szyi.

Zadrżałam ze strachu. Byłam naprawdę przerażona, bo nie rozumiałam, co nagle wstąpiło w tego przyjaznego i pomocnego chłopaka, który teraz zachowywał się jakoś dziwnie i niepokojąco. Zwracał się do mnie w zagadkowy sposób i patrzył na mnie tak, jakbym zrobiła mu krzywdę. Wpakowałam się chyba w bardzo nieciekawą sytuację, z której próżno było szukać wyjścia. Jakby tego było mało, moje ciało przestawało mnie słuchać i nie byłam pewna, czy to wyłącznie wina tego, że krępował mnie strach, czy może czegoś jeszcze – czegoś, co wraz z drinkiem dostało się do mojego organizmu i teraz z powodzeniem go sobie podporządkowywało.

– Naprawdę nie chciałem tego tak rozegrać. Czekałem, aż przestaniesz o nim mówić i pisać, ale ty nie dałaś mi wyboru – szepnął mi do ucha z udawanym żalem, po czym bardzo powoli odsunął się ode mnie i wyprostował, tak by dokładnie mi się przyjrzeć. Czułam jego wzrok na swoim ciele i kuliłam się w sobie, jakbym chciała zniknąć. Patrzył na mnie, jakby chciał rozszarpać mnie na strzępy, i byłam pewna, że jest na to gotów. Czekał tylko na odpowiedni moment, by przystąpić do ataku.

– Dlaczego? – zapytałam łamiącym głosem, przymykając powieki, by jakoś znieść to wirowanie w głowie, nad którym nie umiałam zapanować.

– Nie pozwolę mu cię mieć. Nie pozwolę na to „żyli długo i szczęśliwie”, o jakim marzy u twojego boku... Po prostu nie! – odparł głosem wypranym z uczuć, godnym psychopaty. – Myśl, że cię miałem, że cię pieprzyłem, doprowadzi go do obłądu. Nie będzie umiał na ciebie spojrzeć.

– Nie dotykaj mnie – syknęłam, gdy oparł dłoń nad moim kolaniem i zaczął powoli przesuwając ją coraz wyżej.

Szarpnęłam się skutecznie, zyskując kilka centymetrów przewagi.

Paweł zaśmiał się pod nosem i jedną dłonią otoczył oba moje nadgarstki, które nieopatrzenie zbliżyłam do siebie, próbując się osłonić.

– Nie walcz – rzucił poważnie. – Nie chce zrobić ci krzywdy, po prostu muszę cię mieć. Zawsze mi się podobałaś. Śmiem nawet twierdzić, że gdyby nie ci dwaj klauni, którzy ciągle za tobą łążą, bylibyśmy świetną parą. – Ulokował swoją dłoń między moimi nogami i drażnił moją cipkę przez materiał dresowych spodni. Trwało to tylko chwilę, bo potem bez oporów wsunął ją pod materiał, wcześniej sprytnie luzując ciasno zawiązany supeł.

– Wyrzuć z siebie choć jeden przytomny jęk, nim odpłyniesz – szepnęła mi błagalnie do ucha, prześlizgując palcami po mojej kobiecości. Zacisnęła mi się żołądek, a oczy zapiekły od wzbierających w nich łez. Zagryzłam zęby na dolnej wardze i rzuciłam mu tylko słabe spojrzenie, starając się z całych sił pokazać mu, jak bardzo nim gardzę. Potem poczułam, jak spod coraz mocniej ciężących mi powiek wymyka się jedna ciężka łza. Nie byłam w stanie już walczyć z tym, by nie zamknąć oczu, moje ciało zrobiło się wiotkie i powoli zaczęłam odpływać. Na samą myśl, że dałam się tak łatwo podejść, czułam się jak szmata. Naiwna, mała dziwka, która zaraz dostanie za swoje.

Rozdział 2

JACOB

Nie wiem, który raz przeklinałem w duchu fakt, że nie zdecydowałem się wyłączyć telefonu. Teraz uparcie dzwonił gdzieś w kącie pokoju, gdzie wylądował chwilę temu, po tym jak wkurzony nim rzuciłem. Przykryłem poduszką głowę i naiwnie liczyłem, że Dawid będzie miał w sobie więcej siły, by podnieść się z łóżka i wyciszyć ten nieznośny dźwięk, ale on chrapał jak zaklęty, co wskazywało na to, że albo ruszę dupę i wyłączę ten badziew, albo będę słuchał tej durnej melodyjki, dopóki ktoś po drugiej stronie nie odpuści. Swoją drogą, byłem ciekaw, kto się tak na mnie wziął, mogłem tylko zgadywać, że jest już dobrze po północy. Wrzuciłem z Dawidem zdjęcie na Instagram, że dziś zaleję się w trupa, więc nie rozumiałem, dlaczego któryś ze znajomych łudzi się, że jest inaczej, i próbuje ściągnąć mnie do żywych.

Melodia ucichła, a ja westchnąłem z ulgą, niestety za chwilę ktoś podjął kolejną desperacką próbę skontaktowania się ze mną. Podniosłem się z łóżka i, kierując się w stronę migającego w ciemności światelka, powoli i nieco niezdarnie pokonałem pokój.

– Szego, kurrrrwa, sesz? – warknąłem, przecierając oczy.

– Jacob! Gdzie jesteś? – Przejęty głos po drugiej stronie słuchawki nie robił na mnie wrażenia, byłem zbyt pijany, by przejmować się czymkolwiek, poza tym, że nie mogę w spokoju spać.

– W domu, kurrrwa, śśśpie – wybełkotałem od niechcienia.

– Jesteś pijany? – dopytywał mój były kumpel.

– Nie! – Wyprostowałem się jak struna na tę niedorzeczną spekulację.

– Gdzie jest Dawid? – dopytywał zawzięcie Adam, jakby to w ogóle powinno go obchodzić.

– Śśśpi obok, a so, kurrrwa, wywiad pszeprowadzasssz? – język nieco mi się plątał.

Zmrużyłem oczy, ale przecież nie był w stanie zobaczyć mojej miny przez telefon.

– Kurwa mać! – wrzasnął i się rozłączył.

– Idiota – syknąłem pod nosem, gapiąc się na ekran telefonu, który przez moment cholernie dawał mi po oczach swoją jasnością.

Potrzebowałem chwili, by przyzwycząić wzrok. Zdziwiłem się, gdy przekonałem się, że jest dopiero nieco po dwudziestej drugiej, ale jak wlewa się w siebie alkohol od popołudnia, łatwo stracić rachubę w tych wszystkich cyferkach. Przesunąłem palcem po nieodebranych połączeniach i z rozbawieniem odkryłem, że Adam dzwonił do mnie trzydzieści dwa razy.

Boże, ten to miał parcie.

Po omacku, objając się od ścian, dotarłem do kuchni. Sięgnąłem do szafki po szklankę, napełniłem ją wodą i szybko opróżniłem. Powtórzyłem tę czynność jeszcze dwa razy i udałem się do pokoju, gdzie ponownie zabrałem się za przeglądanie telefonu. Zachodziłem w głowę, czego Adam mógł ode mnie chcieć. Ostatnio nasz kontakt był naprawdę znikomy i fakt,

że nagle wydzwaniał do mnie niemal w środku nocy, był co najmniej niepokojący. W mojej głowie zaczęła mrugać ta cholerna czerwona lampka.

– Dawid! – Trzepnąłem chrapiącego kumpla w udo.

Mruknął niezadowolony, mocniej wbijając twarz w poduszkę. – Wstawaj! – syknąłem, świecąc w jego stronę latarką telefonu. Wiedziałem, że tym na pewno go obudzę.

– Pojebało cię? Dlaczego, kurwa, nie śpisz? – mamrotał, zerkając na mnie przymrużonymi oczami.

– Kurwa, Adam do mnie dzwonił – przyznałem, drapiąc się w kark, po czym zapaliłem lampkę nocną, gdy udało mi się zyskać jego uwagę.

– Czego chciał? – Podparł się dłońmi o materac i przysiadł na skraju łóżka, obok mnie.

– Najlepsze jest to, że nie wiem. – Wzruszyłem ramionami, nieustannie zachodząc w głowę, co to wszystko ma znaczyć.

Dawid sięgnął do kieszeni spodni po telefon, jednak szybko odkrył, że padła mu bateria.

– Nie napisał nic? Nic ci nie mówił?

– Rozłączył się, jak zrozumiał, że jestem pijany. – Zawzięcie pochylałem się nad swoim telefonem, próbując znaleźć jakieś wskazówki, które pomogą mi zrozumieć dziwne zachowanie Adama.

Otworzyłem Messengera, na którym migąły trzy nieodczytane wiadomości. Jedna była od Przemka, który pytał, jak się trzymam, kolejna od Adama, z niezbyt delikatną prośbą, żebym, kurwa, odebrał ten jebany telefon, i jedna od Pawła Czerwińskiego. Zazgrzytałem zębami, widząc, że śmiał coś do mnie wypisywać, i kliknąłem, żeby ją odczytać. Serce od razu zabiło mi szybciej, a umysł wytrzeźwiał, gdy zobaczyłem zdjęcie Pawła i Lilki. Przez chwilę gapilem się na nie i zastanawiałem się, czy nie jest

przerobione, ale wyraźnie widziałem wysuwające się spod koka dziewczyny krótkie kosmyki, które odrastały po operacji.

– Dawid... – Trzęsącą dłonią podsunąłem telefon pod nos przyjaciela.

– Co?! Czeka... Nie, nie, nie, to jakiś photoshop. – Pokręcił głową, stając na równe nogi.

Zaczął nerwowo przechadzać się po pokoju, a ja gapiłem się na fotografię, którą wysłał mi Łysy, zachodząc w głowę, jak to jest możliwe, że ona z nim... i to akurat dzisiaj... Jak długo to trwało i jak to możliwe, że nic nie zauważyliśmy. Dlaczego ten skurwysyn był zawsze o krok przed nami?

– Zbieraj się! Jedziemy! – Zawołał rozkazująco Dawid.

– Dokąd? – Spojrzałem na niego oszołomiony. – Nie mamy pojęcia, gdzie ich szukać – zauważyłem z przerażeniem.

Byliśmy pijani i do tego nabuzowani. Wiedziałem, że w takim stanie nigdzie nie dojedziemy, no chyba że na SOR, gdy dodamy gazu na pierwszym lepszym zakręcie.

– Adam chciał nas ostrzec – syknął z przekonaniem.

– Dawid, on wysłał mi to zdjęcie prawie dwie godziny temu – zauważyłem z przerażeniem, którego próbowałem się za wszelką cenę wyzbyć, ale nie potrafiłem.

Dwie godziny! Co ten psychol mógł zrobić w tym czasie?! Bałem się nawet o tym myśleć. Cholera, jak to się w ogóle stało, jak udało mu się na nowo do niej zbliżyć?

– Kurwa! Kurwa! Kurwa! – Dawid uderzył pięścią w moją szafkę nocną, po czym zaczął przechadzać się po pokoju, rwąc sobie włosy z głowy.

– Jesteśmy w dupie – powiedziałem na głos. – Dzwon do Przemka!

Patrzyłem na niego, zaciskając szczęki z całej siły.

– No już, kurwa, dzwoń! – wrzasnął na mnie.

– Chłopaki, co tu się dzieje? – zapytała stojąca w progu Klara, patrząc to na mnie, to na Dawida wielkimi przestraszonymi oczami.

ADAM

Stałem w kuchni i biłem się z myślami, jak powinienem się zachować. Nie spodziewałem się jej tu. Nie chciałem mieć z tym nic wspólnego. Wolałem nie wiedzieć, co kombinuje Paweł, lecz teraz, gdy już niestety zostałem wtajemniczony, ciężko mi było odwrócić wzrok, machnąć ręką i bawić się jak reszta. Gdy Wera i Laura zobaczyły, jak Paweł zabiera Lilkę na górę, od razu wzniosły toast i wymieniły się szyderczymi uśmieszkami. Pomyślałem sobie, że są jeszcze większymi sukami, niż na początku zakładałem. Mogły jej nie lubić, ale żeby tak spokojnie patrzeć na to wszystko? Co prawda nie wiedziały, że Paweł jest chory, ale nic ich nie usprawiedliwiało. To, na co pozwalały, i tak było ohydne, aż chciało mi się rzygać. Jak mogłem zadawać się z tak popieprzonymi ludźmi?

Wsparłem się o blat i łapczywie zaciągnąłem się powietrzem, gdy moją uwagę przykuło pudełko po lekach uspakajających. Cholera. To pewnie tym Pablo planował ogłupić Lilkę. Wiedział, że bez odpowiednich środków nawet jej nie tknie, a narkotyki w jej stanie mogłyby poważnie zaszkodzić, więc zdecydował się na jakiś pozornie mniej niebezpieczny szit. Nie wiem dlaczego, ale zwinąłem opakowanie i schowałem do kieszeni swoich dżinsów, tak na wszelki wypadek. Następnie wygrzebałem telefon i zadzwoniłem do Dawida, a że od razu włączyła mi się automatyczna sekretarka, to spróbowałem dodzwonić się do Jacoba.

– Kurwa! – syknąłem pod nosem, gdy po kolejnym już połączeniu nie raczył odebrać.

Czas uciekał, a z nimi nie było kontaktu. Odnosiłem dziwne wrażenie, że Paweł doskonale wybrał sobie moment, lecz nie miałem czasu tego

analizować, bo przechadzając się po kuchni, myślałem tylko o tym, co powinienem zrobić. Paweł był moim przyjacielem, odkąd pamiętałem, ale sposób, w jaki chciał odgryźć się na Dawidzie i Jacobie, uznawałem za totalne przegięcie. Czułem, że nie powinienem do tego dopuścić.

Powoli wdrapywałem się po schodach. Słyszając ciche skamlenie i pojękiwania dobiegające zza drzwi na końcu korytarza, poczułem, jak ściska mnie w żołądku. Bałem się, że już jest po wszystkim, że Paweł naprawdę dobrał się Lilce do majtek i realizuje swój chory plan.

Im bliżej drzwi byłem, tym jęki stawały się głośniejsze.

Zacisnąłem dłoń w pięść i z impetem wpadłem do pokoju, próbując zostawić za plecami strach przed tym, co zastanę.

– Ja pierdołę! – stęknąłem, wbijając wzrok w Łysego, klęczącego na łóżku z jedną dłonią opartą na kobiecości Lilki, a drugą na jej odkrytej piersi.

– Adam, kurwa, nie mówiłeś, że masz ochotę na trójkącik – zaśmiał się, zwracając twarz w moja stronę.

Przesunął wyraźnie palcami po jej łechtaczce, a półprzytomna dziewczyna jęknęła cicho.

To wskazywało na to, że Paweł dopiero się rozkręcał... Napawał się chwilą zwycięstwa, które wyczuwał. Spojrzałem w jego oczy i widziałem, że zdążył coś wciągnąć. Znałem ten wzrok doskonale, bo w końcu nie raz go takiego widziałem.

– Zejdź z niej! – warknąłem, robiąc krok bliżej łóżka.

– Chcesz zaliczyć, to lepiej ustaw się w kolejce – fuknął, nerwowo poruszając ramionami, i zabrał się za rozpinanie rozporka.

– Czy ty w ogóle rozumiesz, co chcesz zrobić? Czym ona sobie na to zasłużyła? Mało przez ciebie przeszła? – mówiłem spokojnie, ale z pełną pewnością, że nie odpuszczę.

– Udawała, że się mną interesuje, a wołała jego – syknął przez zaciśnięte zęby, wstając z łóżka.

– Nie zgrywaj urażonego, przecież było ci to na rękę, wiedziałeś, że dzięki temu jest łatwiejsza, mniej ostrożna, bardziej impulsywna – wymieniałem. – Była środkiem do celu. Chciałeś im dowalić i dowaliłeś. Dawid pół roku siedział przy jej łóżku i modlił się, żeby się obudziła. Jacob omal nie zaćpał się na śmierć. Zniszczyłeś ich, daj już spokój – przekonywałem go, ale widziałem ten demoniczny błysk w jego oku, który wyraźnie wskazywał na to, że nie odpuści.

– On nie może jej mieć, skoro nie chciała mnie – sapnął wściekle. – Mam dość, że wspaniały Jacob zawsze dostaje wszystko, czego chce. Przyjaciela, który wyciąga go z największego gówna, staje za nim murem i nawet wybacza ten cały syf. Śliczną dziewczynę zakochaną w nim do szaleństwa. A ja co mam? – Zaśmiał się gorzko i przesunął palcami po policzku Lilki. – HIV, dragi i ciebie, który już wbija mi nóż w plecy.

– Uświadamiam ci, że zrobisz coś okropnego. Próbuję ci pomóc.

– Jak chcesz mi pomóc, to wypierdalaj z pokoju i zamknij drzwi z drugiej strony – wrzasnął, a jego wzrok ciskał we mnie gromy.

– Sam mam młodszą siostrę, dupku, i nie pozwolę ci na to – syknąłem i rzuciłem się w jego stronę.

Złapałem go za fraki i powaliłem na podłogę, a gdy leżał, zasadziłem mu kilka kopniaków w brzuch w obawie, że gdy się podniesie, nie dam mu rady. Paweł był lepiej zbudowany ode mnie, więc jeśli chciałem pomóc Lilce, musiałem zabezpieczyć swoją przewagę.

– Kiedy upadłeś tak nisko?! – wrzasnąłem na niego.

Zaczął się śmiać i nawet nie próbował wstać.

– Ja upadłem nisko? To ty pomagasz tej szmacie – skwitował i uśmiechnął się gorzko, odsłaniając swoje zęby.

Usiadłem na nim i sprzedałem mu kilka ciosów z pięści w twarz, aż stracił przytomność.

Nie tracąc czasu, podszedłem do leżącej na łóżku dziewczyny.

– Lilka... Już dobrze, zaraz cię stąd zabieram – mówiłem kojąco, poprawiając jej ubranie.

Nie spuszczając jej z oka, wyciągnąłem z kieszeni telefon i kolejny raz próbowałem zadzwonić po wsparcie. Byłem nieustępliwy i wybierałem numer Jacoba raz za razem, głównie dlatego, że trochę spanikowałem i nie byłem pewien, co dalej robić, dokąd udać się z nieprzytomną dziewczyną.

– Kurwa mać! – przekląłem, gdy okazało się, że Morgan jest pijany w trzy dupy i gówno mi pomoże.

Schowałem telefon do kieszeni i pochyliłem się nad wiotkim ciałem Lilki, by podnieść je z łóżka. Wziąłem ją pod rękę i zacząłem powoli ciągnąć w stronę wyjścia. Myślałem tylko o tym, by znaleźć się jak najdalej stąd.

– A ty dokąd? – zacharczał za mną Paweł.

Chwycił mnie mocno za ramię i szarpnął do tyłu tak, że wypuściłem Lilkę spod ręki, a ta bezwładnie wpadła na szafkę nocną.

– Nie zepsujesz mi zabawy – warknął i sprzedał mi cios w brzuch.

– Ogarnij się – poprosiłem, kaszląc i pochylając się do przodu, by ulżyć sobie w bólu.

– Ja nie mam nic do stracenia. Niedługo i tak umrę – stwierdził gorzko.

Oparł mi dłonie na plecach i kopnął mnie kolanem w nos.

Wiedziałem, że jeśli szybko czegoś nie wymyślę, to nie uda mi się z nim wygrać. Był znieczulony, nakręcony i zdeterminowany.

Zrobiłem krok w tył i sięgnąłem ręką w stronę szafki nocnej, na której stała lampka. Wciąż pochylając się do przodu, udawałem, że się krztuszę.

Szybkim ruchem zwinąłem lampkę z szafki i przywaliłem nią Łysemu w głowę.

Zatoczył się i padł.

– Kurwa – syknąłem pod nosem, odrzucając metalowy przedmiot na bok. – Zwijamy się stąd – rzuciłem do siebie, wcześniej upewniając się, że Pablo na pewno oddycha.

Nie chciałem tak mu przywalić, ale nie dał mi wyboru, to był impuls.

Podniosłem Lilkę z podłogi, przerzuciłem sobie przez ramię i czym prędzej opuściłem ten dom pełen skurwieli. Po schodach zbiegłem niezauważony, a przez drzwi frontowe prześlizgnąłem się w zawrotnym tempie. Gdy układałem Lilkę na siedzeniu pasażera, odkryłem cienką strużkę krwi spływającą od jej łuku brwiowego. Cholera! Upadając, musiała rozciąć głowę o tę pierdoloną szafkę nocną. Przyjrzałam się lepiej jej ranie i odetchnąłem z ulgą, bo nie wyglądało to poważnie, chociaż po jej urazie głowy nie powinno się raczej niczego bagatelizować. Mimo wszystko naprawdę nie chciałem w tym stanie wieźć jej do szpitala. Wiedziałem, że powinienem, ale nie mogłem. Nieco otrzeźwiłem dziewczynę, wymierzając jej delikatne policzki, potem sięgnąłem na tylne siedzenie po butelkę wody i przystawiłem jej do ust, uważnie obserwując, czy przełyka ciecz. Liczyłem, że może w ten sposób szybciej wypłucze z siebie te środki, które Pablo wsypał jej do drinka.

– Co ja mam z tobą zrobić? – zwróciłem się do siedzącej obok dziewczyny, chociaż wiedziałem, że nie jest w stanie mi odpowiedzieć, bo wciąż nie kontaktowała.

Przekręciłem kluczyk w stacyjce i ruszyłem z miejsca. Nie wiedziałem, dokąd się udać. Oczywiście najprościej byłoby zawieźć Lilkę do domu, ale z tego, co mówił Jacob, wynikało, że Dawid też pił, a ich mama na pewno wpadłaby w szal, widząc córkę w takim stanie. Zrobiłoby się potworne

zamieszanie, którego tak bardzo chciałem uniknąć. Sięgnąłem po swój telefon, lecz okazał się rozładowany. Te przeklęte urządzenia zawsze padają, gdy są najbardziej potrzebne. Westchnąłem pokonany i postanowiłem przez chwilę jeździć bez celu, dopóki czegoś nie wymyślę.

– Musisz się ocknąć, Lili – zawołałem, delikatnie muskając jej policzek.

– Nie chceee – zamruczała ledwo słyszalnie.

– Napij się wody. – Znów sięgnąłem po butelkę i odkręciłem nakrętkę.

Nie otwierając powiek, złapała ją i niezdarnie podsunęła sobie do ust. Podtrzymałem dno, gdy ją przechylała, żeby nie wyslizgnęła jej się z rąk.

– Co się dzieje? – wymamrotała przez rozchylone wargi.

– Już wszystko jest dobrze. Jesteś bezpieczna – zapewniłem ją.

– Mhm... – Pokiwała delikatnie głową, mocniej wtulając policzek w fotel.

Patrzyłem na nią, a kąciaki moich ust spokojnie powędrowały ku górze. Ulżyło mi, że jej pomogłem. Znałem ją od lat i po prostu nie mogłem jej tak zostawić. Lilka zawsze była szalona, lekkomyślna i złośliwa, i pewnie mógłbym pomyśleć, że się doigrała, ale to nie było to. Byłbym skurwielem, gdybym sądził, że zasłużyła na coś podobnego. Lilka popełniała błędy, jak każdy. Próbowwała w chaotyczny sposób rozwiązywać swoje problemy, nie mając pojęcia, że tylko kopie pod sobą dołek. Oczywiście początkowo traktowała Pabla trochę jak koło ratunkowe, ale gdyby on okazał jej należyte zainteresowanie i próbował odpowiednio rozpocząć ich znajomość, zdobyłby to drobne serce. Jemu jednak i tak zależało wyłącznie na tym, żeby je roztrzaskać, nawet jeśli teraz, po tym wszystkim, próbował zgrywać ofiarę. On od początku ranił Lilkę i bawił się nią, i to tylko dlatego, że uraziła jego ego. Pokochała kogoś, kogo Paweł nienawidził, i to był największy problem, to go uwierało i nie dawało mu spać po nocach. Nie sądziłem, że wciąż będzie próbował wcielać swój chory plan w życie,

że nie odpuści. Po tym wszystkim, po tym jak ledwo uszła z życiem, on wciąż patrzył na nią jak na cel. Oczywiście, chciał zranić Jacoba, ale uparcie mierzył do Lilki, jakby była najwyższym punktowanym miejscem na tarczy strzelniczej. To było żałosne. Pomyślałem, że narkotyki naprawdę wyżarły mu mózg. Nie był już moim przyjacielem. Właściwie to nawet nie chciałem go znać. Nie z kimś takim się zaprzyjaźniłem. Nie kogoś takiego chciałem mieć obok. Paweł oszalał z zazdrości. Świadomość, że co by się nie działo, Lilka zawsze wybierze Jacoba, a Dawid zawsze pozostanie jego przyjacielem i będzie go wspierał, sprawiały, że wariowałem. Myślałem tylko o jakiejś chorej zemście.

– Masz telefon? – zapytałem z nadzieją. – Lilka, masz telefon? – powtórzyłem nieco głośniej.

Pokiwała głową, po czym przesunęła dłoń w stronę kieszeni. Siłowała się z zamkiem, więc zjechałem na pobocze i zdecydowałem się jej pomóc. Odpiąłem pas i pochyliłem się w stronę dziewczyny, sięgając do upartego suwaka.

– Mam – ucieszyłem się i wyprostowałem w fotelu.

Ucieszyłem się jeszcze bardziej, gdy okazało się, że wystarczy przystawić kciuk półprzytomnej dziewczyny do ekranu, by odblokować urządzenie. Postanowiłem zaryzykować i zadzwoniłem do Dawida.

– Lilka! – Przejęty głos rozbrzmiał w słuchawce, już po pierwszym sygnale.

– To ja, Adam – odparłem, wcześniej nerwowo przełykając ślinę.

Wiedziałem, że nie zrobiłem nic złego, ale cała ta sytuacja była okropnie stresująca. Nie rozmawiałem z chłopakami od dawna i teraz, w tych okolicznościach, czułem się źle.

– Gdzie jest moja siostra, co z nią zrobiłeś? – warknął wściekle.

Wiedziałem, że jeśli chodzi o jego siostrę, to działa szybko i bez zastanowienia.

– Jest bezpieczna – odparłem spokojnie, rzucając wzrokiem na dziewczynę. – Ale śpi, więc nie możesz z nią porozmawiać – dodałem.

– Co jej, kurwa, zrobiliście?

– Nie jestem twoim wrogiem, Dawid – zaznaczyłem spokojnie. – Pomogłem jej i teraz mogę zawieźć ją do domu, żebyś mógł się nią zająć – tłumaczyłem.

Rozumiałem, że jest wściekły, i nie winiłem go za to, że mnie atakuje, ale powinien wiedzieć, że ja nie jestem jak Pablo, nigdy nie byłem.

– Dobrze... dobrze, przywieź ją, ale do Jacoba – odparł po chwili.

– Będę za dwadzieścia minut – zakomunikowałem i rozłączyłem się.

Bąłem się ich reakcji, gdy zobaczą ją w tym stanie. Byłem pewien, że będą gotowi rozpętać istną apokalipsę. Znałem ich od przedszkola i wiedziałem, że za tą małą pójdą w ogień bez zastanowienia. Gdyby coś jej się stało, chyba zmiotliby z powierzchni ziemi każdego, kto był sprzymierzeńcem Łysego. Przerażała mnie wizja furii, w jaką mogli wpaść, i to, jak im to wszystko wyjaśnię, czy mi uwierzą. Ale jeszcze bardziej bałem swojego sumienia, którego nie uciszyłbym do śmierci, gdybym w porę nie zareagował.

JACOB

Odesłałem zaniepokojonych rodziców do sypialni, wcześniej zapewniwszy ich, że sytuacja jest pod kontrolą i niebawem wszystko im wyjaśnię. Wyszedłem z Dawidem na dwór. Siedziałem przed domem na kamiennej ścieżce, nerwowo pocierając kark dłońmi, i czekałem, aż samochód Adama wreszcie oślepi mnie blaskiem reflektorów, gdy wjedzie na podjazd. Z nerwów dygotałem na całym ciele. Modliłem się, by wreszcie mieć ją obok, całą i zdrową. Dawid natomiast zareagował na tę sytuację zespołem niespokojnych nóg i chodził w tę i z powrotem – od furtki pod drzwi, z Rockim u boku.

– Mówił: dwadzieścia minut – grzmiał, kopiąc drobne kamyki.

– Minęło piętnaście... – upomniałem go. – Jeśli z nią jest, to znaczy, że nic jej nie grozi – łudziłem się.

Powtarzałem sobie, że Adam nigdy nie był tak pojebany, jak jego – pozał się Boże – przyjaciel, że na pewno chce dobrze i można mu ufać. Niestety nie miałem stuprocentowej pewności, że udało mu się natknąć na Lilkę w porę. Mogłem mieć tylko nadzieję, że właśnie tak było.

– Albo że już po wszystkim. – Błyskawice, jakimi ciskał z oczu, zdawały się rozjaśniać ciemność.

– Nie mów tak – mruknąłem rozjuszony.

– Daliśmy się podejść, jak dzieci – mówił podniesionym głosem. – Nawet nie wiedzieliśmy, że się z nią zadaje. Myślisz, że dlaczego wysłał ci to zdjęcie akurat dziś? Wiedział o pogrzebie i o tym, że będziemy musieli to odreagować. Ten dupek zaplanował wszystko z najdrobniejszymi szczegółami.

– Nie mógł przewidzieć pogrzebu.

– To miał, kurwa, jebany bonus, żeby kolejny raz zwabić moją siostrę, jak cholernego cielaczka na rzeź – ryknął. – Niech go tylko, kurwa, dorwę...

– Adam! – Zerwałem się z miejsca, widząc samochód parkujący na podjeździe, i od razu pobiegłem w jego stronę.

Chłopak spokojnie wysiadł i z wahaniem podniósł na nas wzrok, prostując się, a my stanęliśmy jak wryci.

– Śpi na miejscu pasażera – oznajmił natychmiast.

– Co tam się, kurwa, stało?! – Dawid podszedł do niego, zacisnął dłonie na jego bluzie i z całej siły przycisnął go do drzwi od strony kierowcy.

– Kurwa, Dawid – jęknął Adam, wbijając w niego przestraszony wzrok. – Naprawdę tak chcesz gadać? Rozumiem, że się wkurzasz, ale mam dość rękoczynów na dziś – tłumaczył zestresowany.

Przyjrzałem mu się uważniej i widziałem, że ma rozciętą wargę i obity policzek.

– Co się stało? – Daw ponowił pytanie, nie rozluźniając uścisku.

– Próbował ją zgwałcić, ale mu się nie udało. Dotykał jej, ale nie... – urwał. – Miał zapięte spodnie, gdy wpadłem do pokoju – oznajmił zmieszany.

– Kurwa. – Dawid rozluźnił uścisk na bluzie Adama i ukrył twarz w dłoniach, próbując się jakoś opanować.

Nie zwlekając, ruszyłem z miejsca, by wreszcie ją zobaczyć. Serce masakrowało mi mostek, gdy okrążyłem samochód. Otworzyłem drzwi i dopiero wtedy nieco się uspokoiłem, jakby od teraz miało być już wszystko dobrze, chociaż wiedziałem, że to nieprawda.

– Co jej podałeś? – zapytałem, odgarniając jej włosy przyklejone do policzka.

Wyglądała na taką wiotką i wyczerpaną... Kiedy pomyślałem, co chciał jej zrobić, od razu zaczęły pojawiać mi się w głowie sposoby na połamanie łap temu sukinsynowi.

– Leki na uspokojenie, które w większych ilościach działają otępiająco. Mam opakowanie – odparł blondyn, podchodząc bliżej. – Pomieszała je z alkoholem, ale odkąd zgarnąłem ją od Wery, cały czas podaję jej wodę, żeby jakoś to z niej wypłukać – tłumaczył przejęty.

– Możesz powtórzyć...? – Zerknąłem na niego, unosząc brew.

Wiedziałem, że się nie przesłyszałem, ale, kurwa, naprawdę wolałbym. Dziewczyna, dla której nawet miano mojej ex było na wyrost, próbowała wypowiedzieć mi wojnę.

– Tak, Wera też brała w tym udział... – zawiesił głos, kiwając głową – ...i Laura. – Przeniósł wzrok na Dawida, który przystanął obok mnie, by przyjrzeć się siostrze.

– O co im, kurwa, wszystkim chodzi? – Pokręcił zrezygnowany głową. – Co jej się stało w głowę? – zapytał Dawid. W tym samym momencie zauważyłem zaschniętą strużkę krwi.

– Szarpałem się z Pawłem. Upuściłem ją i upadła na szafkę nocną – odpowiedział jednym tchem.

Dzisiejszy wieczór na pewno kosztował go wiele emocji. Byłem pod wrażeniem, bo nigdy nie podejrzewałem, że kiedyś będzie potrafił przeciwstawić się Łysemu. Adam miał większe jaja, niż sądziłem. Źle go oceniłem i na pewno nie doceniłem.

– Dziękuję, stary. – Dawid podszedł do blondyna i bez zawahania rozłożył ręce, by go uściskać.

– Nie musisz mi za to dziękować – stęknął Adam. – Sam mam siostrę...

– Gdyby nie ty...

– To zaszło za daleko, ale obawiam się, że to i tak nie koniec. Pablo ma niezdrową obsesję na waszym punkcie – mówił z przekonaniem. – Was wszystkich. – Wskazał palcem na mnie, Dawida i wreszcie na Lilkę. – Wie, że wam nic nie może zrobić, więc ona... – skupił wzrok na dziewczynie – ... gra główną rolę w każdym jego planie.

– To teraz on zagra główną rolę w moim – stwierdził Dawid z takim spokojem, że aż przeszedł mnie dreszcz.

Staął obok mnie, nachylił się do wnętrza samochodu, by odpiąć pas, po czym wziął siostrę na ręce.

– Zaniosę ją do twojego pokoju – oznajmił. – Chodźcie do środka, musimy pogadać i wyjaśnić wszystko twoim rodzicom, zanim ciotka Klara z nerwów osiwieje – rzucił, oddalając się.

Byłem oszołomiony słowami Adama. Trafiały we mnie jakby w zwolnionym tempie, każde jak kolejny pocisk, który rozpierała w moim mózgu jakąś część odpowiedzialną za zachowywanie zdrowego rozsądku i opanowanie, które z takim trudem wypracowałem w ośrodku.

Stary Jacob bez zawahania dorwałby teraz, zaraz, natychmiast tego parszywego tchórza i rozwaliłby mu łeb na ćwiartki, ale nowy Jacob musiał nad sobą panować i dusić w zarodku każdą złą emocję, jaka do niego trafiała, by nie stracić kontroli i nie wpakować się znowu w problemy. A te lgnęły do mnie, jak zwykle, z pełną śmiałością – niczym muchy do gówna.

– Jacob, dobrze się czujesz? – zapytał Adam, opierając mi dłoń na ramieniu. Stałem jak kołek i gapiłem się na swoje klapki, zastanawiając się, jak opanować tę niezdrową sytuację. Co zrobić z tym dupkiem, żeby odpierdolił się od nas wszystkich raz na zawsze i skończył swoje głupie intrygi? To on stał za całym tym bałaganem, jaki zrobił się nam w życiu przez ostatni rok i wciąż nie miał dość. Miałem wrażenie, że ten skurwiel oddycha tylko po to, żeby niszczyć życie mi i ludziom, na których mi

zależy. Jedynym i konkretnym wyjściem z tej sytuacji wydawało się odcięcie mu tego jebanego tlenu i uwolnienie się od niego raz na zawsze. To mogło być jak zdjęcie klątwy, oczyszczenie...

– Mam u ciebie dług, którego chyba nigdy nie zdołam spłacić – bąknąłem po chwili i położyłem rękę na jego plecach, posyłając mu przy tym coś na kształt przyjacielskiego uśmiechu, chociaż okoliczności kompletnie nie sprzyjały temu, by się śmiać.

Rozdział 3

LILKA

Półprzytomnie przekręciłam się na drugi bok i niemal od razu poczułam, jak ciężka i obolała jest moja głowa. Jęknęłam, mocniej wbijając twarz w poduszkę, która pachniała tak przyjemnie, że na moment odpłynęłam, skupiając się na tej woni, wdzierającej się bezczelnie w moje nozdrza. To wszystko wydało mi się jakieś dziwne. Odwróciłam się na plecy, powoli podniosłam powieki i rozejrzałam się po pomieszczeniu, którego zupełnie nie rozpoznawałam. Promienie słońca wpadały przez okno za moją głową i odbijały się od jasnych, drewnianych drzwi. Były bardzo intensywne, co świadczyło o tym, że jest blisko południa, a przynajmniej tak zgadywałam. Nie rozumiałam, gdzie jestem, i średnio docierało do mnie, jak się tu znalazłam, ale widząc swojego brata śpiącego na podłodze obok łóżka, poczułam się spokojnie. Gdy wzniosłam się na łokciach, zauważyłam także Jacoba, który spał skulony w nogach. Przez chwilę podziwiałam jego spokojną twarz, której nie mącił żaden grymas. Podciągnęłam powoli kolana pod brodę, otoczyłam je ciasno ramionami i siedziałam tak, gapiąc się na niego, zastanawiając się przy tym, jak właściwie się tu znalazłam. Rozgrzebywałam luki w pamięci, powoli odsłaniając wydarzenia minionej nocy. Ostatnie, co pamiętałam, to Paweł. Jego usta na mojej szyi i ja

walcząca z przytłaczającym otępieniem. Potem była tylko ciemność, szmer, jakieś głosy. Odłamki chaosu, których nijak nie mogłam złożyć w jedną całość. W mojej głowie, jak migawki, pojawiało się obsesyjne spojrzenie Pawła, które czułam na sobie, nim na dobre zaczęłam tracić świadomość. Im więcej wspomnień odzyskiwałam, tym bardziej byłam przerażona. Wróciła do mnie scena, gdy chłopak bez pozwolenia wsunął mi rękę pod bieliznę i zaczął dotykać moich miejsc intymnych, potem ściągnął mi spodnie poniżej kolan i wciąż mnie dotykał. Nie pamiętałam, co było dalej, bo odleciałam. Odcięło mnie.

– O mój Boże... – jęknęłam, wplatając palce we włosy.

Mocniej przycisnęłam uda do klatki piersiowej i szczelniej otoczyłam je ramionami, kołysząc się w przód i w tył. Po moich policzkach zaczęły spływać łzy, z ust wypadały kolejne łkania. Nie pamiętałam zupełnie momentu, o którym myślałam, ale wszystko wskazywało na to, że to się stało...

– Lila... – Zaspany Jacob patrzył na mnie, przecierając oczy.

Nie odpowiedziałam, tylko mocniej zachłysnęłam się powietrzem.

– Ej, mała. – Poderwał się z miejsca i w sekundzie usiadł obok, otaczając mnie ramionami.

– Nie dotykaj! – zaszlochałam, nerwowo potrząsając ramionami, by nie pozwolić zamknąć się w jego uścisku.

Tak bardzo brzydziłam się swoim ciałem i tym, co mogło mnie spotkać, że nie chciałam, by ktokolwiek się do mnie zbliżał.

– Już dobrze, jesteś bezpieczna – przekonywał Jacob, wpatrując się we mnie z troską.

– Lilka, już dobrze – spokojny głos Dawida wpadł do moich uszu i w mgnieniu oka skupiłam na nim całą swoją uwagę.

Jego spojrzenie podpowiadało mi, że się mylę, że to się nie stało.

Wstałam i od razu rzuciłam się w jego stronę, by mnie przytulił. W tym konkretnym momencie potrafiłam dopuścić do siebie tylko jego i tylko w jego ramionach mogłam poczuć się bezpiecznie.

– Przepraszam – szepnęłam po chwili przez łzy, gdy poczułam się odrobinę pewniej.

– Co ci strzeliło do głowy, żeby wychodzić z obcym chłopakiem...? Kurwa, Lila! – Dawid chwycił mnie za ramiona i odsunął od siebie, by na mnie spojrzeć.

– A bo ja wiem? – stęknęłam, spuszczać wzrok pod jego karcącym spojrzeniem. – Poznałam go w ośrodku, od początku był miły i chyba po prostu chciałam mieć obok przyjaciela, którego sama poznam. Nie przypuszczałam, że on mnie zna i może okazać się tak podły – chlipnęłam, na nowo wtulając się w jego silny tors. – Dlaczego mnie nie ostrzegłeś? Musiał to zaplanować. Mówił jakieś dziwne rzeczy, pytał, jak wiele jestem w stanie wybaczyć.

– Co ci mówił? – odezwał się zaniepokojony Jacob.

– Nic nie rozumiałam, mówił coś o tobie i że nie dałam mu wyboru. Nie rozumiem tego. Nie śniłam o czymś podobnym w najgorszych koszmarach. – Nie dałam rady powiedzieć nic więcej, rozplakałam się.

Nawet nie zdawałam sobie sprawy, jak bezbronna jestem, nie znając swojej przeszłości, jak bardzo brak pamięci wpływa na moje życie i wybory.

– Tyle czasu nic nie zauważyłem – syknął do siebie Dawid, opierając brodę na mojej głowie.

Niemal miażdżył moje ciało, otaczając je ciasno swoimi silnymi ramionami, ale zupełnie mi to nie przeszkadzało. Wiedziałam, że przy nim nic mi nie grozi. Delikatnie potarł dłońmi moje plecy, roznosząc po nich przyjemne uczucie ciepła i braterskiej troski.

– Jak mnie znaleźliście? – zapytałam, odrywając się od brata i zerkając kątem oka na Jacoba, który stał tuż obok.

– Nasz znajomy zobaczył cię z Łysym i wyrwał cię z pokoju – odpowiedział.

– Koleś od wody. – Pokiwałam głową w zamyśleniu, przypominając sobie, że faktycznie był ktoś, kto próbował mnie otrzeźwić.

– Chciałam wyjść z tego domu, czułam się nieswojo. On pociągnął mnie za sobą na górę i mówił, że chce porozmawiać, poprawić mi humor. Wiedział o pogrzebie i że mam zły dzień. Gdybyś powiedział choć słowo... – zaczęłam się nerwowo tłumaczyć, mimo że wiedziałam, że nie ma usprawiedliwienia dla mojej głupoty. Chociaż jedno było – nie tak chciałam postrzegać świat: nikomu nie ufać, każdego się bać i doszukiwać się sztuczek. Czy za każdym wysłanym do nas uśmiechem powinniśmy doszukiwać się chęci wyrządzenia nam krzywdy? Ja wierzyłam w dobro i ta wiara mnie zawiodła, ale czy to znaczyło, że jestem naiwna, czy może osoba, której zaufałam, była tak bardzo zepsuta, niemal do szpiku kości, że była gotowa wykorzystać mnie w najgorszym momencie mojego życia?

– Gdybyś chociaż wspomniała, że kręci się koło ciebie łysy typ... – syknął brat, zgrzytając zębami.

– Nic mi nie mówiłeś, więc ja też nie czułam potrzeby, żeby ci się zwierzać – odparłam ostro, patrząc mu w oczy.

Wiedział, że straciłam pamięć, i powinien mnie ostrzec, zwracać uwagę na każdy szczegół.

– To cię nie tłumaczy.

– Nie mogłam być gotowa na atak, bo nawet nie wiedziałam, że mam wroga. W dodatku tak sprytnego. – Pokręciłam głową, nie dowierzając, że on naprawdę nie widzi tego, że pomógł mi popełnić ten błąd. – Chcę iść do domu, muszę wziąć prysznic. – Zaplotłam ręce na piersi, rzucając to

jednemu, to drugiemu wyczekujące spojrzenie tak, by zrozumieli, że to w żadnym razie nie jest jakaś prośba.

– Jasne, odprowadzimy cię do domu. – Jacob na znak zgody skinął głową.

Przyglądałam mu się przez chwilę, zaciskając usta w jedną linię. Miałam do niego sporo pytań, ale nie chciałam ich zadawać przy moim bracie. Nie czułam się też w tamtej chwili dość silna na to starcie. Musiałam pomyśleć, uspokoić się i dopiero wtedy zebrać się na szczerą rozmowę.

Gdy znalazłam się w swoim domu, od razu rzuciłam się na szafkę, w której mama chowała leki przeciwbólowe, i zażyłam dwie pastylki. Głowę miałam ciężką i obolałą jak cholera, zależało mi, żeby jakoś sobie ulżyć.

– Nie jest ci przypadkiem niedobrze? – zapytał Jacob, zerkając na moje czoło, gdy stałam w kuchni i popijałam wodę.

– Nie, ale zaraz rozsadzi mi łeb – stwierdziłam, krzywiąc się.

Powoli podszedł do mnie i wyciągnął ku mnie dłoń.

– Masz rozcięty łuk brwiowy, to pewnie dlatego – wyjaśnił, pocierając palcem plaster, którym opatrzyli ranę. – Powinien zobaczyć cię lekarz, z twoją głową nie ma żartów – zauważył, wpatrując się we mnie z troską.

Spuściłam wzrok, zmieszana. Pragnęłam mieć go blisko, ale każda niewiadoma była jak cegła w oddzielającym nas od siebie murze. Mieliśmy ich sporo do zburzenia.

– Idę na górę. – Zarzuciłam płaczące się po mojej twarzy pasmo włosów za ucho i minęłam go, kierując się w stronę schodów.

Potrzebowałam kąpieli i solidnego odpoczynku. Napełniłam wannę wodą, zanurzyłam się w niej całkowicie i tkwiłam tak bez oddechu. Zupełnie jak w życiu – tkwiłam w nim bez nadziei, że cokolwiek w końcu

stanie się jasne i przestanę wszystko roztrząsać, bo poznam prawdę – będę wiedzieć i będę pewna. Teraz jedyne, czego byłam pewna, to to, że nawet z pozoru najszczęśliwy uśmiech i najbardziej empatyczne podejście może okazać się fenomenalną grą aktorską i doskonale zaplanowaną iluzją, w którą patrzysz i której wierzysz bez cienia wątpliwości.

Długo walczyłam z potrzebą wzięcia wdechu i rozkoszowałam się delikatnym szumem wody, aż w końcu zostałam zmuszona, by się poddać. Wynurzyłam się i zaczęłam kaszleć, łapczywie nabierając powietrza w płuca. Gdy ustabilizowałam nieco pracę układu oddechowego, podciągnęłam kolana pod brodę, otoczyłam je ramionami i, cicho płacząc, tkwiłam tak, dopóki woda zupełnie nie wystygła. Dzięki temu jakby mniej czułam ten niechciany dotyk, o którym nie potrafiłam przestać myśleć.

Dlaczego Paweł mi to zrobił? Dlaczego zadał sobie tyle trudu, żeby się do mnie zbliżyć?

JACOB

Patrzyłem na Lilkę i w jej karmelowych tęczęwkach doskonale widziałem zagubienie. Stojąc przed nią, niemal czułem, jak jej ciało pragnie poczuć się bezpiecznie w moich objęciach, ale nie mogłem się do niej zbliżyć. Nie potrafiłem opanować tej sytuacji. W to trzeba było włożyć sporo wysiłku, a po ostatniej nocy byłem kompletnie wyczerpany i potrafiłem tylko cieszyć się z tego, że Lila jest cała i zdrowa. Czekala ją jeszcze wizyta u lekarza i badanie głowy oraz być może krwi, jeśli lekarz uzna, że to konieczne. Dziś musiałem odpuścić trudne tematy i skomplikowane wyjaśnienia. Wiedziałem, że ona teraz też nie chce tego ruszać. Znów pierwsze skrzypce grał czas, którego upływ pomagał nam wytworzyć swego rodzaju pancerz ochronny przed tym, co miało nastąpić.

– Jedziemy na przejażdżkę? – Daw szturchnął mnie, wpadając do kuchni, gdzie stałem i jak debil gapiłem się na schody, na których zniknęła Lila.

– Liczyłem, że najpierw zjemy solidne śniadanie – przyznałem, zwracając się w jego stronę z krzywym uśmiechem. – Kawka dobrze nam zrobi.

– Masz rację. Z tych nerwów zapomniałem, że jestem głodny. – Pokiwał głową i od razu stanął przed lodówką. – To może jajecznicza na boczku? – zaproponował.

– Już mi ślinka cieknie! – Klasnąłem w dłonie. – Z pustym żołądkiem ciężko skopać komuś dupę.

Pośmialiśmy się pod nosem i zabraliśmy się za męskie gotowanie. Czasem zdarzało nam się buszować po kuchni. W mojej zwykle robiliśmy

płatki, ale Dawid miał bardziej wymyślne upodobania względem pierwszego, najważniejszego posiłku dnia.

– Myślisz, że będzie w domu? – zapytał, popijając łyk kawy.

– Myślę, że spodziewa się nas i mógł się gdzieś zaszyć.

– Daleko nie ucieknie. – Dawid mocniej zacisnął szczęki, aż zazgrzytał zębami. – Wykopię go z każdej dziury – dodał ze śmiertelną powagą.

– Razem go wykopimy – zaznaczyłem i byłem pewien, że nie może być inaczej. Najedzeni, po męskiej naradzie, wsiedliśmy w samochód Dawida i ruszyliśmy na przejażdżkę po okolicy w poszukiwaniu łysego psychola, któremu mieliśmy zamiar wytłumaczyć ręcznie, że ma odwalić się od naszej rodziny. Tak, byliśmy rodziną i żaden popapraniec nie miał prawa nam w niej mieszać.

Przejechaliśmy się koło domu Pawła i wcale nie zaskoczyło nas, że na podwórku nie zauważyliśmy jego samochodu. Ten dupek rzadko wstawiał wóz do garażu, bo wiecznie był w biegu, więc od razu wiedzieliśmy, że go nie ma. Następnie udaliśmy się do domu Wery. Zdaje się, że wciąż byli blisko i często u niej przesiadywał. Może schował się tam, bo liczył, że Adam nie zdradził nam, skąd ostatniej nocy zabrał Lilkę. Nawet jeśli nie, to z tą suką też miałem do pogadania. Chciałem uświadomić jej, że podjęła się czegoś okropnego, skoro sama nie miała na tyle przyzwoitości, by to rozumieć.

– Pójdę sam – rzuciłem, wysiadając z samochodu na podejździe.

– Nie ma takiej opcji, jesteśmy w tym razem. – Stwierdził przyjaciel tonem nieznoszącym sprzeciwu i odpiął pas.

Ruszyliśmy w stronę ogrodzenia, wzdłuż którego rosły tuje. Pogoda nagle stała się mocno przygnębiająca. Na niebie pojawiło się pełno gęstych, szarych chmur zasłaniających słońce, które jeszcze kilka godzin temu przyjemnie grzało. Teraz mogłem być niemal pewien, że tego wieczora

będzie padać. Ochłodzenie po ciepłym lecie nadciągało wielkimi krokami, nieodwołalnie przygotowując nas na jesień.

Wsunąłem dłonie do kieszeni dzinsów i ruszyłem do furtki. Otworzyłem ją i pewnym krokiem wszedłem na podwórko. Duży parking przed domem był pusty, ale zignorowałem to i zdecydowanie zapukałem. Czekałem, aż dziewczyna otworzy. Uchyliła drzwi i natychmiast natknęła się na moją wkurwioną twarz. Spróbowała je zatrzasać, ale byłem silniejszy. Wcisnąłem się przez lukę i stanąłem w korytarzu, a zaraz za mną wszedł Dawid.

– No cześć, Wera, chyba mamy do pogadania – stwierdziłem oschle, mierząc dziewczynę morderczym spojrzeniem.

– Wynoście się stąd – wydukała szybko, zaplatając przed sobą przedramiona.

– Nie tak od razu – burknął wściekle Daw.

Od razu było widać, że Wera ma coś na sumieniu, coś poważnego, choć starała się zamaskować swój strach. Myśli o konsekwencjach ją przerażały. Cóż, nie przyszedłem tu, żeby pastwić się nad kobietą, nawet jeśli była nią tak zimna i wyrachowana suka. Stwierdziłem, że gdy usłyszy, co mam jej do powiedzenia, sama pierdolnie sobie z liścia. Zeżrą ją wyrzuty sumienia, a jeśli nie, to nawet te najmniejsze wątpliwości zasiane w jej umyśle będą porządną szpilą.

– Powiedz mi, co ty sobie, kurwa, myślałaś? – Spojrzałem na nią z góry z przymrużonymi oczami. – Zdajesz sobie sprawę, co by było, gdyby Adam w porę nie zareagował, wiesz w ogóle, w czym brałaś udział??? Co ty, kurwa, sobie myślisz, że to jakiś jebany film? Odcinek minie i wszystko wróci do normy? – Bezwiednie zrobiłem krok w jej stronę. – Mogłaś zniszczyć jej resztę życia. Naprawdę było ci mało? Uważasz, że zasłużyła? – wyrzucałem z siebie kolejne pytania bez odpowiedzi. – Nam

i tak nigdy by się nie udało i dobrze o tym wiesz – syknąłem. – Miało być fajnie i taka była umowa. Chodziło tylko o to, żeby się dobrze bawić, a ty teraz robisz z siebie jakąś szurniętą ex.

– Sama tu przylazła – warknęła, ściągając brwi.

– Więc powinna zostać zarażona HIV i całą gamą chorób, jakie nosi ten dupek wokół swojego wszędobylskiego fiuta, podczas seksu, na który nawet nie wyraziła zgody? – Spojrzałem na nią, unosząc brew.

Wewnątrz z wściekłości cały się trząsnęłam, ale próbowałam za wszelką cenę zachować spokój.

– Co??? – Zarzuciła sobie pasmo włosów na ramię i zaczęła nerwowo przeczesywać je palcami. Patrzyła na mnie wielkimi, zdziwionymi oczami.

– Zdziwiona? Dawałaś mu dupy, a on nawet cię nie ostrzegł, typowo... – Pokręciłem głową, zażenowany jej naiwnością.

Było mi jej teraz żal... tak odrobinę. Była idiotką, ale nie była zła. Zdaje się, że uległa wpływom Łysego. On umiał owijać sobie dziewczyny wokół palca.

– Gdzie on teraz jest? – Dawid zabrał głos.

– Ja... Nie wiem – odparła zmieszana. – Jak znaleźliśmy go w pokoju, to był mocno poobijany i miał zakrwawioną głowę, bo jego kumpel przywalił mu w nią lampą. Opatrzyłam go. Trochę się wkurzał, a potem pojechał, ale nie mówił dokąd.

Uważnie jej się przyglądałam, żeby upewnić się, że nie kłamie, ale jakoś nic na to nie wskazywało.

– Zmieniłeś się – rzuciła, podchodząc do mnie bliżej i układając dłoń na mojej klatce piersiowej. Przesunęła swoim długim paznokciem wzdłuż mojego mostka. Dzielił nas tylko materiał mojej bluzki. – Ale dalej latasz za nią jak piesek. – Skrzywiła się po wypowiedzeniu tych słów.

– Kocham ją. – Odtrąciłem jej dłoni. – I nic tego nie zmieni. Będę jej bronił, wspierał ją i pójdę za nią w ogień, a wasze sztuczki tylko umacniają naszą więź. Za każdym razem przystąpię do walki silniejszy.

– A ona? – stęknęła Wera, zadzierając nos do góry, by spojrzeć mi w oczy. – Powie to samo, gdy odzyska pamięć? – Ostatnie słowo wypowiedziała z wrogością.

Patrzyłem na nią, mocno zaciskając dłonie w pięści. Czekałem, aż wyrzuci z siebie to wszystko, co ma do powiedzenia.

– Naprawdę wierzysz w tę prawdziwą miłość, która pokona wszystko? – ciągnęła. – Sprawdźmy? – Wyszczrzyła się, unosząc wysoko brew. – Nie jest ci zupełnie wierna, skoro znów poszła za Pablem i chciała się z nim przyjaźnić. Nie wystarczasz jej, tak jak wtedy – syknęła.

– Tak dużo czasu spędzałaś z Łysym, że teraz plujesz tym samym jadem, co on – skwitowałem z obrzydzeniem. – Odczep się od Lilki – syknąłem ostrzegawczo, pochylając się w jej stronę, a ona tylko uśmiechnęła się szyderczo, wrogo wypinając przy tym pierś.

– Pozdrów ją – rzuciła.

– I tak pójdę z tym na policję – wtrącił się Dawid.

– Tak jak ostatnio? – prychnęła rozbawiona.

Oczywiście musiała przypomnieć nam o tym, jak Łysy wywinął się po upublicznieniu filmu. Jego ojciec był bogatym biznesmenem, który miał kupę kasy, ale którego prawie nigdy nie było w domu. Opłacił kogo trzeba i skończyło się na wyciszeniu sprawy. Film nie trafił do sieci, więc uznali, że nic poważnego się nie stało.

– Nie prowokuj mnie – zawarczał Dawid. – Nie myśl sobie, że jesteście sprytni... Ja sądzę, że jesteście po prostu żałośni.

– Ej! Jacob też nie powiedział jej, kim dla niej naprawdę jest, więc o co się czepiasz? – Wyszczrzyła się złośliwie.

– Będę w samochodzie, bo jeszcze nigdy nie uderzyłem kobiety, a zaraz może się to zmienić – syknął i słyszałem już tylko jego oddalające się kroki.

– Wiesz co, Wera...? Cieszę się, że jednak nie zatopiłem kutasa w twoim zatrutym wnętrzu. A teraz, gdy cię słucham, żałuje każdego pocałunku, bo niemal czuję, jak odbija mi się twoim jadem, który ulatywał, gdy pakowałaś mi język do ust. – Zmierzyłem ją wzrokiem pełnym pogardy i opuściłem jej dom, a ona tylko mruknęła pod nosem, nie mogąc znaleźć riposty na moje słowa, i z impetem zatrzasnęła drzwi.

Sam nie wiem, jak to się właściwie stało, że nigdy nie miałem okazji, żeby się z nią pieprzyć, bo przecież głównie o to mi chodziło. Poznałem ją dzień przed imprezą pożegnalną Dawida i zaprosiłem, żeby mi towarzyszyła, ale w trakcie spotkania zająłem się Lilką i już kompletnie nie myślałem Weronice. Tak samo było po wycieczce na lotnisko, gdy zobaczyłem Lilkę z Pawłem – ten widok od razu odebrał mi chęci na cokolwiek. Wszystko zaczęło się, gdy przyłapałem ich na całowaniu podczas gry w butelkę. To właśnie wtedy przestałem się oszukiwać, a myśli zaczęły krążyć tylko wokół mojej przyjaciółki. Już nawet mój kutas nie chciał ze mną współpracować i pozwolić mi na chwilę zapomnienia w ramionach innej dziewczyny – jak to miałem wcześniej w zwyczaju, nim w brutalny sposób zostałem zmuszony, by przejrzeć na oczy.

Zająłem miejsce pasażera ze zwieszoną głową i agresywnie wciągnąłem powietrze przez nos, przymykając powieki.

– Liczysz do dziesięciu?

– Chyba, kurwa, tysiący – burknąłem, obracając twarz w jego stronę. – Dokąd teraz?

– Chłopaki są na boisku, pomyślałem, że do nich zajrzemy. Może któryś z nich wie, gdzie możemy spotkać tego sukinsyna.

– Zaszyl się, jak szczur...

Rozdział 4

LILKA

Mama wróciła dziś nieco wcześniej z pracy i wspólnie postanowiłyśmy zrobić obiad. Co prawda niespecjalnie byłam w nastroju, ale musiałam udawać. Moja rodzicielka nie miała pojęcia, co działo się w nocy, i wolałam, żeby tak zostało, dopóki nie wróci Dawid. Tę rozmowę mieliśmy przeprowadzić wspólnie. Tak właśnie ustaliliśmy. Potem planowaliśmy odwiedzić mojego doktora, by sprawdzić, czy podczas wczorajszego upadku moja głowa nie ucierpiała jeszcze bardziej, o ile w ogóle było to możliwe.

– Wiesz, dokąd pojechał Dawid? – zapytała mama, zerkając na zegarek.

– Nie mam pojęcia, po śniadaniu zniknął gdzieś z Jacobem – odparłam zgodnie z prawdą, nabijając zieloną oliwkę na widelec.

– Zaczyna padać, dziwne, że chce mu się gdzieś włóczyć w taką pogodę.

– Może siedzi u ciotki Klary? – rzuciłam, chociaż przypuszczałam, że Daw mógł załatwić swoje brudne sprawy.

– W takim razie będzie jadł zimne – stwierdziła niezadowolona, grzebiąc widelcem w talerzu.

– Na pewno zamówili sobie z Jacobem pizzę albo skoczyli na kebab – ośmieliłam się spekulować na głos.

– To nie obiad... – Podniosła na mnie zrezygnowane spojrzenie, na co zachichotałam pod nosem. – Jak się czujesz? Po pogrzebie i w ogóle? Ostatnio dużo się dzieje – zaczęła, patrząc na mnie z troską.

– Smutno mi – stwierdziłam krótko. – Nie znałam Wiktora długo, ale i tak mi go brakuje. W dodatku dowiedziałam się, że Jacob brał narkotyki. – Uniosłam brew, zerkając na nią znacząco.

Byłam ciekawa, co ma do powiedzenia w tym temacie, ale po jej minie od razu zauważyłam, że nie chce ze mną o tym rozmawiać.

– Każdy popełnia błędy. – Pochyliła się mocniej nad talerzem.

– Błędem by było, gdyby spróbował, ale on aż wylądował na odwyku, więc to chyba coś poważniejszego – stwierdziłam ostro. – Nie wszystko można nazwać błędem, mamó. – Upiła łyk wody, jakby to miało ostudzić moją złość.

– Nie radził sobie po twoim wypadku... Byliście bardzo zżyci i bez ciebie się pogubił. – Mówiąc te słowa, patrzyła mi prosto w oczy.

Moje serce zabiło mocniej. W tym samym momencie dostałam wiadomość SMS, którą jednak zignorowałam, by dokończyć rozmowę.

– Czyli to moja wina? – Chrząknęłam, prostując się.

– Chodzi mi o to, że ludzie robią różne głupie rzeczy, gdy los im nie sprzyja, i czasem nie zdają sobie sprawy z konsekwencji, nawet o nich nie myślą.

Te słowa potraktowałam dość osobiście, bo mogłabym nimi tłumaczyć swój wczorajszy wybryk. Każdy popełnia błędy, ale czy każdy błąd zasługuje na usprawiedliwienie, wybaczenie, przymknięcie oka? Jest chyba jakieś kryterium klasyfikacji błędów.

– Racja – westchnęłam. – Dziękuję, najadłam się, pójdę do siebie – rzuciłam, podrywając się z miejsca.

– Jasne, ja zejść do pralni i trochę pomacham żelazkiem – oznajmiłam mi.

Skinęłam głową i z talerzem w rękach ruszyłam w stronę kuchni. Umieściłam naczynie w zmywarce i ściskając telefon w ręce, ruszyłam na górę. Gdy wreszcie usiadłam na łóżku, odblokowałam ekran i kliknęłam w okienko wiadomości przychodzącej, której nadawcą był Paweł. Plik ściągnął się, a na ekran wskoczył film z małym trójkątem na tle białego kółeczka. Kliknęłam. Film zaczął się ładować. A gdy się odtworzył... zamarłam. Na początku myślałam, że ten dupek robi sobie ze mnie żarty i wysłał mi jakiegoś pornosa. Nagranie było dziwne i krótkie. Dopiero po chwili poznałam na nim siebie i Jacoba. Tak, to bez wątplenia był on, jego profil poznałabym wszędzie. Odtworzyłam to kolejny raz, a potem następny. Czułam, że zaraz zwymiotuje, widzenie utrudniała mi gęstniejąca mgła, którą zaszyły moje oczy, a dłonie drżały coraz bardziej. Zastanawiałam się, jak to możliwe. Ja i Jacob w takiej sytuacji, i do tego ten film?

Zaczęło dudnić mi w głowie, a może to waliło moje serce? Nie byłam pewna, bo nagle świat wokół przestał istnieć, a każdy mój nerw żył swoim życiem. Czułam, jak przenika mnie ból, jak z impetem uderzają we mnie wstyd i rozczarowanie – to one teraz rozgościły się w moim umyśle i zdaje się, że czuły się w nim jak w domu.

„Gwiazda”. „Brała jeszcze udział w jakichś produkcjach?”. Teraz wszystko stało się jasne: to, jak szybko wyprowadzili mnie wtedy z kawiarni, i te wszystkie niechętnie spojrzenia, które czułam na sobie, odkąd wróciłam do Złotej. Zastanawiałam się, jak wiele osób widziało ten film. Jak to w ogóle możliwe, że on powstał, kto nas nagrał i dlaczego?

Zaszlochałam, mocno przycisnęłam dłoń do ust, by stłumić dźwięk. Piszczalo mi w uszach, a przed oczami zaczęły mi migać różne obrazy. Projekcja zdawała się nie mieć końca, a jakby tego było mało, była okropnie bolesna. I zupełnie nie chodziło o ból fizyczny pękającej i płonącej głowy, a o to, że po raz kolejny ktoś rąbał moje serce na kawałki. Znów przeżywałam w przyspieszonym tempie całe swoje życie i minione lato, które tak mnie złamało. Widziałam to wszystko i czułam dokładnie, jakby to było wczoraj. Usta Jacoba otulające moje, jego ciało tak idealnie pasujące do mojego, całe zajście na boisku i nasze zerwanie, to, jak się czułam, gdy dowiedziałam się, że Jacob chce wyjechać. Wszystko nagle wróciło, nawet twarz Dawida pochylająca się nade mną, gdy leżałam na chodniku zalana krwią. Jęknęłam, ściskając dłońmi pulsujące skronie. Po policzkach popłynęły mi łzy. Miałam nadzieję, że to nie moje prawdziwe wspomnienia, że to tylko jakieś projekcje wypełniające luki w mojej pamięci. Chciałam się obudzić, ale to nie był koszmar, a moje życie, to sprzed wypadku, to, o którym zapomniałam.

Sięgnęłam do szafki nocnej, wyciągnęłam z niej telefon, który znalazłam w piwnicy, i włączyłam go, jakbym chciała się upewnić, zdobyć inny namacalny dowód, że to, co do mnie wróciło, to nie jakieś omamy. Chwyciłam urządzenie i wpisałam pin, który pojawił się razem z falą wspomnień – ostatnie dwie cyfry mojego roku urodzenia i roku urodzenia chłopaków, jakież to przewidywalne. Następnie blokada ekranu – dzień i miesiąc urodzin Jacoba. Jasność mojego umysłu zaczęła ściągać mnie w mrok przeszłości. Od razu zobaczyłam na tapecie siebie i mojego niby przyjaciela, a tak naprawdę kogoś, kto cholernie mnie zawiódł. Z żalem patrzyłam na zdjęcie, które zrobiliśmy w naszym miejscu, gdy wybraliśmy się wspólnie na piknik. On uśmiechał się, patrząc w obiektyw, a ja całowałam go w policzek. W tym samym dniu ustawiliśmy sobie nasze

zdjęcia na wyświetlaczach. Ja nas, a on tylko mnie, bo twierdził, że nie chce oglądać siebie samego. Ze łzami w oczach musnęłam opuszką palca jego podobiznę. Przełknęłam rosnącą w gardle gulę i dalej przeglądałam zdjęcia i pliki na urządzeniu. Weszłam w wiadomości i od razu wybrałam te wymieniane z Morganem. W najnowszych było niemal za każdym razem to samo. Błagania, by wrócił, by mnie nie zostawiał, bo bez niego nie mam siły żyć. Dziś znów to czułam. Dlaczego mi nie powiedzieli? Dawałam się oszukiwać i zwodzić po wybudzeniu jak ostatnia kretyńska. Wspomnienia wróciły. Mój kaktus wrócił. Większy, silniejszy, przebijający mnie na wylot z każdej strony. Nie mogłam złapać tchu, znów czułam, że się duszę. Nie! Ja naprawdę zaczęłam się nagle dusić.

Telefon błyskał, jak choinka w święta, i pikał, informując o kolejnych wiadomościach, a także nieodebranych połączeniach. Wiedziałam, że to działa w dwie strony. Właśnie w tym momencie każdy z tych kłamców dostał wiadomość, że użytkownik włączył telefon i jeśli chcą, mogą się z nim skontaktować. Byłam ciekawa, co poczują, gdy to zobaczą.

Zeszłam z łóżka i powoli podeszłam do drzwi balkonowych. Musiałam złapać oddech. Wyszłam na zewnątrz i, nie zważając na swoje bose stopy, stanęłam na zimnych płytkach. Powoli wciągnęłam powietrze nosem, wypuściłam je, padłam na kolana i zaczęłam krzyczeć. Okropny krzyk, jakby rannego zwierzęcia, wyrwał się z mojego gardła, za nim kolejny i jeszcze jeden. Łzy mieszały się z deszczem, który zacinał w stronę domu i odbijał się od moich policzków, a ja kompletnie nie potrafiłam i nawet nie chciałam nad nimi zapanować. Zanosilałam się płaczem i krzykiem, wpierając się dłońmi o mokre płytki.

Czułam się okropnie, nienawidziłam ich wszystkich razem i każdego z osobna. Wszyscy mnie okłamywali, wszyscy mydlili mi oczy, wszyscy liczyli na to, że nigdy nie poznam prawdy. Zakręciło mi się w głowie.

Mocniej zapałam się dłońmi przed sobą i zaczęłam łapczywie zachłystywać się powietrzem, a potem znów wrzeszczeć i płakać na zmianę. Pamiętałam moment uderzenia samochodu, ale najbardziej i tak bolało mnie to, co usłyszałam od Jacoba.

– Lilka... Lila, co się stało? – Mama nagle znalazła się tuż obok i szczelnie otoczyła mnie swoimi ramionami, w których miotałam się jak szaleniec.

– Jak mogliście?! – wrzeszczałam przez łzy. – Jak mogliście mnie tak oszukiwać i patrzeć na to każdego cholernego dnia? – Nie spuszczałam z tonu, zdzierając sobie gardło.

Naprawdę nie pojmowałam, jak po tym wszystkim mogli tak spokojnie przebywać ze mną, śmiać się i udawać, że wszystko jest w porządku, kiedy kompletnie nie było.

– Córeczko!

– Nienawidzę was! – wyrywałam się.

– Weź to, musisz to wziąć. – Mama zwinnym ruchem wetknęła mi do ust jakąś małą pastylkę, którą połknęłam. – Ciiii... – Tulila mnie do siebie z całych sił i chociaż potrzebowałam wsparcia, to jednocześnie czułam, że wolałabym poradzić sobie bez nich. Albo zniknąć. Nie chciałam przy sobie osób, które dotychczas mnie otaczały, bo nawet jeśli próbowały robić to wszystko dla mojego dobra i z troski zamknęły mnie w kolorowej bezpiecznej bańce, to teraz bańka pękła i wszystko stało się szare.

JACOB

Zaczęło padać, gdy dojechaliśmy na boisko, gdzie chłopaki właśnie zmierzali do szatni.

– Siema, Jacob – zawołał Fabian, gdy wpadłem do szatni. – Dobrze cię widzieć – dodał z entuzjazmem.

– Mamy sprawę – rzucił idący tuż za mną Dawid.

Jego głos i mina świadczyły o tym, że chodzi o coś poważnego, czym od razu zwrócił na siebie uwagę wszystkich w szatni. Chłopaki chyba ostatnio zdążyli się przyzwyczaić, że gdy zjawiamy się razem z takimi grobowymi minami, to w grę wchodzi tylko kłopoty. Ostatnimi czasy biliśmy rekordy.

– Co się dzieje? – zareagował Tymon, prostując się.

Ściągnąłem brwi i zarzuciłem sobie dłonie na kark.

– Pablo? – zapytał Przemek, chociaż w sumie zabrzmiało to bardziej, jakby stwierdzał fakt. Tylko jego lekko uniesiona brew sugerowała, że to pytanie.

– Zabrał wczoraj Lilkę na imprezę do Wery, dasz wiarę? Podobno wpadł na nią już w ośrodku i spotykał się z nią kilka razy. Zgrywał miłego nieznajomego – mówił podenerwowany Dawid. Następnie opowiedział kolegom, co wydarzyło się dzisiejszej nocy.

– Ten kutas mógłby grać czarny charakter w filmach – skwitował Fabian, kręcąc głową z niedowierzaniem. – Co teraz? – dopytywał zainteresowany.

– Szukamy go, ale gdzieś się zasztył. Musimy wiedzieć, czy macie jakieś pomysły, gdzie go szukać.

– Jego bezpieczna skrytka to zwykle dom Adama, ale skoro się pokłócili, to nie mam pojęcia – myślał na głos Tymon, próbując jakoś nam pomóc.

– Muszę go jak najszybciej znaleźć! Nie zasnę, dopóki nie obiję mu ryja – warczał Daw, zacierając ręce.

– Obawiam się, że nieprędko będziesz miał ku temu okazję – zareagował nagle Przemo, grzebiąc w telefonie.

– Dlaczego? – rzuciliśmy zdziwieni w tym samym czasie.

– Dodał zdjęcie z lotniska. – Obrócił ekran w naszą stronę i pokazał nam fotkę uśmiechniętego łysego psychola. – Wylatuje, jak to podpisał, na późne wakacje...

Przez chwilę gapiłem się na zdjęcie, żeby mieć pewność, że to nie fotomontaż, ale potem kumpel kliknął w relacje – były tam filmiki, nagrał nawet moment, jak macha dumny z samolotu.

– Kurwa – syknąłem, czując się pokonany.

– To też jakiś plus, mamy go na chwilę z głowy – westchnął Daw i przysiadł na ławce.

Może i były w tym wszystkim jakieś zalety, ale ja nie potrafiłem ich dostrzec. Wiedziałem, że to znów marnowanie czasu. Kolejne czekanie na cios, który w nas wymierzy, a wymierzy na pewno, gdy tylko zbierze siły.

– Będziemy mogli odpowiednio go przywitać. – Fabian klasnął w dłonie i potarł nimi o siebie z entuzjazmem, którego kompletnie nie podzielałem.

Tego dupka nie dało się przechytryć, on zawsze zdawał się być o krok przed nami.

Zapadła cisza, którą nagle przerwał dźwięk wiadomości przychodzących na telefon Dawida, a chwilę potem na mój. Dziwne.

Wygrzebałem urządzenie z kieszeni, spojrzałem na wiadomość, przetarłem oczy, szerzej je otworzyłem i jeszcze raz przeczytałem treść.

– To niemożliwe – szepnąłem do siebie.

Dawid, widząc moją minę, też sięgnął po swój smartfon, żeby sprawdzić, o co chodzi. Powietrze świsnęło i po chwili mogłem być pewien, że on dostał podobną wiadomość.

– Kurwa mać – wycedził.

– Co zrobiłeś z jej rzeczami z tego dnia? – Podniosłem na niego swój przestraszony wzrok.

– Miałem wyrzucić, ale schowałem w piwnicy – przyznał i w ułamku sekundy zrobił się blady jak ściana.

– Więc gdzie jest jej telefon? – syknąłem przez zaciśnięte zęby.

Wolałem nawet nie myśleć, że mógł wpaść w jej rękę.

– Był w piwnicy, w pudle na regale, w kopercie ze szpitala – mówił, wyraźnie zamyślony, jakby rozważał, czy to na pewno jest możliwe.

– Jeśli ona go znalazła... – Zaczęło dudnić mi w uszach.

– Miała pin i blokadę ekranu, nie byłaby w stanie go odblokować, zresztą był uszkodzony – przypomniał mi.

– Najwidoczniej kody jakoś sobie przypomniała, a telefon działa – warknąłem na niego.

– Ciekawe jak? – zastanawiał się, gapiąc się na ekran swojego telefonu, jakby wiadomość, którą obaj otrzymaliśmy, nie była wystarczającym dowodem.

– Może miała gdzieś zapisane? – Przejechałem dłońmi po krótkich włosach i nerwowo potarłem kark.

Zaczynałem panikować.

– Jeśli ma telefon... – rozważał skołowany Daw, pociągając za swoje sterczące kosmyki.

– Dowie się o nas. W jej telefonie było wszystko, co wskazywałoby na to, że łączyło nas coś więcej. Wiadomości, zdjęcia... Cholera! – Uderzyłem pięścią w ścianę, żeby rozładować frustrację.

– Spokojnie, na pewno jakoś to ogarniemy... Może to mamie udało się go uruchomić – wymyślał, szukając wyjaśnień.

– Myślisz, że twojej mamie chciałoby się akurat teraz grzebać w starym telefonie swojej córki? – Spojrzałem na niego z niedowierzaniem.

– Chłopaki! – zawołał Przem, przypominając nam, że nie jesteśmy sami.

– Co? – burknąłem, byłem naprawdę wściekły.

Jeszcze nie zdążyłem ochłonąć po nocy, a już obrywałem kolejną kłodę pod nogi.

– Uspokójcie się i po prostu jedźcie do domu – polecił nam. – Lila pewnie jest teraz skołowana i potrzebuje wsparcia.

– Jak ja jej to wszystko wytłumaczę? – Gapiałem się na niego wielkimi oczami.

– Może dostać ataku, powinniśmy się spieszyć... – Daw szybko ruszył w stronę drzwi, wcześniej szturchając mnie w ramię.

Stałem w miejscu i zastanawiałem się, co teraz będzie, jak spojrzę jej w oczy.

– Jacob, rusz się! – zawołał, przystając w progu.

– Rusz tyłek, Morgan, dacie radę! – krzyknął na mnie Przem. – Małymi kroczkami wszystko jej wyjaśnisz i na pewno jakoś się ułoży. Teraz musicie wykorzystać nieobecność Pawła i wyprostować sytuację. Nie widzisz tej szansy, jaka się wam trafia? – stwierdził pewnie.

Na początku czułem, że to kolejna kłoda rzucona mi pod nogi, ale może kumpel miał rację i to nie przeszkoda, a dobra okazja, by zacząć powoli wszystko naprawiać. Może po chwili szczerzej rozmowy z Lilką uda mi się jakoś opanować cały ten bałagan i wszystko jej wyjaśnić. W końcu Lila czuła, że coś jest między nami od dawna, wiedziała, że takie silne uczucia nie biorą się znikąd. Miałem nadzieję, że zrozumie, że nie miałem wyjścia i nie mogłem jej o nas powiedzieć. Musiałem wierzyć, że nie wszystko jeszcze stracone.

Cali w nerwach jechaliśmy do domu Dawida. Miałem wrażenie, że to trwa wieczność, że błądzimy. Droga się dłużyła, deszcz padał coraz mocniej, ograniczając nam widoczność, żeby jeszcze bardziej utrudnić nam pokonanie trasy i dotarcie do celu.

Gdy wreszcie stanęliśmy w holu, zauważyliśmy siedzącą przy stole w kuchni ciocię Iwonę. Ociekała wodą. Z twarzą ukrytą w dłoniach pochylała się nad stołem.

Dawid zmierzył ją dokładnie wzrokiem i zrobił krok w głąb pomieszczenia.

– Mamo, co się stało? Gdzie Lilka? – zapytał niemal szeptem.

– Dobrze, że jesteś – odparła zmęczonym głosem, podnosząc na nas wzrok. – Dawid... Lilka...

– Wiem. Znalazła telefon i jakiś cudem go odblokowała – odparł szybko.

Kobieta potrząsnęła energicznie głową, po czym powoli podniosła się z krzesła i wbiła w nas swoje przekrwione od płaczu tęczówki.

– Ona pamięta... wszystko pamięta – wyznała.

– C-co? Jak to możliwe? – Dawid zająknął się, wytrzeszczając gały.

– Znalazłam to w jej pokoju. – Podała synowi telefon. – Ktoś wysłał jej ten film, to musiał być bodziec aktywujący. Chwilę temu wyszli stąd

sanitariusze, zabrali ją na obserwację. Muszę jak najszybciej wziąć jej rzeczy i dołączyć do niej w szpitalu. Teraz śpi, mówili, że długo będzie spać, ale wcześniej wpadła w jakiś amok. Krzyczała, płakała i mówiła, że nas nienawidzi – zdradziła łamiącym się głosem, a po jej policzkach powoli spływały pojedyncze łzy.

Dawid zazgrzytał zębami, widząc film, który otrzymała Lilka, i bez zastanowienia cisnął urządzeniem o ścianę. Następnie podszedł do swojej mamy, objął ją ramieniem i przytulił do siebie. Rzucił mi ukradkiem spojrzenie, ale potrafiłem tylko stać i gapić się tępo w przestrzeń, by powoli przyjąć słowa jego matki.

Dowiedziała się przez film. To musiało być dla niej straszne. Co w ogóle czuła, gdy to zobaczyła? Ścisnęło mnie w żołądku.

– Musimy do niej jechać – zdecydowałem.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł. – Dawid oparł mi dłoń na ramieniu i pokręcił głową. – Tylko ją zdenerwujemy, a jeśli pamięć jej wróciła, to teraz nie powinna się denerwować.

– Muszę w końcu coś zrobić...

– Teraz już nic nie możemy zrobić. Jest za późno, Jacob – zauważył poważnie Dawid.

Rozdział 5

JACOB

Minął tydzień, odkąd Lilka trafiła do szpitala. Lekarza zrobili jej masę badań i na szczęście wykluczyli zmiany w mózgu. Wszystko wskazywało na to, że ma szansę wrócić do pełni sił, chociaż jej stan psychiczny był kiepski. Nie chciała nikogo widzieć, z nikim rozmawiać. Całymi dniami leżała sama w sali, a psychologowi za każdym razem mówiła, jak bardzo nas nienawidzi i jak bardzo się na nas zawiodła. Wiedziałem, że zasłużyłem, ale obawa, że nigdy mi nie wybaczy, odbierała sens mojego życia.

– Pozwól mi do niej wejść, chociaż na chwilę – błagałem Roberta, który jako jedyny zdołał dotrzeć do Lilki i od dwóch dni nieustannie starał się być blisko niej.

– Jeśli cię wpuszczę, to i na mnie zaczniesz się boczyć, a aktualnie jestem jej jedynym rozmówcą. Nie chcę, żeby kompletnie zamknęła się w sobie – tłumaczył, spoglądając na drzwi, które za sobą zamknął, nim wyszedł na korytarz.

– Nie wytrzymam, jeśli czegoś nie zrobię – jęknąłem żałośnie.

– Idę po kawę – westchnął, wywracając oczami. – Odczekaj chociaż kilka minut – szepnął, ruszając przed siebie.

Odetchnąłem z ulgą i mimowolnie się uśmiechnąłem. Stałem chwilę przed drzwiami, zbierając się w sobie, po czym zapukałem cicho i niepewnie przekroczyłem próg. Zobaczyłem, jak Lilka śpi na łóżku zwinięta w kłębek, mocno wtulając twarz w poduszkę. Zapadał wieczór, musiała być zmęczona. Podeszedłem bliżej i powoli okryłem kocem jej ramiona. Nie zamierzałem marnować okazji, która mi się nadarzyła, chciałem chociaż przy niej posiedzieć.

– Wiem, że jesteś wściekła, ale nie miałem wyboru – szepnąłem. – Chciałem ci to wszystko opowiedzieć, wyjaśnić... naprawić, co rozjechałem, ale bałem się, jak te wszystkie informacje na ciebie wpłyną, wszyscy się baliśmy. Poza tym nie chciałem, żebyś znów musiała przeze mnie cierpieć i przeżywać ten cały szit jeszcze raz, na nowo – szepnąłem, patrząc na jej twarz. – Chciałem tylko twojego szczęścia.

Spostrzegłem, że jej oczy pod powiekami poruszają się zbyt szybko, co zdradzało, że wcale nie spała. Udawała, bo nie miała ochoty ze mną rozmawiać.

– Kocham cię, Liliś – szepnąłem, pochylając się nad jej czołem, na którym złożyłem delikatny pocałunek. – Mam nadzieję, że kiedyś mi wybaczysz. Wiem, że narobiłem niewyobrażalnych głupot, ale tak bardzo cię kocham, że czasem nie myślę racjonalnie. Chciałem cię tylko chronić, trzymać Pawła z dala od ciebie, nie sądziłem, że tak to się potoczy, że otrzesz się o śmierć, a ja nie będę potrafił na to spokojnie patrzeć i narobię jeszcze większych bzdur – dodałem słabym głosem. – Zawaliłem, ale nigdy, nawet na chwilę, nie przestałem cię kochać. Jesteś dla mnie wszystkim i to się nigdy nie zmieni.

Chwilę patrzyłem na nią w milczeniu, aż w końcu wyszedłem na korytarz, nie chcąc jej męczyć swoją obecnością. Powiedziałem w skrócie, co miałem powiedzieć, i przynajmniej miałem pewność, że mnie

wysłuchała, to musiało mi wystarczyć. Wiedziałem, że teraz wszystko się wali i czeka nas odgruzowywanie tego bałaganu. Musiałem dać jej czas, by pewnego dnia była w stanie ze mną porozmawiać.

– I co? – zapytał Robert, podrywając się z krzesła.

– Śpi. – Wzruszyłem ramionami. – Chyba na razie nie pogadamy.

– Przykro mi – stęknął. – Urabiam ją małymi kroczkami, ale jest tak wściekła, że to potrwa.

– Dlaczego to wszystko musi być takie popieprzone? – Uniosłem brew, łypiąc na niego okiem.

– Dobre pytanie – westchnął ciężko.

– Nie do wiary – stwierdziłem pod nosem. – Pojadę do siebie, muszę kolejny raz pomyśleć, co z tym wszystkim zrobić i jak posprzątać ten bałagan.

– Trzymaj się. – Machnął mi na do widzenia.

– Na razie – zawołałem.

Opuściłem szpital, wsiadłem do swojego samochodu i ruszyłem do domu. Ostatnio wszyscy chodziliśmy jak struci. Dawid całe dni spędzał w domu i pocił się na siłowni, by przygotować się na spotkanie z siostrą twarzą w twarz, gdy wróci do domu. Nasze rodzicielki znajdowały chwilę ukojenia przy wieczornych rozmowach, a znajomi czekali cierpliwie na rozwój wydarzeń. Wiedzieliśmy, że nie wszystko od razu rozejdzie się po kościach. Musieliśmy przygotować się na niewygodne rozmowy, trudne pytania i chwile pełne niezręczności. Wiedzieliśmy od dawna, że będziemy musieli się z tym kiedyś zmierzyć, więc dlaczego teraz tak trudno było nam przełknąć gorycz rzeczywistości? Może za bardzo osłodziliśmy sobie życie kłamstwami i złudnym wrażeniem, że prawda nigdy nie wyjdzie na jaw.

LILKA

Gdy Jacob wyszedł, powoli otworzyłam powieki, pod którymi wezbrały łzy. To znów bolało, a najgorsze, że teraz kompletnie nie wiedziałam, co do niego czuję. Czy bardziej go kocham, czy wolę szczerze znienawidzić? Bałam się. Bałam się znów wpuścić go do swojego serca i wierzyć w te cudowne obietnice, że będziemy zawsze razem. Przecież już raz udowodnił mi, że potrafi odejść i zostawić mnie z niczym. Był jedynym człowiekiem, który mógł tak głęboko mnie zranić, a rany, które zadawał, nigdy się nie goiły. Moje serce wciąż krwawiło i jednocześnie lgnęło do niego, gdy tylko nadarzała się okazja. Nie dziwiło mnie, że nie potrafił wyznać, co mi zrobił. Nie umiał przyznać się, że mnie zostawił kompletnie samą, z rozerwanym sercem, że chciał wyjechać i miał w nosie, jak sobie bez niego poradzę. Nie powiedział mi, że mieliśmy razem coś pięknego, z czego zrezygnował. Nie powiedział, że był dla mnie wszystkim i to wszystko mi odebrał bez mrugnięcia okiem. Gdyby nie mój wypadek, może wciąż trzymałby się z dala, a ja może już umiałabym bez niego żyć.

Przez ostatnie dni dużo myślałam. Zastanawiało mnie, jak to się mogło stać, że gdy byłam w śpiączce, Jacob znów ćpał, chociaż obiecał mi, że nigdy więcej tego nie zrobi. Dlaczego wylądował na odwyku, zamiast być przy mnie, gdy tak bardzo go potrzebowałam. Jak mógł pozwolić mi uczyć się życia bez siebie i patrzeć spokojnie, jak obok kręci się Hugo? Jak mógł tak po prostu wrócić i, jak gdyby nigdy nic, żyć obok mnie, udając przyjaciela? Wiedziałam, że rozmowa wiele by mi rozjaśniła, ale nie byłam na nią gotowa i nie byłam pewna, czy kiedykolwiek będę. Bałam się, że szybko mu wybaczę, gdy tylko stanę z nim twarzą w twarz, a chyba

wolałam tego nie robić. Nie chciałam mu wybaczyć, chciałam być wściekła i trzymać go na dystans, by znowu nie oberwać, znowu nie ulec temu uczuciu. Najgorsze było to, że chociaż wszyscy wiedzieli, co nas łączyło, nikt nie puścił pary z ust. Tylko moje serce wiedziało, ale ono było tak beznadziejnie mu oddane, że mimo, iż je złamał, ono i tak po tym wszystkim pędziło w jego stronę i pragnęło do niego należeć. Jak miałam walczyć z tym przeklętym organem?

Pociągnęłam nosem i ukryłam twarz w dłoniach. Nie wiedziałam, co będzie dalej, ale wiedziałam, że nie chcę na razie widzieć Jacoba. Zmęczona i zapłakana wtuliłam się w miękką poduszkę, która dawała ukojenie, bo zdejmowała nieco ciężaru z mojej głowy po tym nagłym powrocie wspomnień. Potrzebowałam czasu, by dojść do siebie i znów oswoić się z rzeczywistością. Dziwnie było nagle wiedzieć to, czego się nie wiedziało, i widzieć ludzi znów przez pryzmat całego okazałego bagażu znajomości, a nie tylko miłych spotkań, którymi raczyli mnie po wybudzeniu ze śpiączki. Pewnie dlatego wolałam ich nie oglądać i napawać się samotnością. Zlitowałam się jedynie nad Robertem, bo mimo wszystko potrzebowałam się do kogoś odezwać, a z nim zawsze lubiłam rozmawiać, nawet jeśli miałam cholerną ochotę skopać mu dupę. Westchnęłam ciężko, zamknęłam powieki i pozwoliłam się porwać w krainę snów. Byłam tak zmęczona, że na szczęście nie musiałam długo wiercić się na tym cholernie niewygodnym łóżku i szybko zasnęłam.

*

Następnego dnia zostałam wypisana ze szpitala i razem z mamą oraz jej narzeczonym wróciłam do domu. Nie miałam jednak nastroju na cklive rodzinne scenki, więc zaraz po przekroczeniu progu udałam się do swojego pokoju, w którym zaszyłam się wraz z moją rudą psinką. Leżałam na łóżku,

zdając sobie sprawę, że nie ukryję się przed światem na wieki. Sama nie wiem, kiedy zasnęłam. Chyba potrzebowałam odetchnąć na wygodnym materacu, a nie na tej szpitalnej pryczy. Gdy się obudziłam, był już wieczór, a ja czułam się potwornie głodna, więc ucieszyłam się, że nadchodzi pora kolacji. Opuściłam pokój i wpadłam do łazienki, gdzie wzięłam odświeżający prysznic. Z lekkim wahaniem postanowiłam zejść na kolację. Powoli pokonywałam kolejne stopnie, starając się nie pokazywać po sobie żadnych emocji.

Dziś była sobota, więc wszyscy byli w domu i z grobowymi minami siedzieli przy stole w jadalni. Udawali, że jedzenie wcale nie staje im w gardle. Bez słowa zajęłam swoje miejsce, po czym podniosłam głowę i spojrzałam wprost na Dawida, który nie odrywał ode mnie wzroku.

– Mam nadzieję, że fajnie bawiłeś się przez ostatnie miesiące, zgrywając wspierającego braciszka – syknęłam, patrząc mu w oczy.

– Lila... – zaczął, ale uciszyłam go szybko, potrząsając głową.

Wywrócił oczami, zrezygnowany, że nie dam mu dojść do słowa.

– Daj mi coś powiedzieć – nalegał.

– Zostawimy was. – Mama poderwała się z miejsca i razem z Arturem wyszli z jadalni, dając nam dokończyć rozmowę bez ich udziału.

– Niby co? – warknęłam na niego.

– Skoro już wszystko pamiętasz, jest jeszcze jedna rzecz, którą powinienem sprostować – oznajmił.

– Jaka? – Wbiłam w niego surowy wzrok.

– Jacob nie zerwał z tobą dlatego, że mu kazałem. On chciał odsunąć się od ciebie, bo bał się tego, co Pablo może jeszcze wymyślić, a ja po prostu się na to zgodziłem. Wiem, jacy nieobliczalni są ci kolesie, z którymi czasem prowadzi się Łysy. Gdy dowiedziałem się, że widzieli ten film

i mówili o tobie, nie mogłem ryzykować, że coś im strzeli do łbów. – Wydawał się bardzo przejęty swoimi urojonymi wizjami.

– Więc wybrałeś rozwiązanie, które najbardziej ci paskowało, i miałeś w nosie, jak to wpłynie na mnie? – zapytałam szorstko.

– Zrobiliśmy to dla ciebie – wypomnił mi ostro, jakby oczekiwał mojej wdzięczności.

– Niespecjalnie mi to pomogło – zauważyłam, krzywiąc się wymownie.

– Nie musisz mi o tym przypominać. – Zwiesił głowę.

– Więc nie wracajmy do tego. To nic nie zmienia. I tak jestem na ciebie wściekła, patrzę na ciebie i nie mam pojęcia, co czuję i co myślę... Oszukiwałeś mnie, ale też wspierałeś. Żałowałeś i próbowałeś odpokutować, ale nie rozumiem, jak mogłeś na to patrzeć... Patrzeć, jak żyję w kłamstwie. – Z trudem panowałam nad drżącym głosem, by nie zacząć krzyczeć.

– Wolałem patrzeć, jak jesteś szczęśliwa, niż jak leżysz nieprzytomna w szpitalu! – odparł ostrym tonem. – Sześć miesięcy! – zaakcentował. – Tyle czasu musiałem patrzeć, jak śpisz, i zastanawiać się, czy przeżyjesz. W dodatku zostałam potrącona na moich oczach, myślałem, że umierasz, gdy trzymałem cię na rękach – mówił, a jego oczy wyrażały determinację. – Więc tak! – Wyprostował się i wypchnął pewnie pierś do przodu. – Jakoś znosiłem myśl, że wracasz do siebie, że masz obok mnie i ludzi, którzy cię kochają. Nie myślałem o tym, żeby spać to przeszłością i pozwolić, żebyś znów wylądowała w szpitalu.

– Jakoś to zniosłam i ciebie nie było, gdy to wszystko do mnie wracało. Chronisz mnie, ale gdy naprawdę cię potrzebuję, to cię przy mnie nie ma.

– Żałuję, że nie poznałaś prawdy ode mnie, że znów musiałaś patrzeć na ten okropny film i czuć to, co czułaś ponad rok temu... Nie chciałem, żebyś kolejny raz cierpiała. Nikt nie chciał – tłumaczył już nieco łagodniej.

– I co, naprawdę myślisz, że słowa wystarczą? Rozpadałam się w samotności. Bolała mnie każda część mojego ciała i miałam wrażenie, że ktoś rąbie mi serce na kawałki. – Skrzywiłam się, próbując się nie rozpłakać.

– Zawaliłem – szepnął.

– Jak zawsze! – warknęłam przez zaciśnięte zęby. – Może zamiast mnie bronić, zacznij mnie wspierać, bo to i wtedy, i teraz bardziej by mi się przydało niż ta garda, której nie opuszczasz, gdy to ja zbieram ciosy – stwierdziłam gorzko ze łzami w oczach, po czym zerwałam się z krzesła.

– Lilka – zawołała mama, widząc, że zmierzam w stronę schodów.

Razem z Arturem stali w kuchni i udawali, że nie zwracają na nas uwagi, chociaż na pewno słyszeli każde nasze słowo. Zwróciłam się w jej stronę, spojrzałam na jej bladą twarz i podkrążone oczy. Widać było, że w nocy nie spała, tylko się zamartwiała.

– Nie jestem głodna, mamó – odparłam. – Sok dopiję u siebie. – Wskazałam na szklankę trzymaną w dłoni, którą udało mi się zwinąć ze stołu.

Moja rodzicielka była jedyną osobą, na którą nie potrafiłam się długo złościć. Klara i Sebastian też zaliczali się do tego grona. To nie oni powinni mi o tym wszystkim powiedzieć i jakoś nie dziwiłam się, że nie próbowali przejąć inicjatywy.

Wyszłam na balkon w swoim pokoju i przysiadłam na płytkach. Drżącą dłonią podniosłam szklankę do ust i upiłam spory łyk. Teraz zastanawiałam się, czy może faktycznie lepiej było nie pamiętać, ale patrząc na to, jak ludzie wykorzystywali moją niewiedzę, doszłam do wniosku, że to nie było dobre. Byłam „głupim Jasiem” i nie miałam o tym zielonego pojęcia.

Ostatni rok prawie mnie wykończył, ale zawzięłam się, wróciłam do formy i próbowałam normalnie żyć, a teraz okazało się, że te starania i tak

poszły na marne. Znow znalazłam się w tym samym miejscu, tylko trochę bardziej pokiereszowana, niepewna i nieporadna. Odblokowałam telefon i zaczęłam przeglądać stare zdjęcia z Jacobem. Sama nie wiem, kiedy się rozplakałam i nagle nie mogłam już opanować łez. Nie miałam pojęcia, co teraz ze mną będzie, co powinnam robić i jak mam się po tym wszystkim odnaleźć.

Resztę wieczoru spędziłam w swoim pokoju i nikogo to nie dziwiło. Mama zlitowała się nade mną i przyniosła mi kolację do łóżka, żebyśmy nie padła z głodu, gdy tak zawzięcie rozpracowywałam swoje życie albo raczej użalałam się nad sobą. Poinformowała mnie też, że Dawid zgłosił moją sprawę z Pawłem na policję. Na szczęście udało mu się na razie załatwić mi wolne od składania zeznań. Dzięki temu, że byłam cholerną ofiarą losu, mogłam chwilowo od tego uciec.

Tej nocy prawie nie zmrużyłam oka. Ciągłe wertowałam wspomnienia, które udało mi się odzyskać. Rozpamiętywałam czasy przed moim związkiem z Jacobem. Miałam w nim wtedy świetnego przyjaciela, na którym zawsze mogłam polegać, który nigdy by mnie nie opuścił. Miałam brata, który chociaż mnie wkurzał do granic możliwości, nigdy nie odwrócił się ode mnie i nie pozwolił mi się rozpaść. Teraz wiedziałam, że obaj są zdolni do tego, o co kiedyś bym ich nie podejrzewała. A wszystko to zawdzięczaliśmy miłości. Tej cudownej, uskrzydlającej... Tej, o której piszą poeci, dopóki sami nie dostaną od niej po dupie. I oczywiście tym wszystkim osobom, które raz było w oczy to, jak się wspieramy, jakie razem mamy szczęście. Zamiast się odwrócić i nie patrzeć, woleli nas zniszczyć dla świętego spokoju i chorej satysfakcji.

Rozdział 6

JACOB

Zwykle w poniedziałki brałem sobie wolne, ale tym razem wolałem być jak najdalej od domu, gdzie z trudem mogłem wysiedzieć, wiedząc, że Lilka zna już całą prawdę, jest obok, a jednak milczy... To było okropne, bo nie wiedziałem, na czym stoję, nic nie wiedziałem, poza tym, że ta cisza mnie wykańcza.

– Jacob, wypakuj proszę skrzynki z wrzosami – głos mojej mamy sprowadził mnie na ziemię.

Podniosłem się z krzesła za ladą, wygładziłem czarną bluzę i już miałem ruszyć w stronę drzwi wyjściowych, gdy wyrosła przede mną znienacka z tą swoją zatroskaną miną.

– Myślisz o niej, prawda? – Spojrzała na mnie w górę.

– Chciałbym, żeby dała jakiś znak. – Pokiwałem głową. – Gdyby chociaż wrzasnęła na mnie, powiedziała, że jestem skończonym idiotą, a ona nic... – Odruchowo sięgnąłem dłonią do karku i zacząłem nerwowo go pocierać. – Dawid mówił, że siedzi w pokoju i z nikim nie chce rozmawiać. Wczoraj odwiedziły ją Roksana i Kamila, podobno odesłała je z kwitkiem, mówiąc, że na razie nie ma do tego głowy.

– Jakoś mnie to nie dziwi – stwierdziła.

– Mamo, ja oszaleję, jak z nią nie porozmawiam – jęknąłem, krzywiąc się.

– Chyba masz od czegoś telefon, tak? – Spojrzała na mnie znacząco, unosząc brwi.

– Myślisz, że odbierze?

– Myślę, że jak rozpakujesz te skrzynki, to możesz jechać do domu i spróbować się z nią spotkać. Siedząc na tyłku, nie uzyskasz odpowiedzi – poleciła mi.

– Wiem. Ale co, jeśli mnie wywali za drzwi?

– To będziesz błagał, żeby cię wpuściła. – Poklepała mnie po ramieniu. – A teraz leć po skrzynki, są w samochodzie. – Skinęła głową w stronę wyjścia, dokąd od razu ruszyłem.

Mama miała rację, powinienem do niej iść i wykazać się inicjatywą. Oczywiście było, że ona do mnie nie przyjdzie, więc to ja musiałem zrobić ten pierwszy krok.

Rozpakowałem skrzynki, jak prosiła szefowa, i pojechałem do domu. Wziąłem prysznic, przebrałem się w dżinsy i błękitną bluzę, po czym chwilę chodziłem po swoim pokoju, powtarzając sobie motywujące hasła. W końcu, po jakichś dwudziestu minutach, wyszedłem z domu i twardo zmierzałem na spotkanie z Lilką. Bez skrupułów wpisałem kod do furtki i wpakowałem się na podwórko. Stałem przed drzwiami, wziąłem głęboki wdech i zadzwoniłem dzwonkiem dla zachowania pozorów, chociaż oczywiście zwykle wchodziłem tu jak do siebie.

– Siemka, stary, co tak stoisz? – rzucił Daw, otwierając przede mną drzwi.

Chyba był właśnie w trakcie obiadu, bo coś zawzięcie przeżuwał.

– Chciałem porozmawiać z Lilką – odparłem.

Kumpel przełknął to, co miał w ustach, i zmierzył mnie uważnie od stóp po sam czubek głowy.

– Ty to masz pecha. – Pokręcił głową.

– Dlaczego?

– Pojechała z mamą i Arturem na konsultację z lekarzem z Krakowa, pewnie wrócą wieczorem – poinformował mnie. – Masz ochotę na pizzę? Właśnie jemy z Julką.

– Niech będzie. – Przekroczyłem próg ze zwieszoną głową. – Hej, Jula. – Przywitałem się, widząc siedzącą na kanapie w salonie dziewczynę.

– Cześć, Jake. Ciężki dzień? – zagadała, podnosząc na mnie wzrok.

– A żebyś wiedziała – przytaknąłem, siadając w fotelu, po czym sięgnąłem po kawałek apetycznie pachnącego ciasta.

– Liczyłeś, że spotkasz się z Lilką, tu cię boli, prawda? – zgadywała, wymierzając we mnie palec wskazujący.

– Jej milczenie to dla mnie tortury. Już sam nie wiem, jak bardzo mnie nienawidzi w skali od jeden do dziesięciu.

– Obstawiam sto – odezwał się Dawid, podając mi puszkę z piwem. – Ja jestem na poziomie dziewięćdziesiąt dziewięć – stwierdził, odbezpieczając swój trunek.

– Naważyliście piwa, to teraz musicie je wypić – zadrwiła Julka, chichocząc pod nosem.

– Zdrowie! – Uniosłem puszkę do góry, biorąc sobie jej słowa do serca.

Wróciłem do domu po dwóch godzinach, odrobinę podchmielony i rozczarowany, że mój chytry plan spotkania się z Lilką wziął w łeb. Leżałem już w łóżku, gdy spróbowałem jeszcze jednego sposobu. Sięgnąłem po telefon i wybrałem jej numer. Dzwoniłem, dopóki nie złapała mnie automatyczna sekretarka, ale potem spróbowałem znowu i znowu, aż

w końcu odebrała, jednak przez chwilę nie wykrztusiła z siebie ani jednego słowa.

– Lilka... – zacząłem niemal szeptem, bo z przejęcia ścisnęło mnie w gardle.

Słyszałem jej przestraszony oddech po drugiej stronie słuchawki, ale nadal milczała.

– Lilka, proszę, porozmawiaj ze mną – zawyłem błagalnie, mocniej ściskając w dłoni telefon, który przystawiałem do ucha.

W słuchawce cicho odbił się tylko dźwięk powietrza, które powoli wypuściła z ust, a potem sygnał informujący o przerwaniu rozmowy.

– Cholera! – przekląłem, rzucając telefonem w kąt.

Wiedziałem, że się nie poddam i w końcu uda mi się z nią porozmawiać. Przecież nie będzie w stanie chować się przede mną przez całą wieczność. Może próbować, ale ja jej nie pozwolę. Prędzej czy później stanę jej na drodze i wyznam to wszystko, co w sobie noszę, prosto w oczy, a potem niech się dzieje, co chce.

LILKA

Byłam potwornie zmęczona po wizycie u lekarza, na którą pojechałam właściwie tylko po to, żeby pan doktor przejrzał wyniki, z którymi wyszłam ze szpitala, i potwierdził to, co doskonale wiedziałam, czyli że nic mi nie jest. Ostrzegł tylko, że w razie jakichkolwiek dolegliwości, nasilającego się bólu lub zawrotów głowy powinnam natychmiast się z nim skontaktować. Oczywiście wiedziałam, że ma rację, ale opuszczając gabinet, chciałam być dobrej myśli i wierzyć, że nieprędko ponownie w nim zawitam. Moje badania krwi pod kątem HIV, chociaż były tylko formalnością, by upewnić się, że ten dupek nie zdołał mnie zarazić, też zostały odwleczone o kilkanaście tygodni, więc na razie miałam w planach unikać szpitali. Po wizycie u doktora w końcu wybrałam się z mamą i Arturem na komisariat, by złożyć zeznania. Ostatecznie zdecydowałam, że nie chcę tego przeciągać i wolę mieć to już za sobą. Ze spokojem opowiedziałam, co trzeba, żeby ten psychol dostał za swoje i zapłacił za niszczenie mi życia.

Tuliłam się do mojej małej przyjaciółki Bibi, gładząc jej miękkie, gęste futerko, gdy nagle pokój wypełnił dźwięk dzwonka mojego starego telefonu, którego używałam na co dzień, od kiedy Dawid roztrzaskał ten drugi.

– Jacob – przeczytałam na głos, ściągając brwi.

Cholera, nie spodziewałam się, że będzie próbował się ze mną skontaktować.

Telefon rozdzwonił się drugi raz, a ja nie potrafiłam go odebrać. Po prostu patrzyłam na wyświetlacz jak zaklęta i czekałam, aż zgaśnie. W końcu przestał dzwonić, ale za moment melodia rozbrzmiała ponownie.

Chwyciłam urządzenie i w pierwszej chwili chciałam przesunąć czerwoną słuchawkę, ale jakaś silniejsza część mnie pragnęła usłyszeć jego głos, więc odebrałam i drżącą dłonią przystawiłam słuchawkę do ucha.

– Lilka... – zaczął Jacob. Odpowiedziała mu cisza.

Serce biło mi jak szalone, a oddech był okropnie nierówny, z tych emocji zupełnie nie mogłam nad nim zapanować, więc na moment przestałam oddychać, by lepiej słyszeć mojego rozmówcę.

– Lilka, proszę, porozmawiaj ze mną – wyszeptał błagalnie.

Ścisnęłam zębami dolną wargę, powstrzymując westchnienie, które i tak wyrwało się z moich ust. Odsunęłam telefon od ucha i czym prędzej przerwałam połączenie. Prędko rzuciłam go w kąt, jakby mnie parzył, i zaszyłam się pod kołdrą. Nie chciałam z nim rozmawiać. Ani dziś, ani w najbliższej przyszłości. Wystarczyło mi, że ciągle o nim myślę, już tego zdawało się za wiele.

Następnego dnia z samego rana poprosiłam mamę, żeby zawiozła mnie do Roberta, któremu akurat teraz wypadł urlop. Na szczęście on i jego przyjaciel Tomek nie zdążyli jeszcze wyjechać na wakacje, więc to był mój ostatni dzień, żeby po pierwsze w końcu skopać mu tyłek, a po drugie, jak zwykle, porozmawiać od serca.

– Iwonka? A co cię do mnie sprowadza? – ziewnął, otwierając drzwi.

Ustawił się w progu i poprawił okulary na swoim szpiczastym nosie.

– Cześć, Robert – wyszłam przed mamę, szczerząc się do niego znacząco. – Zdrajco – zaakcentowałam ostro.

– Chodź tu do mnie. – Wyrwał się w moją stronę i mocno otoczył mnie swoimi wielkimi ramionami. – Cieszę się, że już ci lepiej! – zawył mi do ucha tak, że zawibrowało mi w bębenkach.

– Na twoim miejscu bym się tak nie cieszyła. – Pogroziłam mu palcem, gdy już mnie odstawił. – Już nie leżę w łóżku, a nogi mam nieźle

zrehabilitowane. – Wyciągnęłam jedną przed siebie i przesunęłam po niej dłonią od kostki po udo.

Mama tylko się zaśmiała za moimi plecami.

– Widzę, że będziecie się świetnie bawić, więc zostawiam was i pędzę do kawiarni – zawołała, wycofując się powoli do furtki.

– Nie zostaniesz nawet na kawkę? – Robert skrzywił się, odprowadzając ją wzrokiem.

– Mój manager wziął wolne i mam pełno roboty. – Wzruszyła ramionami z kpiącym uśmieszkiem. – Poza tym macie o czym dyskutować. – Posłała całusa w naszą stronę i szybko wsiadła do samochodu.

– Będziesz się ostro tłumaczył, już nie ogłupiają mnie leki przeciwbólowe – syknęłam ostrzegawczo, przekraczając próg jego małego uroczego domku. W szpitalu nie miałam siły tak zawzięcie dociekać, ale dziś musiałam usłyszeć wszystko ze szczegółami.

– Jak mogłeś wpychać mnie w łapska Jacoba i nie wspomnieć, że coś nas łączyło? – Zdzieliłam go w ramię.

Ten numer z tartą, jasna cholera, ależ on był przebiegły.

– Mówiłem ci, że jestem fanem prawdziwej miłości – przypomniał mi, niby z urażoną miną, masując fragment ramienia obolały po moim uderzeniu, po czym powoli przeszedł przez niewielki korytarz do jasnego salonu, w którym na ścianach królowała czysta biel, a dużą część ściany na wprost zajmowało okno wpuszczające do wnętrza sporo promieni słońca. Pomieszczenie było połączone z aneksem kuchennym, w którym dominowała czerń.

– Miłości? Dobre sobie... – Rzuciłam torebkę na kanapę stojącą w salonie i zajęłam miejsce na hokerze przy wyspie wykończonej ślicznym,

czarnym, połyskującym blatem. Oparłam na nim dłonie, mocno wyciągając je przed siebie. – Przypominam ci, że mnie zostawił! I kto tu ma amnezję?

– Naprawdę chcesz to rozdrapywać? – Spojrzał na mnie, unosząc wysoko brew, ale zamiast przyglądać się jego twarzy, skupiałam się na jego długich spodniach w kolorze skrzącego błękitu i nagim torsie. Zwykle widywałam go w starannie przygotowanym stroju i teraz – w piżamie – wydawał mi się jakiś mniej służbowy i na pewno lepiej zbudowany, niż zakładałam.

– Hej, Lila – przywitał mnie zmierzający przez korytarz Tomek, poprawiając dłonią swoje długie miodowe włosy, które miał zaczesane elegancko do tyłu.

– O, hej! – Machnęłam ręką w jego stronę.

Widać było, że zerwał się z łóżka szybciej niż jego partner. Był już w pełni odświeżony i ubrany. W przeciwieństwie do Roberta gustował w dzinsach i kolorowych koszulkach polo. Elegancko, ale na luzie. Manager za to zawsze stawiał na nienaganną elegancję.

– Wychodzę na spotkanie w sprawie sesji ślubnej, którą mam organizować po naszym urlopie, będę za jakieś dwie godzinki – zwrócił się do swojego chłopaka i dał mu przelotnego całusa w policzek.

– Pamiętaj, z kim widziałeś mnie ostatni raz, gdyby policja pytała – żartował Robert.

– Pamiętaj, że nie ze mną. – Uniosłam ręce w geście poddania, szczerząc się.

– Lila, miej litość, długo go namawiałem na te wakacje – zawył, po czym złożył ręce w błagalnym geście.

– Może się dogadamy – stwierdziłam, łypiąc okiem na kręcącego się przy ekspresie mężczyznę. – Jak będzie mówił to, co chcę usłyszeć, to wyjdzie z tego cało.

– Tomek, przygotuj się, że pojedziesz na Seszele sam – zawołał za swoim chłopakiem.

Z korytarza usłyszeliśmy tylko głośny śmiech, po czym mężczyzna pożegnał się i zatrzasnął za sobą drzwi.

Zwróciłam się znów w stronę Roberta.

– Opowiadaj teraz dokładnie, co przespałam – rozkazałam.

Mężczyzna uśmiechnął się pod nosem i ostrożnie postawił przede mną dwie filiżanki z kawą.

– Więc po to tu przyszłaś? – zapiszczał, po czym oparł się o blat i pacnął mnie w nos. – Myślałem, że zażadasz wyjaśnień.

– To zaraz, na razie muszę to jakoś wszystko posklejać. – Gestykulowałam, jakbym lepiła w powietrzu wielką kulę. – Jak to się stało, że Morgan ćpał?

– To akurat proste: myślał, że umrzesz. – Wzruszył ramionami.

– Że co? – Szczeka opadła mi po jego słowach.

– Był pewien, że się nie obudzisz, i nie radził sobie z tym, szybko stracił kontrolę i się uzależnił. Gdy się obudziłaś, rodzice i Dawid namówili go na leczenie, bo bali się, że skoro go nie pamiętasz, to też może świrować. Było z nim naprawdę bardzo źle.

– Cholera – przeklęłam i chwyciłam kubek z kawą, którą od razu skosztowałam, po czym sięgnęłam po ciasteczko z orzechami, leżące na talerzyku obok, i zaczęłam je nerwowo obgryzać.

– Poszedł tam dla ciebie, wiedział, że skoro żyjesz, musi wyzdrowieć.

– Po co, skoro mnie zostawił? Dlaczego zaczął brać, skoro i tak był gotów żyć beze mnie? – myślałam na głos.

– Ty tak serio? – Spojrzał na mnie wielkimi oczami, niemal świdrując mnie wzrokiem, jak na kretynkę.

– Mam udawać, że nie pamiętam, że mnie zostawił? On wybrał i to nie ja byłam jego wyborem, był gotów wyjechać i gdyby nie wypadek, pewnie by to zrobił. – Zacisnęłam usta w jedną linię.

– A ja myślę, że właśnie wybrał ciebie. Postawił twoje bezpieczeństwo ponad wszystko. Był gotów wyjechać, żeby tylko trzymać tego popaprańca z daleka od ciebie, dać mu satysfakcję, że wygrał, i odciągnąć go od ciebie – mówił. – Myślę, że gdy cię zostawiał, nawet nie sądził, jak bardzo was to zaboli. Jestem pewien, że gdyby nie wypadek, i tak by wrócił i zaczęlibyście na nowo – zakończył tonem eksperta.

– Więc to moja wina, bo chciałam postawić na swoim i go przy sobie zatrzymać? Bo pierwsza postanowiłam walczyć?

– To strasznie pogmatwane. Kochacie się i to powinno się liczyć. Nie mów, że nic nie poczułaś w ostatnich tygodniach.

Spojrzał na mnie wyczekująco. Musiałam odpowiedzieć.

Wsparałam łokcie o blat i ukryłam twarz w dłoniach.

– Czułam coś, tak, ale teraz, gdy wiem, jakie to może być destrukcyjne, boję się to do siebie dopuścić. Dlatego nie chcę na razie wpaść na Jacoba. Wiem, jak to zaboli. To będzie jak huragan. Wciągnie mnie i sponiewiera do cna – mówiłam sztywno.

– I co czujesz na myśl, że będziesz to tak odwlekać?

– Szczerze? – zapytałam, chociaż to było oczywiste. – Ulgę, bo nie będę musiała odblokowywać uczuć. Na razie wprowadziłam je w stan hibernacji i tak mi wygodnie. Nie czuję za wiele, nie umieram z tęsknoty ani też nie skaczę z radości, by za chwilę płakać.

– Nie poznaje cię... – Pokręcił głową zrezygnowany.

– Czego się spodziewałeś? – szepnęłam, podnosząc wzrok.

– Na pewno nie tego, że nagle zamkniesz się na uczucia.

– Zobacz, co ze mną zrobiły. Naprawdę mi się dziwisz?

– Co z wami będzie? – zapytał zupełnie poważnie.

– Nie wiem. – Pokręciłam głową, po czym sięgnęłam po kubek z kawą, by ukryć w nim twarz chociaż na moment. – Kocham go. – Zacisnęłam powieki, a na moje usta wkradł się smutny uśmiech. – Straciłam pamięć, ale mimo to nie był mi obojętny nawet przez chwilę, jakbym zakochiwała się w nim na nowo, tak samo intensywnie, o ile nie bardziej. Chyba zawsze będę widziała w nim coś więcej, nieważne, co się stanie. Ale teraz to ja muszę uciec. – Patrzyłam na Roberta, który mocno ściągał brwi, jakby rozumiał, ale i trochę się pogubił. – Przyszłam, bo chciałam cię prosić, żebyś pozwolił mi tu mieszkać na czas twojego wyjazdu – przyznałam. – W domu mogę na niego wpaść w każdej chwili, a tu nie przyjdzie. Zresztą i tak nie wie, gdzie mieszkasz. Proszę. – Zdradziłam mu swoje prawdziwe intencje, a teraz czekałam na reakcję z błagalnie złożonymi rękoma.

– To chore, nie możesz się tak ukrywać – skarcił mnie.

– Pomóż mi – błagałam. – Wyjeżdżacie dziś w nocy, jak wrócicie za dwa tygodnie, już mnie tu nie będzie – obiecałam. – Będę wietrzyć mieszkanie i podlewać kwiatki. – Rozejrzałam się po pomieszczeniu, w którym naprawdę nie brakowało zieleni.

– Nie popieram tego. – Pogroził mi palcem. – Ale nie odmówię ci, skoro czujesz, że tego właśnie ci potrzeba.

– Dziękuję! – pisnęłam, skoczyłam na równe nogi i od razu podbiegłam go uściskać z wdzięczności.

Gdy dopiliśmy kawę, Robert doprowadził się do porządku, a potem pojechaliśmy do mnie po najpotrzebniejsze rzeczy. Zabrałam nawet małą Bibi, żeby nie czuła się zbyt samotna. W drodze powrotnej zrobiłam porządne zakupy. Dom chłopaków mieścił się na odludziu, w pobliżu nie było żadnych sklepów, a ja wolałam się sama nigdzie nie wałęsać, skoro wiedziałam już, ile żmij czyha w okolicy, by mnie ukąsić.

*

– Nie zdemoluj nam mieszkania! – Tomek żartobliwie pogroził mi palcem, gdy razem z Robertem zbierali się do wyjścia.

– Spokojnie, będę grzeczna. – Przytuliłam do siebie mocniej Bibi i oparłam się o ścianę, patrząc, jak wynoszą walizki do samochodu.

Robert ponownie wpadł do środka i zmierzył mnie dokładnie wzrokiem.

– Mam nadzieję, że znajdziesz jakieś dobre rozwiązanie podczas mojej nieobecności – szepnął, przytulając mnie, po czym pogłaskał Bibi za uchem. – Nie sikaj na dywan – rzucił do niej i powoli wycofał się do wyjścia.

– Trzymaj się, Lili – zawołał z entuzjazmem Tomek i pożegnał się ze mną delikatnym całusem w policzek.

– Bawcie się dobrze! – Pomachałam im, szczerząc się od ucha do ucha.

Chłopaki wsiedli do samochodu i już po chwili odjechali. Z westchnieniem zamknęłam drzwi wejściowe i przekręciłam kolejno wszystkie zamki, po czym przeszłam do salonu, włączyłam telewizor, opadłam na kanapę i szczelnie otoczyłam się kocem. Wiedziałam, że nikt nie będzie zakłócał mojego spokoju. Mama była ze mną w zмовie, a Dawid wyjechał do Julii i nawet nie wiedział, że nocuję poza domem. Mogłam czuć się swobodnie i nie martwić się o to, że ktoś spróbuje wyciągnąć mnie z mojej kryjówki. Tutaj mogłam się odciąć. Nie musiałam się bać, że schodząc na śniadanie, wpadnę na Jacoba, albo że nagle zapuka do drzwi mojego pokoju i będzie chciał rozmawiać – to chyba przerażało mnie najbardziej. Nie chciałam konfrontacji. Po odzyskaniu pamięci odciąłam się od tego, co do niego czuję. Zablokowałam to, żeby więcej nie cierpieć. Wiedziałam, że go kocham, ale nie byłam gotowa, żeby znów z nim żyć i w pełni mu zaufać.

Rozdział 7

LILKA

Tydzień dobiegał końca, a ja czułam się spokojnie i bezpiecznie. Zaszycie się w domu Roberta okazało się najlepszym pomysłem, na jaki mogłam wpaść. Wiedziałam, że to jest mój czas tylko dla siebie. Mogłam sporo przemyśleć, ale jakoś nie miałam na to ochoty. Wolałam cieszyć się chwilą i nie zamartwiać się. Dlatego co rano siadałam przy wyspie i delektowałam się smakiem kawy, potem spacerowałam z Bibi po ogrodzie lub siedziałam na huśtawce ogrodowej przykryta kocem i czytałam książki, a gdy nie miałam ochoty na czytanie – oglądałam seriale lub ćwiczyłam z filmikami z YouTube’a. Nareszcie mogłam czuć się choć trochę wolna od tego całego zamętu i korzystałam z tego. Jacob próbował się do mnie dodzwonić, ale konsekwentnie nie odbierałam, więc poddał się i od dwóch dni nie szukał kontaktu. Byłam z tego powodu zadowolona, bo bardzo nie chciałam blokować jego numeru, a naprawdę potrzebowałam spokoju i czasu tylko dla siebie. Zostało mi tylko kilka dni, póki Robert i Tomek nie wrócą.

– Bibi, śniadanie – zawołałam, sypiąc karmę do jej miseczki.

Psinka wpadła przez drzwi balkonowe z prędkością światła i zabrała się za jedzenie.

Ja za to rozsiadłam się na kanapie, włączyłam telewizor i, popijając kawę, skupiłam się na oglądaniu serialu, który ostatnio mocno mnie wciągnął. Śledziłam właśnie z zapartym tchem zakończenie odcinka, gdy ze skupienia wyrwał mnie dudniący dźwięk telefonu.

– Halo – odezwałam się, po wybraniu zielonego kółeczka migającego na ekranie.

– Gdzie ty jesteś? Jest niedziela, dlaczego nie ma cię w domu? – mówił szybko Dawid. Nawet się nie przywitał.

Pewnie nieźle się zdziwił, gdy wrócił od Julki i nie zastał mnie w domu.

– Wyjechałam na trochę – odparłam spokojnie, wzruszając przy tym ramionami.

– Dokąd? – mruknął zaniepokojony.

– Nie musisz wszystkiego wiedzieć, wracam za tydzień, opowiem ci, jak było. – Brzmiałam tak, jakbym była naprawdę gdzieś daleko i robiła coś ciekawszego niż oglądanie telewizji.

– A po co ci Bibi? – zastanawiał się na głos, chociaż tak naprawdę próbował jakoś podtrzymać rozmowę.

– Nie chciałam być sama, we dwie nam różniej – odparłam. – Nie musisz się o mnie martwić – stwierdziłam.

– Nie martwię się, po prostu zastanawiam się, gdzie tak nagle cię wywiało – próbował wyciągnąć ze mnie informacje, ale nie miałam zamiaru przeciągać tej rozmowy.

– Mam się dobrze. Wybacz, ale właśnie idę na spacer. Paaa! – zawołałam z entuzjazmem i szybko się rozłączyłam.

Wypuściłam powietrze z płuc, jakbym podczas rozmowy zapomniała o oddychaniu, i odrzuciłam telefon w bok. Opadłam plecami na oparcie kanapy i ponownie zajęłam się swoim serialem. Nocni łowcy, wampiry i inne mityczne stwory idealnie odrywały mnie od rzeczywistości. Nim się

zorientowałam, zapadł wieczór. Wygląda na to, że spędziłam cały dzień przed telewizorem, zapominając nawet o obiedzie. Głód kazał mi ruszyć się z kanapy. Przygotowałam szybką kolację, do której wypiliśmy lampkę wina. Korzystałam z tego, że Robert pozwolił mi zaglądnąć do swojej piwniczki, ale żeby nie nadużyć gościnności, wyciągnęłam tylko jedną butelkę. Po posiłku wzięłam odprężający prysznic i padłam na łóżko. Szybko zasnęłam wtulona w poduszkę, z Bibi opierającą pyszczek na mojej nodze. Całą noc spałam jak dziecko.

JACOB

Ciężko było mi spać, gdy nie miałem zielonego pojęcia, dokąd uciekła Lilka, gdzie się zasyła. Świadomość, że zrobiła to tylko po to, żeby na mnie nie wpaść, nie pomagała. Dlatego, zamiast przekręcać się na łóżku z boku na bok, wolałem spotkać się z chłopakami na małe piwo. Wieczór w męskim gronie to było zdecydowanie coś, czego bardzo potrzebowałem.

– Twoja mama nie mówiła, dokąd wybrała się Lilka? – rzuciłem do Dawida, zwracając twarz w jego stronę.

– Nie puszcza pary z ust – odparł, kręcąc przy tym głową z wyraźnym grymasem niezadowolenia.

Siedzieliśmy akurat na kanapie w mieszkaniu Przemka i powoli powiększaliśmy kolekcję pustych butelek po piwie, zalegających w koszu.

– Kiepsko, co? – rzucił siedzący na fotelu naprzeciwko Fabian, po czym upił kolejny łyk. – Zrobiła sobie wakacje od Jacoba – skwitował z rozbawieniem.

– Na to wygląda – prychnąłem, obracając w dłoniach butelkę. – Wzbudzam w niej za dużo emocji... Nic dziwnego, że próbuje trzymać się ode mnie z daleka – stwierdziłem na głos.

– Nie boisz się, że urwie ci jaja? – odezwał się Przemek, unosząc kąciki ust w kpiącym uśmiešku.

– Wolałbym to, niż nie wiedzieć, gdzie jest – odparłem zupełnie szczerze.

– Przynajmniej byłyby w dobrych rękach – śmiał się głośno Fabian, zasłaniając usta dłonią.

– Stary! – zawył Dawid. – Mówisz o mojej siostrze, daruj mi tę wizję. – Oburzony uderzył otwartą dłoń w swoje czoło, a potem powoli zsunął ją po twarzy, podkreślając swoje zażenowanie.

Chłopaki wybuchnęli śmiechem, widząc jego reakcję.

– Ale to dziwne – jęknął Tymon i przechylił szkło.

– Co? – zapytałem, chociaż domyślałem, do czego zmierza.

– No wiesz, jak będziesz już tak na poważnie z Lilką i Dawid będzie patrzył, jak się miziacie, mając świadomość tego, jaki potrafi być z ciebie ogier – odpowiedział za niego Fabian, dalej ciągnąc swoje żarty.

– Fabian! – syknął Przemo.

– No co? – Rozłożył bezradnie ręce.

– Ma rację, to będzie dziwne, ale chyba przywyknę, o ile nie będę musiał znać zbyt wielu szczegółów – stwierdził spokojnie Dawid. – Buzi w policzek jakoś zaakceptuję – wyszczerzył się kpiąco.

Wszyscy byliśmy wyluzowani i podchmieleni na wesoło, ale mnie jakoś nie bawił temat, na który zesłaliśmy. Mój związek z Lilką był kwestią, której wolałem nie poruszać, głównie dlatego, że wszystko było jedną wielką niewiadomą.

– Chciałem się z wami spotkać, bo liczyłem, że będziemy żartować o czymś, co pozwoli mi nie myśleć o Lilce, a tymczasem to wasz ulubiony temat – nie kryłem rozczarowania.

– Wybacz. – Wyszczerzył się przepraszająco mięśniak. – Gonisz ją jak kotek myszkę.

Zmroziłem Fabiana wzrokiem, ale ten nic sobie z tego nie zrobił, tylko uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Dobra, wracam do domu, bo mam was dość – poderwałem się z kanapy ze zniesmaczoną miną.

– Zostań jeszcze chwilę – nalegał Przemek.

– Nie ma mowy, poza tym jutro muszę wstać rano, żeby jechać po kwiaty – odparłem. – Szukam sobie dodatkowych zajęć – dodałem i zacząłem wzywać taksówkę.

– Oczywiście. – Skinął głową, po czym podszedł do mnie i poklepał mnie po plecach.

– Będzie dobrze – stwierdził z pewnością.

– Jak tylko schwytam tę myszkę – prychnąłem pod nosem. – Dawid, wracasz ze mną?

– Tak, też mam dość na dziś. – Podszedł do mnie i razem udaliśmy się do wyjścia, życząc reszcie udanej zabawy.

Taksówkarz zjawił się już po kilku minutach i zawiózł nas pod dom moich rodziców. W samochodzie przez całą drogę panowała cisza, Dawid podjął rozmowę dopiero, gdy staliśmy sami na podjeździe.

– Nie słuchaj chłopaków. Wiesz, jacy są po kilku piwach, gadają bez sensu – mówił spokojnie. – Jeśli dogadasz się z Lilką, nie będę się mieszał – zapewnił. – Na początku, owszem, obawiałem się, jak to będzie widzieć was razem, ale na zaręczynach mamy widziałem, jak razem tańczycie, jak na siebie patrzycie, i nagle wydało się oczywiste, że do siebie pasujecie, że się kochacie. Chyba przeszedłem nad tym do porządku dziennego.

– Dzięki, stary, to naprawdę ważne, co mówisz. – Spojrzałem na niego, czując prawdziwą ulgę.

– Wystarczy tych wszystkich kłopotów, które na nas spadły. – Zrobił krok w moją stronę i oparł mi dłoń na ramieniu. – Teraz chcę, żeby wszystko powoli wróciło do normy – przyznał, patrząc mi w oczy.

– Ja też.

Rozmawialiśmy jeszcze przez chwilę, po czym każdy z nas udał się do siebie. Po odświeżającym prysznicu padłem na łóżko i zdecydowanie zbyt długo leżałem z zamkniętymi powiekami, próbując zasnąć. Wizja kolejnego dnia bez informacji od Lilki sprawiała, że dostawałem szału. Potrzebowałem jej tak bardzo, że wydawało się to nienormalne i niewiele miało wspólnego ze zdrowym rozsądkiem.

Przekląłem pod nosem, kolejny raz układając poduszkę pod głową. W tym momencie telefon poinformował mnie o nowej wiadomości. Otworzyłem ją – to manager kawiarni przypomniał sobie o mnie o tak późnej porze. Wysłał mi tylko jakiś adres, bez jakichkolwiek innych informacji. Chwilę gapiłem się na ekran i nie mogłem zrozumieć, o co mu chodziło. Dopiero gdy przypomniałem sobie jego zachowanie w szpitalu, pojąłem, co chce mi powiedzieć.

LILKA

Kończyłam właśnie pochłaniać dużą tabliczkę czekolady karmelowej i sączyłam drugi kieliszek wina, oglądając ostatnie odcinki serialu o nocnych łowcach. Tak świętowałam samotny poniedziałkowy wieczór z dala od tego, co mi nie służy. A wino – ono zdecydowanie mi służyło. Pomagało mi się odprężyć i byłam pewna, że po dwóch lampkach zasnę, nim niepotrzebne myśli zaczną zaprzętać mi głowę.

Mój upojny wieczór zakłócił telefon od Tomka.

– Halo – odebrałam, rozpuszczając w ustach kostkę czekolady.

– Hej, Lilka – zaszcebiotał po drugiej stronie słuchawki. – Kochanie, przepraszam, że przeszkadzam, ale mój znajomy ma dostarczyć dziś do nas do domu statyw, który mu kiedyś pożyczyłem. Byłabyś tak miła i odebrała od niego sprzęt? – poprosił.

– Jasne, jasne, nie ma najmniejszego problemu. To i tak bardzo miłe z waszej strony, że pozwoliliście mi się u was zatrzymać – odparłam. – Przekaż Robertowi, że zrobiłam mu nieco więcej miejsca w piwniczce, skarżył się, że nie ma gdzie upychać kolejnych butelek – zachichotałam.

– Często się śmiało, ten pracuś rzadko ma czas na wieczór z lampką wina. – Byłam pewna, że teraz uśmiecha się szeroko i posyła swojemu facetowi kpiący uśmieszek, jeśli był akurat w pobliżu.

– Tak robię. – Pokiwałam głową, chociaż wiedziałam, że tego nie widzi. – Jak wasze romantyczne wakacje? – zapytałam, korzystając z tego, że już rozmawiamy.

– Świetnie. Nareszcie mieliśmy okazję trochę się opalić, a Robert poznał, co to znaczy odpoczynek – odparł z entuzjazmem.

– Cieszę się. W takim razie czekam na twojego znajomego i daję wam czas na cieszenie się sobą.

– Dziękuję.

– To ja dziękuję, gdybyś mi nie dał wcześniej znać, powitałabym biedaka w piżamie. Lecę się przebrać. Trzymaj się i ucałuj Roberta.

– Pa, Lili – zawołał i rozłączył się, a ja od razu zerwałam się z kanapy, żeby zmienić strój. Po całym dniu siedzenia na kanapie miałam pomiętą piżamę, a na niej plamę z wina. Powinnam prezentować cię nieco poważniej, a nie jak zagubiona dziewczynka, która chowa się przed światem w pobrudzonej piżamie ze wzorkiem z awokado. Popędziłam do łazienki i spędziłam w niej piętnaście minut. W tym czasie przemyłam twarz i posmarowałam ją kremem nawilżającym, by wyglądać bardziej świeżo. Zmieniłam piżamę na szary komplet dresowy, a z potarganego koka zrobiłam wysoko upięty kucyk. Kończyłam ciasno zaplatać frotkę, gdy po domu rozszedł się dźwięk dzwonka do drzwi, a zaraz po nim szczekanie Bibi.

– Spokojnie, mała, to znajomy Tomka – odezwałam się do zaniepokojonej psinki, przemierzając korytarz w stronę drzwi wejściowych.

Otworzyłam zamki i uchyliłam drzwi.

– Dobry wieczór – zawołałam przyjaźnie, wychylając się, by przyjąć chłopaka, który miał przywieźć sprzęt.

Szybko jednak poczułam, jak krew odpływa mi z twarzy, a ciało zastyga sparaliżowane. Powinnam się wycofać, zatrzasnąć drzwi i zamknąć je na wszystkie zamki, a ja stałam jak kołek i gapiłam się na Jacoba, który pojawił się znikąd.

– Dobry wieczór – przywitał się spokojnym tonem.

Zrobił krok w moją stronę, za nim kolejny. Kiedy poczułam, że jego ciało znajduje się coraz bliżej mojego, zaczęłam się wycofywać, nadal

wlepiając w niego tępy wzrok. Chyba o to mu chodziło, bo gdy tylko przekroczył próg, zatrzasnął za sobą drzwi i zamknął je na klucz.

– Koniec chowania się – stwierdził poważnie, schylając się w stronę Bibi, która tańcowała przed nim uradowana.

Następnie wyprostował się i dokładnie mi się przyjrzał.

Stałam oszołomiona w bezpiecznej odległości od niego i czułam, że zaczyna mi brakować powietrza. Nie potrafiłam zmusić moich płuc do tego, by uwolniły ściśnięty w nich tlen. Przerazenie spowodowało, że byłam jak sparalizowana, nawet moje powieki nie były w stanie drgnąć, gdy wpatrywałam się w Jacoba.

– Lila, w porządku? Chciałem tylko porozmawiać. – Wyciągnął ręce delikatnie przed siebie, kierując palce czubkami do góry. Wykonał przyczajony krok w moją stronę, nie przestając patrzeć w moje duże, przerażone oczy. – Lila...

Zmierzyłam powoli wzrokiem mojego niespodziewanego gościa, od jego butów, przez ten silny tors, opięty szarą bluzką, aż po zmęczoną twarz i sterczące kosmyki włosów. Przełknęłam mocniej ślinę, zastanawiając się, jak udało mu się mnie znaleźć, ale szybko zrozumiałam, że to na pewno sprawka fana prawdziwej miłości. Musiał ostatnio zasnąć na słońcu i tym samym wpaść na najgłupszy pomysł z możliwych.

Patrząc na Jacoba i tkwiąc w absolutnym zawieszeniu, czułam, że toczy się w moim wnętrzu ogromnie zacięty spór. Bo chociaż niemal od razu wrócił ogromny sentyment, jakim darzyłam Jacoba, i wielka do niego słabość, to jednak im dłużej go obserwowałam, tym wyraźniej mogłam dostrzec w nim tego kłamcę i tchórza, który tak bardzo mnie zranił, a potem żył obok, jak gdyby nigdy nic.

Z trudem zmusiłam mięśnie do rozluźnienia uścisku i wypuściłam powietrze, już boleśnie zalegające mi w płucach.

– Nie powinieneś przyjeżdżać – wyrzuciłam z siebie, szczerze otaczając się ramionami.

– Chcę ci wszystko wyjaśnić. – Nieroztropnie zrobił kilka szybkich kroków w moją stronę, a ja, mając go wreszcie w zasięgu ręki, odruchowo zamachnęłam się i wymierzyłam mu silny cios w policzek.

– Jak mogłeś?! – syknęłam przez zaciśnięte zęby, a łzy natychmiast zabłyszcząły, zbierając się w moich oczach.

Powoli opuszczałam rękę i czułam, jak piecze mnie wewnętrzna strona dłoni. Przywaliłam mu i to dało mi poczucie ulgi, które teraz błogo rozpływało się po moim ciele.

Jacob uniósł dłoń do policzka i pomasował zaczerwienione miejsce.

– Pozwól wyjaśnić... – nalegał, patrząc na mnie prosząco.

– Zostawiłeś mnie! – wrzasnęłam. – Kochałam cię! Chciałam z tobą być wbrew wszystkiemu i wszystkim! Byłam gotowa walczyć o tę miłość, a ty mnie tak po prostu zostawiłeś! Byłeś dla mnie wszystkim i odszedłeś, rozwaliłeś mój świat, zburzyłeś go i pozwoliłeś mi samej gnić w jego ruinach, nawet nie próbowałeś o nas walczyć.

– To nie...

Próbował wejść mi w słowo, ale nie zamierzałam pozwolić mu dojść do głosu, nim sama nie wyrzucę z siebie tego, co nagle zapragnęłam wykrzyczeć.

– Nie przerywaj mi! – warknęłam ostro. – Jak mogłeś mi to zrobić, jak mogłeś tak mnie zranić? Dawaliśmy sobie tyle szczęścia. Dlaczego to nie znaczyło dla ciebie tyle, co dla mnie? – pytałam z żalem ściskającym mi serce, jednocześnie patrząc mu prosto w oczy.

– Chciałem, żebyś była bezpieczna – odpowiedział, jakby to było oczywiste.

– Umierałam bez ciebie! – krzyknęłam, najtrafniej, jak się da, opisując to, co mi zafundował, znikając z mojego życia. – Bardzo boleśnie i powoli umierałam, a ty w tym czasie planowałeś, jak ode mnie uciec... Chciałeś wyjechać i miałeś gdzieś, co się ze mną stanie – mówiłam przez łzy, z coraz większym trudem panując nad szlochem.

– Lilka... – szepnął, ściągając brwi.

– A teraz co to, kurwa, ma znaczyć? – Wyrzuciłam ręce ku niebu. – Ćpałeś? Byłeś na odwyku, a potem wróciłeś i udawałeś, że nic nas nie łączy i, jakby tego było mało, pozwoliłeś mi znów się w sobie zakochać? Chciałeś coś sobie udowodnić? – Kipiałam z wściekłości i żalu.

– Myślisz, że było mi łatwo cię zostawić? Byłaś... Co ja gadam?! Jesteś dla mnie wszystkim! To była najtrudniejsza decyzja w moim życiu i do końca byłem pewien, że jest słuszna, że to nam pomoże, że dzięki temu ten dupiek da ci spokój – tłumaczył zawzięcie.

– Nie pomogło. – Pokręciłam głową, przecierając dłonią wilgotny policzek.

– Wiem. – Pokonany zwiesił głowę. – Żałuję tego, ale nie potrafię cofnąć czasu. Byłem gotów zapłacić każdą cenę, by ktoś to zrobił i mnie powstrzymał, tak bardzo bałem się, że umrzesz, że cię stracę... Ale zamiast tego mogłem tylko przeklinać sam siebie – tłumaczył.

– Dlatego znowu ćpałeś? – wytknęłam mu.

– Nie jestem dumny z tego, kim staję się bez ciebie – odparł spokojnie, a jego cudownie błękitne tęczęwki wpatrywały się wprost w moje, utrudniając mi koncentrację. – Sięgnąłem dna, o jakim nie śniłem w najstraszniejszych koszmarach. Byłem w piekle, ale wyszedłem z niego, dla ciebie. Gdy się ocknąłaś, i ja się ocknąłem. – Podeszedł bliżej, a w jego oczach dostrzegłam żal i ból. – Obiecałem sobie, że nigdy więcej cię nie zostawię. Chciałem powiedzieć ci o nas prawdę, ale nie wiedziałem, jak to

robić. Nie chciałem kolejny raz złamać ci serca, bo i tak zrobiłem to o jeden raz za dużo. – Odważył się wyciągnąć dłoń ku mnie i delikatnie musnął nią fragment policzka tuż nad żuchwą. – Kocham cię i to się nigdy nie zmieniło. Jestem pewien, że to mnie kiedyś zabije, ale tak długo, jak jesteś obok, będę silny.

Jego ciepły dotyk wciąż był zdradliwy. Zakazany i upragniony zarazem. Emanował czułością i rozsyłał drobne impulsy po całym moim ciele, które było zimne, zmarznięte i tak bardzo potrzebowało tego ognia bijącego od Jacoba.

Zaszlochałam. Sięgnęłam do jego policzka, tym razem żeby go pogłodzić, a dotyk jego kilkudniowego zarostu spowodował prawdziwą przyjemność.

– Jacob – szepnęłam, błędząc wzrokiem po jego twarzy.

Teraz, gdy odzyskałam pamięć, widziałam go znacznie wyraźniej.

– Liluś – powiedział, patrząc mi w oczy.

– Potrzebuję czasu... To nie jest takie proste. Ja chciałam tylko, żebyś był obok i mnie kochał. Nie musiałeś bronić mnie przed całym złem tego świata, nie musiałeś nic ukrywać, żeby mnie nie ranić i nie martwić. Nie rozumiesz? Ja chciałam tylko ciebie. Byłeś dla mnie wszystkim i mi to odebrałeś, tak jak śmierć odbiera ostatnie tchnienie... Tylko że po śmierci nic się już nie czuje, a ja niestety czułam aż za dużo, dlatego próbowałam cię powstrzymać. Wiedziałam, że bez ciebie nie dam rady się pozbierać. Nie dam rady żyć.

– Byłem głupi – stęknął żałościwie, chwytając moją twarz w dłonie.

Pociągnęłam nosem, kręcąc głową, i oparłam swoje dłonie na jego.

– Byłeś i ja też byłam, bo myślałam, że razem przetrwamy wszystko, ale nie przewidziałam, że to ty będziesz chciał nas zniszczyć – zauważyłam, patrząc mu w oczy.

– Lili – zaczął, pochylając się mocniej ku mnie, by oprzeć się czołem o moje.

– Chcę pobyć sama – rzuciłam, zwieszając głowę. – Muszę pomyśleć. Proszę, idź sobie – głos mi się łamał i coraz trudniej było mi panować nad łzami.

– Liliś... – Wiedziałam, że będzie mi utrudniał, ale musiałam być stanowcza.

– Stąd nie mam już dokąd uciec... Proszę, Jake – mówiłam bezbarwnym głosem.

– Kocham cię i przepraszam – szepnął, ucałował mnie w czubek głowy, po czym odwrócił się na pięcie i wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Osunęłam się po ścianie. Ukryłam twarz w dłoniach i zaczęłam płakać, choć przez ostatnie dni walczyłam dzielnie, by tego nie robić. Gdy raz sparzysz się ogniem, już nie będziesz tak śmiało wyciągał ręki w jego stronę. Jacob był ogniem. Wiedziałam, że mnie kocha, potrafi mnie ogrzać, otoczyć opieką, ale był też gotów obrócić w popiół wszystko to, co sobie dajemy, jeśli uzna, że to będzie dla mnie dobre.

Rozdział 8

JACOB

Patrzyła na mnie z bólem, po jej policzkach powoli spływały łzy, ale gdzieś w jej tęczęwkach wciąż błyszczała miłość do mnie. Widziałem ją i byłem jej pewien. Niestety zraniłem Lilkę i dałem jej milion powodów, żeby teraz wątpiła w to, czy podążanie za głosem serca jest słuszne, czy bycie ze mną nie okaże się pomyłką. Musiałem zagryźć zęby i zostawić ją samą, tak jak chciała. Odejść, choć pragnąłem zostać, tak samo jak odszedłem wtedy, gdy to ona błagała, bym został.

Przekraczając próg, modliłem się, by jej miłość okazała się silniejsza niż strach, bo ja właśnie ze strachu podjąłem te wszystkie decyzje, które omal nas nie wykończyły. Czy kiedy ona będzie kierować się tym samym, zrozumiem? Czy będę potrafił odejść po tym wszystkim, czy zniosę świadomość, że sam do tego doprowadziłem, i będę potrafił z nią żyć? Wsiadłem do samochodu, który za radą Roberta wziąłem od mamy z kwaciarni, żeby nie wzbudzić podejrzeń Lilki moją limonką. Wiedziałem, że tej nocy nie tylko moje serce jest rozdarte. Nie tylko ja przeklinam los i biję się z myślami. Nie chciałem, żeby tak było. Liczyłem, że ta rozmowa potoczy się inaczej. Chyba do końca miałem nadzieję, że ona mi wybaczy i pozwoli mi zostać, porozmawiać, być obok. Ale tak się

jednak nie stało, bo Lila teraz była ostrożna, niepewna, nieufna. Sam byłem sobie winny, że bała się znów kochać całą sobą, na zabój, do szaleństwa.

Długo błądziłem po okolicy. Słuchałem kolejnych piosenek ze swojej playlisty i uparcie próbowałem wyrzucić z głowy jedno zdanie, które szczególnie mnie dziś zabolalo: „Myślałam, że razem przetrwamy wszystko, ale nie przewidziałam, że to ty będziesz chciał nas zniszczyć”.

Cholera, to naprawdę byłem ja. Wiedziałem o tym, ale te słowa, padające z jej miękkich ust, były jak pocisk wystrzelony w moją stronę, przesywający mnie na wylot i uświadamiający mi, jakim byłem kretynem i jak idealnie realizowałem plan Pawła. Niczym laleczka w jego rękach wykonywałem kolejne punkty, pozwalając mu zasiać chaos zarówno w życiu swoim, jak i w życiu Lilki.

– Wiktor, kurwa, co ja powinienem teraz zrobić? – jęknąłem, uderzając ręką w kierownicę. – Kurwa! – syknąłem przez zaciśnięte zęby.

Podkręciłem głośność i mocniej wcisnąłem pedał gazu w podłogę. Noc była ciemna. Drogę rozświetlały mi tylko światła samochodu, bo nawet księżyc zgasł, a gwiazdy ukryły się pod sunącymi po niebie gęstymi chmurami. Pędziłem przez las, jakbym uciekał przed prawdą i bólem, gdy nagle zza drzew na asfalt wyskoczył mi jakiś popaprany zając- samobójca, zmuszając mnie do gwałtownego hamowania. Przez chwilę bałem się, że nie zdążę. Serce zabiło mi szybciej, a mięśnie spięły się ze strachu. Na szczęście zauważyłem go w ostatniej chwili i w porę udało mi się wyhamować, niemal tuż przed nim.

– Cholera! – burknąłem wściekle, zaciskając ręce na kierownicy.

Oddychałem nienaturalnie szybko, a moje oczy ciskały pioruny w spokojnie stojącego tuż przed samochodem zwierzaka, mocno oświetlonego przez reflektory, których ani trochę się nie bał.

– Życie ci, kurwa, niemiłe?! – krzyknąłem.

Wyłączyłem melodię dudniącą w głośnikach, która działała na mnie drażniąco, po czym kilka razy walnąłem pięścią w kierownicę.

Mały gnojek nadal stał przed samochodem. Dopiero gdy otrząsnął się z szoku, zatrzepotał uszami i śmignął na drugą stronę.

– Co za popaprane zwierzę – mruknąłem pod nosem.

Siedziałem chwilę, nie ruszając samochodu z miejsca. Cała sytuacja odrobinę mnie zdenerwowała i musiałem nieco ochłoniąć. Do tego wciąż rozbijały mnie te wszystkie myśli o Lilce.

– Wiktor, kretynie, zająca?! – wrzasnąłem, wznosząc oczy ku górze. – Mogłeś mnie zabić – warknąłem.

Jeśli to nie był jakiś dziwny znak, to ja nie mam pojęcia co. Szczęście w nieszczęściu – ocknąłem się. Ruszyłem odrobinę z miejsca, po czym sprawnie zawróciłem. Nie byłem pewny, co ja właściwie chcę zrobić. Przecież prosiła o czas. Dlaczego byłem tak pokręcony, że nie mogłem jej go dać? Dlaczego przeciwstawiałem się jej słowom i znów zachowywałem się, jakbym wiedział lepiej?

Zatrzymałem samochód i szybkim krokiem podszedłem do drzwi. Zapukałem cicho, ale nic się nie działo, nie słyszałem jej cichutkich kroków świadczących o tym, że chce mi otworzyć. Z nadzieją oparłem dłoń na klamce. Zamek zgrzytnął i drzwi powoli zaczęły się uchylać pod moim natarciem. Stałem w progu i zobaczyłem, że siedzi na podłodze w tym samym miejscu, w którym stała, gdy wychodziłem, a to było jakąś godzinę temu.

Skierowała na mnie mokre, zaczerwienione oczy i pociągnęła bezradnie nosem.

Niewiele myśląc, podbiegłem do niej, padłem na kolana i otoczyłem ją szczerlnie ramionami. Przez chwilę miotła się w nich jak oszalała, próbując

za wszelką cenę mnie odtrącić. Jej drobne piąstki odbijały się chaotycznie od mojej piersi, ale ja wciąż mocno ją trzymałem, czekając, aż się uspokoi.

Płakała, zachłystując się powietrzem, a jej czoło przyłgnęło do mojej piersi.

– Dlaczego nie mogę cię znienawidzić? – szepnęła. – Chcę cię nienawidzić, Jacob!

– Nigdy więcej cię nie zostawię – szepnąłem nad jej głową, mocniej przyciągając jej kruche, drżące ciało do siebie. – Nigdy więcej nie odejdę, Lili, przysięgam – mówiłem, tuląc ją do siebie tak, jakbym dosłownie miał jej już nie wypuścić pomiędzy swoich ramion. – Byłem kretynek, pozwoliłem mieszać sobie w głowie, ale koniec z tym. Kocham cię. Jesteś dla mnie najważniejsza. Nasze zerwanie było najgorszą decyzją, jaką mogłem podjąć, i możesz być pewna, że po tym jak poznałem życie bez ciebie, wiem, że nie dam rady przejść przez to drugi raz. Potrzebuję cię – mówiłem tonem pełnym przekonania.

Lilka powoli podniosła głowę, a jej zapłakana twarz znalazła się tuż przed moją. Utkwiła we mnie swoje spojrzenie, w którym wyraźnie widziałem, jak okropnie cierpi, jakie to dla niej jest trudne.

– Najgorsze jest to, że w całym tym chaosie moje serce znów wybrało ciebie – szepnęła ledwo słyszalnie.

Chwilę po tym poczułem, jak jej zimne palce spoczywają na moim policzku, który wciąż płonął po w pełni zasłużonym uderzeniu.

– Nieważne, co się stanie, coś zawsze będzie nas do siebie ciągnęło i to nie zniknie, a jedynie może nas powoli wykończyć, jeśli będziemy próbowali się temu przeciwstawiać – mówiła, ostrożnie dobierając słowa. – Jestem zmęczona, Jake, zmęczona wewnętrznym rozdarciem, bo to, czego najbardziej się boję, jest także dokładnie tym, czego pragnę – tłumaczyła, wyciągając szyję mocniej ku mnie, by jeszcze dokładniej mi się przyjrzeć. –

Ale jeśli już mam czegoś żałować, to tylko tego, że zaufałam ci ten ostatni raz i że poszłam za głosem serca. – Po tych słowach delikatnie oparła swoje wargi na moich.

Słodycz jej słów mieszała się z goryczą łez, które zrosiły wargi. Całowałem ją powoli i czule, jakbym dotykał ust anioła. Delikatnych, kruchych, pragnących ukojenia. Przyłgnęła do mnie mocniej swoją piersią i westchnęła, jakby z poczuciem ulgi. Liznąłem koniuszkiem języka dolną wargę Lilki i powoli oderwałem się niej, nie chcąc nic przyspieszać. Spojrzałem w jej karmelowe tęczęwki i mimowolnie się uśmiechnąłem. Ona też zdobyła się na blady uśmiech. Poderwałem się z kolan, wziąłem Lilkę na ręce i przeniosłem w głąb mieszkania na kanapę, gdzie szczerze otoczyłem ją ramionami. Trwaliśmy tak wtuleni w siebie, dopóki emocje nie opadły i nie zmorzył nas sen. Teraz słowa były zbędne, liczyły się bliskość, poczucie bezpieczeństwa, miłość i spokój. Czułem się tak, jakbym znalazł wyjście z okropnie mrocznego i pokręconego labiryntu, to przynosiło mi ogromną ulgę.

*

Gdy się obudziłem, Lilka wciąż jeszcze słodko spała. Jej ciało mocno przylegało do mojego, gdy wtulała się w moją pierś. Delikatnie przetarłem dłonią zaspaną twarz i z czułością spojrzałem na śpiącą dziewczynę. Palcem wskazującym zgarnąłem włosy z jej twarzy, nieco odchyliłem się przy tym, by mieć na nią jeszcze lepszy widok. Wyglądała tak niewinnie. Bił od niej spokój.

I pomyśleć, że gdyby nie ten cholerny zając, to nie ocknąłbym się w porę, nie zawróciłbym, kiedy trzeba, i nie pomógł jej się pozbierać. Nie byłoby mnie przy niej w nocy i nie mógłbym jej podziwiać teraz we śnie.

– Dzięki, Wiktor – mruknąłem, nie odrywając wzroku od widoku, za którym ostatnio tak bardzo tęskniłem. Lilka! Moja Lilka, w moich ramionach. Teraz chyba już wszystko powinno się nam ułożyć, zwłaszcza po tym jak wyznała, że chce mi zaufać, i mnie pocałowała. Chciałem być już tylko dobrej myśli i zrobić wszystko, żeby przyciągać do nas same pozytywne zdarzenia.

– Dzień dobry – ziewnęła, przyłapując mnie na tym, że się na nią gapię.

– Dzień dobry. – Kąciki moich ust od razu powędrowały do góry, chyba przez chwilę jeszcze się obawiałem, że wyskoczy spod koca jak oparzona.

Zamrugnęła, po czym leniwie zaczęła wodzić wzrokiem po mojej twarzy.

– Wróciłeś do mnie – szepnęła, wyciągając dłoń do mojego policzka. – Jesteś tu, przez chwilę myślałam, że to sen. – Czule mnie pogładziła.

– To dobrze czy źle? – Uniosłem brew.

– Dobrze, o ile już mnie nie zostawisz – szepnęła.

– Nie zostawię.

Przysunąłem się do niej bliżej i przytuliłem do siebie. Była tak ciepła i wydawała się znów tylko moja, ale wiedziałem, że przed nami jeszcze dużo pracy. Musieliśmy małymi kroczkami odbudować naszą relację i zatrzeć wszystkie złe wspomnienia.

– Poleż jeszcze, a ja przygotuję dla nas śniadanie, dobrze? – zaproponowałem.

– Zgadzam się, zwłaszcza że stąd będę mieć na ciebie świetny widok. – Odchyliła głowę, by posłać mi swój szyderczy uśmiešek.

– Cwaniara. – Trąciłem ją palcem w czubek nosa. – Pójdę się wcześniej odrobinę odświeżyć, gdzie jest łazienka?

– Korytarzem prosto i pierwsze drzwi na lewo. – Wskazała. – W szufladzie obok zlewu chłopaki trzymają zapasowe szczoteczki i ręczniki dla gości – dodała.

Cmoknąłem ją w głowę i wygrzebałem się spod koca, którym byliśmy przykryci.

Słyszałem, że dziewczyna cichutko wzdycha, zerknąłem na nią i zobaczyłem, jak wyciąga ręce za głowę i mocniej zapada się w poduszkach zdobiących kanapę. Zgadywałem, że się wyspała i że czuje się odrobinę lepiej. Ja zdecydowanie czułem się wspaniale po tej nocy. Sen z nią w ramionach to mój prywatny Eden, o którym prawie zapomniałem, zwłaszcza teraz, gdy kilka nocy z rzędu głowiłem się, gdzie ona może być. Dziś, jak nigdy nikomu, byłem wdzięczny Robertowi za jego pomoc.

LILKA

Jacob zniknął w łazience, a ja leżałam na wygodnej kanapie, rozkoszując się chwilowym uczuciem spokoju. Nie byłam pewna, jak to się właściwie stało, że obudziłam się wtulona w jego cudowne ciało, ale podobał mi się ten obrót spraw. Mimo początkowych obaw, byłam szczęśliwa, że jednak zawrócił. Ostatniej nocy, gdy tylko wyparowała ze mnie złość, od razu poczułam błogość, będąc w jego ramionach. Nie byłam pewna, czy potrafiłabym się uspokoić i zasnąć, gdyby się nie pojawił i nie wyrwał mnie z tej rozpaczki, w jaką wpadłam. Chciałam wierzyć, że teraz wszystko już będzie dobrze, że powoli, cegiełka po cegiełce, odbudujemy naszą relację i że po tym wszystkim będzie ona tak silna, że nic jej nie zniszczy.

– Na co masz ochotę? – zapytał z entuzjazmem Jake, stając pośrodku niewielkiej części kuchennej. Kątem oka widziałam, jak pochyła się do psiaka, który podbiegł do niego, prosząc o chwilę uwagi i drapanie za uchem.

– Tosty z dżemem – ziewnęłam.

Przewróciłam się na brzuch i wsparłam brodę na dłoniach, zawieszając swój wzrok na nagim torsie mężczyzny. Nie wierzyłam, że mogłam zapomnieć, jak bardzo lubiłam ten widok. Od razu zatrzymałam spojrzenie na tatuażu gada pod jego żebrami, który niegdyś był moim ulubionym.

– Już się robi. – Energicznie potarł dłońmi o siebie i zabrał się za przygotowywanie śniadania, wcześniej rozglądając się po kuchni, by nieco się w niej odnaleźć i zlokalizować wszystko, co będzie mu potrzebne. Przez cały ten czas, gdy się krzątał, nawet na moment nie oderwałam od niego wzroku. Czułam się, jakbym nagle odzyskała wzrok z całą jego ostrością

i teraz nic nie mogło mi umknąć. Wspomnienia sprzed wypadku mieszały się z tymi po nim. Wieczór w moim domu, spalony spód tarty i mąka na moim policzku. Jasna cholera, ile ja miałam wtedy oporów, a pragnienie i tak wygrało. Byłam ciekawa, kiedy to znów się stanie, jak długo powinniśmy czekać, czy powinniśmy zachować szczególną ostrożność, a może iść na całość w przekonaniu, że los jest zbyt przebiegły, a życie za krótkie, żeby się hamować.

Zwlokłam się z kanapy i nie chcąc dać się zwariować, pomaszerowałam się odświeżyć. Zdecydowałam się na szybki, zimny prysznic, żeby nieco otrzeźwić umysł, który wciąż nie nadążał za tym, co się właściwie działo. Umyłam zęby, przebrałam się w niebieską bluzę i białe legginsy przed kolano. Gotowa, dołączyłam do Jacoba, który siedział na hokerze przy wyspie i smarował ciepłe tosty masłem i marmoladą.

– Ale pachnie – skomentowałam, zajmując miejsce obok niego.

W powietrzu czuć było szczęśliwy poranek. Zapach dżemów owocowych idealnie komponował się z nutką ciepłego pieczywa wyjętego z tosterka i aromatem gorącej, pobudzającej kawy. Uśmiech Jacoba i promienie słońca wpadające do salonu przez ogromne okno za nami zwiastowały cudowny dzień, jak z najskrytszych marzeń, o których do niedawna nawet nie pamiętałam. Pomyślałam, że to coś wspaniałego i że chciałabym tak codziennie, a nawet gdyby czasem padało, to nic, bo wtedy w ogóle nie wychodzilibyśmy z łóżka, tylko tulilibyśmy się do siebie.

Potrząsnęłam głową i sięgnęłam jedną ręką po chrupiący tost, a w drugą ujęłam nóż, którym zaczęłam rozprowadzać masło, a następnie dżem porzeczkowy.

– Co tu robisz sama całymi dniami? – zapytał Jake, łypiąc na mnie okiem.

– Do wczoraj próbowałam nie myśleć o niczym. Oglądałam seriale i żyłam chwilą. – Wzruszyłam ramionami i wgryzłam się w pieczywo.

– Rozumiem. – Upił łyk kawy. – Ale teraz chyba już nie musisz się chować i możesz wrócić do domu – stwierdził.

– Ale nie chcę – zareagowałam szybko.

Czułam się zbyt dobrze w domu Roberta, by tak natychmiast zrezygnować z tego samotnego urlopu, który sobie obiecałam.

– Dlaczego? – zdziwił się, wyraźnie zbity z tropu.

– Chcę wykorzystać te dni, które mi zostały. Czuję się tu dobrze, chcę pobyć sama i zastanowić się nad swoją przyszłością.

– No tak. – Pokiwał głową w zamyśleniu.

Wydawał się zawiedziony.

– Myślisz, że nam się ułoży? – Patrzyłam na niego, ściągając brwi ze zmartwienia.

Bardzo mi zależało, by tym razem żadne z nas nie oberwało, żebyśmy już nie musieli cierpieć.

– Myślę, że nie widzę innej opcji. – Posłał mi szeroki uśmiech.

– A co z Pawłem? Ma obsesję na naszym punkcie. Jak dowie się, że odzyskałam pamięć i wybaczyłam ci...

– A wybaczyłaś? – wszedł mi w słowo, intensywnie mi się przyglądając.

Pokiwałam głową.

– Nie potrafię inaczej – przyznałam, wzruszając bezradnie ramionami. – To wszystko w pewnym momencie nas przerosło i obydwójce zapłaciliśmy za to wysoką cenę. Nie mogę cię obwiniać w nieskończoność, bo to rani także mnie. Chcę zakończyć tę złą passę.

Jacob uśmiechnął się do mnie blado i delikatnie musnął dłonią moje knykcie.

– Wiktor wiedział o nas, tak? – zapytałam, chociaż byłam pewna, że znam odpowiedź.

– Wiedział wszystko, to dzięki niemu przeżyłem w tym cholernym ośrodku i nie dałem się zwariować – mówił z żalem. Podniósł na mnie wzrok i uśmiechnął się smutno. – Cieszyłby się, że już wszystko wiesz.

– Jak pomyślę o tobie w jego stanie... – Od razu poczułam dziwnie kłucie w piersi.

– Nie myśl, sam nie lubię do tego wracać. – Brunet odruchowo chwycił mnie za nadgarstek, kiedy ścisnęłam dłoń w pięść i przycisnęłam do swojego mostka.

– Nawet gdybym się nie wybudziła i umarła, nie upoważniało cię to do zrywania obietnic, zrezygnowania z dalszego życia – upomniałam go.

– Tylko to pozwalało mi jakoś zagłuszyć ból, wariowałem bez ciebie.

– Nigdy więcej tego nie rób – jęknęłam prosząco. – Cokolwiek by się działo, oni nie zasłużyli, by stracić nas oboje – rzuciłam, obracając nadgarstek, by spleść jego palce z moimi.

– Nigdy więcej mnie nie opuszczaj.

– Jestem tu i nigdzie się nie wybieram. – Patrzyłam w te jego niesamowite oczy, jakby były jakimś cudem, stworzonym specjalnie dla mnie.

Brunet uśmiechnął się do mnie delikatnie i mocno ścisnął moją dłoń.

– Cieszę się, że cię mam – szepnął. – Nie pozwolę Łyseemu się do nas zbliżyć – obiecał z wyraźną nutką zawziętości w głosie. – Już nie ma przewagi ani sprzymierzeńców, nie może nam w żaden sposób zaszkodzić.

– Naprawdę tak myślisz? – drążyłam w obawie, że on zawsze ma asa w rękawie.

– Oczywiście, Lili, Pablo to już przeszłość... – Objął mnie ramieniem, przyciągnął do siebie i cmoknął w czubek głowy, sprawiając, że czułam się dzięki tym drobnym gestom otoczona opieką jak nikt na świecie.

Odpędziliśmy od siebie smętny nastrój, jaki przez moment między nami panował, i zeszliśmy na temat nieco przyjemniejszej przeszłości. Jacob sprawdzał, czy wszystkie wspomnienia wróciły do mnie w takiej formie, w jakiej powinny, i musiałam przyznać, że to było całkiem zabawne. Wiedziałam, że w ten sposób podstępnie chce wrócić do tych dobrych momentów między nami i jednocześnie spędzić ze mną więcej czasu.

– Pamiętasz, jak pierwszy raz wspólnie popijaliśmy wino podkradzione z barku mojego ojca? – wspominał, krzywiąc się z rozbawienia.

– Pamiętam. – Pokiwałam energicznie głową. – Dawid wymiotował jak kot, a ty pilnowałaś, żeby nie pobrudził sobie ubrania – śmiałam się. – Wtedy jeszcze mogłam z wami rozrabiać, bo nie byliście tak spięci.

– Byliśmy nastoletnimi szczyłami. Kto pije alkohol w domku na drzewie? – Puknął się w czoło, opadając mocniej na oparcie kanapy, na którą przenieśliśmy się po zjedzeniu śniadania.

– Pewnie ten, kto potem chodzi ze zwichniętym nadgarstkiem – zauważyłam, machając mu ręką przed oczami.

– Dobrze, że nieco złagodziłem twój upadek, gdy na mnie wylądowałaś. – Spojrzał na mnie znacząco. – Mogłoby się to skończyć znacznie gorzej.

– Kto wtedy o tym myślał? – westchnęłam.

Jako dzieciaki często ryzykowaliśmy. Mieliśmy mnóstwo szalonych pomysłów i realizowaliśmy je bez chwili zastanowienia. Zawsze szliśmy na całość, jak każdy smarkacz ma w zwyczaju.

– Fajnie było być bezmyślnym. Teraz mam wrażenie, że nad wszystkim myślimy za długo. – Zwróciłam się w jego stronę i spojrzałam mu w oczy.

– Masz rację. Popadliśmy ze skrajności w skrajność. Teraz to, że gdy upadniemy, od razu otrzepiemy się i pobiegniemy dalej, przestało być takie oczywiste jak kiedyś.

– Chcę biec z tobą dalej, Jake – szepnęłam, przysuwając się bliżej niego.

Na moment zastygliśmy, gapiąc się na siebie, jakby kolejny krok był kwestią życia i śmierci. Jakbyśmy znów mieli wkroczyć na tę ścieżkę, z której nie ma odwrotu, a przecież my cały czas na niej staliśmy.

– Liliś, wiesz, że niczego bardziej nie pragnę w swoim życiu niż ciebie – zauważył, prostując się i pochylając w moją stronę. Delikatnie ujął moją brodę w dwa palce i spojrzał mi prosto w oczy.

– Więc mnie pocałuj – poprosiłam, wpatrzona w te jego niebiańskie tęczówki.

Jacob mocniej przełknął ślinę i omiótł wzrokiem moją twarz. Kawaleczek po kawałeczku studiował to, co nieomal bezpowrotnie stracił. Kciukiem pogładził mój policzek, a ja w rozmarzeniu przymknęłam powieki. Poczułam nos Jacoba leniwie ocierający się o mój i ciepło jego oddechu omiatające zniecierpliwione usta. Uniosłam nieznacznie brodę, chcąc wyjść mu na spotkanie. Nasze wargi zetknęły się ze sobą, a ciała zadrżały w jednym rytmie, przylegając do siebie ciasno. Jacob ujął moją twarz w dłonie i z prawdziwym namaszczeniem otoczył moje wargi swoimi. Z każdym kolejnym natarciem całował mocniej, głębiej, ale tak samo czule i namiętnie. Zatracałam się w tym zapierającym dech w piersiach pocałunku, od którego moje serce czuło, że znów ma siłę, by pędzić i szybciej pompować krew.

– Kocham cię, Liliś – szepnął mi w usta i skubnął zębami dolną wargę.

– Kocham cię – westchnęłam, zarzucając mu dłonie na kark.

Wdrapałam się na jego kolana i zdecydowanie wpiłam się w jego pełne usta, których miałam zamiar smakować do końca mojego życia.

Natarczywy dzwonek telefonu Jacoba, dochodzący ze stolika kawowego, przerwał tę chwilę.

– Może to nic ważnego – myślał na głos, nie odrywając się ode mnie.

– Odbierz – poleciłam mu, schodząc z jego kolan.

Usadowiłam się spokojnie na kanapie, czując, jak przyjemne dygotanie powolutku odpuszcza. Gdyby nie ten telefon, na pewno nie byłibyśmy w stanie się zatrzymać. Gdy siebie pragnęliśmy, nie było czegoś takiego jak hamulce, a ja pożądałam go naprawdę mocno. Szczerze mówiąc, niemal od rana nie mogłam przestać myśleć o tym, jak to będzie znów doświadczyć tej obezwładniającej namiętności. Co prawda uprawialiśmy seks nie tak dawno, ale wtedy nie miałam zielonego pojęcia, co tak naprawdę między nami jest, wiedziałam jedynie, że coś mnie do niego ciągnie, że ma w sobie coś, co mnie wabi. Teraz pamiętałam tak wiele, że byłam pewna, że nasze zbliżenie może być czymś niesamowicie ekscytującym. Czułam, jak wszystko we mnie pulsuje na myśl o jego ciele na moim i jego członku we mnie. Od razu robiłam się wilgotna i gotowa, żeby się we mnie wślizgnął. O tak! Mała lafirynda między moimi nogami nie chciała tracić więcej czasu, pragnęła brać od życia garściami i nie myśleć za dużo. Teraz Jacob był wszystkim, czego pragnęła, a pragnęła jak diabli.

– Cholera! Musi mieć to na dziś? – stęknął Jacob, wolną ręką drapiąc się w kark. – Jasne, dobrze, daj mi dwadzieścia minut – odparł swojemu rozmówcy z kwaśną miną, po czym rozłączył się i wpakował telefon do kieszeni.

– Muszę jechać, mama mnie potrzebuje w kwiaciarni. Mam dostarczyć kwiaty jednej klientce, spore zamówienie – tłumaczył się wyraźnie niezadowolony.

– Rozumiem. – Podeszłam do niego i oparłam mu dłoń na ramieniu. – Jak będziesz miał chwilę, to może wpadniesz wieczorem? – rzuciłam z lekkim zawahaniem, zerkając na niego kątem oka.

– A chcesz, żebym przyjechał?

– Może być miło, znowu będziemy się ukrywać przed światem, tylko we dwoje. – Zagryzłam zęby na dolnej wardze, próbując okiełznać to, co nagle się we mnie rozbudziło.

Moje serce niemal zamarło, ale za to motyle zatrzepotały w moim podbrzuszu, jakby ktoś je spłoszył, skóra na powierzchni całego mojego ciała zaczęła mrowić w oczekiwaniu na jego dotyk, a mięśnie ud spięły się boleśnie. Moje ciało zaczęło dawać mi wyraźne sygnały, przypominając o tym, jak cudownie jest pragnąć Jacoba właśnie w ten sposób.

Rozdział 9

JACOB

Gdy opuszczałem dom Roberta, każda żyłka w moim ciele była nienaturalnie napięta, a mój junior stał na baczność, spuchnięty i obolały do granic. Cholera, nawet nie spostrzegłem momentu, w którym straciłem kontrolę. Moja dłoń właśnie sunęła do jej piersi, by ją ścisnąć, gdy rozdzwonił się ten cholerny telefon i wszystko przerwał, ale może to i dobrze. Może to byłby zbyt pochopny krok. Byliśmy szczęśliwi, chcieliśmy tego, ale to nie wynikało z naszych trzeźwych myśli, a palącego pragnienia doprawionego tęsknotą. Niemniej jednak dobrze było wiedzieć, że ta iskra, którą kiedyś w sobie mieliśmy, rozbłysła, nie każąc nam zbyt długo na siebie czekać.

– Gdzie spędziłeś noc? – zapytała mama, gdy tylko pojawiłem się w kwiaciarni.

– Długa historia. – Machnąłem ręką, od razu kierując się na zaplecze, gdzie czekały na mnie skrzynki z kwiatami.

– Jacob!

Nienawidziłem tego jej poważnego sposobu wypowiedzania mojego imienia. Czułem się wtedy jak gówniarz, który coś zmajstrował i powinien się szczegółowo wytłumaczyć, z tym że ja nie chciałem jej się na razie

z niczego tłumaczyć. Wolałem nie zapeszać. Niestety okłamywanie jej też nie wchodziło w grę, bo po moich numerach wzmocniła się jej czujność, więc wyglądało na to, że jestem w kropce.

– Mamo, możesz mi zaufać? – Zwróciłem się w jej stronę i zrobiłem oczy proszącego szczeniaczka.

– Dużo się ostatnio wydarzyło i nie wiem, jak to na ciebie wpłynęło – odparła, podchodząc do mnie bliżej. – Martwię się – zaznaczyła ostro.

– Zupełnie niepotrzebnie – zapewniłem. – Mam się świetnie. – Mrugnąłem do niej z szerokim łobuzerskim uśmiechem. – Wybacz, ale wracam do pracy, bo dziś wieczorem też wychodzę. – Cmoknąłem ją w policzek i zabrałem się za przenoszenie skrzynek do samochodu.

Kobieta stała przez moment w miejscu, podziwiając mnie, jak latam w tę i z powrotem ze skrzynkami, i wyraźnie się nad czymś zastanawiała.

– Czy to ma związek z Lilką i jej wyjazdem? – zapytała w końcu, nawet na moment nie rozluźniając swoich mocno ściągniętych brwi, gdy świdrowała mnie wzrokiem.

– Nie dasz za wygraną, co? – zaśmiałem się pod nosem, kręcąc przy tym głową z niedowierzaniem.

– Mogę, ale wolałabym nie. – Wzruszyła niewinnie ramionami.

– Tak, ma to związek z Lilką, i nic ci więcej nie powiem. Nie chcę zapeszać.

– Synu, od kiedy się zrobiłeś taki przesądny? – zawołała wyraźnie zdziwiona, zaplatając ręce na piersi.

– Od kiedy dotknął mnie pech, jakbym rozjechał salę pełną luster. – Przystanąłem przed nią i posłałem jej stanowcze spojrzenie.

Kobieta wybuchła śmiechem.

– Teraz będziesz pluł przez ramię i nosił króliczą łapkę w kieszeni? – drwiła sobie, jednak widząc moją poważną minę, uniosła ręce w geście

poddania. – Trzymam kciuki – zawołała, wychodząc z pomieszczenia.

Pokręciłem głową zrezygnowany. To by było na tyle, jeśli chodzi o tajemnicę i zapeszenie. Miałem nadzieję, że mama, mimo tej dzikiej ekscytacji w oczach, zachowa sprawę dla siebie i nie podzieli się strzępkami informacji ze swoją najlepszą przyjaciółką. Zależało mi, żeby spędzić z Lilką idealny wieczór i, nim wszyscy się dowiedzą, najpierw chciałem, żebyśmy my wiedzieli na pewno, czy jesteśmy gotowi znowu być razem.

LILKA

– Fajny z ciebie przyjaciel, nie ma co – warczałam do słuchawki, niczym wściekły zwierz.

– Dałem ci tydzień na przemyślenia, teraz przyszedł czas, żeby działać – odezwał się, jak zwykle dumny z siebie, Robert.

– Jak mogłeś go na mnie nasłać i nic mi nie powiedzieć! – Tupnęłam nogą z wściekłości, kręcąc się przy oknie tarasowym.

– Tylko nie mów, że przez ten tydzień zrezygnowałaś z depilacji – zawył po drugiej stronie rozbawiony.

– Co? Boże, nie! – zapiszczałam i wywróciłam oczami.

Robert miał szczęście, że był teraz daleko od moich dłoni, bo one z chęcią zacisnęłyby mu się wokół szyi.

– To w czym problem? Jakbym ci powiedział, na pewno byś panikowała, a tak chyba wszystko poszło gładko? – Byłam pewna, że teraz uśmiecha się cwaniacko pod nosem, jak zwykle, gdy jego plany przynoszą pożądane rezultaty.

– Skąd ta pewność? – stęknęłam, nie chcąc dawać mu satysfakcji. I tak zdecydowanie za bardzo obrósł w piórka.

– Daj spokój, kto ma mieć tę pewność, jak nie wasz największy i najwierniejszy fan – mówił podniosłym tonem. – Kiedy zostawiłem was przy pieczeniu ciasta, to spaliłaś spód, i wcale nie przewidywałem, że tak się stanie – stwierdził kpiąco, cmokając na koniec w powietrze.

– Mówiłam ci, że zrezygnowałam z tej tarty – syknęłam, idąc w zaparte.

– Łzesz jak pies, moja droga – skwitował. – Mam świadków, że coś tam w tej kuchni próbowaliście ugnieść – wyraźnie zaakcentował ostatnie

słowo, a ja zarechotałam niekontrolowanie, niemal natychmiast zatykając usta dłonią.

– Dobra! Tak, spaliłam tartę, bo bzykałam się z Jacobem, ale dziś się z nim nie bzykałam, chociaż właściwie to chciałam, ale nie wiem, czy powinnam. Może to za szybko? – wyrzucałam z siebie słowa jak karabin, żeby mieć to już za sobą.

Słyszałam podwójny rechot po drugiej stronie słuchawki, co znaczyło, że funduję chłopakom telenowelę na żywo.

– Kochanie, rób to, co czujesz – rzucili chórkami.

– Czuję wszystko! – niemal krzyknęłam. – Jestem zła. Boję się. Wciąż brzydzę się tego, co chciał mi zrobić Pablo i że mogłam tak bezmyślnie mu ufać. Nie rozumiem tego, dlaczego tak bardzo chcę wybaczyć Jacobowi te wszystkie kłamstwa, ale naprawdę chcę. Kocham go, ale patrząc na nasze doświadczenia, boję się tego, co to może z nami zrobić – wymieniałam.

Teraz, gdy zostałam sama, mój mózg szalał na pełnych obrotach. Rozpatrywał każdą opcję, każdą wątpliwość. Wyolbrzymiał strach i kreował miliony projekcji, z których wnikało, że znów może nam nie wyjść.

– To dobrze, że masz mętlik w głowie. Przynajmniej coś się dzieje. Gdybyś była obojętna, byłoby gorzej, a ty odbierasz waszą relację całą sobą. Boisz się, bo zależy ci na tym, żeby się wam udało. Chcesz mu wybaczyć, bo go kochasz. Brzydzisz się tego, co chciał ci zrobić ten łyśy dupek, ale w głębi duszy wiesz, że z Jacobem będziesz bezpieczna i otoczona czułością – rozpracowywał moje emocje, które niezmiennie wskazywały na to, że wciąż jestem beznadziejnie chora z miłości.

– Czyli co mam robić? – bąknęłam.

– Przestań tak dużo myśleć – rzucił poważnie.

– Ooo! Szło mi to całkiem dobrze, dopóki mnie nie wsypałeś. Masz przerąbane – groziłam, wymachując palcem wskazującym, i żałowałam, że naprawdę nie mogę wybić mu nim teraz oka.

– Jak wrócę, to mi podziękujesz, teraz szykuj się na wieczór. – Cmoknął do słuchawki i się rozłączył.

Rzuciłam telefon przed siebie i ukryłam twarz w dłoniach, głośno wzdychając. Robert miał rację, zdecydowanie za dużo myślałam, powinnam wyluzować. To w końcu Jacob – gdy stanie przede mną, i tak stracę rozum.

Do wieczora wysprzątałam dom, żeby zająć czymś umysł, po czym wzięłam odświeżający prysznic, wydepilowałam się dokładnie tu i ówdzie, a także nawilżyłam tak, by każdy fragmencik mojego ciała pachniał jak apetyczna babeczka z białą czekoladą. Włosy wysuszyłam i pozostawiłam rozpuszczone, a że nie wzięłam ze sobą kosmetyków do makijażu, to twarz pozostawiłam całkowicie naturalną, muśniętą jedynie kremem nawilżającym. Oczywiście nie przewidziałam, że na moim samotnym wypadzie będę sobie organizować coś w rodzaju randki, dlatego też zabrałam ze sobą jedynie piżamę i kilka sportowych kreacji. Jakimś cudem zgarnęłam jednak z komody biały komplet koronkowej bielizny, który postanowiłam założyć, tak na wszelki wypadek, pod szarą bluzę i landrynkowo różowe legginsy. Miałam przygotować niezobowiązującą kolację, ale Jacob uprzedził mnie, że coś dla nas przywiezie, więc dałam mu się wykazać. Chłopak miał być przed dziewiętnastą, dlatego skorzystałam z wolnych trzydziestu minut i wyszłam na niewielki taras z lampką wina. Musiałam trzymać kieliszek oburącz, bo nerwowe drżenie prawej dłoni – pamiątka po wypadku – znów dawało mi się we znaki. To tylko dopingowało mnie w postanowieniu, by się nieco odprężyć, dlatego

z rozkoszą pociągnęłam spory łyk rubinowej cieszności o przyjemnie cierpkim smaku. Uwielbiałam wytrawne wino.

Jacob zjawił się punktualnie. Przywiózł apetycznie pachnący obiad z restauracji, do której zdarzało nam się kiedyś zaglądać. To była miła niespodzianka, bo od wypadku nie miałam okazji być ich gościem, a nawet zapomniałam, jak świetnie mieli jedzenie.

*

– Było pyszne – skomentowałam, odkładając sztucę na talerz.

– Cieszę się, że ci smakowało – Jake, wpatrzony we mnie, wziął ostatni kęs kurczaka do ust.

– Ostatnio w mojej diecie gościła głównie czekolada, więc to miła odmiana – zauważyłam, marszcząc nieco nos z zawstydzenia.

– Żartujesz, prawda? – Przyjrzał mi się uważnie, unosząc wysoko brwi.

– I tak, i nie. Naprawdę zjadałam dużo czekolady, ale jakiś obiad też udało mi się sklecić, albo chociaż kolację – przyznałam, pochylając się w jego stronę.

– Niech zgadnę, wciągnął cię serial i nie miałaś czasu gotować? – Wymierzył we mnie palcem wskazującym, czekając na moją odpowiedź.

Śmiałam się tylko, potakując głową.

– Cała ty. – Omiótł wzrokiem moją twarz i westchnął z rozbawieniem.

– Posprzątam. – Poderwałam się z miejsca, zbierając nasze talerze.

Zaniosłam brudne naczynia do zmywarki, a w tym czasie Jacob przeniósł się na kanapę i dolał nam wina do kieliszków.

– Mówiłeś Dawidowi o naszym spotkaniu? – zapytałam, zastanawiając się, czy ktoś wie, że próbujemy odbudować to, co między nami było.

– Woląłem nie zapeszać – uśmiechnął się łobuzersko.

– Ach tak... – Zajął miejsce obok. – Więc znów będziemy się ukrywać?

– Tylko przez chwilę. Jedną chwilę. – Machnął palcem wskazującym. – Chcę się tobą nacieszyć, a że jestem okropnym samolubem, nie zdradzę nikomu, gdzie się z tobą zaszyłem – stwierdził z łobuzerskim błyskiem w oku.

– Ktoś jednak wie, że jesteśmy tu razem – przypomniałam mu.

– On nie piśnie nawet słówka. – Pochylił się w moją stronę i przelotnie cmoknął mnie w usta. – Za nas. – Wzniósł toast, podając mi kieliszek.

– Za nas – powtórzyłam, po czym upiłam łyk rubinowej cieczy, nie odrywając od niego wzroku. – Podoba mi się ta twoja nowa fryzura – stwierdziłam, odstawiając kieliszek i wyciągając dłoń do jego króciutkich kosmyków.

– Teraz zapuszczam, nie zaufam innemu fryzjerowi – odparł cierpko.

Zsunęłam palce z włosów Jacoba, wzdłuż jego skroni, na policzek.

– Nie mieliśmy okazji porozmawiać o tym, jak się czujesz – zauważyłam, zwieszając wzrok.

Po powrocie ze szpitala Jacob zamknął się w sobie, a od pogrzebu mieliśmy spore zamieszanie i dopiero teraz mogliśmy to przegadać.

– Od niespełna dwudziestu czterech godzin znacznie lepiej, ale wciąż strasznie mi go brakuje. – Jego błękitne tęczęwki zaszklily się smutno. – Nieustannie łapię się na tym, że chcę do niego zadzwonić i pogadać. Ostatnio był dla mnie jedną z tych osób, do których wykręcałem numer bez zastanowienia, ale gdy raz automat poinformował mnie, że nie ma takiego numeru... – zacisnął usta w jedną linię – ryczałem jak dziecko – dokończył szeptem.

Odebrałam od niego kieliszek i postawiłam na stoliku obok mojego, a sama uklękłam obok Jacoba i przyciągnęłam go do siebie, tak by oparł

głowę na mojej piersi. Otoczyłam go ramionami tak mocno, jak tylko potrafiłam, i dałam mu przez chwilę poczuć, że nie jest sam i ma moje pełne wsparcie.

– Już dobrze – szepnęłam, wpierając brodę na jego głowie. – Mi też go brakuje – przyznałam, walcząc ze łzami.

Jacob mocniej wtulił się w moje ciało, wsuwając dłonie pod moje ramiona i sięgnął nimi na plecy.

– Jestem wdzięczny za to, że mam ciebie.

– Hej – szepnęłam, ujmując jego twarz w dłonie. Nakierowałam go tak, by spojrzał mi w oczy. – Teraz już wszystko będzie dobrze.

– Obiecałem Wiktorowi, że tego nie spieprzę – przyznał, obejmując mnie mocniej.

– Wierzę – chlipnęłam i widząc, jak zbliża swoje wargi do moich, wyszłam mu naprzeciw.

Uwielbiałam zatracać się w jego pełnych ustach. Smak ulubionego afrodyzjaku rozplątał się po moim języku, dając mi swego rodzaju satysfakcję i budząc porywczosć, bo tych jednych ust ciągle było mi mało. Rozsmakowując się w wargach Jacoba, byłam jak w ekstazie. Całowałam go coraz mocniej i zachłanniej, pozwalając naszym językom pieścić się bez jakichkolwiek zahamowań. Chwyciłam koniuszek jego języka w zęby i zassałam z wyczuciem, a Jacob tylko stęknął. Wbił palce w moje biodra, zwrócił ciało w moją stronę i zgiął nogę, by wesprzeć się kolaniem o siedzisko kanapy. Czułam, jak ta chwila rozbudza we mnie dzikość i pożądanie. Wilgoć obficie rozlała się po moich majtkach, a mięśnie ud zapulsowały niecierpliwie, gotowe, by je rozchylić i zrobić między nimi miejsce dla Jacoba. Niezwłocznie sięgnęłam dłońmi do krawędzi jego bluzy i pewnym ruchem ściągnęłam mu ją przez głowę, odsłaniając oliwkową skórę pokrywającą to silne ciało. Teraz jeszcze wyraźniej widziałam, jak

bardzo się zmienił, jak ukształtowało go to, czego doświadczył. Oparłam opuszki palców na jego umięśnionej klatce piersiowej, tuż przy mostku, i zerknęłam w jego oczy, by uchwycić ten płomień pożądania szalejący na moim niebie. Gdy dostrzegłam w jego spojrzeniu, jak wielki ma na mnie apetyt, od razu byłam gotowa podać mu się na srebrnej tacy. Pozbyłam się swojej bluzy i sterczałam tak chwilę bez ruchu, obserwując, jak Jacob wodzi po mnie wzrokiem, wyraźnie napawając się tym widokiem. Już po chwili ostrożnie oparł swoją dłoń między moimi piersiami, by poczuć moje szalone serce, po czym delikatnie przesunął ją na szyję. Jego palce intensywnie wtapiały się w moją skórę. Na moich ustach pojawił się mimowolny uśmiech.

Widziałam, że podoba mu się moja reakcja, bo bez oporów chwycił mnie mocniej za szyję i przystawił usta do dekoltu, który coraz zachłanniej ssał i podgryzał. Przymknęłam powieki i cicho westchnęłam, tym samym zapraszając go, by pieścił mnie dalej.

Boże drogi, jak mi brakowało tego poczucia, że to właśnie on. Mój Jacob. Gdy go nie pamiętałam, czułam chęć przynależenia do niego, ale odrobinę się jej obawiałam, a teraz te obawy znikły i mogłam w pełni zatracić się w słodkiej rozpuście.

Jacob oderwał się ode mnie nagle i pchnął mnie tak, bym leżała przed nim na plecach. Niespiesznym ruchem zdjął ze mnie legginsy, a gdy zobaczył mój biały komplet bielizny, zrozumiał, że planowałam go dziś ujrzeć właśnie w takich okolicznościach.

Patrzyłam na niego, przesuwając zębami po dolnej wardze, po czym posłałam mu dumny uśmieszek.

– Tęskniłem, aniołku – stęknął, drażniąc palcami skórę wokół mojego pępka.

JACOB

Patrzyłem na nią i nie mogłem przestać ślinić się na widok jej drobnego ciała w tej nieskazitelnie białej, koronkowej oprawie. To był naprawdę obiecujący początek mojej zguby. Chwilę temu miałem ochotę kochać się z nią powoli i namiętnie do rana, ale teraz zmieniłem swoje plany i chciałem wziąć ją mocno i zdecydowanie, bez cackania pokazać, jak bardzo jej pragnę. Oszalałem na jej punkcie i byłem gotów tej nocy zbeczczyć z nią każdy zakamarek tego domu.

Oparłem dłoń nad jej kolanem po wewnętrznej stronie uda i, nieprzerwanie patrząc jej w oczy, leniwie sunąłem opuszkami coraz wyżej, układając się ciałem obok Lilki, tak by mieć na nią dobry widok i jednocześnie nieustannie sprawiać, by czuła moją obecność całą sobą. Gdy dotarłem do materiału jej majtek, z dumą odkryłem, że jest okropnie wilgotny.

– Tęskniłaś? – szepnąłem, wsuwając pod niego dłoń.

Powoli przesunąłem palcami po jej soczystej szparce. Stęknęła, odchylając głowę mocniej do tyłu.

– To znaczy, że tak? Nie rozumiem... – łgałem. – Musisz to powiedzieć, Lili – poleciłem jej, wsuwając dwa palce do jej ciasnej cipki. – Bardzo chcę to usłyszeć – szepnąłem do jej ucha.

– T-tęskniłam – zaskamlała żałośnie, ale za to okropnie przekonująco, sprawiając, że mój chytry uśmieszek stał się jeszcze szerszy, a junior zapulsował mocniej w bokserkach, desperacko próbując o sobie przypomnieć. Tak. – Zwilżyła usta językiem i niekontrolowanie mocniej rozchyliła nogi.

Niech to szlag! Była okropnie napalona, jej ciało niemal wrywało się do tego, by je należycie zerznąć, żeby zdecydowanymi pchnięciami wypędzić z niego tęsknotę, strach i niepewność.

Mocniej potarłem palcami o ścianki jej gorącego wnętrza, napawając się tym, jak pręży się i wzdycha, udowadniając, jak jej przy mnie dobrze. Powoli przyspieszałem rytm wybijany palcami, zacząłem ją nimi pieprzyć, uderzając tam, gdzie rozkosz aż boli. Lila gwałtownie zachłysnęła się powietrzem i jęknęła, rozchylając usta. Bez zastanowienia natarłem na nie wargami i bez pardonowo wpakowałem w nie język. Dziewczyna wiła się i mruczała, mocno wbijając paznokcie w skórę na moim karku. Odpływała dla mnie, a ja z dumą mogłem zlizywać słodkie jęki z jej drżących warg. Wiedziałem, że długo nie wytrzyma, ale ponieważ było mi mało słodkich tortur, jakimi ją częstowałem, do zabawy dołączyłem jeszcze kciuk. Oparłem go na jej łechtaczce i zacząłem ją pocierać, a wtedy zęby Lilki agresywnie napadły na moją wargę.

– Kurwa – syknęła, odrywając się ode mnie.

Wcisnęła nos w obszar za uchem i zaczęła zaciągać się zapachem moich perfum, powoli obsypała pocałunkami szyję, a następnie mozolnie przesunęła językiem po mojej tętnicy, by ugryźć mnie w płatek ucha.

– Kocham cię – wymamrotała. – Jak wariatka – dodała, patrząc mi w oczy, i w tym momencie poczułem, jak mocniej zaczyna drżeć, wypychając biodra w moją stronę w tym samym rytmie, w którym wdzierały się w nią moje palce.

– Tak, maleńka – szepnąłem, gładząc fragment jej twarzy. Naprawdę uwielbiałem patrzeć na nią, gdy szczytowała, to był kurewsko dobry widok. Mogłem to porównać do oglądania meczu, w którym drużyna, której kibicuję, wygrywa. – Jesteś taka gorąca, a to dopiero początek – rzuciłem

przy jej uchu, by jej szyja obsypała się gęsią skórą, którą tak lubiłem na niej podziwiać.

Wysunąłem z niej ostrożnie swoje palce i oblizałem je, by nie stracić nawet kropelki jej soku. Sięgnąłem do kieszeni spodni, wygrzebałem z niej kwadratowe opakowanie, które rozerwałem zębami, pozbyłem się bokserek i szybko uzbroiłem mojego członka w prezerwatywę. Następnie ulokowałem się między rozstawionymi nogami Lilki, rzucając okiem na różowitką muszelkę. Zbliżyłem się do niej ze swoją erekcją i bardzo powoli zacząłem ją wypełniać. Opadłem na drżące i gorące ciało Lilki, a ona, niewiele myśląc, podkurczyła kolana i zarzuciła mi nogi na plecy, splatając je na wysokości mojego krzyża, by mnie przy sobie przytrzymać i jednocześnie ułatwić mi dostęp do jej cipki, w którą wsuwałem się leniwie, ale za to do końca, pieszcząc każdy milimetr z niebywałą dokładnością. W momencie, gdy przylgnąłem swoim torsem do jej piersi, a moja naga skóra zetknęła się ze skórą Lilki, poczułem, jak w mój kręgosłup, niczym piorun, uderza niesamowicie silny impuls. Po tym wszystkim nareszcie byliśmy razem i to podsyciło moje instynkty, zupełnie tak, jakbym chciał na zawsze posiadać tę kruchą i delikatną istotkę i oznaczyć jako swoją.

Sięgnąłem do zapięcia stanika i zerwałem ten bielutki, grzeczny, koronkowy materiał, odsłaniając piersi Lilki. Następnie splotłem jej dłonie ze swoimi i ułożyłem nad jej głową, finalnie zamykając jej nadgarstki w żelaznym uścisku. Zbliżyłem usta do twardych jak kamienie sutków i dmuchnąłem raz na jeden, potem drugi, by chwilę podrażnić je swoim ciepłym oddechem, a potem powitać liźnięciem.

– Jacob – zawołała jęklonie Lila, szarpiąc dłonie i wypychając piersi do przodu.

Wiedziałem, jak to lubi. Jak szaleje, gdy ssę i gryzę czułe punkciki. Ja lubiłem to nawet bardziej. Przy melodyjnych dźwiękach jęków Lilki, wsuwając rytmicznie penisa w jej cipkę i jednocześnie smakując jej aksamitnej skóry minimetr po minimetrze, powoli zacząłem tracić kontrolę. Moje ciało stopniowo sztywniało, a i dziewczyna coraz mocniej prężyła się i skamlała głośno, z głową wciśniętą w poduszki leżące na kanapie.

Znów dopadłem do jej ust i niekontrolowanie stęknąłem w nie, tęskno zasysając dolną wargę. Dziewczyna zakwiliła, a jej ciałem wstrząsnął silny dreszcz, informujący mnie o tym, że rozgościł się w nim kolejny orgazm. Spojrzałem na jej twarz, na te różowe policzki i błyszczące karmelowe tęczówki. Była taka cudowna, znowu cała moja. Obróciłem ją na brzuch i poderwałem do pozycji klęczącej, po czym nakazałem oprzeć się pierściami o oparcie kanapy. Całując jej kark, oparłem jedną dłoń na jej biodrze, by ją przytrzymać, wbiłem się w jej rozgrzaną cipkę i zacząłem wypełniać ją energicznymi pchnięciami.

– Tak! – krzyknęła, zaciskając palce na materiale kanapy, i odchyliła głowę mocniej do tyłu, niemal wspierając się o moje ramię. – Jacob! Dochodzę! – krzyczała, dysząc.

Zacisnąłem dłoń na jej zuchwie i, nie przestając jej pieprzyć, obsypywałem pocałunkami jej policzek i linię szczęki.

Moje imię kolejny raz rozerwało jej gardło i poniosło się po domu w momencie, w którym poczułem, jak dopada mnie spełnienie, silne i niemal bolesne, ale niesamowicie odprężające, jakbym po miesiącach tortur w końcu doznał ulgi. Byłem z kobietą, którą kochałem, która wiedziała, jak wiele dla mnie znaczy. Nie było między nami tajemnic, kłamstw i niedomówień. Byliśmy tylko my. Nareszcie byliśmy tylko my.

Rozdział 10

LILKA

Stałam pod strumieniem chłodnej wody, która delikatnie obmywała moją skórę, dając mi nieco odświeżenia po wyczerpującym seksie. Czułam się spocona i lepka, a moje ciało było wiotkie i kompletnie rozdygotane. Miałam nadzieję, że prysznic nieco zaradzi tym dolegliwościom.

– O czym myślisz? – zapytał Jacob, namydając gąbką moje plecy.

– Dobrze mi – odparłam z przymkniętymi powiekami, zwracając twarz w stronę płynącej ze słuchawki wody.

– Lepiej niż dwadzieścia minut temu? – zaśmiał się.

– Ważne, że ty jesteś obok – odparłam, sięgnęłam lewą ręką do prawego ramienia, by chwycić dłoń Jacoba. Ten w odpowiedzi przywarł torsem do moich pleców i zamknął mnie w swoich objęciach.

– Już zawsze będę – szepnął mi za uchem i czule ucałował mnie w szyję.

– To groźba czy obietnica? – droczyłam się, opierając się głową o jego klatkę piersiową.

– Groźba – stwierdził poważnym tonem i skubnął zębami skórę na moim ramieniu. – Teraz już się ode mnie nie uwolnisz.

– Mmm – przeciągnęłam. – Mów dalej, zapowiada się intrygująco – zamruczałam i obróciłam się w jego ramionach tak, byśmy stali ze sobą twarzą w twarz.

Wyszczерzył się do mnie wesoło, zaplatając swoje dłonie na moich plecach na wysokości talii.

– Dopóki nie zamieszkamy razem, kiedy tylko będę mógł, będę zakradał się do waszego domu, żeby spędzić z tobą noc, a rano będę budził cię pocałunkiem w policzek.

– Brzmi jak scenariusz jakiegoś romansidła – skomentowałam zadziornie, wywracając przy tym oczami.

– Zobaczysz, wszystko będzie idealnie. Będziemy żyć jak w bajce i wszyscy będą nam zazdrościli, ale gdy zobaczą, że się kłócimy – przestaną, będą przerażeni. – Trącił mój nos swoim.

– Więc będziemy się kłócić? – udałam zdziwioną, zataczając kółka palcem nad jego piersią.

Między mną a Jacobem rzadko dochodziło do sprzeczek, bo na ogół walczyłam z Dawidem, a Jake musiał nas rozdzielać i łagodzić sytuację. Ale gdy zdarzało się, że już zaczynaliśmy się kłócić, to nikt nawet nie odważył się wchodzić między nas. Musieliśmy wykrzyczeć sobie wszystko, co nam leżało na sercach, i zwykle szliśmy na całość. Potrafiliśmy naprawdę zreć się niczym dwa wściekłe psy, dopóki jedno z nas nie pokonało przeciwnika dobrymi argumentami lub któreś się nie poddało.

– Ależ oczywiście – przytaknął. – To będzie istny armagedon, będziemy roztrzaskiwać talerze i rzucać kubkami o ściany – mówił i byłam pewna, że teraz wyobraża sobie naszą kłótnię. – Ale po każdej wojnie sojusz będziemy zawierać w łóżku – podkreślił.

– Widzę, że masz już obmyślony cały plan. – Kiwałam głową, szczerząc się głupkowato.

Boże, to naprawdę mi się podobało. Wizja kłótni, podczas której zdemolujemy cały dom, ale ocalimy łóżko, tylko po to, żeby wykończyć je wspólnie.

– Tak długo na ciebie czekałem, że wszystko mam dokładnie obmyślane i zaznaczone w podpunktach. – Odsunął mokre pasmo włosów opadające na moją twarz.

– Kłamczuch. Przecież byłem tu cały czas.

– Dobrze wiesz, że to nie było do końca to samo – odpowiedział, patrząc mi w oczy.

– Każda okazja, by zakochać się w tobie kolejny raz, jest dobra. – Wzruszyłam niewinnie ramionami i stanęłam na palcach, by sięgnąć jego ust.

Całowaliśmy się długo i namiętnie, wodząc dłońmi po swoich ciałach. Jacob sunął zwinną dłonią w dół mojego kręgosłupa, przyprawiając mnie o dreszcze, a ja z rozmarzeniem wbijałam opuszki palców w jego silny tors, po którym wodziłam od ramion aż po biodra.

Oderwałam się od jego ust i przyssałam do szyi, zaczęłam powoli, stopniowo zmierzać w dół po mostku.

– Lila – sapnął, gdy scałowywałam krople wody z okolic jego umięsnionego brzucha.

– Ciii... – Położyłam na ustach palec wskazujący i padłam przed nim na kolana. – Nigdy wcześniej tego nie robiłam – przyznałam.

Ujęłam jego twardego kutasa w dłoń i przesunęłam nią po całej jego długości.

– Mam nadzieję, że się spiszę. – Wyszczrzyłam się chytrze i cmoknęłam czubek główki jego penisa.

– Sam ten widok mi wystarczy – sapnął Jacob, zaciskając mocniej szczęki.

Zachichotałam i powtórzyłam cmoknięcie, po którym zwinnie oblizałam żołądź, zataczając wokół niej kółko swoim językiem. Chciałam zabawić się Jacobem, tak jak on lubił bawić się mną. Drażniłam go i bardzo, bardzo powoli przechodziłam od cmoknięć i liźnięć po przyjmowanie go głęboko do ust. Poznawałam się z jego długością i tym słonawym posmakiem, który mieszał się z wodą i przyjemnie tańczył na moim języku. To naprawdę mi się podobało i wprawiło w większy obłęd, niż mogłabym przypuszczać. Gdy poczułam się gotowa i pewna, ciasno objęłam jego kutasa ustami i ssąc, przyjmowałam tak głęboko, że czułam, jak obija się o moje gardło.

– Ja pierdołę – sapnął Jake, chwiejąc się na nogach, i oparł mi dłoń z tyłu głowy.

Uśmiechnęłam się pod nosem i wbiłam paznokcie w jego pośladki, by go przytrzymać. Nie przestawałam przy tym pieprzyć go ustami. Zwiększyłam tempo, poruszając rytmicznie głową w przód i w tył. Co jakiś czas robiłam przerwy, by móc oblizać dokładnie całą jego męskość, rzucając mu przy tym dumne spojrzenie, potem znów ssałam bez opamiętania, rozkoszując się sapnięciami i warknięciami wypadającymi z ust Jacoba. Pod moją dłonią zaczęły rozchodzić się coraz silniejsze wibracje i wtedy Jacob gwałtownie chwycił mnie za włosy i zmusił, bym stanęła na równe nogi.

– Albo to nie był twój pierwszy raz, albo oglądasz stanowczo za dużo pornosów – syknął mi do ucha, ściskając mocno moją żuchwę, po czym wgryzł się w moje wargi. Pieścił je mocno i boleśnie. Jego język bezsprzecznie zdominował mój. Traciłam oddech. Dopiero po chwili oderwał się ode mnie, odwrócił mnie i pchnął na szklaną ścianę tak, że przylgnęłam do niej piersiami. Mocno zaparł się łokciem na wysokości moich łopatek, dłonią ściskając mnie za ramię. Nie dawał mi tym samym

najmniejszych szansy, bym mogła się ruszyć, ale to niespecjalnie mnie martwiło. Wypięłam mocno tyłek i zakręciłam nim, okazując zniecierpliwienie, za co oberwałam solidnego klapsa, a potem jeszcze jednego.

Wiedziałam, że to będzie intensywne zbliżenie. W napięciu nasłuchiwałam, jak Jacob sięga do, leżących na szczęście tuż przy kabinie, spodni po prezerwatywę i ustawia się tuż za mną, siłując się z tym przeklętym opakowaniem. Wreszcie pochylił się mocno do mojego ucha i oblizał krawędź, wywołując tym niewinnym zagranieniem przyjemne mrowienie na szyi.

Sapnęłam zniecierpliwiona, wypychając tyłek jeszcze mocniej do tyłu, niemo błagałam, by przeszedł do konkretów.

Wtedy Jacob zdecydowanie napał na mnie swoim ciałem, po czym jednym pewnym ruchem wsunął swojego grubego członka w moją cipkę.

– Nie masz dość, co? – Jacob następnym pchnięciem wdarł się we mnie mocno i agresywnie, aż wspierałam się z jękiem na palcach. Rękę wciąż miał oparta między moimi łopatkami, drugą dłonią natomiast ścisnął pierś, jednocześnie palcami szczypiąc twardy sutek.

– Będziesz krzyczeć moje imię do rana, aniołku – warknął, mocno wypychając biodra ku mnie.

Oparłam dłonie na szkle i, rozkoszując się dreszczami, które mnie przenikały, rytmicznie kołysałam się pod kolejnymi natarciami Jacoba. Moje podbrzusze buzowało, żar zmieniał się w płomień rozchodzący się stopniowo po ciele i ogarniający każdy jego skrawek. Orgazm był tuż za zakrętem, czułam jego obezwładniającą siłę, od której napinały się kolejne mięśnie.

– Szybciej, Jacob! O Boże! – krzyknęłam, z trudem panując nad przymykającymi się powiekami.

Zrobił, jak prosiłam, mocniej przylgnął torsem do moich pleców, uwolnił mój bark i sięgnął dłonią do moich mokrych kosmyków, zawijając je sobie wokół nadgarstka. Upewnił się, że trzyma mocno, i pociągnął do tyłu, zmuszając mnie, bym maksymalnie odchyliła głowę. Ustami drażnił płatek ucha, czule muskał i na zmianę lizał fragment tuż za nim, czym spychał mnie w przepaść obłądu i szaleństwa.

– Dochodzę... – dyszałam, nie panując nad moim ciałem, które nagle jakby stanęło w ogniu.

– Chcę na ciebie patrzeć – syknął, oderwał się ode mnie, obrócił mnie i, nim się zorientowałam, uniósł wysoko za pośladki, ponownie lokując męskość w mojej cipce.

Zarzuciłam mu dłonie na kark i oplotłam go nogami. Gdy wdzierał się we mnie, mój kręgosłup sztywniał w nienaturalny sposób, a ciało pragnęło rozplynać się na szybie, o którą się opierałam.

Odchyliłam głowę do tyłu, jęcząc resztkami sił, po czym pochyliłam się do przodu i spojrzałam w szaleństwo zamknięte w tęczówkach chłopaka, który podziwiał mnie, wyraźnie dumny z siebie. W tym momencie nie byłam pewna, które z nas jest bardziej szalone.

JACOB

Wsunąłem dłonie pod pośladki Lilki i uniosłem ją do góry, przyciskając jej ciało do szkła. Dziewczyna od razu wiedziała, co robić, i otoczyła mnie nogami. Sprytnie wsunąłem w nią kutasa i na nowo zacząłem pracować biodrami. Jej cipka była idealnie ciasna, a kolejne przechodzące przez nią skurcze tak intensywne, że byłem pewien, iż nie napracuję się za długo, jednak z czcią celebrowałem tę chwilę. Ciało Lilki powoli ocierało się o szybę, gdy unosiła się i opadała na moim członku, jej twarz nieprzytomnie szybowała do góry, a z ust wypadały jęki rozkoszy, której ja byłem panem i twórcą. Wdzierałem się w nią głębiej, a ona powoli zaczęła się rozpląwać. Skupiałem na moment uwagę na kropelkach wody spokojnie spływających po jej szyi na dekolt. Nie mogłem nie zauważyć tej zastygłej na jej sutku, którą bez oporów zlizalem.

– Jacob! – krzyczała moje imię, będąc całkowicie nieprzytomna z rozkoszy. Dopełniała mój orgazm ulubionymi dźwiękami.

– Kurwa. Lilka, jesteś cudowna! – sapnąłem w momencie cudownej eksplozji.

Żadne z nas nie miało siły, by należycie dokończyć ten prysznic, dlatego tylko owinęliśmy się ręcznikami i padliśmy na kanapę. Lila oparła się o moje ramię, spokojnie sącząc wino, a ja przeszukiwałem Netflix w poszukiwaniu jakiegoś filmu dla nas. Okazało się to jednak daremne, bo akcja nie zdążyła się jeszcze należycie rozkręcić, a Lilka już cichutko pochrapywała wtulona w moje ramię. Musnąłem kciukiem jej rubinowy policzek, uśmiechając się do siebie.

– Jesteś dla mnie wszystkim, aniołku – szepnąłem cicho.

Nim szczelnie otuliłem jej nagie ciało kocem, podziwiałem jeszcze malinki, którymi udekorowałem jej dekolt. Byłem pewien, że urwie mi za nie głowę, ale ona nawet nie wiedziała, w jaką euforię wpadam, gdy mam ją w objęciach. Jak cudownie czuję się z myślą, że mam ją całą tylko dla siebie. Uwielbiałem upajać się jej zapachem i smakiem, kosztować jej ust, napawać się ciepłem i miękkością jej skóry. Byłem od niej beznadziejnie uzależniony. Byłem ćpunem, a Lilka była moim prywatnym narkotykiem, którego nigdy nie będę w stanie sobie odmówić. Teraz znów mogłem się nią delectować i czuć ten cudowny haj, na którym miałem nadzieję być już do końca życia, a nawet dzień dłużej. Zgasłem lampkę stojącą na stoliczku obok kanapy, ułożyłem się wygodnie obok Lilki i otoczyłem ją ramionami tak mocno, jak potrafiłem. Szczęśliwy szybko zasnąłem, wreszcie bez lęku o jutro.

*

Rano obudziły mnie ciche dźwięki muzyki płynące z radia i wtórujące im nucenie Lilki. Przetarłem twarz dłońmi i najciszej, jak potrafiłem, poderwałem się do pozycji siedzącej. Ostrożnie odwróciłem się w stronę kuchni i niemal natychmiast uśmiechnąłem się na widok mojej dziewczyny, która wesoło podrygiwała ubrana w moją koszulkę i czarne koronkowe stringi, w których jej okrągły tyłeczek prezentował się cholernie apetycznie.

Po cichutku podszedłem bliżej wyspy, nie odrywając od niej wzroku nawet na momencik, jakby każde mrugnięcie było niewyobrażalnym grzechem.

Lilka kręciła się przy blacie zastawionym pysznościami i pochłonięta przygotowaniem dla nas śniadania wciąż nie zorientowała się, że ma za sobą wgapiającego się w nią szaleńca.

– Dzień dobry – przywitałem się z uśmiechem, a ta aż poskoczyła. Kiedy już stanęła spokojnie, przyjrzała mi się z rozpromienioną twarzyczką.

– Dzień dobry – odparła, omiatając wzrokiem mój nagi tors. – Siadaj, już prawie wszystko gotowe – poleciła mi, wskazując na mały stół pod ścianą, na którym stały kubki z kawą, talerze z omletami, pieczywo i masło.

– Skoro tam jest śniadanie, to co ma znaczyć to tutaj? O której wstałaś? – zapytałem, zerkając na miseczki z owocami, które przносиła na stół.

– Wcale nie tak wcześnie – broniła się. – Nie wiedziałam, na co będziesz miał ochotę – przyznała.

– Oj, już ty dobrze powinnaś wiedzieć, na co... – Wyszczrzyłem się do niej łobuzersko, a ta pierwszy raz w życiu zwiesiła głowę i zarumieniła się.

Miałem wrażenie, że serce eksploduje mi w piersi, gdy patrzyłem na ten delikatny odcień różu, którym pokryły się jej policzki. Zwykle płonęły dla mnie po seksie, ale nigdy przez jej zawstydzenie. Nie widziałem jej jeszcze równie speszonej i słodkiej.

– Czy ty się przy mnie rumienisz, Liliano Mróz? – szepnąłem, podchodząc do niej.

Dziewczyna podniosła na mnie wzrok i nakryła dłońmi policzki.

– Na to wygląda – pisnęła zmieszana.

– To jest cholernie seksowne – skomentowałem. – Nigdy nie widziałem czegoś podobnego. – Gładziłem fragment jej twarzy.

– Żadna się przy tobie nie rumieniła? – Spojrzała na mnie dużymi oczami.

Pokręciłem przecząco głową.

– Nie patrzyłem na inne – przypomniałem jej.

Wspięła się na palcach i cmoknęła mnie w policzek, potem w żuchwę, a na końcu przywarła do moich ust.

– Zjedzmy śniadanie – szepnęła, po czym ruszyła do blatu po gofry, dzemy i bitą śmietaną.

– Coś na słodko i coś na słono – zaszczebotała, ustawiając tacę na stole, a następnie zajęła miejsce naprzeciwko mnie. – Częstuj się – nakazała z uśmiechem, po czym sięgnęła po kubek z kawą. Nie przestawała mi się przyglądać, a i ja nie mogłem przestać się na nią gapić, jakbym wciąż nie wierzył, że tu jest, że my jesteśmy tu razem.

Rozdział 11

LILKA

Chyba nigdy nie czułam się równie szczęśliwa, spełniona, pełna nadziei i planów. Ostatni tydzień bardzo dokładnie pokazał mi, jak pełne może czuć się moje serce i jak cudownie może przebiegać każdy dzień, gdy zaczynasz go i kończysz w ramionach, które zostały dla ciebie stworzone. Weszłam w najlepszy etap w swoim życiu i pragnęłam celebrować każdą jego sekundę, chociaż z tyłu głowy bałam się, że to wszystko to tylko piękny sen. Jeśli tak, miałam nadzieję, że moment, w którym się obudzę, nigdy nie nadejdzie. Moje życie miało sens tylko przy Jacobie, tylko przy nim moje serce miało powody, by bić. Nareszcie miałam go dla siebie i wiedziałam, że teraz już nic nie stanie nam na drodze.

– Gotowa? – zapytał wyraźnie spięty Jacob, ściskając moją dłoń.

– Gotowa. – Skinęłam głową i razem przeszliśmy przez drzwi mojego domu, gdzie umówiłam się z rodzinką na niedzielny obiad. Pod pretekstem tego, że chcę uczcić odzyskanie pamięci, poprosiłam mamę, żeby zaprosiła na obiad rodziców Jacoba. Moja rodzicielka na szczęście nie wyczuła żadnego postępu.

Gdy stanęliśmy w holu, do naszych uszu od razu dobiegły ożywione rozmowy z jadalni. Cieszyło nas, że wszyscy są w komplecie, specjalnie

odrobinę się spóźniliśmy, żeby mieć pewność, że zastaniemy ich razem. Puściłam Bibi przodem, po czym za rękę z Jacobem weszłam do pokoju dziennego.

– Dzień dobry – zawołałam wesoło, stając w pewnej odległości od stołu, przy którym moja mama właśnie serwowała rosół.

– Cześć wam – przywitał się Jacob, mocniej ściskając moją dłoń.

Wszystkie wpatrujące się w nas pary oczu nagle zrobiły się jakieś większe, a moja rodzicielka z ekscytacji upuściła trzymaną w dłoni chochelkę.

– Wy razem? – stęknęła Klara, powoli podnosząc się z miejsca.

– Chcieliśmy się oficjalnie pochwalić, że udało nam się dogadać i jesteśmy parą – przyznał Jacob, przenosząc na mnie wzrok.

Był wyraźnie dumny z tego, że w końcu może powiedzieć to na głos.

– Tak się cieszę! – pisnęła kobieta i podeszła, żeby nas uściskać. – Miło znów widzieć was razem, takich uśmiechniętych – mówiła podekscytowana.

– Cieszę się waszym szczęściem, kochanie. – Mama uściskała mnie. – Ale jesteś roześmiana – komentowała, wpatrując się w moje oczy.

Nawet wujek i Artur poderwali się z miejsca, żeby nas powitać.

– Nie sądziłem, że zrobimy takie widowisko – syknął do mnie Jacob, po czym spoważniał nagle, gdy Dawid stanął z nim twarzą w twarz.

– Nie dałeś za wygraną, co? – zaczął mój brat z grobową miną.

Przez chwilę zastanawiałam się, czy przypadkiem nie jest na nas zły. Może skrycie liczył, że jednak jego przyjaciel i siostra nie zostaną parą i nie zaburzą jego rzeczywistości, do której przywykł.

– Nie – odparł spokojnie Jacob.

– I dobrze, bo miło patrzeć na was razem. – Uśmiechnął się i klepnął bruneta w ramię, tym samym sprawiając, że mogłam odetchnąć z ulgą.

Ostatnim razem nie był zachwycony naszym związkiem, ale i okoliczności były niesprzyjające, dlatego teraz chcieliśmy od początku postawić sprawę jasno. Poza tym czuliśmy się tak szczęśliwi, że ukrywanie tego kompletnie nie wchodziło w grę.

Po poruszeniu, jakie wywołaliśmy, spokojnie zajęliśmy miejsca przy stole.

– Widzę, że intensywnie świętowaliście – zachichotała Jula, gdy zajęłam miejsce obok niej.

– Co? – spojrzałam na nią, ściągając brwi.

– Malina. – Wskazała na bok mojej szyi.

– Cholera – syknęłam, naciągając wyżej sweter.

Moja szyja i dekolty wyglądały jak po spotkaniu z glonojadem i całe były ozdobione fioletowo-czerwonymi plamami, które próbowałam zakryć, jak się tylko dało, ale i tak nie do końca skutecznie.

– Gdzie ją znalazłeś? – zapytał Dawid, przerywając w końcu ciszę, która zapanowała przy stole.

– U Roberta – odparł dumny Morgan, wyszczerzając się przy tym od ucha do ucha.

– Spokojnie, dziś już wracam do domu – poinformowałam brata.

– Jak miło – skwitował, biorąc kęs roladki wieprzowej. – Wybieracie się z nami na boisko po obiedzie? – zapytał, kiwając głową w stronę Julii. – Póki mamy ładną pogodę, trzeba korzystać.

– Jasne – rzuciłam szybko. – Chyba powinniśmy trochę wyjść do ludzi – stwierdziłam.

Przez ostatni tydzień byliśmy kompletnie zajęci sobą, zupełnie jakbyśmy wpadli w trans, z którego udało się nam wyrwać dopiero na rzecz rodzinnego obiadu.

– Rozumiem, że od poniedziałku wracasz do pracy? – rzuciła Klara do syna, zapewne teraz już rozumiejąc, dlaczego tak nalegał na wolne.

– Od wtorku. – Mrugnął do niej.

– Oczywiście – przytaknęła.

– Skoro już tak oficjalnie dzielimy się zmianami w życiu, to musicie wiedzieć, że planuję się wyprowadzić. Za trzy tygodnie zaczynam pracę w sklepie sportowym w Krakowie i zamieszkam z Julką w jej mieszkaniu – odezwał się Dawid.

– Naprawdę? – spojrzałam na niego z dziwnym niepokojem.

Wiedziałam, że myśli o wyprowadzce, ale jakoś nie sądziłam, że nastanie ona tak szybko.

– Będę wpadał co weekend – zapewnił, widząc, jak wpłynęła na mnie jego nowina.

Ostatnio w moim życiu pojawiało się coraz więcej zmian, jakby znów nabierało rozpędu po długiej hibernacji. To nie było złe, ale musiałam przywyknąć, że teraz wszystko będzie się zmieniać.

– Mam nadzieję... – powiedziałam cicho.

– Teraz wiem, że jesteś z Jacobem, i mogę być o ciebie spokojny, wracasz na właściwe tory – rzucił poważnie Dawid.

– Stary, bo się rozkleję – zawył Jacob, szturchając go lekko w ramię.

Swoim żartobliwym zagranieniem rozładował nieco atmosferę.

*

Po obiedzie zostaliśmy jeszcze na deser i dopiero po nim udaliśmy się na boisko. Miny naszych znajomych, gdy weszliśmy z Jacobem na trybuny, trzymając się za ręce, były komiczne.

– Brawo! Brawo! – wołał Przemek, klaszcząc w dłonie.

– O kurwa! – zawyła Roksana, wytrzeszczając na nas gały.

– Was też miło widzieć – zarechotał Jake.

Przywitał się z kolegami i na powrót zajął miejsce u mojego boku, otaczając mnie delikatnie ramieniem.

– Kurwa, jaka słodka z was para, niech to szlag, że tyle czasu musiałam czekać, żeby się napatrzeć – komentowała Roksana, wlepiając w nas błyszczące tęczy. –

Była bardziej podekscytowana niż ja i Jacob razem wzięci.

– Jake nareszcie zazna spokoju, bo nie będzie musiał trzymać łapek na siłę przy sobie – skomentowała Nina, uśmiechając się złośliwie.

– Zakochana para... – nucił Fabian, chichocząc pod nosem, a wszyscy wybuchnęli głośnym śmiechem. – Dawid, ale ci się szwagier trafił – ciągnął uparcie swoje żarty.

– Łysy chyba wpadnie w szal, jak się dowie – odezwał się Tymon, psując nieco nasz pozytywny nastrój.

Niemal zdążyłam zapomnieć o tym psycholu.

– Wrócił? – zareagował gwałtownie Jacob.

– Wrócił – skinął potakująco Przemek. – Ale nic się nie bój, jak będzie trzeba, to wytłumaczymy mu ręcznie, że koniec z tymi jego sztuczkami i knuciem – pocieszał, a mi tylko szumiało w uszach.

Nagle gdzieś w środku zakiełkował we mnie potworny strach i zaczął oplatać mnie powoli niczym winorośl. Na samą myśl, że ten psychol może gdzieś na nas czatować, miałam ochotę zamknąć się w domu. On niszczył

wszystko, co w moim życiu było dobre, i bałam się, że tym razem też mu się to uda.

– Lila, wszystko dobrze? – szepnął mi nad uchem Jake, czując, jak drętwieję w jego ramionach.

– Nie bardzo – przyznałam, przełykając mocniej ślinę.

– On cię nie skrzywdzi, teraz masz mnie obok i nie odstąpię cię nawet na krok. – Mocniej otoczył mnie ramionami.

– Będzie chciał nam zaszkodzić, wiesz o tym – pisnęłam z nerwów, czując, jak robi mi się niedobrze.

Podniosłam do góry wzrok, a nasze spojrzenia od razu się spotkały. Miał idealnie błękitne i odrobinę zmartwione tęczówki, pełne determinacji, by osłonić przed każdym ciosem to, co najcenniejsze.

– Nie uda mu się to, Lilus – szepnął. – Łysy nie ma przewagi, a my mamy samych sprzymierzeńców – wskazał na naszych znajomych.

– Chodźmy grać! Bo zanoszą się na deszcz – szturchnął nas Daw. – Siostra, nie świruj, będzie dobrze, policja zaraz go zgarnie i pójdzie siedzieć. – Posłał mi pocieszający uśmiech, który z całych sił próbowałam przekonująco odwzajemnić.

Po czterdziestu minutach spędzonych na boisku wyparował ze mnie cały strach. Zmęczenie dawało mi się we znaki i nie byłam w stanie za dużo myśleć o Pablo, dlatego w pełni skupiłam się na grze, żeby wykończyć się zupełnie. Byłam pewna, że w przeciwnym razie moje obawy przed jego kolejną intrygą zjadłyby mnie żywcem.

– Mroziak, strzelaj! – krzyknął Przemek, podając mi piłkę w ostatniej akcji tego meczu.

Odebrałam ją i pędem rzuciłam się w stronę bramki, a gdy byłam już wystarczająco blisko, spojrzałam bratu w oczy i wykonałam strzał.

– Gol! – krzyknęłam na całe gardło, podskakując w miejscu.

– Wygraliśmy – cieszył się mój wytatuowany kumpel, podbiegając do mnie.

– Miałeś co do tego jakieś wątpliwości? – Przybiłam z nim piątkę.

– Pod koniec się bałem – drwił. – Teraz do szatni i zapraszam na piwko! Przegrani stawiają! – krzyknął, a w powietrzu rozbrzmiały gwizdy i drwiące śmiechy.

Schodziliśmy właśnie z boiska, gdy z nieba lunął deszcz. Wzniosłam twarz ku górze i z przymkniętymi powiekami rozkoszowałam się jego kropelkami odbijającymi się od moich rozgrzanych policzków.

– Lila, co ty wyprawiasz? Będziesz chora! – wołał do mnie Jacob, który chwilę temu biegł w stronę szatni.

– Nie bądź taki drętwy – odparłam, nie otwierając przymkniętych powiek. – Dołącz do mnie – dodałam po chwili, wyciągając ręce w jego stronę.

Nie musiałam długo czekać, żeby podbiegł do mnie, chwycił mnie w pasie i zakręcił się ze mną wkoło. Do naszych wygłupów dołączyli także znajomi. Wszyscy tańczyliśmy w deszczu, śmiejąc się w głos i nie robiąc sobie nic z tego, że jesteśmy przemoknięci do suchej nitki. W końcu i tak mieliśmy w szatni zamienić nasze stroje sportowe na czyste ubrania.

– Jak to jest: nagle odzyskać pamięć? – zapytała Nina, gdy akurat wiązałam swoje trampki.

– Dziwnie. – Wzruszyłam ramionami. – Nie miejcie mi za złe, że nie odbierałam waszych telefonów, ale potrzebowałam samotności – wytłumaczyłam.

– A ty nie miej nam za złe, że nie byliśmy z tobą do końca szczerze – pisnęła Roksi, robiąc smutne, szczenięce oczka.

– Byłam na ciebie wściekła – przyznałam, celując w nią palcem wskazującym. – Ale ostatecznie mi przeszło. Chcę zostawić już przeszłość

za sobą. Jesteście dla mnie ważni i nie będę się złościć za to, że takie polecenie wydał lekarz, istniało ryzyko i każdy chciał go uniknąć.

– Lilaaaa – przeciągnęła przyjaciółka i rzuciła się na mnie z nienacką, niemal odcinając mi dopływ tlenu. – Cieszę się, że już jest dobrze – mówiła, ściskając mnie.

– Udusisz mnie – stęknęłam. – Też cię Kocham! – westchnęłam, poddając się, i przytuliłam ją.

– Będziemy zazdrosne – zawołały chórkami Nina i Kamila i dołączyły do naszego uścisku.

Ten wieczór ze znajomymi był zdecydowanie jednym z najlepszych, jakie pamiętałam. Bez sekretów, bez tajemnic i niedomówień. Humorki naprawdę nam dopisywały, gdy kończyliśmy drugie piwo, siedząc w altanie w ogrodzie Roksany, i teraz już nikt nie myślał o Pawle. Każdy z nas dobrze się bawił, a problemy były gdzieś daleko za nami i nie były w stanie nas dosięgnąć... nie dziś.

Po zakrapianej imprezie Jacob odwiózł naszą wesołą trójkę do domu. Gdy skręciliśmy w drogę prowadzącą na ulicę, na której mieszkaliśmy, na poboczu, nieco za krzakami, zauważyłam zaparkowanego czarnego SUV-a. Wydawał mi się znajomy, ale ostatecznie potrząsnęłam głową i przekonałam samą siebie, że coś mi się wydaje, że wyobraźnia płata mi figle i coś sobie wkręcę.

– Może zostaniesz na noc? – zwróciłam się do Jacoba, gdy Dawid i Julia opuszczali samochód.

– A może ty będziesz nocować dziś u mnie? – Uniósł do góry brew. – Mama się ucieszy, że nocuję w domu, i będziemy mieć nieco więcej swobody, bez lokatorów za ścianą – przekonywał mnie.

– W takim razie zgoda – postanowiłam od razu. – Daj mi tylko chwilę, żebym zwinęła z domu szczoteczkę do zębów i strój do ćwiczeń na nasz

poranny jogging. – Cmoknęłam go w policzek i wyskoczyłam z samochodu.

JACOB

Odpuściłem sobie dziś picie ze znajomymi, bo czułem, że powinienem być w ciągłej gotowości. Teraz, gdy wiedziałem, że ta łyśa szuja znowu płacze się gdzieś w okolicy, nie powinienem niczym się otepiać. Za to Lilce spędzenie luźnego wieczoru z przyjaciółmi było zdecydowanie potrzebne. Chciałem, żeby się trochę rozerwała i przestała przejmować. Moment, w którym drżała ze strachu w moich objęciach, gdy dowiedziała się, że Łysy wrócił, zapadnie mi w pamięci chyba na zawsze. Ten człowiek ją przerażał. Nic dziwnego, w końcu ostatnio bardzo dobitnie pokazał nam, że nie ma w sobie żadnych zahamowań, żadnych oporów, by niszczyć nam życie. Chociaż zdawało się, że nie miał już nad nami najmniejszej przewagi ani żadnego asa w rękawie, to czułem, że nie mogę go lekceważyć. Był opętany żądzą zniszczenia mojego związku z Lilką. Chciałem wierzyć, że pójdzie po rozum do głowy, ale jednak bałem się, że nie odpuści nam zbyt łatwo.

– Jestem – pisnęła Lila, na nowo zajmując miejsce w samochodzie obok mnie.

– Co tak długo? – zapytałem, przenosząc na nią wzrok. Tak intensywnie myślałem o czyhającym za rogiem niebezpieczeństwie, że odpłynąłem.

– Rozmawiałam z mamą. Musiałam jej obiecać, że przyjdę jutro na popołudnie do kawiarni. Zapewniałam, że mam się dobrze i żyję pełnią życia... Takie tam. – Machnęła ręką.

– Klara się ucieszy, że u nas nocujesz.

Miałem oczywiście sto procent racji, bo Klara była wniebowzięta, że zjawiliśmy się razem na kolacji i że spędzimy z nimi wieczór.

– Lubię was razem oglądać – szepnęła do mnie, gdy szykowałem z nią chipsy i inne słone przekąski na nasz wieczór z filmem. – Ostatnio ciągle widziałam cię, gdy byłeś smutny, a teraz jesteś zupełnie inny. Rozkwitasz, a ona rozkwita przy tobie – mówiła.

– Kochamy się i zdaje się, że nie umiemy bez siebie żyć, jakkolwiek desperacko to brzmi.

– A tam, desperacko – zaśmiała się mama. – Ja też kiedyś nie mogłam bez kogoś żyć, a teraz mam z nim cudownego syna i spędzam każdy dzień, więc świetnie cię rozumiem. – Objęła mnie ramieniem.

– Wystarczy mi na dziś tego rozklejania się, mamó – stęknąłem, całując ją przelotnie w głowę.

Im bardziej czułem się szczęśliwy i wdzięczny, tym większe obawy miałem, że to wszystko stracę. Za wszelką cenę broniłem się przed tymi negatywnymi myślami, ale to było trudne. Dopiero gdy rozsiadłem się przed telewizorem, a Lila przysunęła się blisko i oparła głowę o moje ramię, poczułem się lepiej. Zaciągałem się jej słodkim zapachem i powoli oddalałem się od całego zła, które próbowało mnie dosięgnąć i stłamsić we mnie poczucie szczęścia, o które tak długo walczyłem. Nic, kurwa, z tego! Tak długo, jak ona mnie kocha i chce być moja, tak długo nic nie będzie w stanie nas rozdzielić, a już na pewno nie ta cholerna gnida.

– Hej, Jacob – chrząknęła Lila, podnosząc głowę tak, by na mnie spojrzeć. Nie przestawała przy tym delikatnie gładzić futerka psiaka, który leżał obok z głową opartą na jej kolanach. Rocki chyba też bardzo stęsknił się za Lilką.

– Tak? – spojrzałem na jej lekko zmartwiony wzrok.

– O czym tak myślisz? – dopytywała, badając uważnie wyraz mojej twarzy.

– O tym, że bardzo cię kocham – szepnąłem jej do ucha i wróciłem do oglądania filmu, który wybrała razem z moim tatą.

Po dwóch miskach popcornu i jakimś wzruszającym romansidłem wylądowałem z Lilką w swoim pokoju. Gdy tylko zamknąłem za sobą drzwi i przekręciłem kluczyk, przyciągnąłem ją do siebie gwałtownie i skradłem jej długi i pełen namiętności pocałunek.

– Pragnę cię – szepnąłem w jej miękkie wargi.

– Więc na co czekasz? – Zrobiła niewinny krok w tył i patrząc mi wyzywająco w oczy, zaczęła rozpinać guziki swojego białego sweterka, pod którym nie miała nic więcej. Jej idealne piersi błagały, bym położył na nich swoje dłonie i zaczął je nimi ugniatać, ale gdy tylko zrobiłem krok do przodu, ona cofnęła się i rozpięła guzik spódniczki, a potem bardzo, bardzo powoli rozsuwała zamek, by następnie zrzucić ten pieprzony kawałek materiału na podłogę.

Podszedłem do niej z dzikim pomrukiem wrywającym się z mojej piersi, szybko chwyciłem ją dłońmi w talii i przyciągnąłem do siebie, bez zastanowienia zbliżając się do jej warg. Mój język zgrabnie wślizgnął się w usta Lilki i ocierał o jej język, który w idealnym momencie wychodził mu naprzeciw. Bez zahamowań złapałem jej wargę zębami i pociągnąłem za nią, a potem zassałem, przyprawiając Lilkę o rozmarzony jęk.

Kiedy ponownie zaczęliśmy się całować, pchnąłem nas w stronę łóżka. Pragnąłem znów zobaczyć ją w tym miejscu, gdzie miałem okazję rozkoszować się jej ponętym ciałem po raz pierwszy, dlatego, tak samo jak wtedy, ułożyłem ją na swojej pościeli. Ściągnąłem z Lilki ten skrawek koronki, zdobiący jej tyłeczek, jednocześnie podziwiając jej twarz. Rozkoszowałem się widokiem rozchylnych ust o intensywnie różowej barwie, której nabrały przez mój mocny pocałunek, jej błyszczących oczu, zmarszczek, które coraz mocniej uwydatniały się na jej czole przez

bezwiednie ściągane brwi, i delikatnie zarumienionych policzków. Skupiałem uwagę na każdym najdrobniejszym szczególe.

– Jesteś taka piękna – szepnąłem, opierając dłonie na jej kolanach, które powolutku rozsunąłem.

– T-twoja, Jacob, jestem twoja – wydyszała, poprawiając się. Wsparła się na łokciach, mocniej rozchyliła kolana i ostentacyjnie zakręciła pupą, jakby mnie zapraszała... Nie! To było znacznie więcej niż zaproszenie. Zniecierpliwienie, jakie coraz głośniejszym głosem przemawiało, było nie do przeoczenia.

Sięgnąłem do paska spodni i wprawnym ruchem wyjąłem go.

– Podaj mi dłonie – poprosiłem, ustawiając się między jej nogami.

Zrobiła, o co prosiłem, a ja szybko związałem jej nadgarstki, które następnie kazałem jej ułożyć nad głową... Przesunąłem opuszkami od miejsca zniewolenia, przez jej łokcie, żebra, aż do bioder, za które chwyciłem agresywnie i szarpnąłem. Padłem na kolana i zbliżyłem twarz do jej kobiecości.

Wsunąłem język w różowitką szparkę i powoli przesunąłem w górę, a ona jęknęła, gwałtownie wypuszczając powietrze z płuc. Uwielbiałem czuć jej smak, więc natarłem mocniej na jej dziurkę i powoli wsunąłem w nią koniuszek języka, ostentacyjnie pocierałem nim o górną ściankę, co sprawiło, że Lila zadrżała pode mną mocniej.

Gdy do tortur dołączyłem dwa palce, wsuwając je mozolnie w gorącą cipkę Lilki, jej ciało zaczęło zraszać się kropelkami potu, przechodziła przez nie fala przyjemności, pod której uderzeniem wiła się i jęczała moje imię na zmianę z przekleństwami. Kompletnie zapomniała, że nie jesteśmy zupełnie sami. Była w euforii, orgazm odbierał jej rozum. Lubiłem, gdy puszczały jej hamulce.

Sięgnąłem palcami drugiej ręki do jej ust i wetknąłem je między jej wargi, pocierając o jej język.

– Ciii, bo Klara pomyśli, że obdzieram cię ze skóry – zaśmiałem się.

– Wolałabym dostać coś więcej niż tylko twoje palce – warknęła, gryząc opuszki i zerkając na mnie półprzytomnymi oczami.

– Jak sobie życzysz. – Uśmiechałem się do niej łobuzersko.

Wyprostowałem się i szybko pomogłem jej uklęknąć na skraju łóżka.

Spojrzała wprost na wybrzuszenie w moich spodniach, oblizując przy tym spierzchnięte usta. Widziałem, że naprawdę tego chce, więc powoli odsłoniłem dla niej to, co tak bardzo ją interesowało.

Lila bez oporów uniosła związane nadgarstki do góry i sprawnie przytrzymała sobie mojego fiuta. Przez chwilę lizała go dokładnie od jąder po żołądź powolnymi posunięciami języka, by potem drażnić koniuszkiem wędzidełko i znów lizać. Precyzyjnie zataczała językiem kółka wokół mojego juniora. W końcu zlitowała się nade mną. Jej wargi ciasno otoczyły mojego grubego, pulsującego kutasa i w tym momencie zaczęła się prawdziwa rozpusta. Jej głowa poruszała się szybko w przód i w tył. Dziewczyna przyjmowała mnie głęboko, po samo gardło. Gdy mocno wciągała policzki, ssąc główkę, warknąłem, łypiąc na nią okiem, i natrafiłem na jej niewinne spojrzenie. Była doskonała.

– Kurwa! – syknąłem przez zęby i wplotłem palce w jej włosy.

Wiedziałem, że nie lubi, gdy próbuję ingerować w jej poczynania, ale w tym momencie byłem zbyt zafascynowany pracą jej ust, by się tym przejmować. Zresztą nie próbowałem jej przytrzymać, a jedynie chciałem rozkoszować się jej miękkimi kosmykami, przenikającymi między moimi palcami, i tym rytmem, w którym pieprzyła mnie ustami.

– Dojdę – ostrzegłem ją.

– Śmiało – ponagliła kurewsko seksownym tonem, używając ręki i ust w tym samym czasie.

Rozluźniłem się. Przestałem się hamować, powstrzymywać i po prostu eksplodowałem, wypełniając swoją spermą jej gardło.

Zakaszłała, odsuwając się nieco, ale grzecznie przełknęła całość, a resztki, zbierające się w kącikach jej ust, otarła kciukiem, przystawiając sobie wciąż związane ręce pod brodę.

– Jesteś słodka – skwitowała, patrząc mi w oczy.

– Jesteś niemożliwa – stwierdziłem, będąc w lekkim szoku.

Gdy najbardziej wyuzdana dziewczyna na imprezie strzeli ci laskę, to nawet w połowie nie jest to tak kurewsko podniecające, jak gdy klęczy przed tobą sam anioł. Najbardziej kręcił mnie ten jej tryumfalny uśmiezek, gdy było po wszystkim.

Ja pierdolę!

LILKA

Nie przyszło mi to z łatwością, bo gdy poczułam jego ciepłe nasienie na języku, w pierwszym momencie byłam pewna, że to mnie przerośnie, ale gdy okazało się, że jego smak nie jest tak drażniący, jak się obawiałam, szybko przełknęłam dowód jego orgazmu.

Sposób, w jaki na mnie patrzył, nieco mnie bawił. Wciąż dziwiło go, że chcę być dla niego najlepsza, że jego przyjemność jest dla mnie bardzo ważna. A przecież ja tak bardzo go kochałam, ufałam mu i czułam się przy nim tak dobrze, że wydawało mi się to naturalne. Byłam pewna, że chcę być tylko z Jacobem, i nie miałam najmniejszych zahamowań, by iść z nim na całość.

– Jesteś słodki – skwitowałam, obserwując jego reakcję.

– Jesteś niemożliwa – odparł, lekko dysząc.

Zachichotałam pod nosem.

– Teraz dojdziemy razem, koniec tej samowolki – syknął mi do ucha, podrywając mnie z kolan.

Chwycił mnie w talii, ułożył na łóżku, a pasek związany na moich dłoniach zahaczył o ozdobne wcięcie w ramie, by uniemożliwić mi ruchy. Podobała mi się ta forma zniewolenia, to, jak Jacob wbija we mnie drapieżne spojrzenie, świadom swojej dominacji.

– Teraz poczujesz mnie całą sobą – powiedział i miałam wrażenie, że było to ostrzeżenie.

Sięgnął za moją głowę i nakrył moje oczy opaską, którą wyjął z szuflady szafeczki nocnej. Gdy ogarnęła mnie ciemność, od razu zrobiłam się bardziej wilgotna i mocniej zapulsowało mi w podbrzuszu.

Nadstawiłam uszu i wyczułam moje ciało na nawet najdrobniejszy dotyk.

Wtedy ciepły oddech Jacoba świsnął mi tuż koło ucha. Wilgotne wargi opadły na moją szyję i zlizwały z niej przechodzący mnie dreszcz, by następnie obsypać pocałunkami ścieżkę w dół mojego dekoltu.

– T-tak – sapnęłam, czując jego oddech nad moim twardym sutkiem.

Jacob całował mnie całą, czułam go wszędzie, każdą komórką, tak intensywnie jak nigdy dotąd, a wszystko dzięki temu, że na moment mogłam nie patrzeć, a czuć. Czuć jak mnie na nowo zdobywa, kawałek po kawałku. Serce biło mi szybko, a oddech był nienaturalnie płytki i urywany. Przez ciało przechodziły coraz częstsze i silniejsze dreszcze. Gdy Jacob ostrożnie wbił się we mnie, uzbroiwszy się w gumkę, i zaczął mnie leniwie posuwać, byłam na granicy słodkiego obłądu.

– Mocniej! – syknęłam, szarpiąc dłońmi.

Coraz bardziej dokuczał mi fakt, że nie mogę dotknąć jego nagiego torsu, a chęć, by to zrobić, była potężna. Pragnęłam znów obrysować palcami podobiznę rozwścieczonego gada i poczuć ukryte pod nią wypracowane, twarde mięśnie.

– Jacob – dyszałam, sięgając szczytu.

– Lila – szepnął, padając na mnie swoim ciałem.

Uwolnił moje ręce i teraz mogłam go dotknąć. Zerwałam opaskę z oczu i zarzuciłam mu dłonie na kark. Bez oporów napadłam na wargi Jacoba, ciałem napierając na niego tak, by nas odwrócić. Gdy znalazłam się na nim, wyprostowałam się, oparłam dłonie na jego ramionach i zaczęłam go ujeżdżać. Posuwałam się na jego kutasie rytmicznie, w przód i w tył. A Jacob przyglądał mi się z szeroko otwartymi oczami. Podziwiał moje falujące piersi, rozchylone wargi i perlący się na szyi pot. Podziwiał to, co miało już na zawsze być tylko jego. Przesunął dłonie z moich kolan na

biodra, za które szarpnął tak, bym na niego opadła. Nasze gorące ciała były teraz niczym jedno. Nacieraliśmy na siebie w jednym rytmie i, mocno wtulając się w siebie, czuliśmy nadciągające spełnienie.

Wpiłam się w usta Jacoba i ucałowałam je z pasją, pozwalając mojemu ciału bezwstydnie się rozpuścić. W tym samym momencie Jacob zeszywniał niczym kamienny posąg i odetchnął wprost w moje wargi, sygnalizując, że doszedł.

Rozdział 12

LILKA

Wczesnie rano, po odświeżeniu i wskoczeniu w strój do ćwiczeń, byłam prawie gotowa na swój poranny jogging z Jacobem. Czułam się okropnie podekscytowana, bo dawno razem nie biegaliśmy, ale też zdenerwowana, bo wiedziałam, że daleko mi do formy, jaką miałam przed wypadkiem. Śmiałam podejrzewać, że nigdy już nie będzie tak, jak kiedyś. Teraz moje ciało zbyt szybko opadało z sił, a uszkodzone kończyny szybko przypominały mi, że odniosłam poważne urazy. Staralam się tym nie zadręczać. I tak byłam wdzięczna, że mogę chodzić, mówić i w miarę pewnie trzymać w dłoni szklankę z wodą. To było najważniejsze.

– Podasz mi kurtkę? – poprosiłam Jacoba, kiedy skończyłam wiązać buty.

– Myślisz, że złapie nas deszcz? – Uniósł wysoko brew, gdy zerkałam na niego kątem oka.

– Może nie, ale wolę być przygotowana – odparłam i odebrałam od niego okrycie, które pospiesznie na siebie narzuciłam, przekraczając próg domu.

– Dawno nie mieliśmy okazji razem biegać.

– Ja w ogóle dawno nie biegałam – zauważyłam, wychodząc na chodnik przed domem Jacoba, i od razu zaczęłam truchtać przed siebie.

– Teraz możemy wrócić do dawnych nawyków – zauważył Jacob, biegnący tuż obok.

– Szkoda tylko, że powoli opuszcza nas ciepłko... Ćwiczenie, gdy na dworze jest plucha, jest nieco mniej przyjemne. – Skrzywiłam się, podnosząc wzrok na szare kłęby chmur sunące po niebie.

– Z tobą zawsze jest przyjemnie – podlizywał się.

– Zawsze? Więc może dziś mogliśmy odpuścić sobie moknięcie i zostać w łóżku, znam inne dobre sposoby na efektywny trening cardio – rzuciłam prowokująco i przyspieszyłam bieg. – No ale cóż. – Rozłożyłam bezradnie ręce, chichocząc pod nosem.

– Mogłaś powiedzieć mi o tym wcześniej – zawołał niby naburmuszony Jacob i wyraźnie przyspieszył, by mnie dogonić.

– Dopóki pogoda zupełnie nam się nie popsuje, będziemy dbać o formę w tradycyjny sposób – śmiałam się, biegnąc przed siebie.

Nasz trening trwał niecałą godzinę. Biegliśmy spokojnie przez las, gdy naprawdę poczułam, że opadam z sił, dlatego drogę powrotną pokonaliśmy spacerem, dyskutując z rozbawieniem o mojej kondycji. Chciałam obrócić spadek formy w żart, żeby nie zadręczać się tym, jak kiepsko mi idzie. Liczyłam, że małymi kroczkami uda mi się wskoczyć na nieco wyższy poziom. I tak już żyłam normalnie. Odzyskałam pamięć, przestałam brać leki. Fakt, że po rocznym leczeniu nie biegałam tak szybko i skocznie jak Jacob, nie powinien mnie martwić, bo to, że i tak udało mi się dorównać mu przez część treningu, było małym sukcesem.

– Po śniadaniu wybierasz się do kawiarni? – zapytał wyraźnie niezadowolony, wydymając wargi.

– Wystarczy ci tego dobrego, nie sądzisz? Miałaś mnie na wyłączność przez ostatni tydzień, ale teraz musimy zejść na ziemię. Ty, zdaje się, niebawem zaczynasz zajęcia – upomniałam go, spacerując u jego boku.

– Ale ja nie chcę schodzić na ziemię – stęknął. – Wolę bujać z tobą w obłokach. – Zaszedł mnie do tyłu i przytulił, a potem nachylił się do mojego policzka i złożył na nim pocałunek.

– Głuptas! To, że będziesz studiował zaocznie, nie oznacza, że możesz to lekceważyć – śmiałam się, zarzucając mu dłoń na jego wilgotny kark.

– Ciii – szepnął mi do ucha.

Trwaliśmy tak przez chwilę, delikatnie drażniłam opuszkami jego skórę, gdy on bezczelnie zaciągał się zapachem potu i deszczu wprost z mojej szyi.

– Wracamy, bo się spóźnię – ponagliłam go.

W tym samym momencie zwróciłam uwagę na sąsiadkę przyglądającą się nam z drugiej strony ulicy. Chwyciłam Jacoba za rękę i pociągnęłam za sobą, kłaniając się przy tym z szerokim uśmiechem ciekawskiej kobiecie.

Wpadliśmy do domu Jacoba, gdzie szybko wzięliśmy wspólny prysznic, po którym mój chłopak uraczył mnie miseczką płatków czekoladowych z mlekiem, a potem odwiózł do kawiarni. Robert miał dziś ostatni dzień wolnego, więc moja obecność była konieczna, by pomóc Sonii i mojej rodzicielce, która wieczorem chciała wyjść nieco wcześniej, bo miała wizytę u dentysty. Cieszyłam się, że będę w końcu wśród ludzi i zacznę robić to, co od dawna miałam w planach. Chciałam żyć dalej i cieszyć się tym życiem, w pełni wykorzystać drugą szansę, którą dostałam.

*

Poranek zaczął się dla mnie przyjemnie, ale w ciągu dnia moja energia nagle uleciała i czas w pracy okazał się okropnie męczący, a jakby tego

było mało, w kawiarni miałam młyn. Nadciągająca wielkimi krokami jesień sprawiała, że odwiedzało nas znacznie więcej gości. Wszyscy potrzebowali kawy i ciacha na poprawienie sobie nastroju w ponury, mokry, szary dzień. Może jeszcze jakoś bym to zniosła, gdyby każda godzina nie wlekła się niemilosiernie długo. Gdy wreszcie przekręciłam klucz w drzwiach wejściowych i obróciłam tabliczkę informującą, że lokal jest otwarty, poczułam ulgę, chociaż wiedziałam, że to jeszcze nie koniec, bo razem z Sonią musiałyśmy posprzątać salę i przeliczyć utarg z całego dnia. Nie miałam głowy do cyferek, więc chwyciłam za miotłę.

Sonia tylko spojrzała na mnie smutno.

– Też chciałam zamiatać – rzuciła w moją stronę.

To był naprawdę męczący dzień.

– Przykro mi. W nagrodę możesz iść do domu, jak skończysz, a ja tu jeszcze pomyję podłogi, zanim zjawi się Jacob – oznajmiłam jej z bladym uśmiechem.

– Serio?

– Tak. – Skinęłam głową.

– W takim razie od razu mi lepiej. – Wyszczrzyła się, po czym pochyliła się nad kasą.

Po piętnastu minutach Sonia opuściła kawiarnię, a ja kończyłam myć podłogę. Obserwując ciemność za oknami, zaczęłam się zastanawiać, czy zostanie samą było dobrym pomysłem. Chyba liczyłam, że Jacob zjawi się nieco szybciej, ale się pomyliłam i teraz czułam, jak dopada mnie jakaś niewyjaśniona panika. Podgłośniłam radio i starając się zachować spokój, kończyłam myć podłogę, a następnie przetałam wszystkie stoliki.

– Kurwa! – stęknęłam, gdy pukanie do drzwi sprawiło, że aż podskoczyłam.

Odłożyłam sprej i ściereczkę, po czym ruszyłam otworzyć drzwi.

– Nareszcie – pisnęłam, wpuszczając Jacoba do środka. – Co tak długo? Gdybym wiedziała, zadzwoniłabym po mamę – mówiłam nieco podenerwowana.

– Wybacz, zasiedziałem się przed telewizorem – przyznał skruszony.

– Świetnie, a ja tu dostaję zawału.

– Dlaczego, stało się coś? – spał się, opierając mi dłonie na ramionach.

– Nie. – Machnęłam ręką. – Po prostu miałam jakieś głupie myśli.

Gdy przypomniałam sobie, że Pablo grasuje gdzieś po mieście, a ja jestem tu kompletnie sama, dopadł mnie jakiś obsesyjny lęk.

– Już jestem – szepnął kojąco i rozejrzał się po pomieszczeniu. – Skończyłaś?

– Tak, wezmę tylko torebkę i możemy spadać – rzuciłam, przechodząc przez salę. Zebrałam ze stolika środki czystości i ściereczkę, by je wynieść, po czym ruszyłam w kierunku zaplecza, a chłopak poszedł za mną.

– Będę się przebierać, nie potrzebuje widowni – skarciłam go zadziornie.

– Ależ skąd pomysł, że będę patrzył, po prostu postoję obok i sprawię, że będziesz czuła się bezpieczna – odparł, odwracając się do mnie plecami, gdy stanęłam przy niewielkiej szafce.

Zachichotałam i zaczęłam odpinać guziki swojej białej koszuli, którą miałam w zwyczaju zakładać, gdy wpadałam do kawiarni pracować, a nie tylko przeszkadzać i podjadać pyszności.

Ściągnęłam z siebie materiał, który po całym dniu pachniał jak deser, i spakowałam do torby, po czym zwróciłam się w stronę pleców Jacoba. Bawiła mnie jego niezłomność.

– Mój prywatny ochroniarz – szepnęłam, zarzucając mu dłonie na ramiona. – To się nigdy nie zmieni – dodałam, szepcząc za jego uchem.

– Przebrałaś się? – zapytał, niby obojętnie.

– Zapomniałam, gdzie podziałam bluzkę – mruknęłam, stając na palcach, by liznąć krawędź jego ucha. – Pomożesz mi jej poszukać? – poprosiłam niewinnie.

Jacob był moim lekiem na całe zło, dlatego pomyślałam, że nim wrócimy do domu, chcę go zażyć, chcę błogości, którą dają mi jego ramiona. Czułam się zmęczona i spięta i tylko on mógł mi pomóc się zrelaksować.

Brunet odwrócił się powoli w moją stronę, a zaraz po tym jak spojrzał w moje oczy, zawiesił wzrok na moich piersiach, idealnie prezentujących się w niewinnym białym staniczku.

– Gdzie widziałaś ją ostatni raz? – zapytał, unosząc brew.

– Na sobie, rano – zaśmiałam się i oparłam dłoń na wysokości jego paska u spodni.

– Tutaj? – zapytał, przełykając mocniej ślinę.

– To pomieszczenie dla obsługi, nie ma tu kamer – szepnęłam. – Już późno, nikt tu nie przyjdzie – zapewniałam go, zsuwając dłoń do rozporka spodni, które bardzo szybko zrobiły się jakby za małe w tym jednym kluczowym miejscu.

– Jesteś...

– Ciii! – Agresywnym ruchem rozpięłam mu pasek i suwak, po czym zaczęłam zsuwać spodnie razem z bokserkami. – Przy tobie nie myślę... pozwól mi nie myśleć, Jacob, twój dotyk koi każdą ranę mojej duszy... potrzebuję go.

Patrzyłam mu błagalnie w oczy, jednocześnie sięgając ręką do jego kutasa, który w przeciwieństwie do Jacoba był bez dwóch zdań gotowy do działania i nie potrzebował się zbyt długo zastanawiać nad tym, czy to

miejsce mu odpowiada. Przesunęłam ręką w dół i w górę, a on stwardniał jeszcze bardziej.

– To szaleństwo – zaznaczył.

– Zaszalejmy – pisnęłam, przepełniona pewnością siebie.

– Pieprzyć to – syknął Jacob i napadł zachłannie na moje wargi.

Ułożył dłonie na moich policzkach i przytrzymując mnie w ten sposób, całował zachłannie. Tego pragnęłam, znów tracić z nim oddech i kontrolę.

– Chyba jakoś przeżyję to, że paradujesz w spódniczce po sali – sapnął, wsuwając palce pod materiał moich stringów, do których ta faktycznie znacznie ułatwiała mu dostęp.

Prześlizgnął po wilgotnej kobiecości, a ja westchnęłam. Pragnęłam go tak potężnie, jak jeszcze nigdy. Chęć przynależenia do niego była wszystkim, co w tym momencie się dla mnie liczyło.

Jego palce wnikały we mnie powoli, ale coraz mocniej. Precyzyjnie pocierał nimi ścianki mojej kobiecości. Ledwo byłam w stanie ustać na nogach, a wilgoć, jaką się oblewałam, czułam nawet na wewnętrznej części ud.

– Błagam! J-już... – skamlałam, skubiąc zębami jego dolną wargę. – Proszę, weź mnie – dyszałam między pocałunkami. Słodkimi pocałunkami, podczas których taniec naszych języków wzmacniał apetyt na wszystko, co grzeszne. Nie miało znaczenia, gdzie jesteśmy, ja po prostu chciałam to zrobić, chciałam, by Jacob mnie pieprzył tu i teraz.

– Jesteś strasznie zniecierpliwiona – zamruczał Jake i zagryzł zęby na mojej dolnej wardze.

Odsunął się ode mnie o krok i zaczął powoli uginać kolana, aż kucnął. Jego palce wędrowały w dół po moich udach, pociągając za sobą materiał majtek. Wsparałam się o jego bark, by pomóc mu pozbawić mnie bielizny, a potem, patrząc mu w oczy, przesunęłam dłonią po jego włosach.

Uśmiechnął się do mnie cwaniacko. Chwycił mnie mocno za kostkę i zarzucił ją sobie za ramię, a potem łypnął dumnie okiem na różową, błyszczącą ze zniecierpliwienia muszelkę. Zbliżył ku niej swoją twarz, poczułam, jak drażni wewnętrzną część moich ud swoimi króciutkimi kosmykami, a potem już nie mogłam się na tym skupić, bo język Jacoba delikatnie zaczął pieścić moją szparkę.

Jęknęłam, wypchnęłam biodra mocniej do przodu, by ułatwić mu dostęp do najczulszych miejsc. Mocno przywarłam plecami do szafki za mną i wzniosłam twarz ku górze, jęcząc głośno.

Jacob z wyczuciem pocierał językiem moją lechtaczkę, a potem wsuwał go w moją cipkę i drażnił koniuszkiem karbowaną ściankę.

– Tak! Tak! – skamlałam żałośnie.

Oparłam dłoń z tyłu jego głowy, przytrzymałam go w tym idealnym punkcie, który właśnie pieścił. Kolana zaczęły się pode mną uginać, a mój kręgosłup przeszywały kolejne silne impulsy. Byłam wyprostowana jak struna, ale jednocześnie czułam się miękka jak gąbka.

Jacob odsunął twarz od mojej pulsującej cipki, zsunął moją nogę ze swojego ramienia i wyprostował się, patrząc w moje ledwo przytomne spojrzenie. Byłam pijana od przyjemności i doznań.

– Kiedyś pożrę cię żywcem i to będzie tylko twoja wina, maleńka... – sapnął i ugryzł skórę na moim obojczyku.

– Taaak! – Odchyliłam głowę mocniej do tyłu, by w pełni wyeksponować przed nim swoją smukłą szyję.

Chwycił mnie za pośladki i uniósł, a ja otoczyłam jego biodra nogami i mocno wyprężyłam przed nim swoje ciało. Jacob wodził swoim językiem po mojej szyi, ssał i podgryzał skórę na niej, a także zaciskał zęby na moich wargach i zuchwie. Opętało nas czyste szaleństwo. W końcu Jacob ruszył

ze mną z miejsca, szybko rozejrzał się po pomieszczeniu, a gdy dostrzegł niewielki stolik w rogu, od razu podszedł do niego i mnie na nim posadził.

Oderwał ode mnie swoje usta i spojrzał mi w oczy. Nasz kontakt wzrokowy był elektryzujący. Widziałam w tym momencie, że przemawia przez niego szaleństwo, przeze mnie też, ale czy to było coś złego? Zbyt długo pozwalaliśmy sobie myśleć, że to, co jest między nami, jest złe. To było piękne: kochać kogoś tak mocno, żeby stracić dla niego rozum, i to z wzajemnością.

Jacob sięgnął dłonią do kieszeni spodni, wyjął opakowanie z prezerwatywą i pośpiesznie rozerwał je zębami. Nasunął gumkę na swojego gotowego członka i zbliżył się z nim między moje rozwarte uda. Jedną dłonią sięgnął do mojego karku, przytrzymał mnie zdecydowanie, gdy wpił się w moje usta, a drugą podtrzymał swojego kutasa, by wsunąć go we mnie jednym pchnięciem.

Sprawnie pracował biodrami, a ja nieprzerwanie rozsmakowywałam się w jego wargach. Sięgnęłam dłońmi do jego bluzy, by się jej pozbyć, a potem przywarłam do jego rozpalonej skóry całą sobą i znów go całowałam. Jęki mieszały się z młaśnięciami i warknięciami. Ciało rwały ku sobie, jak w amoku.

– Mała, uwielbiam cię pieprzyć na zawołanie – sapnął, odrywając się od moich warg.

Przesunął zabłąkany kosmyk włosów za moje ucho, ujął mnie mocno za żuchwę, tak bym odchyliła głowę. Oparł się czołem o moje i patrząc mi w oczy, zaczął posuwać mnie znacznie wolniej, ale wciąż do końca.

– Jacob – jęknęłam, czując, jak moje policzki pulsują niczym małe gejzery.

– Kocham cię, Lili – szepnął.

Ucałował mój policzek i szyję, a potem spokojnie otarł się ustami o moje wargi. Ostatnio rzadko przemawiał przez nas spokój, więc aż zadygotałam przez to delikatne muśnięcie, które było niczym zjazd do pit stopu w trakcie wyścigu. Oparłam dłonie na jego policzkach i subtelnie drażniłam wargi Jacoba swoimi w tym leniwym rytmie, który narzucił. Poczułam, jak rozpina mi stanik, po czym zgrabnie się z niego wyswobodziłam, nie odrywając się od jego lekkich warg. Pragnęłam jeszcze mocniej poczuć jego ciało na swoim, więc oparłam dłonie na jego plecach i przywarłam do niego swoimi gołymi piersiami. Moje twarde sutki zapiekły mnie od kontaktu z jego rozpaloną skórą. To zbliżenie było inne niż kilka ostatnich. Chociaż zaczęło się gwałtownie, to koniec był nadzwyczaj spokojny i delikatny, a każdy ruch mocny, ale niespieszny. Nasze dłonie po raz pierwszy od dawna powoli wędrowały po ciałach, jakby badając je kawałek po kawałku. Usta, zamiast pożerać, delektowały się sobą. Języki nie walczyły o dominację, a tańczyły, pieszcząc się z wyczuciem.

Moje ciało znów zaczęło drętwieć i trząść się bezradnie. Skóra oblała się potem, a każdy skurcz, który przechodził moją cipkę, sprawiał, że ta ciaśniej otaczała członek Jacoba. Cudownie było zdobywać z nim szczyt i z każdym pchnięciem wzbijać się wyżej.

– Nie przestawaj! – błagałam, wypychając biodra w jego stronę.

– Popatrz na mnie, mała – wydyszał, muskając kciukiem mój gorący policzek.

Zmusiłam się, żeby podnieść powieki, i spojrzałam mu w oczy.

– Dojdź dla mnie, Liliś – szepnął, wdzierając się we mnie.

– Jacob! – krzyczałam.

– Tak, skarbie – sapnął, wpatrując się we mnie z dziką fascynacją, dumny z tego, jak potrafi mnie omotać.

Niedługo potem poczułam, że jego ciało drży, gdy mocniej się do mnie przytulił. Drapieźny pomruk, jaki wyrwał się z jego gardła, był godny samca alfa, spełnionego samca alfa. Jego palce boleśnie wbiły się w moje biodra, gdy chciał mnie przy sobie przytrzymać w tym kluczowym momencie, i aż zawyłam z bólu, na co odpowiedziało mi jeszcze głośniejsze warknięcie. Dopiero po nim uścisk złagodniał, a ja spokojnie opadłam na szybko unoszącą się klatkę piersiową Jacoba.

Gdy nasze oddechy wróciły do normy, delikatnie oderwałam się do niego. Zaczęłam wodzić opuszkami palców po liliach, których łodyżki zaczynały się na piersiach, a kwiaty rozwijały pod obojczykami.

– To dla mnie? – zapytałam. – Wiesz, że je uwielbiam – zauważyłam, podnosząc wzrok na jego twarz.

– Wiem, i tak, zrobiłem je z myślą o tobie – odparł. – Już zawsze chcę należeć do ciebie.

– Też chcę tatuaż – ożywiłam się.

– Masz – prychnął.

– Który będzie kojarzył mi się z tobą – rzuciłam z powagą.

– Coś wymyślimy, skarbie – zapewnił. – Kocham cię – cmoknął mnie w wilgotne czoło, a potem musnął kciukiem pulsujące policzki. – Nie mogę się doczekać, aż zrobisz ci te badania i będę mógł cię w końcu poczuć – szepnął.

– Cierpliwości. Jestem zdrowa, ale chcę mieć to na papierze, żebyśmy mogli iść na całość. Na razie odrobina ostrożności nam nie zaszkodzi.

– Tylko gdzie ja mam teraz wyrzucić ten dowód zbrodni? – zapytał, wskazując na zużytą prezerwatywę.

Zachichotałam.

– Do kosza w toalecie, dobrze się złożyło, że jeszcze nie zdążyłam wyrzucić śmieci po całym dniu. – Wyszczrzyłam się.

– Zupełnie, jakbyś przeczuwała – drwił.

– To był spontan. – Pokazałam mu język, ubierając się niespiesznie.

Jacob zniknął na moment, a ja mogłam spokojnie skompletować garderobę, podśmiewając się pod nosem z tego, co się właśnie stało. Wyjęłam z szafeczki na środki czystości płyn i szmatkę, po czym wytarłam stolik, na którym oddałam się cielesnym uniesieniom.

Już nigdy nie spojrzę na niego tak samo.

– To co teraz? Kwiaciarnia? – zawołał z entuzjazmem Jacob, wpadając do pokoiku.

– Hmm? – Zwróciłam twarz w jego stronę, unosząc brew.

– Teraz seks w kwiaciarni – wyjaśnił. – Jestem twardy na myśl o tym, jak posuwam cię pośród tych wszystkich roślin. – Mówił to ze stanowczo zbyt szerokim uśmiechem.

Wybuchłam śmiechem i trzepnęłam go w ramię.

– To był tylko jeden raz, poniosło nas – mówiłam.

– Jaaasne. – Jacob zaszedł mnie od tyłu i otoczył ramionami. – Umyłaś ten stolik, żeby zagłuszyć sumienie.

– Najpierw musiałabym mieć jakieś wyrzuty. – Zmarszczyłam nos rozbawiona i opadłam na jego tors tyłem głowy.

Uwielbiałam, gdy przytulał mnie w ten sposób.

W odpowiedzi cmoknął mnie w policzek, zastygając przy nim trochę dłużej.

– Jedziemy do domu, bo za te nadgodziny nikt ci nie zapłaci – zaśmiał się, uwalniając mnie ze swojego uścisku.

Wywróciłam oczami. Zabrałam sweter, torebkę i ruszyłam za Jacobem, który maszerował przede mną z workiem na śmieci w ręce.

– Poczekam przy samochodzie – zawołałam, przekręcając klucz w drzwiach kawiarni, gdy ten zmierzał na tył budynku, gdzie stał kontener.

*

Gdy wracaliśmy do domu, Jacob niemal tryskał energią. Dawno nie słyszałam, żeby śpiewał w samochodzie razem z radiem, a dziś dosłownie buzia mu się nie zamykała. Podziwiałam go z szeroko otwartymi oczami i bananem na twarzy.

– *Kiedyś tańczyłem z diabłem, teraz śpiam z aniołem, dziś Kocham z bogini...*¹ – powtarzał słowa kolejnej piosenki, a ja czułam, jak się czerwienię, gdy rzucał mi to znaczące spojrzenie.

– „*Boginiii...*” – Poruszał brwiami i nachylił się w moją stronę, by cmoknąć mój policzek.

Powoli zaczynałam podejrzewać, że uderzyły mu do głowy opary z kawy, ale nie mogłam zaprzeczyć, że tęskniłam za tym szczęśliwym, beztroskim Jacobem. Jego szeroki uśmiech i błysk w oku to coś, co uwielbiałam podziwiać.

Zagłębiłam się bardziej w fotelu i cicho powtarzałam słowa razem z moim wesołym chłopakiem, od którego nawet na moment nie chciałam odrywać wzroku.

Gdy dotarłam do domu, czułam się przepełniona szczęściem, ale i potwornie zmęczona, dlatego po ciepłej odprężającej kąpieli wzięłam Bibi na łóżko, przytuliłam się do niej i od razu zasnęłam.

¹ Fragment piosenki *Bogini* Quebonafide [w:] Quebonafide, *Dla Fanek Euforii*, 2017

Rozdział 13

LILKA

Następnego dnia z trudem zwlekłam się z łóżka, i to dopiero, gdy budzik zabrzączał przy moim uchu po raz trzeci. Ziewając, pomaszerowałam do łazienki umyć twarz i zęby, a gdy poczułam się nieco bardziej przytomna, wróciłam do swojego pokoju i pospiesznie ubrałam się w czarną spódniczkę oraz soczyście pomarańczowy sweter. Szybka ocena pogody za oknem nie pozostawiała złudzeń, że będzie dziś ciepło, a ponieważ miałam w planach spacer do kwiaciarni w przerwie na obiad, wołałam nie zmarznąć. Na wszelki wypadek ściągnęłam z wieszaka czarny płaszczyk, a z pudełka wygrzebałam kowbojki w tym samym kolorze – nadszedł ich czas.

Gdy zesłam na dół, mama i Artur właśnie zegnali się krótkim pocałunkiem, życząc sobie miłego dnia.

- Cześć, Lili. – Pomachał do mnie mężczyzna.
- Miłego dnia – odparłam z uśmiechem, gdy zniknął w wiatrołapie.
- Jedziemy? – zwróciłam się do swojej rodzicielki.
- Pewnie. – Skinęła głową. – Jak dobrze, że możesz sobie pozwolić na śniadanko w pracy.

– I pyszną kawkę – dodałam, zarzucając sobie luźno puszczone kosmyki włosów na plecy.

*

Po kilkunastu minutach mama wysadziła mnie pod *Lila Cafe*, a sama ruszyła dalej, bo miała do załatwienia jeszcze kilka ważnych spraw. Lekko zdenerwowana maszerowałam w stronę wejścia. Wiedziałam, kto tam na mnie czeka, i musiałam się na to psychicznie przygotować.

– No witaj, kochana! – zawołał z entuzjazmem Robert, gdy tylko weszłam do środka.

Zaczyna się – pomyślałam, mierząc go morderczym spojrzeniem.

– Cześć, zdrajco – odparłam, mrużąc oczy.

Gdyby nie ten kombinator, ja i Jacob nie mielibyśmy tak dogodnych warunków, żeby wszystko sobie wyjaśnić i się pogodzić, więc tak naprawdę miałam ochotę rzucić mu się na szyję i dziękować, ale przedtem musiałam się trochę z nim podroczyć. W przeciwnym razie, gdybym za szybko przyznała mu rację, nie uwolniłabym się od jego tryumfalnych szyderstw i cwaniackiego uśmieszku.

– Oj, już nie przesadzaj tak z tą radością. – Podszedł do mnie bliżej, uśmiechając się od ucha do ucha, bez cienia poczucia winy. – Zwykle: „Robert, miałeś rację” wystarczy – stwierdził, próbując naśladować mój głos.

– Czasem mam ochotę porządnie skopać ci tyłek – przyznałam, zaplatając ręce na piersi. – Ale dziękuję – dodałam, rzucając mu się na szyję. – Jestem teraz taka szczęśliwa – pisnęłam, jakbym wygrała w totka.

– A nie mówiłem? – cieszył się, pocierając dłonią moje plecy. – Wystarczyło trochę wam pomóc, uparciuchy.

– Nigdy więcej nie waż się spiskować z Jacobem za moimi plecami. – Trzepnęłam go w ramię, gdy tylko się wyprostowałam. – Masz działać ze mną, jesteś moim przyjacielem.

– Myślmy racjonalnie, nie było sposobu, żeby cię przekonać, że jego przyjazd to dobry pomysł... Musiałem działać sam, ale robiłem to dla ciebie.

– Ubawiłeś się, gdy kazałeś Tomkowi wcisnąć mi kit o tym koledze? – Spojrzałam na niego z wysoko uniesioną brwią.

– Jak cholera. – Klasnął w dłonie. – Ale mnie bardziej ciekawi, jak wam minął ten namiętny czas? – Staął obok i objął mnie ramieniem. – Napijemy się kawki w moim gabinecie i wszystko mi opowiesz.

– Wszystko? – Zwróciłam twarz w jego stronę i znacząco poruszałam brwiami.

– Wszystko! – Kiwnął stanowczo głową, patrząc mi w oczy.

Zaśmiałam się.

– To jeszcze poproszę bajgla, bo nie jadłam śniadania i muszę mieć więcej energii na te opowieści – dodałam, maszerując z nim w stronę biura.

Nie mieliśmy za wiele czasu na ploteczki, bo powinniśmy zająć się pracą, ale korzystając z tego, że ruch był jeszcze niewielki, pozwoliliśmy sobie na krótką rozmowę. Opowiedziałam Robertowi o tym, jak dobrze mi z Jacobem, bez pikantnych szczegółów, ale z zaznaczeniem, że nasz pociąg fizyczny w ostatnim czasie nie daje nam chwili wytchnienia.

– Jesteście teraz w najlepszej fazie związku... Nie macie siebie dość – skomentował, podśmiewając się.

– Myślisz, że to nam minie?

– Myślę, że jak dwa ciała są dla siebie stworzone, to zawsze będą do siebie lgnąć. – Upił łyk kawy. – To jak z magnesami... Zawsze będą się przyciągać.

– Z czasem one też słabną.

– Na starość też osłabniecie, ale do tej pory... bierz garściami! – wykrzyczał ostatnie słowa.

– Ciii! Jezu, jaki ty jesteś głośny. – Popukałam się w czoło. – Lepiej opowiadaj, jak tam było na Seszelach. – Spojrzałam na niego wyczekująco. – Jesteś opalony i jakiś taki energiczny, nawet bardziej niż zwykle, a myślałam, że tak się nie da.

Manager odrobinę się skrępował, ale nie mógł powstrzymać kącików ust, które same wygięły się ku górze.

– Tomek mi się oświadczył – szepnął i wyciągnął w moją stronę dłoń z grubym sygnetem z białego złota zdobiącym palec serdeczny.

– O kurwa! – przeklęłam soczyście, wgapiając się w jego nową biżuterię. – Gratulacje! – Poderwałam się z miejsca i rzuciłam się, żeby go uściskać. – To fantastyczne wieści – ekscytowałam się.

– Prawda?! – Wyszczrzył się. – Kompletnie mnie tym zaskoczył. Nie sądziłem, że będziemy się zaręczać, i tak już wzbudzamy kontrowersje. – Skrzywił się, uwydatniając poziome zmarszczki na czole.

– Daj spokój, co ty mówisz. Nasi goście cię uwielbiają... My cię kochamy i cieszymy się waszym szczęściem, to najważniejsze. A jak ktoś krzywo patrzy, to jego sprawa...

– Zaręczony gej, świat oszalał – mówił smętnie.

– Ej! – Chwyciłam go za ramiona i spojrzałam na niego znacząco. – Myślałam, że etap zwątpienia masz już za sobą. Tyle lat jesteście razem, to normalne, że Tomasz chce to jakoś określić – zauważyłam stanowczo.

– Wiem i okropnie się cieszę, ale stresuję się tym wszystkim.

– Robert, ty i stres to słowa, które do siebie kompletnie nie pasują. Jesteś najbardziej upierdliwą i zawziętą osobą, jaką znam; jak w coś wierzysz, to nie ma zmiłuj, a chyba nie ma nic, w co wierzysz bardziej niż

w swój związek – przekonywałam go. – Przestań smęcić w tak ważnym dniu! – Sprzedałam mu cios w ramię.

– Ty zawsze wiesz, jak postawić mnie na nogi – rzucił, siląc się na uśmiech.

– Do usług. – Ukłoniłam się. – To teraz trzeba to uczcić. – Zatarłam ręce.

– Nie! Nie jestem pewien, czy to dobry pomysł. Nie chcę wzbudzać jeszcze większego zainteresowania.

Robert i Tomek, chociaż nie ukrywali się specjalnie ze swoją orientacją, to też nie lubili się z nią afiszować. Wiedzieli, że nie każdy to rozumie, i woleli nie wprawiać ludzi w zakłopotanie. Ja byłam zdania, że w miłości nie ma ograniczeń.

– Nie gadaj głupot! Mała imprezka dla przyjaciół i rodziny! Przecież jesteś szczęśliwy! Musisz to pokazać światu! – mówiłam podekscytowana.

– Oj! Lila! – Skrzywił się.

– Nareszcie nam się układa! Powinniśmy świętować. – Wymierzyłam w niego palec wskazujący. – W sobotę zamykamy i świętujemy! Zaproś, kogo chcesz... Ja już idę ustalić z panią Irminą, co powinna nam przygotować – mówiłam tonem nieznoszącym sprzeciwu, przebierając nogami w stronę drzwi.

– Tartę cytrynową – zawołał za mną drwiąco.

Odwróciłam się na pięcie i pokazałam mu środkowy palec, na co odpowiedział mi głośnym śmiechem.

JACOB

Gdy zerknąłem na zegar, wskazówka znów przesunęła się jedynie o pięć minut. Byłem przekonany, że od momentu, kiedy ostatni raz na nią patrzyłem, minęły dobre dwie godziny, ale niestety nic z tego. Nie powinienem był umawiać się z Lilką na obiad, bo po prostu dostawałem bzika w oczekiwaniu, aż wybijie ta umówiona godzina i w końcu ją zobaczę. Teraz byłem pewien, że jestem oswojony jak cholera, a lis miał rację. To niesamowite, w jakim napięciu wypatruję tej jednej jedynej dziewczyny wśród innych przemykających ludzi. Jak mimowolnie zaczynam nasłuchiwać jej kroków, zmierzających w stronę lady. Jak zaciągam się mocniej powietrzem, by poczuć zapach jej perfum. Czysty obłąd, ale podobało mi się to. Miałem na kogo czekać, miałem z kim spędzać czas, miałem się do kogo przytulać, a najlepsze w tym wszystkim było to, że tym kimś była właśnie ona. Moja najlepsza przyjaciółka. Od najmłodszych lat najważniejsza osoba w moim życiu. Mała dziewczynka, która swoim uśmiechem zawsze potrafiła poprawić mi humor, tupnięciem wzburzyć krew w żyłach, a obecnością przysłonić cały świat.

Wybiło wpół do pierwszej, a kwaciarnia świeciła pustkami. Moja mama krążyła między wazonami i podbierała więdnące okazy z bukietów, a ja nudziłem się okrutnie i zapragnąłem to przerwać.

– Mogę się urwać na momencik? – zapytałem.

– Dokąd?

– Umówiłem się z Lilką na obiad i pomyślałem, że skoro nie ma ruchu, to po nią pojedę – wytłumaczyłem, robiąc słodkie oczka w jej stronę.

– Jasne, jedź i przy okazji przywieź mi to ich sezonowe latte i kawałek tarty na słono. – Uśmiechnęła się.

– Super! Dzięki, szefowo. – Mrugnąłem do niej i popędziłem na zaplecze po kluczyki do samochodu.

Po kilku minutach parkowałem już pod kawiarnią i zdecydowanie zbyt rozentuzjasmowany pędziłem w stronę drzwi wejściowych. Wszedłem do środka, rozejrzałem się po sali i po chwili zauważyłem Lilkę, jak podaje kawę gościowi przy stoliku pod oknem.

Zmarszczyłem brwi, widząc, jak typek obcina wzrokiem jej zgrabne nogi.

Prychnąłem pod nosem.

– Myślałeś, że tylko ty zauważasz, że jest zgrabna? – dobiegło zza mnie. – Nawet ja to wiem – zabrzmiało złośliwie.

– Cześć, Robert – przywitałem się, odwracając się na pięcie w stronę mężczyzny w eleganckim stroju. – Opaliłeś się – zauważyłem.

– Cześć, Jacob – odparł z szerokim uśmiechem. – Widzę, że się wam układa, Lila dawno nie chodziła taka... – urwał i przewrócił oczami, jakby odpowiednie słowo wisiało mu nad głową – ... rozpromieniona.

– Dzięki, że podałeś mi adres. – Klepnąłem go w ramię. – Mam u ciebie dług.

– Nie ma o czym mówić. – Machnął ręką. – Wierzę, że tym razem nie spieprzysz – skwitował, rzucając mi to spojrzenie godne seryjnego mordercy, który daje ci ostatnią szansę.

– Jasne. – Pokiwałem głową.

– Jacob, co ty tu robisz? – zapytała Lila, podchodząc do nas. – Byliśmy umówieni w kwiaciarni.

– Pomyślałem, że cię odbiorę, a mama miała ochotę na waszą sezonową latte.

– Latte raz dla Klary – zawołał Robert, unosząc palec w górę, po czym ruszył za ladę.

– I tartę na słono – zawołałem za nim. Wystawił kciuk do góry na znak, że rozumie.

– Nie mogłeś się doczekać, aż mnie zobaczysz? – zaśmiała się Lila, muskając palcem mój policzek.

Wzruszyłem obojętnie ramionami.

– Tak, jakoś świrowałem od rana ze zniecierpliwienia – przyznałem, szczerząc się głupkowato.

Zachichotała, kręcąc głową z niedowierzaniem.

– Daj mi chwilę... Zabiorę swoje rzeczy i coś do jedzenia.

– To ja opłacę zamówienie – poinformowałem.

Opuściliśmy lokal z trzema kubkami kawy i jedną papierową torbą wypełnioną po brzegi wypiekami pani Irminy.

– Dużo masz dziś pracy? – zapytałem, gdy wsiedliśmy do samochodu.

– Teraz są nieco luźniejsze godziny, ale o piętnastej zacznie się prawdziwy szal – odparła, zarzucając za ucho zabłąkany kosmyk włosów. – Przygotuj garnitur na sobotę albo chociaż koszulę. – Podrapała się w zamyśleniu po skroni. – Może oddam ci tę twoją niebieską? Uwielbiam, jak podkreśla kolor twoich oczu, powinna być odpowiednia, w końcu to nic wielkiego – paplała do siebie, a ja nie byłem w stanie nic z tego zrozumieć.

– Lila, powoli – zawołałem, by powstrzymać jej słowotok. – O czym ty mówisz? – Spojrzałem na nią skołowany.

– Będzie impreza, właściwie to małe przyjęcie dla rodziny i znajomych, nic wielkiego, dlatego zastanawiam się, czy garnitur to aby nie lekka przesada... – znów zaczęła trajkotać, wymachując przy tym rękoma.

– Lilka, zamieniasz się w moją matkę i to mnie zaczyna przerażać – rzuciłem, wbijając w nią wielkie oczy.

– Wybacz, ale jestem taka podekscytowana i mam tak mało czasu – odparła na wdechu.

– A z jakiej okazji to przyjęcie, i to tak nagle? – dopytywałem, starając się skupić na drodze przed nami.

– Tomek oświadczył się Robertowi, to trzeba uczcić – pisnęła, a ja czułem, jak jej ekscytacja boleśnie odbija się na moich bębenkach.

– O cholera, to faktycznie poważna sprawa. – Skinąłem głową, wypuszczając gwałtownie powietrze.

No tego to się nie spodziewałem.

– Chłopaki nie chcą robić szumu, dlatego to będzie coś delikatnego – dodała, już znacznie spokojniej.

– Jasne, super! Jakich kwiatków będziesz potrzebować? – zareagowałem natychmiast.

– I tu mnie masz... Potrzebuję herbacianych róż. – Uśmiechnęła się niewinnie, trzepocząc przy tym rzęsami.

– Zrobi się – zakomunikowałem.

Moja matka była wniebowzięta, gdy wpadliśmy do kwiaciarni z prawdziwą wyżerką, i aż przykleiła na drzwiach karteczkę z napisem „Zaraz wracam”, czego zwykle unikała. Stwierdziła, że przerwa w pracy w tak miłym towarzystwie zdarza się jej zdecydowanie za rzadko, żeby sobie odmówić. Gdy Lilka powiedziała jej o nadchodzącej imprezie, obydwie wpadły w jakiś babski szał. Zaczęły się ekscytować, pisać i przekrzykiwać. Byłem pewien, że oszaleję, ale w końcu miałem przy sobie dwie najważniejsze kobiety w moim życiu i nawet jeśli zachowywały się trochę jak wariatki, to i tak byłem największym szczęściarzem.

LILKA

Wieczorem Jacob odebrał mnie z kawiarni i zabrał na kebab, na który naszła mnie niesamowita ochota. Było późno i byłam pewna, że w domu nie będzie mi się chciało nic przyrządzać, a nie jadłam od naszego wspólnego obiadu, bo i nie miałam za bardzo kiedy. Do godziny dwudziestej pierwszej pracowałam na pełnych obrotach.

– Dawno nie jadłam kebabu – rzuciłam, przeżuając kęs. – To takie niezdrowe, ale mniam! – Oblizałam sos z kącika ust.

– Na zdrowie, żarłoku – zaśmiał się Jake i też zaczął zajadać swoją porcję.

Siedzieliśmy przy stoliku przed małą knajpką i w ciszy pochłanialiśmy swoje dania. Jacob skończył szybko, a ja jak zwykle wygrzebałam sałatkę, frytki i uszczknęłam tylko trochę mięsa, by resztę podać jemu.

Rzucił mi dla zabawy karcące spojrzenie.

– Ja z tych, co jedzą ziemniaczki, a nie mięsko – prychnęłam.

– Dobrze, że masz mnie. – Odebrał ode mnie bułkę i wgrzył się w nią.

– Świetnie, że to zauważyłeś. – Odkręciłam butelkę z wodą i pociągnęłam kilka sporych łyków.

Gdy Jacob skończył po mnie dojadać, odeszliśmy od stolika i ruszyliśmy na parking, gdzie stał limonkowy mercedes. Spokojnie dreptaliśmy po kamyczkach, gdy nagle ciemny SUV zajechał nam drogę.

Wpatrywałam się w milczeniu, jak szyba od strony kierowcy powoli się opuszcza.

– Proszę, proszę, jaki słodki widok – zawołał ze zbyt dużą radością Pablo, wbijając w nas swój wzrok.

Światło latarni idealnie oświetlało jego twarz i ten kpiący uśmiezek, który jak zwykle gościł na jego ustach.

Momentalnie poczułam ciarki biegnące wzdłuż kręgosłupa.

– Czego chcesz? – syknął Jacob, napinając wszystkie mięśnie.

– Podziwiam najbardziej żalowaną parę świata – kpił Łysy. – Lilka, naprawdę nie sądziłem, że jesteś aż tak głupia i zdesperowana. Być z kimś, kto cię zostawił, kto niemal świętował, gdy leżałaś w śpiączce, a potem udawał, że cię nie zna, i pozwalał plątać się z byle kim??? ŻAŁOSNE. – Ostatnie słowo dobitnie wycedził przez zęby.

– Daj nam spokój, popieprzony psycholu. – Wyrwałam się z objęć Jacoba i szybkim krokiem podeszłam do samochodu. Bez zastanowienia uderzyłam ręką w drzwi kierowcy, a potem naplułam Łysemu w twarz. – Jesteś najpodlejszym sukinsynem, jakiego nosi ten świat – syknęłam, z pogardą patrząc mu przy tym prosto w oczy. W tym świetle wydawały się zupełnie czarne, jakby ukazywały tę jego paskudną duszę.

– Może, za to ty jesteś najgłupszą dziwką, jaka chodzi po tej ziemi – skwitował, wyszczerzając do mnie swoje białe zęby i ocierając moją ślinę z policzka.

– Nie mów tak do niej – warknął Jacob, stając obok mnie. – Nazywasz ją dziwką, bo nigdy nie chciała być twoja, to nawet poniżej twojego poziomu – dodał.

Pablo mocniej zacisnął ręce na kierownicy, aż zaskrzypiała pokrywająca ją skóra, jednak swoje zdenerwowanie próbował ukryć pod szyderczym uśmiezkiem. Nienawidził słyszeć o tym, że nigdy go nie chciałam, a przecież byłam gotowa mu ufać... Kiedyś myślałam, że możemy razem miło spędzać czas i zbudować coś ciekawego, ale on tylko grał i nigdy mu na mnie nie zależało. Zawsze chodziło o zemstę i udowodnienie, że dopiecze mojemu bratu. Zawsze patrzył na mnie jak na środek do celu.

– Musisz się czuć wyjątkowy, że tobie dała dupy bez większych oporów, co? – Spojrzał na Jacoba z uniesioną brwią. – Taka słodka, taka ciasna – wymieniał z rozmarzeniem, a widząc wkurwienie malujące się na twarzy Jacoba, dodał: – O tak! Moje palce nurkowały w jej cipce i uwierz mi, że kutas też był w pełni gotowy. Poznałaby, co to znaczy prawdziwy seks.

– Zamknij się! – wrzasnęłam, trzęsąc się z bezradności. Nie chciałam tego słuchać.

– Jesteś taki cwany, bo siedzisz w samochodzie? Może staniesz ze mną twarzą w twarz? – syknął Jacob, robiąc jeszcze jeden krok w stronę wozu.

Stałam, gapiłam się to na jednego, to na drugiego i walczyłam ze sobą, by jakoś zareagować. Musiałam przewyciężyć strach i ruszyć się z miejsca, chociaż w mojej głowie zapanował istny zamęt po słowach Pawła.

– Chodźmy! – Pociągnęłam Jacoba stanowczo za rękę. – Nie warto tracić czasu na tego psychopatę – dodałam. – Przegrałeś, Pablo, nigdy więcej nas nie skrzywdzisz, rozumiesz?! Nigdy! – syknęłam, odchodząc, odpowiedział mi tylko ten jego uśmieszek.

Wpadliśmy do samochodu, gdzie w popłochu zaczęłam zapinać pasy.

– Jedźmy stąd – sapnęłam na wydechu.

– Lila, wszystko dobrze? – martwił się Jacob i zwrócony w moją stronę obserwował, jak siłuję się z pasem bezpieczeństwa.

– Powiedziałam: jedźmy stąd – wymamrotałam oschle.

Chłopak spokojnie sięgnął do pasa, wyjął mi go z rąk i delikatnym ruchem odblokował, a potem zapiął.

– Dobrze – szepnął, rozsiadając się wygodniej, i prędko opuścił parking.

Wzniosłam twarz ku górze i przymknęłam powieki, starając się zapanować nad emocjami. Z nerwów żołądek podskakiwał mi, jakby był na

trampolinie, i nieznośnie szumiało mi w uszach.

*

– Musisz się zatrzymać – stęknęłam po dłuższej chwili, podsuwając dłoń pod usta.

– Lila, co ty?

– Będę wymiotować – zakomunikowałam chrapliwie.

Chłopak zjechał na pobocze, a ja prędko opuściłam samochód i zaczęłam wyrzucać całą zawartość żołądka. Przez moment w głowie mignęła mi myśl, że zastygnę tak do rana.

– Wszystko okej? – Jacob przystanął za mną, słyszałam, jak żwirek zgrzyta pod jego butami.

– Nie patrz na mnie. – Machnęłam ręką w jego stronę.

– Nie możesz się tak denerwować. – Poczułam, jak kładzie dłoń na moich zgarbionych plecach. – Wdech i wydech, to tylko wredny karaluch, którego zaraz rozdepczemy – szeptał kojąco.

Zachłysnęłam się łapczywie powietrzem, po czym zmusiłam się, by wstać.

– Masz wodę. – Jacob podał mi butelkę, z której natychmiast pociągnęłam łyk, by przepłukać usta.

– Dziękuję.

– Chcesz pogadać? – zapytał łagodnie.

– O czym?! – podniosłam natychmiast ton. – O tym, że ciągle tańczę, jak ten dupek mi zagra? Że jeszcze nie tak dawno był dla mnie kimś w rodzaju przyjaciela, któremu się zwierzałam, że mi się podobasz? Że byłam z nim sam na sam, piłam piwo i mu ufałam? – zaczęłam krzyczeć. –

Chcę, żeby ten koszmar się skończył! Chcę, żeby policja wreszcie go dorwała i żeby go zamknęli na tak długo, jak tylko się da!

– Uspokój się – szepnął.

– Nie uspokajaj mnie! – Wzniosłam ręce, osłaniając się przed jego dotykiem. – Nie mam ochoty być spokojna, nie będę spokojna, dopóki wpadam na niego, dokąd tylko bym nie poszła.

– Liluś, przejdziemy przez to razem. On się do ciebie nie zbliży – zapewniał mnie.

– Dlaczego on się tak na nas wziął??? – Przesunęłam dłonią po twarzy, po czym minęłam Jacoba i wsiadłam do samochodu. Czułam, jak w oczach zbierają mi się łzy, ale z całej siły zaciskałam powieki, by żadnej nie wypuścić. Nie chciałam więcej płakać przez tego psychola.

JACOB

Nie miałem serca kłócić się z Lilką w momencie, gdy przemawiał przez nią strach i ból, dlatego nie naciskałem dłużej na rozmowę i pozwoliłem jej odejść. Może tego właśnie było jej trzeba... samotności. Stałem i patrzyłem, jak odchodzi, a gdy wsiadła do samochodu, zacisnąłem tylko dłonie w pięści i warknąłem wściekle. Co prawda najchętniej bym coś rozwalił albo wrócił na ten parking i przestawił Łysemu jedynki, ale musiałem się kontrolować. Gdy ta szuja pojawiała się w moim życiu, najchętniej odłączyłbym sobie wszystkie hamulce.

Stałam przez chwilę w miejscu i próbowałam dać i sobie, i Lili odrobinę czasu. W końcu westchnąłem i wróciłem do samochodu.

– Powinniśmy to przegadać – szepnąłem, zajmując miejsce kierowcy.

– Nie ma o czym mówić – odparła wypranym z emocji głosem.

– Uważam, że jest o czym – upierałem się.

– Oczywiście, bo ty nie musisz wracać do momentu, gdy ktoś dotykał cię bez twojej zgody – bardzo dokładnie wycedziła przez zęby każde słowo, wbijając we mnie puste spojrzenie.

Nigdy nie była równie zamknięta w sobie, co teraz.

– Liliś, wiem, że ten dupek przekroczył wszystkie granice, ale nie możesz się przede mną zamykać.

– Myślałam, że z tym wygrałam, że to mnie nie rusza... – mamrotała. – Ale gdy widzę go i czuję jego wzrok, wszystko wraca... Chce mi się rzygać, gdy na siebie patrzę.

Wyciągnąłem rękę w jej stronę, ująłem jej dłoń i zamknąłem w uścisku swoich palców.

– To źle życzyć komuś śmierci, ale chciałabym, żeby on w końcu zniknął z mojego życia – przyznała smutno. – Mam go dość.

– Zniknie, zobaczysz – szepnąłem, całując ją w czoło. – Policja na pewno go zgarnie, gdy dowiedzą się, że wrócił.

– Myślisz, że mam siłę na proces? Mówienie w kółko o tym, jak nas nagrał, a potem jak udawał przypadkowego nieznanego... To nie będzie koniec, tylko początek – zauważyła smutno. – Nigdy się go nie pozbędziemy.

– Poradzimy sobie z tym – powtarzałem jak mantrę, bo nic innego nie byłem w stanie wymyślić. – Razem.

– Przytul mnie. – Wdrapała mi się na kolana i przylgnęła do mnie całą sobą, wtykając nos we wgłębienie mojej szyi. – Tylko przy tobie jestem w stanie jakoś to znieść.

– Już zawsze będę przy tobie. – Pogładziłem jej plecy.

– Dziękuję – szepnęła.

– Za co? – zapytałem, zaciągając się zapachem jej perfum.

Była taka mała i krucha. Taka bezbronna bez moich ramion, które chciały zawsze ją osłaniać. Nie potrafiłem zrozumieć, jak mógł ją tak krzywdzić, jaka zemsta była warta takiej ofiary, złamania tak delikatniej duszy, zbrukania jej dla uspokojenia własnego urażonego ego.

– Za to, że jesteś... Za to, że mnie kochasz... Jesteś dla mnie wszystkim i sprawiasz, że wszystko ma sens, choć jednocześnie nic się nie liczy, poza tobą... Czy to, co mówię, brzmi choć trochę logicznie?

Zaśmiałem się, a ona podniosła głowę tak, by na mnie spojrzeć.

– Nie znam się na miłości, mówiłem ci – odparłem. – Ale podoba mi się to wszystko między nami.

– Kreatywne podejście – skrzywiła się, ale widziałem, jak kącik jej ust ucieka ku górze.

– Nie sądziłem, że będę potrzebował drugiej osoby jak tlenu, a oto jesteś. – Cmoknąłem ją w czoło.

– O proszę, proszę, a kto to powiedział?

– Ja! – Wyszczrzyłem się.

– Nie wierzę, że byłeś w stanie sam na to wpaść – kpiła.

– Ach tak. – Wsunąłem ręce pod jej pachy i zacząłem ją łaskotać, a ona, śmiejąc się, odchyliła się nieco do tyłu.

Nie przestawałem się nad nią znęcać.

– Jacob... przestań! – śmiała się.

– A kto się tak uroczo śmieje? – droczyłem się.

– No przestań! Błagam, błagam...

Zsunąłem ręce na jej talię i wtuliłem policzek w jej klatkę piersiową, przyciągając ją mocno do siebie.

– Kocham cię – szepnąłem.

– Ja ciebie też – wysapała, próbując wyrównać oddech, i oparła brodę na mojej głowie, tuląc mnie do siebie.

Trwaliśmy tak chwilę, ciesząc się swoją bliskością, gdy moja dziewczyna – Boże, jak to cudownie brzmi – oznajmiła, że najwyższa pora wracać do domu.

Rozdział 14

LILKA

Weszłam na salę i nie mogłam wyjść z podziwu. Piękne herbaciane róże ułożone w wazonach stojących na stołach od razu nadały wnętrzu kawiarni zupełnie inny klimat. Wieża z kieliszkami wypełnionymi szampanem stojąca na środku stołu pod oknem wprowadzała w zachwyty, podobnie jak tort w kolorach bieli i złota. Pani Irmina kolejny raz udowodniła mi, że jest mistrzynią.

– Wow! – Jacob z zachwyty mocno wypuścił powietrze z płuc.

– Mówiłam, że impreza będzie mała, ale nie że skromna – szepnęłam z dumą, podziwiając, jak świetnie udało się odzwierciedlić moją wizję we wnętrzu lokalu.

– Chłopaki padną z wrażenia – skomentował.

– Lepiej nie, bo są gośćmi honorowymi – zachichotałam, przechodząc w głąb sali.

– Lila, jak tu pięknie, chyba muszę pomyśleć nad wynajmowaniem lokalu na przyjęcia –zaszczębiotała podekscytowana mama, rozglądając się wkoło.

– Dziękuję, mam nadzieje, że Robertowi też się spodoba – odparłam z nadzieją.

Podeszłam do stolika i nalałam sobie szklanę wody z dzbanka, bo od rana nie czułam się najlepiej. Byłam strasznie zmęczona i dokuczał mi ból głowy, ale nie mogłam nie wesprzeć chłopaków w tak ważnym dniu, zwłaszcza że to całe przyjęcie to był mój pomysł. Przechylałam szklanę, gdy drzwi kawiarni otworzyły się, a do środka weszli Robert i Tomasz w towarzystwie Dawida i Julki.

Spojrzałam na Roberta, chcąc ocenić jego reakcję. Zauważyłam, że zbladł, i nie byłam pewna, czy zaraz nie zemdleje, dlatego czym prędzej odstawiłam szklanę i popędziłam w jego stronę.

– Cześć, chłopaki – przywitałam się i od razu dałam całusa w policzek Tomkowi, a potem jego wciąż osłupiałemu partnerowi.

– Powiedz, że ta mina to dlatego, że ci się podoba. – Spojrzałam na niego z nadzieją.

– Młoda, jest idealnie. – Wyrwał się w moją stronę, złapał mnie w tali i zakręcił wokół własnej osi. – Dziękuję. – Cmoknął mnie w policzek, gdy odstawił mnie na parkiet.

– Cieszę się! I jest nawet tarta cytrynowa. – Wskazałam na stół ze słodkościami.

– Ale wy jej nie piekliście, co? – Uniósł brwi, zerkając to na mnie, to na Jacoba, który gratulował właśnie Tomkowi.

– A właśnie że my, wczoraj wieczorem, pod okiem mojej mamy – odparłam dumnie.

– Więc to jej zawdzięczam powstanie tego dzieła – drwił.

– Więcej wdzięczności. – Skrzywiłam się. – To nie było proste zadanie. – Pokazałam mu język.

– Domyślam się... Ślicznie wyglądasz. – Zmierzył mnie dokładnie.

Ubrana byłam w kopertową sukienkę z długim rękawem, uszytą z satynowej tkaniny w odcieniu metalicznego grafitu, i kobaltowe czółenka

na niewysokiej szpilce.

– Ty też. – Potarłam dłonią biały materiał jego marynarki. – Cieszę się, że wybraliście garnitury.

Chłopaki jeszcze nigdy nie prezentowali się przede mną w takich samych strojach.

– Skoro już jest przyjęcie, to musi być garnitur – wtrącił Tomek. – Przekonałem go – uśmiechnął się dumnie.

– Znam to, Jacob też się opierał co do garnituru, ale ostatecznie dał się przekonać. On chyba po prostu lubi być przekonywany – przyznałam, robiąc zamyśloną minę.

– Kto by się oparł twoim argumentom? – Brunet zaszedł mnie od tyłu i objął w pasie.

Ukradkiem widziałam, jak puszcza oko do moich rozmówców.

Gdy zjawili się wszyscy goście, firma cateringowa podała pierwsze danie, które oficjalnie rozpoczęło nasze małe przyjęcie. Po posiłku ruszyliśmy na parkiet. Zdecydowałam się nie wybierać zbyt energicznych kawałków, by zachować spokojny klimat imprezy. Bujałam się spokojnie w ramionach Jacoba, upojona zapachem jego perfum, które wciąż mi się nie znudziły, gdy z głośników sączyła się piosenka *Rewrite The Stars* Jamesa Arthura. Słyszając jej brzmienie, od razu mocniej wtuliłam się w swojego partnera. Moje ciało przylgnęło do niego i przeszedł je przyjemny dreszcz.

All I want is to fly with you,

All I want is to fall with you

So just give me all of you²

Byłam taka szczęśliwa, że nie byłam w stanie powstrzymać drobnej łzy wzruszenia, która wymsknęła mi się spod powieki.

Jacob chyba wyczuł, że coś jest nie tak, bo odsunął mnie delikatnie, by na mnie spojrzeć.

– To ze szczęścia – wyjaśniłam. – Jestem po prostu szczęśliwa – dodałam, patrząc w jego niebiańskie oczy.

– Głuptas. – Cmoknął mój policzek.

Ujął pewniej moją dłoń i zaczął wirować ze mną na parkiecie, a ja, wpatrzona w jego piękną twarz i roześmiane tęczęwki, zaczęłam czuć się, jakbyśmy byli tylko my. W tej jednej chwili istniał dla mnie tylko Jacob. Moje ciało w jego objęciach zdawało się płynąć z nurtem delikatnej melodii i unosić ponad wszystko, co przyziemne i próbujące nas rozdzielić. Czułam się, jakbyśmy tańczyli między chmurami. Moje serce dawno nie było tak spokojne i lekkie. Przesunęłam wzrokiem po idealnej, mocno zaznaczonej, równej szczęce Jacoba, która aż się prosiła, bym oparła na niej swoje palce, więc delikatnie przeciągnęłam po niej opuszkami, a potem przylgnęłam ustami do jego ust.

*

Po naszych wyczynach na parkiecie musiałam usiąść i napić się wody. Zmęczenie naprawdę dawało mi się we znaki, a tępy ból głowy wciąż nie dawał za wygraną.

– Wyjdziemy się przewietrzyć? – Poderwałam tyłek z krzesła.

– Jasne, a co, źle się czujesz? – dopytywał Jacob.

– Lili, wszystko w porządku? Jakoś słabo wyglądasz – wtrąciła Klara.

– Przesadziliśmy na końcu z obrotami, zaczerpnę świeżego powietrza i mi przejdzie – odparłam, próbując ich uspokoić.

– Pójdę z wami, też przyda mi się poczuć powiew wiatru na twarzy – stwierdził Dawid, stając obok mnie.

– Super, więc chodźmy. – Zaczęłam dreptać w stronę wyjścia.

Czując na twarzy uderzenie wieczornego, jesiennego powietrza, od razu mocno się nim zaciągnęłam.

– Masz, bo zmarzniesz – rzucił brat, nakrywając mi plecy swoją kurtką.

– Dzięki. – Oparłam dłonie na ramionach, przytrzymując materiał.

– Mówiłem ci wczoraj, żebyś nie przesadzała z siedzeniem do późna, dziś ledwo się trzymasz na nogach – stwierdził poważnie.

– Co ty mówisz? – Puknęłam się w czoło. – Jestem tylko trochę niewyspana i boli mnie głowa, to nic wielkiego. – Machnęłam lekceważąco ręką.

– Wiem, że wszystko wraca do normy, ale nie powinnaś się przemęczać – upomniał mnie stanowczo brat. – Jutro masz odpocząć.

– Przypilnuję jej – odezwał się Jacob, który do tej pory dokładnie przysłuchiwał się naszej wymianie zdań. – Swoją drogą, może urządzimy sobie maraton filmowy? Cały dzień na kanapie, co wy na to? – zaproponował.

– Jula na pewno się zgodzi, o ile nie zamorduje jej kac po tej ilości szampana – rzucił, patrząc w stronę wnętrza lokalu, gdzie jego dziewczyna po skończonym tańcu schodziła z parkietu w towarzystwie Tomka, a ich celem była wieża z kieliszków.

– To podobno jeden z lepszych trunków prosto z Francji – wtrąciłam. – Wiesz, ile się nadzwoniłam, żeby je ściągnąć? – Zaplotłam ręce na piersi i skrzywiłam się z oburzenia.

– Ja tam wolę wódkę – zaśmiał się.

Jacob mu zawtórował, znacząco kiwając głową, i prędko zbili piątkę.

– Macie na stole. – Wywróciłam oczami. – Rozkoszujcie swe podniebienia.

– Chodźcie na toast! – zawołała Jula, wychylając się zza drzwi.

– Idę, idę – westchnął Dawid, kręcąc głową, gdy zobaczył kieliszek w jej ręce. – Ona chyba nie wie, jak po tym boli głowa. – Ściągnął mocniej swoje krzaczaste brwi.

– Nie boli – warknęłam za nim.

– Więc do niej dołącz – rzucił wyzywająco, obdarzając mnie tym cwaniackim spojrzeniem.

Jedną ręką przytrzymał mi drzwi, a drugą wsunął do kieszeni swoich czarnych spodni.

– Z przyjemnością – ruszyłam przodem.

Podeszłam do stołu z szampanem i delikatnie ściągnęłam jeden z kieliszków. Daw i Jacob poszli w moje ślady, po czym zwróciliśmy się w stronę Roberta, który stał na środku sali i zbierał się, żeby coś powiedzieć.

– Chciałem podziękować mojej zwariowanej przyjaciółce za tak wspaniałe przyjęcie. Lilka, gdyby nie ty, nigdy nie zdecydowałbym się na tak uroczyste świętowanie. Dziękuję ci. Dziś jestem najszczęśliwszy na świecie – mówił, a mi rosło serce. Cieszyłam się, że mogłam coś dla niego zrobić, zwłaszcza po tym, co on zrobił dla mnie i jak mnie zawsze wspierał.

Jego przemowa była piękna i naprawdę wzruszająca. Widać było, że mówi prosto z serca o uczuciach, jakimi darzy Tomka i jak wiele dla siebie znaczą, jednak to, co zrobił na końcu, oszołomiło wszystkich. Nawet ja nie miałam pojęcia, że zdecyduje się oświadczyć Tomkowi, ale jak sam uznał, nie chce być gorszy od swojego partnera.

Gdy Tomek powiedział „tak”, wzniesiliśmy za nich toast. Upiłam łyk trunku i bardzo szybko tego pożałowałam, bo gdy tylko go przełknęłam, poczułam, jak robi mi się niedobrze.

– Co to ma być?! – pisnęłam, krzywiąc się.

– Coś nie tak? – zapytała Jula, kiedy spokojnie opróżniła kieliszek.

Jezu, albo ona straciła smak, albo jest uodporniona, ale skoro całuje mojego brata, to możliwe, że to drugie. W każdym razie ja nie wyobrażałam sobie ponownie przechylić kieliszka, a ona wypła ich już chyba z pięć.

– To jest okropne – skomentowałam.

– Co ty gadasz? – zdziwiła się, wytrzeszczając na mnie oczy.

– Nie, to zdecydowanie nie dla mnie, cholera, a miał być wyborny – złościłam się.

– Nie rozumiem, dlaczego się czepiasz, naprawdę jest niezły – mówił Daw, mlaskając w powietrzu.

– Nie znasz się – zgromiłam go wzrokiem. Byłam naprawdę wściekła, że trunek okazał się takim niewypałem. – Idę uściskać Roberta. – Odeszłam od nich.

*

Po upływie kolejnej godziny ledwo mogłam zapanować nad przymykającymi się powiekami, dlatego pokusiłam się o przygotowanie sobie kawy, z którą rozsiadłam się przy stole obok Klary.

– Jacob wywija z moją mamą – zaśmiałam się, zerkając na nich kątem oka.

– Zobacz, jak świetnie im idzie – skomentowała z entuzjazmem Klara.

– Dobrze, że znalazł sobie inną partnerkę, bo ja mam już trochę dość na dziś. Chyba przesadziłam w tym tygodniu.

– Oj, kochanie, nikt nie będzie miał ci za złe, jak wymkniesz się trochę wcześniej. – Potarła delikatnie moje ramię.

– Dopiję tylko kawkę i zmykam – odparłam. – Cieszę się, że Jacob dobrze się bawi, trochę się bałam, że po śmierci Wiktora to za wcześnie – przyznałam.

– Cały czas jest w naszych sercach, ale na pewno nie chciałby, żebyśmy w kółko za nim płakali i zapomnieli, że czas ucieka i nam – zauważyła ściszym głosem.

– Masz rację, ciociu, on był z tych, co nie lubili uzalania. – Oparłam głowę na jej ramieniu, a ona delikatnie pogładziła moje rozpuszczone włosy.

– Cieszę się, że ty i Jacob jesteście razem, to dzięki tobie on chce być lepszy – szepnęła. – Lubię to, jak przy sobie rozkwitacie... zwłaszcza po tym wszystkim, co was spotkało.

– To nie spotkało tylko nas, ale was też. Zasługujemy na spokój.

– Ten chłopak... Sebastian dowiedział się od znajomego, że ma być przesłuchiwany we wtorek.

– Może w końcu się od niego uwolnimy – westchnęłam z nadzieją.

JACOB

Zszedłem z parkietu po przetańczeniu z ciocią Iwoną ostatnich dwóch piosenek i podszedłem do Lili. Nie chciałem być upierdliwy, ale martwiło mnie jej dzisiejsze zachowanie. Była przygaszona, smętna, a jej uśmiech ledwo zauważalny.

– Zbieramy się do domu – zdecydowałem, opierając jej dłonie na ramionach.

– Tak myślę, że na mnie już pora – zgodziła się od razu.

Teraz mogłem być pewien, że coś jest z nią nie tak, bo normalnie nigdy nie wyszłaby z organizowanej przez siebie imprezy przed końcem.

– Tato, podwieziesz nas do domu? Ja piłem.

– Jasne, synu. – Mężczyzna wstał od stołu i poprawił marynarkę, po czym odebrał kluczyki od żony.

– Właśnie po to mi tak duża torebka – wytknęła mama, gdy podawała mu brzęczący pęczek.

– Mówiłem, żebyś nie komentował – przypomniałem mu z szyderczym uśmiechem.

Gdy przed przyjęciem mama szykowała się do wyjścia, ojciec musiał przyczepić się do rozmiarów jej torebki, ale zapomniał, że sam upycha w niej swoje drobiazgi.

– Miałeś rację – mruknął.

– Pożegnam się tylko z chłopakami – zakomunikowała Lila i śmignęła przez salę do tańczących Tomka i Roberta.

Gdy dotarłem z Lilką do jej domu, natychmiast pomaszerowaliśmy na górę, gdzie wzięliśmy przyjemną ciepłą kąpiel. Dziewczyna siedziała do mnie tyłem, między moimi nogami, a ja delikatnie obmywałem jej plecy gąbką. Na jej oliwkowej skórze wciąż widniały delikatne blizny po ranach z wypadku. Cmoknąłem je, a potem przesunąłem gąbkę na jej kark. Następnie umyłem jej włosy. Gdy delikatnie wcierałem szampon, z jej ust wypadło błogie westchnienie.

– Potrzebowałam tego – przyznała.

Opuściliśmy wannę, zostawiłem Lilkę, by się ubrała i wysuszyła włosy, a sam popędziłem pod kołdrę.

– Lila, na pewno masz wszystko pod kontrolą? – szepnąłem do niej, gdy wtuliła się we mnie.

– Mówiłam ci, że to tylko zmęczenie – ziewnęła, przesuwając palcem po moim nagim torsie. – Jutro porządnie się wyśpię i zobaczysz, że będzie mi lepiej – zapewniła.

– Nie musisz mi nic udowadniać, nic na siłę – upomniałem ją. – Pamiętaj, że miałaś poważny wypadek i chociaż pozornie wszystko wraca do normy, musisz na siebie uważać – mówiłem stanowczym tonem, bo naprawdę zaczynałem się o nią martwić.

– Mhmm... – Uniosła głowę i cmoknęła mnie w policzek. – Kocham cię.

– Ja ciebie też kocham, dlatego jeśli czujesz się źle, boli cię głowa, masz jakieś zawroty, mroczki przed oczami czy coś w tym rodzaju, to powinnaś mi o tym powiedzieć – szeptałem nad jej głową. – Takie symptomy w twoim przypadku powinny od razu skłaniać cię do wizyty u lekarza – mówiłem, ale szybko okazało się, że gadam ze ścianą, bo Lilka odpłynęła.

– Może faktycznie byłaś zmęczona. – Ucałowałem ją w czubek głowy i sam próbowałem zasnąć.

Rano na szczęście obudziłem się wcześniej niż Lilka, więc zamiast gapić się na tę jej uroczą, spokojną twarzyczkę, postanowiłem odświeżyć się i zejść na dół, by przygotować dla niej śniadanie.

Gdy zszedłem po schodach, wpadłem na ciocię Iwonę.

– Jacob, ty już na nogach? – zdziwiła się, krzątając się przy blacie.

– Pomyślałem, że zrobię Lilce śniadanie – odparłem, drapiąc się w kark.

– Masz ochotę na kawę? Mogę zaparzyć...

– W takim razie poproszę dwie, a ja zabieram się za robienie kanapek.

– Lilka za niecały miesiąc ma wizytę kontrolną u neurologa... – zaczęła kobieta. – Nie denerwuj się na zapas, jest pod stałą opieką lekarzy, miała robione wszystkie potrzebne badania i nie zauważono żadnych nieprawidłowości. – Kobieta spojrzała na mnie łagodnie i oparła mi dłoń na ramieniu. – Wiesz, że zawsze była aktywna i wszędzie było jej pełno, teraz, gdy wszystko wraca do normy, nieświadomie próbuje dorównać dawnej sobie. Ważne, żeby miała kogoś, kto ją trochę przystopuje.

– Nawet nie zauważyłem, że przesadza. Sam pomagałem jej jeszcze z tą tartą do drugiej w nocy, zamiast odpuścić.

– Nie gryź się tym, to moja córka, wiem, że jak sobie coś wymyśli, to nie ma przebaczyć. – Wywróciła oczami. – Była tak nakręcona, że nie czuła zmęczenia. Dopiero gdy emocje opadły, zorientowała się, że trochę przesadziła.

– Dzisiaj ma dzień odpoczynku i już ja o to zadbam.

– Dobrze. – Ciocia uśmiechnęła się do mnie serdecznie i podniosła kubek pełen kawy z podstawki ekspresu.

Gdy wpadłem do pokoju Lilki z tacą pełną pysznego i aromatycznego jedzenia, dziewczyna wciąż słodko spała. Nie miałem sumienia jej budzić, dlatego odstawiłem śniadanie na komodę i pobiegłem do pokoju Dawida. Zapukałem do drzwi i, mając w nosie, że zapewne nocuje u niego Julia, wparowałem do środka.

– Pobudka! – zawołałem donośnie.

– Jacob, czy ciebie coś boli? – jęknęła Julia, szczerzej otaczając się kołdrą.

– Dawid, wstawaj! – ponaglałem kumpla.

– Czego chcesz, idioto? – rzucił chrapliwie.

– Mam do was sprawę. – Przysiadłem na krześle obrotowym stojącym przy biurku i czekałem, aż kumpel odzyska przytomność, bym mógł kontynuować.

– Jeszcze nie ma dziewiątej! Wypad! – stęknął, rzucając poduszkę w moją stronę.

– Mówcie trochę ciszej, głowa mi pęka! – zawyła dziewczyna.

– Idź, dopij ten jedenasty kieliszek, alkoholiku – rzucił do niej kąśliwie Dawid.

– Spadaj – odpowiedziała mu słabym głosem, mocniej nakrywając głowę poduszką.

Zaśmiałem się, ale nie mogłem zapominać, że nie przyszedłem tu, żeby słuchać ich wzajemnych złośliwości.

– Mogę was prosić, żebyście pojechali ogarnąć kawiarnię po imprezie? Podeślę wam do pomocy Roksanę z Fabianem i Ninę z Przemkiem. Nie chcę, żeby Lila znowu się tym zajmowała. W zamian stawiam kino.

– I popcorn? – zapytała skacowana dziewczyna, unosząc nieco głowę.

– I nawet colę, tylko weźcie to załatwcie – błagałem, składając ręce.

- Jacob, co ty tu robisz? Oni śpią – dobiegł zza mnie zaspany głos Lilki.
- Dobrze? – zapytałem. Poderwałem się z miejsca i rzuciłem parze pytające spojrzenie, na które i tak nie zwracali uwagi.
- Tak, jasne, zrobi się – wymamrotał Daw.
- Dzięki – rzuciłem i szybko opuściłem jego pokój.
- Co ty tu robisz? – powtórzyła Lila, gdy stanąłem tuż przed nią.
- Chciałem im zrobić pobudkę, bo taki jestem wredny – rzuciłem ze złośliwym uśmiechem.
- Jasne – ziewnęła.
- Chodź zjeść śniadanie. – Pociągnąłem ją w stronę pokoju.

Po posiłku Lilka poszła się ogarnąć, a ja upewniłem się, że Dawid i Julia zwlekli się z łóżka i ruszyli posprzątać kawiarnię. Gdy dziewczyna wklepywała krem w swoje, już nie tak blade, policzki, ja wybierałem dla nas film. Ten dzień miał upłynąć nam w miłej atmosferze, na tuleniu i odpoczywaniu. Wieczorem, w ramach drobnej niespodzianki, chciałem zabrać ją do kina, żebyśmy razem z naszymi znajomymi trochę się rozerwali.

2 Fragment piosenki *Rewrite The Stars* duetu James Arthur i Anne-Marie, [w:] *The Greatest Showman Reimagined*, prod. muz. Justin Paul, 2017;
Jedyne, czego chcę, to latać z Tobą
Jedyne, czego chcę, to spadać z Tobą,
Więc po prostu daj mi całego siebie (tłum. własne).

Rozdział 15

LILKA

Po niedzieli spędzonej na leniuchowaniu i wieczornym wypadzie do kina ze znajomymi naprawdę poczułam się dużo lepiej. Ostatnio moje życie przypominało istny rollercoaster rozpedzony do granic możliwości. Traciłam mnóstwo energii na tych wzlotach i upadkach i naprawdę miałam nadzieję, że w końcu poczuję spokój. Wiedziałam jednak, że to nastąpi dopiero, kiedy Łysy zniknie z mojego życia raz na zawsze. Informacja o jego przesłuchaniu przepełniła mnie nadzieją, że może nareszcie go przymkną albo chociaż zabronią mu się do mnie zbliżać, tak jak prosiłam.

– Ziemia do Lilki, twój kochaś przybył na kawę – głos managera sprowadził mnie na ziemię.

– Hmm? – Zwróciłam głowę w jego stronę, oderwana nagle od swoich myśli.

– Jacob – szepnął, wskazując palcem w stronę drzwi.

Przykleiłam do twarzy uśmiech i wyprostowałam sylwetkę, patrząc, jak Morgan powoli pokonuje dzielącą nas odległość.

– Dzień dobry – zawołał radośnie brunet.

Pochylił się nad ladą i skradł mi przelotnego całusa.

– Cześć, Jake – odwzajemniłam uśmiech. – Przerwa na kawę? Roksana i Kamila dopiero co od nas wyszły.

– W pochmurne dni kofeina ma branie. – Wyszczrzył się.

– Myślałem, że masz dość po tym, jak wczoraj kręciłeś się tu cały dzień – skomentował zadziornie Robert.

Jacob w poniedziałki miał wolne, więc dzień wcześniej uparł się, że będzie nam pomagał, bo nudzi mu się w domu, i koczował w *Lila Cafe* aż do zamknięcia.

– To moja ulubiona kawiarnia – odpowiedział, udając oburzonego. – Nie zrezygnuję z przesiadywania tu tylko dlatego, że manager krzywo na mnie patrzy. – Teatralnie pokręcił głową, zacisnął zęby i zmarszczył nos w grymasie ryczącego lwa.

– Omal nie wytłukłeś nam wszystkich filiżanek – rzucił kpiąco Robert.

– Poślizgnąłem się – bronił się Jake, rozkładając ręce w geście bezradności.

– Robert, wyluzuj, ja też na początku wszystko tłukłam, zwłaszcza jak miałam pełną tacę – wtrąciłam, broniąc swojego chłopaka.

– W twoim wydaniu to było urocze – odparł, posyłając mi znaczące spojrzenie, na co Jacob wywrócił ostentacyjnie oczami.

– Faworyzujesz ją – syknął oskarżycielsko z naburmuszoną miną.

– Oczywiście, że tak – zaśmiał się ze słyszalną nutką złośliwości.

Z trudem mogłam powstrzymać chichot.

– Koniec tych sprzeczek, napijmy się lepiej wspólnie kawy – przerwałam im. – Masz ochotę na bułeczkę cynamonową? Pieczone dziś rano! – zwróciłam się do Jacoba, odrzucając notesik na zamówienia za ladę.

– Pewnie – zgodził się.

Robert przygotował nam kawy, a ja ułożyłam bułeczki na talerzach, po czym zajęliśmy stół ustawiony najbliżej kasy, żeby w razie pojawienia się gości szybko ich obsłużyć. Mieliśmy jednak wyjątkowe szczęście, bo przez dobre dwadzieścia minut nikt nie przyszedł, a nasza trójka mogła spokojnie rozkoszować się smakiem pysznych bułeczek i poprawić sobie nastrój aromatyczną kawą.

– Weź jedną dla Klary, na pewno się ucieszy – stwierdziłam, podając Jacobowi małą torebeczkę. – Na koszt firmy.

– Dzięki. – Uśmiechnął się.

Brunet zrobił krok w moją stronę, wsunął mi dłoń pod żuchwę i spokojnie przywarł do moich ust swoimi rozkosznymi wargami. Musnął je, po czym z wyczuciem wsunął pomiędzy nie swój język i zawinął nim tak, by zgrabnie otrzeć się o mój. Westchnęłam i z pełną śmiałością pogłębiłam nasz pocałunek. Chwila upojenia nie była długa, ale za to intensywna, a pocałunek delikatny, namiętny, rozpalający przyjemny płomyczek tańczący w moim podbrzuszu, łechtający swawolnie najwrażliwsze zakamarki mnie.

– Muszę uciekać – szepnął w moje rozchylone wargi.

Miałam ochotę mu zabronić, ale musiałam myśleć trzeźwo.

– Zobaczymy się wieczorem? – zapytałam, zlizując jego smak ze swojej wargi.

– Pewnie, skarbie, wpadnę po pracy i wybierzemy się na spacer z Rockim i Bibi.

– To do wieczora – pisnęłam niechętnie i rozluźniłam uścisk na jego szarej bluzie, w którą wczepiłam się, gdy przywarłam ciałem do jego ciała.

Jacob wyszedł, a ja jeszcze przez chwilę stałam w miejscu i patrzyłam na jego oddalające się plecy.

– Masz ochotę na więcej, co? – zaśmiał się manager za moim uchem.

– Zabierzmy się lepiej do pracy – westchnęłam ciężko, kierując się do stolika, przy którym siedzieliśmy, by posprzątać.

Tego dnia przez lokal znów przewinęło się sporo gości, ale ponieważ wieczorem dołączyła do nas mama, to szło nam o wiele sprawniej. Dodatkowa para rąk do pracy od razu sprawiała, że robiło się lżej. Na dodatek Sonia była na urlopie, więc musieliśmy sobie jakoś radzić.

– Co powiesz na pizzę na kolację? – zapytała mama, gdy po zamknięciu lokalu wracałyśmy do domu.

– Chętnie zjem coś kalorycznego. – Skinęłam głową, mocniej zapadając się w fotelu samochodu.

– Z kurczakiem?

– A druga z szynką dla Dawida i Artura – stwierdziłam. – Jacob też nas odwiedzi, może się skusi...

– Pewnie – przytaknęła. – Cieszę się, że wam się układa. Jacob tak się o ciebie troszczy. – Rzuciła na mnie okiem.

– Czasem nawet za bardzo – dokończyłam szybko.

– To nic złego. Przynajmniej wiem, że jesteś w dobrych rękach. Chcę, żebyście byli szczęśliwi.

– Jesteśmy – rzuciłam na wydechu. – Martwiłam się, jak to będzie wyglądać, jak Jacob wróci na studia, ale ostatecznie wiem, że wszystko idzie w dobrą stronę. Układamy sobie życie i próbujemy się zsynchronizować – mówiłam. – Ja chcę pracować w kawiarni. Bardzo się cieszę, że podoba ci się pomysł organizowania małych przyjęć w *Lila Cafe*, bo zaczynam myśleć o tym poważnie i z góry mówię, że biorę wszystko na siebie.

– Odkąd byłaś małą dziewczynką, wiedziałam, że to będzie twoje miejsce – szepnęła mama, jakby trochę wzruszona. – Poprę każdy twój pomysł i pomogę ci w realizacji.

– Dziękuję, mamuś. – Pochyliłam się w jej stronę i delikatnie cmoknęłam ją w policzek.

– Wygląda na to, że mam współniczkę – stwierdziła dumnie.

Zachichotałam ze szczęścia, odwzajemniając uśmiech, który mi posłała.

*

Godzinę później leżałam na kanapie z Jacobem i Dawidem, oglądając jakąś cholernie nudną komedię romantyczną. Po pizzy, którą zjadłam, nie czułam się najlepiej. Było mi odrobinę niedobrze. Podejrzywałam, że trafił nam się jakiś gorszy rodzaj sera, ale wszyscy byli przekonani, że od zbyt dużych ilości kawy, które w siebie wlewam, już zupełnie straciłam smak, i swoim mlaskaniem negowali moje spostrzeżenia. Ostatecznie odpuściłam i z trudem dokończyłam kawałek, żeby nie robić z siebie wariata. Zapiłam go solidną ilością wody z cytryną, co jak się teraz okazało, niewiele pomogło, bo mój żołądek wyczuwał, że podałam mu coś, na co wcale nie miał ochoty.

– Włączcie coś innego, to jest nudne – ziewnęłam.

– Ktoś tu zaraz zaśnie... – zawołał wesoło Dawid. – Będziemy mogli obejrzyć sobie mecz. – Wyraźnie słyszałam, jak z zapałem pociera dłońmi o siebie.

– Nie śpię, durniu, tylko jestem zmęczona – odparłam, podrywając głowę z kolan Jacoba, by rzucić bratu mrożące krew w żyłach spojrzenie.

– Biedactwo – szydził. – Włączę horror, to postawi cię na nogi.

– Koniecznie! – zgodziłam się. – *Annabelle* albo *Obecność* – wymieniałam pierwsze tytuły, jakie przyszły mi do głowy.

– Od kiedy oglądasz horrory? – Byłam pewna, że patrzy na mnie z wytrzeszczonymi gałkami, ale nie mogłam tego sprawdzić, bo moja głowa

znów leżała na kolanach Jacoba.

– Nie ma większego potwora w moim życiu niż Pablo – odparłam beznamiętnie.

Gdy tylko wymówiłam imię tego świra, rozdzwonił się telefon Dawida. Chłopak odszedł na bok i przez chwilę toczył jakąś niezwykle ożywioną rozmowę. Nie mogłam się doczekać, aż zdradzi nam, czym się tak podjarał.

– O wilku mowa – zawołał wesoło, patrząc w naszym kierunku z błyskiem w oku.

– Co? – rzucił Jacob.

– Pablo został zatrzymany. Policja posadziła go na dołku – mówił z uśmiechem od ucha do ucha. – Podobno na przesłuchaniu zgrywał cwaniaka i wkurzył wysoko postawionego policjanta, który w odwecie zlecił przeszukanie jego domu w celu sprawdzenia, czy nie posiada kopii filmu. – Był tak podekscytowany, że niemal podskakiwał. – Informatycy odkopali film na jego laptopie, tym razem postarali się lepiej niż ostatnio... Ojciec Łysego jest na wyjeździe, więc wzięli ich z zaskoczenia i nie miał go kto osłaniać. Poza filmem znaleźli też kilka torebek z magicznym proszkiem. Łysy ma przesrane. – Klasnął w dłonie.

Słuchaliśmy go z niedowierzaniem. Sama nawet nie wiem, kiedy oderwałam się od Jacoba i siedziałam napięta niczym struna, wgapiając się w brata jak w obcego z innej galaktyki, który mówił po marsjańsku.

Serce zabiło mi szybciej.

– Zamknęli go? – wybełkotałam.

– Tak! Chłopaki mówią, że musimy to uczcić – zawołał Dawid. – Chcą się spotkać w barze koło boiska za pół godziny.

– Nie wierzę! Ale przecież i tak będą musieli go wypuścić?

– Tak, ale teraz sprawa zrobiła się naprawdę poważna i nie uda się zamieść jej pod dywan. Będzie miał proces.

– Kurwa, nareszcie! – Jacob odetchnął, jakby pozbył się ciężkiego kamienia z serca. – Nareszcie ten gnojek dostanie za swoje.

– Chodź, przebiorę się i jedziemy. – Pociągnęłam go za sobą w stronę wyjścia z pokoju dziennego.

Gdy tylko zatrzasnęłam za nami drzwi mojego pokoju, od razu wpiłam się w usta swojego chłopaka. Nie wiem, co mnie nagle opętało, ale wpadłam w istną euforię, byłam tak podekscytowana, że musiałam jakoś dać ujście tym emocjom.

Pchnęłam go na drzwi i zaczęłam w roztargnieniu zrywać z niego ubranie.

– Lila, Dawid czeka – próbował się opierać, ale gdy tylko na niego napadłam, od razu poczułam, jak jego erekcja rośnie w siłę. Próby zachowania zdrowego rozsądku były daremne.

– Każdy świętuje po swojemu – syknęłam. – Zrobimy to szybko – zamruczałam, całując obszar za płatkami jego ucha.

– Podoba mi się to – warknął, ściskając moje pośladki swoimi dużymi dłońmi, które następnie przesunął na rozporek moich czarnych spodni, by go rozsunąć i zerwać ze mnie ten zbędny kawałek materiału.

Całując się, ruszyliśmy w stronę łóżka, na które padliśmy bezwładnie. Przyłgnęłam do ułożonego przede mną Jacoba i scałowywałam podekscytowanie z jego ciała powoli i dokładnie, podczas gdy on w roztargnieniu rozpinał spodnie. Kiedy je zsunął, siłował się jeszcze przez chwilę z tą przeklętą prezerwatywą, ale potem szybko przejęłam inicjatywę. Chwyciłam wolną dłoń jego twardą, gotową męskość i wsunęłam w siebie. Jęknęłam, gdy mnie wypełnił, i zgrabnie zaczęłam pracować biodrami. Posuwałam się na nim szybko i rytmicznie, raz po raz zakręcając kółeczka biodrami, żeby przyjąć go jak najgłębiej. Chciałam, by rozgościł się we mnie cały i poczuł, jaka jestem na niego nakręcona.

Jacob oparł dłonie na moich biodrach i podziwiał moje prężące się ciało, nabite na jego członka. Niebiańskie tęczęwki pociemniały, usta pozostawały rozchylone, gdy ze świstem wciągał powietrze. Podobało mu się to, co widział. W pewnym momencie oderwał dłonie od moich bioder i przesunął je przez żebra do spragnionych dotyku piersi, które zaczął masować i ugniatać. Poczułam pierwsze uderzenie dreszczy i jęknęłam niewinnie, wyginając ciało w łuk.

– Jesteś taka piękna – szepnął nieco chrapliwie.

Padłam na niego mocniej, oparłam dłonie na jego policzkach i liznęłam spierzchnięte wargi, powoli zatracając się w nich coraz mocniej.

– Jacob – sapnęłam między pocałunkami.

Brunet wzniósł się na łokciach, sięgnął ustami niżej i zaczął na zmianę ssać i podgryzać moje twarde z podniecenia sutki. Oparłam dłonie na materacu po bokach głowy Jacoba i rozkoszowałam się cudownymi pieściami, nie przestając się na nim poruszać.

W pewnym momencie Jacob bez ostrzeżenia obrócił nas tak, że teraz to on nade mną górował i wyznaczał rytm. Jego pchnięcia były mocne, zdecydowane. Miękkie usta przywarły do moich sutków, a dłonie pieściły piersi, które pragnęły bardziej niż zwykle, by się nimi bawił.

– T-tak, Jacob – jęknęłam, czując w dole brzucha silne pulsowanie.

– Liliś – mamrotał, całując moją żuchwę. – Tak mi z tobą dobrze. – Przesunął spokojnie dłońmi po moich plecach w dół kręgosłupa i z powrotem. Wzrok utkwiał w mojej twarzy. Chociaż wypełniały mnie wszystkie silne emocje, to zmusiłam się, by posłać mu ten niewinny uśmiech, który tak lubił, a potem cmoknęłam go czule w usta. Nasze ruchy się uzupełniały, nasze ciała, ocierające się o siebie w tym cudownym amoku, były coraz bliżej momentu, w którym uderzy w nie fala niewyobrażalnego spełnienia. Gdy tak się wreszcie stało, na moment nas

sparaliżowało i zaparło nam dech w piersiach. Poczułam, jak kutas Jacoba intensywnie drga we mnie, i mocniej wbiłam głowę w miękki materac pod sobą, dając chwilę wytchnienia swojemu rozpalonemu ciału.

– Lubię nasz spontaniczny seks – zachichotałam mu do ucha i uszczypnęłam płupek zębami.

– Lubię to, że jesteś tylko moja – zamruczał, składając pocałunek pod moim obojczykiem.

– Kocham cię, Jacobie. – Poglądziłam go po jego odrobinę zmierzwionych włosach. – A teraz zbieramy się, bo Dawid czeka – przypomniałam mu, próbując się spod niego wyślizgnąć.

Owinęłam się szlafrokiem i pod czujnym okiem Jacoba przygotowałam strój na wyjście. Czarną sukienkę z długim rękawem, świeże czarne stringi i koronkowy biustonosz. Z naręczem ubrań pobiegłam do łazienki, by szybko doprowadzić się do porządku.

*

Kilkanaście minut później parkowałam limonkowego mercedesa należącego do Jacoba pod barem, gdzie czekali na nas nasi znajomi. Ponieważ chłopaki zdecydowali, że muszą się dziś ostro nawalić, a ja niespecjalnie miałam ochotę wlewać w siebie alkohol, zdecydowałam się być kierowcą. Początkowo obawiałam się tego, jak mi pójdzie, bo dawno nie siedziałam za kółkiem, ale ostatecznie nie było tak źle.

– Jesteście wreszcie – pisnęła rozradowana Roksana, gdy podeszliśmy do stolika, przy którym byli już wszyscy, nawet Adam.

– Świętujemy, kurwa! – zawołał podekscytowany Dawid.

– Sukinsyn się nie wywinie – zawołał Fabian, unosząc kieliszek, który szybko przechylił.

Wokół stolika zrobiło się gwarno, znajomi zaczęli się śmiać, przekrzykiwać i wybierać wódkę, którą uczczą zamknięcie Pawła. Korzystając z okazji, zesłam nieco na bok i skinęłam na Adama, żeby do mnie podszedł.

– Co tam? – zapytał, stając obok.

– Nie miałam okazji ci podziękować – zaczęłam. – Pomogłeś mi. Dziękuję. – Oparłam dłoń na jego ramieniu i z wdzięcznością spojrzałam w jego zielone oczy.

– To nic takiego, Lili – odparł nieco zmieszany. – Zrobiłem to, co nakazywało mi sumienie. Lubię cię, znam od dziecka i po prostu uważam, że to przegięcie. W dodatku sam mam siostrę – zaznaczył.

– Mogłeś wyjść i udać, że mnie nie widzisz, olać to, co się ze mną stanie.

– Nie mogłem. – Pokręcił energicznie głową.

– Dziękuję. – Pozwoliłam sobie go przytulić, po czym obydwójce odetchnęliśmy z ulgą i wróciliśmy do stolika, gdzie Przemek rozlewał drugą kolejkę.

– Ulżyło ci? – szturchnęła mnie Kamila, patrząc na mnie z zaciekawieniem.

– Dlaczego nie pijesz? Ty pierwsza powinnaś stać w kolejce po wódkę – wtrąciła Roksana.

– Ulżyło mi, oczywiście, że tak... – odparłam niemal jednym tchem. – Ale dziś pozwoliłam chłopakom odetchnąć, ja jestem zmęczona po pracy i zaraz wywaliliby mnie z butów. – Upiłam łyk wody, którą sobie zamówiłam.

– Musimy zorganizować sobie w weekend ognisko i schlać się wszyscy w trupa – mówiła stanowczym tonem Roksana.

– Jestem za, bo ja też dziś siedzę za kółkiem i muszę się obejść smakiem – odezwała się Nina, wydymając wargi.

– W takim razie chyba ustalone. – Wyszczrzyła się tryumfalnie rudowłosa, po czym razem z Roksaną stuknęły się kieliszkami i opróżniły je szybko.

Spojrzałam na siedzącego naprzeciwko mnie Jacoba, który właśnie rozmawiał o czymś z Przemkiem. Jego oczy były radosne, błyszczące, a z twarzy nie zniknął uśmiech. Dawid też wyglądał znacznie żywiej. Był rozluźniony, energiczny i niemal podskakiwał na krześle, gdy razem z Tymonem i Fabianem rozmawiali o tym, jakim kutasem był Łysy i że skończyło się jego bezprawie. Zabawne, jacy byliśmy zjednoczeni w swoich radościach i smutkach, jak mogliśmy na sobie polegać w złych chwilach i świętować, gdy mijały.

– Lila, boisz się zeznawać? – zapytał Przemek, gdy Dawid poszedł kupić kolejną butelkę wódki.

Trochę tu już siedzieliśmy, a oni ewidentnie nie mieli dość i byli nadzwyczaj wytrwali.

– Trochę tak, bo wolałabym nie wracać do tego, co przeszłam przez tego dupka – odpowiedziałam, kiwając przy tym rytmicznie głową. – Ale jeśli dzięki temu będę mieć go z głowy raz na zawsze, to opowiem, co trzeba.

– Twarda jesteś, dasz radę – szturchnął mnie Fabian. – Mrozika nie złamię.

– My też będziemy zeznawać – rzucił Przemek. – Nieraz widzieliśmy go z dragami. Słyszałem też, jaki chodził dumny po upublicznieniu tego filmu, mam o czym mówić. Już rozmawiałem z policją. Trzeba go w końcu utemperować, skoro ciągle mu mało – przemawiał podniośle, zaznaczając przy tym swoje wsparcie.

– Oby to wszystko coś dało – westchnęłam z nadzieją.

– Nie wywinie się. – Jacob nagle wyrósł tuż za mną i oparł mi dłonie na ramionach, a ja nakryłam je swoimi chudymi palcami. – Masz ochotę na sok? – zapytał.

– Grapefruitowy – odparłam.

Brunet nachylił się i cmoknął mnie w policzek, po czym udał się w stronę baru.

– Słodziczki – pisnęła Roksana, poruszając brwiami.

Wyszczерzyłam się do niej z dumą, po czym poderwałam się z miejsca.

– Idę siku – oznajmiłam, podnosząc się z krzesła.

– Jakbyś piła wódkę, nie miałabyś takich problemów z pęcherzem – szydził Fabian, na co zareagowałam środkowym palcem.

Skierowałam się w stronę wyjścia, wolnym krokiem pokonując pustoszejącą salę, potem przeszłam wąskim korytarzykiem na wprost i skręciłam w lewo, w stronę drzwi prowadzących do damskiej łazienki.

Kiedy już skorzystałam z toalety, opuściłam kabinę i podeszłam do umywalki, nad którą pochyliłam się, żeby umyć ręce. Gdy podniosłam wzrok na lustro przed sobą, by ocenić swoje odbicie, odkryłam, że nie jestem sama. W pierwszej chwili miałam wrażenie, że gram w swoim własnym koszmarze. Krew odpłynęła mi z twarzy i mimowolnie drgnęła mi dolna warga.

– Niespodzianka! – usłyszałam za plecami.

Rozdział 16

LILKA

Byłam spanikowana. Tępo gapiłam się w odbicie mężczyzny stojącego za mną i zastanawiałam się, jak wybrnąć z tej sytuacji. Wszystko wskazywało na to, że jestem w pułapce.

– Widzę, że niespodzianka się udała – zaśmiał się, podziwiając moją przerażoną twarz odbijającą się w lustrze.

Rzuciłam okiem na wyjście i zastanawiałam się, czy uda mi się do niego dobiec, by stąd uciec. Nie miałam daleko, trzy zdecydowane kroki i wybiegnę na korytarz, a tam na pewno nie będzie się ze mną szarpał. Niewiele myśląc, ruszyłam do ucieczki. Chwyciłam za klamkę i szarpnęłam z całej siły, ale silna dłoń Pablo oparła się o drzwi i zatrzasnęła mi je tuż przed nosem.

– Na zewnątrz stoi mój znajomy, i tak nie miałaś szans – warknął mi do ucha, a potem chwycił mnie za łokieć i pociągnął, żeby odwrócić mnie do siebie przodem.

Oparłam się plecami o drzwi, próbując zebrać w sobie siły i jednocześnie jak najbardziej odsunąć się od Łysego, który coraz mocniej napierał na mnie swoim ciałem.

– Naprawdę sądziliście, że tak łatwo możecie się mnie pozbyć? – zagrział mi przy uchu, mocno zaciskając dłonie na moich ramionach.

Ostry ton głosu mężczyzny kompletnie mnie sparaliżował, przycisnęłam policzek do drewna, by uniknąć jego spojrzenia, by odsunąć się od niego, jak najdalej tylko mogłam.

– Nie zniknąłbym bez pożegnania – dodał, prześlizgując wzrokiem po mojej sylwetce.

Gdy jego palce spoczęły na mojej talii, nawet nie drgnęłam. Poczułam tylko ciepło w kąciku oka, które bardzo powoli rozpląnęło się w dół mojego policzka.

– Nie powiesz, że miło mnie widzieć? – szepnął, zaciągając się zapachem moich perfum. – Myślałaś, że spędzę noc na dołku, że mój ojciec na to pozwoli? – mówił dumny z siebie, a jego śmiech odbijał się od ścian i sprawiał, że czułam coraz mocniejszy ścisk w gardle.

– Wypuść mnie – zmusiłam się do obrony. – Pogarszasz swoją sytuację – dodałam, zwracając twarz w jego stronę.

– Lili...

– Wróć do domu... Ja wrócę do stolika i udam, że to się nie zdarzyło. – Patrzyłam w jego ciemne tęczówki, przepełnione wyrachowaniem i obsesją.

– Oj, Lili. – Przesunął palcem wskazującym po moim policzku.

Speszyłam się, ale nie odwróciłam wzroku, a jedynie mocniej zacisnęłam usta.

– Jeśli mam odejść, to tylko w wielkim stylu... z przytupem. Rozumiesz? – zapytał, zadzierając brodę. – Tak, żeby mnie zapamiętali. – Sięgnął dłonią do mojego uda, wsunął ją pod materiał sukienki i zaczął przesuwać wyżej.

Zacisnęłam zęby, by powstrzymać napływające do oczu łzy. W jednym momencie zebrałam w sobie wszystkie siły i kopnęłam go w jaja, aż zaklął

pod nosem.

– Nie dotykaj mnie – warknęłam ostrzegawczo.

– Zawsze lubiłem twój temperament – zaśmiał się, wciąż zgięty w pół z bólu.

Korzystając z jego chwilowej niedyspozycji, chciałam zamknąć się w kabinie i czekać, aż ktoś zauważy, że moja nieobecność się przeciąga, ale gdy tylko zrobiłam krok, on groźnie wyprostował się i z całej siły chwycił mój nadgarstek. Potem z impetem pchnął mnie na ścianę, o którą uderzyłam plecami i, krzywiąc się z bólu, osunęłam się po niej bezwładnie.

– Zaraz zrobi się nieprzyjemnie – syknął ostrzegawczo, chwycił mnie za nadgarstek i mocno zacisnął na nim swoją dłoń.

– To boli – zawyłam, podrywając się z miejsca na równe nogi, bo nie dał mi innego wyjścia.

– To też, kurwa, bolało! – wrzasnął na mnie.

Pablo z całej siły przycisnął mnie do ściany i ponownie wsunął mi rękę pod sukienkę. Wierzgałam nogami i próbowałam krzyczeć, ale gdy tylko z moich ust wydobył się dźwięk, mój oprawca uciszył mnie, wymierzając mi policzek.

– Zamknij ryj, bo pożałujesz – warknął.

Jego dłoń powędrowała wyżej, niebezpiecznie zbliżała się w stronę biodra. Czulałam, jak zawadza palcem o cipkę i stara się dosięgnąć krawędzi majtek. Chwycił materiał i zaczął je ze mnie zsuwać.

– Co ty robisz? – płakałam, próbując się wyszarpnąć.

Policzek piekł mnie niemiłosiernie, zdaje się, że Pablo uderzył mnie też w nos, bo czulałam dziwne ciepło w jednej dziurce.

– Zamknij się i współpracuj!

Zsunął moje czarne stringi do kostek. Rzucił mi znaczące spojrzenie, a ja posłusznie podniosłam jedną, a potem drugą nogę, by je zdjąć. Wiedziałam, że nie mam wyjścia, i tak weźmie, co chce, ale skrzywdzi mnie jeszcze bardziej, jeśli będę się sprzeciwiać.

Odsłonił mój czuły punkt i nie byłam pewna, czy tego nie wykorzysta, ale on tylko zaśmiał się tryumfalnie i odsunął ode mnie, wsuwając sobie zdobycz do tylnej kieszeni spodni.

– Teraz pójdziemy się zabawić – stwierdził z chytrym uśmieszkiem.

Zacisnęłam dłonie na brzegu sukienki, którą obciągałam niżej, i zerknęłam na niego przerażona tym, co może mieć na myśli.

Pewnym krokiem podszedł do mnie i chwycił mnie za kark, po czym otworzył drzwi, za którymi faktycznie stał jakiś mężczyzna. Był wysoki i potężny, jak jakiś zawodowy zapaśnik. Zmroziło mnie, gdy zorientowałam się, że mięśniaków jest dwóch. W dodatku obaj podążyli za nami. Jeśli Łysy chciał wyprowadzić mnie z lokalu, to w starciu z jego ekipą nie miałam szans. Kiedy dotarło do mnie, że mój los jest przesądzony, łyzy pociekły mi po policzkach jedna za drugą. Próbowałam się wyrwać, ale wtedy mój oprawca mocniej ścisnął mnie za kark, jakbym była szmacianą lalką.

– Bądź posłuszna, suko – wycedził przez zaciśnięte zęby i skręcił w stronę korytarza.

Chciał wyjść ze mną na salę, to była prowokacja.

Serce biło mi szybko jak cholera, a oddech zatrzymywał się w piersiach.

– Nie idę tam – warknęłam stanowczo, próbując się zatrzymać, ale on napierał na mnie mocno, nie dając mi wyboru.

– Oj, daj spokój – zaśmiał się. – Dawid i Jacob nie będą szczęśliwi, jeśli nagle opuścimy taką świetną imprezę. – Wolną ręką musnął mój wciąż piekący policzek.

– Proszę. – Powoli stawiałam krok za krokiem, chociaż najchętniej stałabym w miejscu i błagała, by przestał kombinować i żeby dał nam spokój.

– Nic z tego. – Jego palce ponownie wbiły się w moją szyję.

Weszliśmy na niemal pustą salę. Patrzyłam w stronę moich znajomych, którzy wznosili kolejny toast, i wiedziałam, że zaraz piorun strzeli w sam środek ich stolika.

Pierwszy zauważył nas Fabian. Mina od razu mu zrzęła, a oczy wyszły z orbit. Delikatnie szturchnął siedzącego obok niego Tymka, a ten aż upuścił trzymany w dłoni kieliszek, którego nie zdążył przechylić. Brzdęk tłuczonego szkła odbił się echem po sali.

– Widzę, że świetnie się bawicie, co świętujemy? – zawołał Łysy, zatrzymując się w bezpiecznej odległości.

Na dźwięk jego głosu wszyscy zwrócili głowy w naszą stronę. Byli w szoku. Mniej więcej w takim samym jak ja, gdy zobaczyłam go w łazience. Dawid ostro poderwał się z miejsca, ale nic nie mówił. Patrzył tylko na mnie, jakby oceniał, czy nic mi nie jest. Jacob wyraźnie zgłupiał. Wszyscy zgłupieli. I zapomnieli, jak się oddycha.

Stałam i patrzyłam na nich ze łzami w oczach. Nie potrafiłam otworzyć ust, by powiedzieć, że nic mi nie jest, a zapewne nawet gdybym spróbowała to zrobić, oberwałabym od Łysego. Polecenie było jasne – miałam współpracować i musiałam się tego trzymać, jeśli chciałam ochronić siebie i bliskich.

– Zapytałem, co świętujemy?! – wrzasnął zniecierpliwiony Pablo. – Lilka, dlaczego nikt mi nie odpowiada? – Oparł policzek o mój, wodząc wzrokiem po oszołomionych twarzach.

– Zostaw ją! – rozkazał mój starszy brat, mordując Łysego wzrokiem.

– Dlaczego? My się razem świetnie bawimy – odparł dumnie Łysy. – Prawda? – zapytał, wzmacniając uścisk.

– Mhm – wyjąkałam, ściągnając brwi.

Byłam niczym potulna marionetka.

W tym momencie Jacob zerwał się na równe nogi i ruszył w naszą stronę, ale powstrzymała go dłoń Przemka. Jego oczy pociemniały i jestem pewna, że gdyby mogły zabijać, Pablo już leżałby bez życia. Złapał ze mną kontakt wzrokowy, za gniewem kryły się troska i ból.

– Przyprowadziłeś kolegów? – warknął Jake, wskazując na typków, którzy teraz wyszli bardziej do przodu, jakby gotowi osłaniać Pawła.

– To też twoi koledzy, zapomniałeś? – zaśmiał się Łysy.

– Czego, kurwa, chcesz?

– Naprawdę myślałeś, że tak łatwo się mnie pozbędziesz, Morgan? Że oddam ci ją ot tak? Ja zawsze znajdę sposób... – Mówiąc te słowa, sięgnął do kieszeni swoich spodni i dumnie pomachał moimi czarnymi koronkowymi stringami.

Odruchowo pokręciłam głową, żeby Jacob zrozumiał, że do niczego nie doszło.

– Jacob... – zaczęłam, ale w tym momencie znów zniewolił mnie ten żelazny uścisk. W dodatku stawał się coraz ciaśniejszy, wrywając z mojego gardła niekontrolowany krzyk.

– Przestań! – zareagował rozwścieczony Dawid.

– Paweł, pogarszasz swoją sytuację – rzucił Przemek, także wychodząc w naszą stronę.

– Ustaliłem już z Lilką, że mam to w nosie – odparł niewzruszony.

– Czego chcesz? Będziesz się tu tak nad nią pastwił i czekał, aż dostaniesz w ryj? Aż puszczą nam nerwy? Tak chcesz nas sprowokować? –

mówił pewnie, zaciskając swoje wytatuowane dłonie w pięści. – Nas jest więcej – dodał stanowczo.

Kątem oka widziałam, że zaniepokojony barman podniósł wzrok znad nalewaka. Miałam nadzieję, że zareaguje, on jednak ocenił sytuację i bez słowa zniknął z tacą na zapleczu. Pablo, uśmiechnięty od ucha do ucha, wyraźnie zastanawiał się, jak rozegrać tę scenę. Ja miałam już dość. Złapałam kontakt wzrokowy z Jacobem i modliłam się, żeby mnie zrozumiał, żeby był gotów na kolejny krok. Wiedziałam, że Łysy trzyma się bardzo blisko moich pleców, i mimo mnóstwa wątpliwości musiałam to jakoś wykorzystać. Mówiłam sobie, że gorzej i tak już nie będzie. Dlatego zacisnęłam zęby, by zignorować ból w karku, i z całej siły odwinęłam się swojemu oprawcy z łokcia w brzuch, a gdy poczułam, jak jego palce odrywają się od mojej skóry, wykorzystałam moment i rzuciłam się przed siebie.

Moje zdecydowane zagranie wywołało poruszenie. Jacob natychmiast wyszedł mi naprzeciw i szczerze otoczył mnie ramionami, a Dawid i Przemek stanęli tuż obok nas.

– Nic ci nie jest? Boże, Lilka... – szeptał Jacob, odgarniając mi włosy z twarzy.

– W porządku, chciał was tylko nastraszyć – tłumaczyłam, wczepiając się w jego silne ciało.

– Mała, wredna suka – syknął Pablo przez zaciśnięte zęby i wyprostował się pewnie, jeszcze chwilę temu zgięty wpół z bólu.

– Wypierdalaj stąd albo cię wyniosą! – zagrział Dawid, powoli pokonując odległość między nim a Łysym.

Był wściekły, był opętany, był gotów do najgorszego i widziałam to nie tylko po jego zaciśniętej szczęce, lecz także mocno zaznaczonych żyłach,

które pulsowały jak oszalałe wzdłuż całych przedramion aż po łokcie, dokąd podwinął rękawy swojej czarnej bluzy.

– Nie bądź śmieszny, Dawidku – parsknął Łysy, ciągnąc swoją prowokację. – Wiesz, że niebawem pójdę do więzienia, musiałem sobie trochę pomacać, zrozum kumpla w potrzebie. Przecież już oswoiłeś się z myślą, że twoja siostra puszcza się z twoimi kolegami.

Dawid powoli tracił cierpliwość i bałam się, co będzie, gdy ulegnie wściekłości.

– Stań z tyłu, Lila – rzucił Jacob, całując mnie przelotnie w czoło. – Nie wychylaj się.

– Co? Nie, Jacob... Nie możesz.

– Jestem spokojny, muszę być teraz z Dawidem, załatwimy to – mówił poważnym tonem, popychając mnie w stronę Roksany, która wyciągała do mnie rękę.

– Dzwońcie na policję, to nie skończy się dobrze – syknęła Nina do Kamili.

Spojrzałam na nie jeszcze bardziej przerażona. Szybkie dudnienie mojego serca, odbijające się w moich uszach, odwracało uwagę od tego, co działo się wokół. Miałam wrażenie, że zaraz zemdleję.

– Oni nie mogą zacząć się bić – jęknęłam, agresywnie wciągając powietrze przez usta.

– Łysy musi dostać wpierdol, o który tak bardzo prosi – rzuciła wściekle Roksana.

– Widzisz tych dwóch goryli? Oni nie mają z nimi szans – mówiłam drżącym głosem, ledwo panując nad ciałem, z którego uleciały resztki spokoju.

Byłam kłębkim nerwów. Rozbitym psychicznie i fizycznie wrakiem człowieka, który czuł tylko strach o to, co przyniosą kolejne sekundy lub

minuty. Czy za godzinę wyjdziemy stąd wszyscy cało, dlaczego nikt nic nie robi, dlaczego barman udaje, że nie widzi szykującej się bójkę? Czyżby do nich przywyknął? W takim miejscu mężczyźni pewnie często załatwiają sprawy pięściami.

– Lilka, więcej wiary w naszych chłopaków – rzuciła spokojnie Nina, jakby nie obawiała się o Przemka. – To tylko napakowane sterydami torby. Dla naszych chłopaków to pestka, oni mięśnie wypracowali, a nie wygrali w chipsach.

– Daj mi igłę, to sama przebiję te nadęte balony – rzuciła Roksana.

Nie było mi do śmiechu, a ich słowa wcale nie łagodziły mojego strachu. Miałam w głowie same złe scenariusze.

W napięciu patrzyłam na scenę rozgrywającą się przed nami.

Dawid i Jacob stali tuż przed Pablem, za nimi byli Fabian i Przemek oraz Adam i Tymon. Wszyscy zdecydowanie zbyt bojowo nastawieni. Zupełnie tak, jakby czara goryczy się przelała i nie było już odwrotu z wojennej ścieżki, na którą sprytnie wyciągnął ich Łysy.

JACOB

Gdy zobaczyłem, jak prowadzi ją niczym kukielkę, z tym dumnym uśmieszkiem na ustach, myślałem, że oszaleję. W odrętwieniu gapilem się na jej zapłakaną twarz, zaczerwieniony policzek i krew zaschniętą tuż pod nosem. Co on jej zrobił? Jak się tu znalazł? Lilka na pewno była przerażona, gdy na niego wpadła. Teraz, gdy miał ją w garści, pewnie też ledwo się trzymała, chociaż widziałem, że stara się grać twardą, żeby nie potęgować mojej złości. Jednak kiedy patrzyłem na tego dupka tuż obok niej, moje ciało przepelniała wściekłość i nakręcałem się niczym głodna pirania.

Mimo wszystko próbowałem być opanowany. Zastanawiałem się, co mogę zrobić, jak uwolnić ją z rąk tego świra, ale nic nie przychodziło mi do głowy. Wiedziałem, że muszę działać łagodnie, żeby mieć pewność, że nic jej się nie stanie. Moja cierpliwość się kończyła, gdy widziałem, jak sprawia jej ból, jak zabawia się jej kosztem, jak karmi się jej strachem i naszą bezradnością. Był potworem, którego powinno się unicestwić.

Wyczułem na sobie intensywny wzrok Lilki. Jej przekrwione oczy patrzyły na mnie, jakby chciała mi coś powiedzieć. Zrozumiałem i w ułamku sekundy poczułem ją, jak wtula się we mnie i otacza swoimi drobnymi dłońmi. Jej ciało całe dygotało, a z ust wyrywał się szloch. Zaciągnąłem się zapachem jej szamponu, na moment wtulając twarz w długie włosy, wiedziałem, że już jest bezpieczna, że nie dam jej skrzywić.

– Nic ci nie jest? Boże, Lilka... – Odsunąłem ją nieco od siebie i spojrzałem na jej zapłakaną twarz.

– W porządku, chciał was tylko nastraszyć – tłumaczyła, próbując grać twardą.

– Mała, wredna suka – warczał Pablo, wypinając pierś do przodu.

Wiedziałem, że nie wyjdzie stąd tak po prostu. To jeszcze nie koniec. Nie dla mnie.

– Stań z tyłu, Lila. – Cmoknąłem ją w czoło. – Nie wychylaj się – poleciłem jej stanowczo.

– Co? Nie, Jacob... Nie możesz – protestowała.

– Jestem spokojny, muszę być teraz z Dawidem, załatwimy to – zapewniłem ją łagodnie i delikatnie pchnąłem w stronę Roksany. Posłałem przyjaciółce znaczące spojrzenie w stylu: „trzymaj ją jak najdalej”.

Gdy upewniłem się, że dziewczyny ustawiły się z dala od nas, po drugiej stronie stołu, podszedłem do Dawida i zmierzyłem Pabla wzrokiem pełnym pogardy od stóp po czubek jego pustego łąba.

– Rzygać mi się chce, jak na ciebie patrzę – skwitowałem, nie kryjąc obrzydzenia.

Teraz nie rozumiałem, jak mogłem kiedyś się z nim kumplować, a nawet tolerować jego obecność, grać z nim w jednej drużynie, wymieniać się uściskiem dłoni.

– Mój żołądek też ciężko znosi wasz zakłamaną duecik – odparł Łysy z kpiącym uśmiechem.

– To może wypierdalaj stąd i wszyscy będą zadowoleni – polecił mu z wrogością Dawid.

– A jak nie, to co mi zrobisz? – Łysy zrobił krok do przodu i teraz stał z moim kumplem twarzą w twarz.

– Przecież wiesz... już raz spuściłem ci wpierdol, ty łysa szmato – wyszczerzył się Daw, odsłaniając przy tym zęby.

Był pewny siebie i chętny, by udowodnić swoją wyższość.

– Szmatą jest twoja siostra – odparł Łysy, a chwilę potem leżał na podłodze, po tym jak Dawid bez zastanowienia walnął go w nos.

– On jest mój – warknąłem do Dawida.

– Ustaw się w kolejce – odparł i dopadł do Łysego. Bez wytchnienia okładał go pięściami.

Jeden z typków, których przyprowadził ze sobą Pablo, próbował oderwać Dawida od jego ofiary, ale wtedy ja przystąpiłem do akcji. Przemek i Tymon też nie stali bezczynnie i natychmiast zajęli się drugim osiłkiem, a reszta osłaniała dziewczyny.

Adrenalina wybuchła w nas niczym gejzer, a wkurwienie odebrało możliwość racjonalnego myślenia. Dawno się tak nie czułem. Byłem jak byk wypuszczony z boksu. Świadom swojej siły, precyzyjnie wymierzałem swojemu przeciwnikowi kolejne ciosy. Skubany miał twardą szczękę, jak ze stali, ale nie zamierzałem się przestraszyć czy poddać. Musiałem go osłabić.

Słysząc było brzdęki, uderzenia pięści, stęknięcia, warknięcia, ciała odbijane od mebli rozstawionych w barze i dźwięk tłuczonego szkła. Walka była zacięta. Nagle rozległ się huk i zauważyłem Tymona leżącego na podłodze. Nie ruszał się... Przemek podbiegł do niego i próbował go ocucić, a wtedy kumpel Łysego skorzystał z okazji i wtrącił się w starcie między Pablem a Dawidem. Próbował przytrzymać mojego przyjaciela, by Łysy mógł go sprać.

– Kurwa! – warknąłem, przyjmując cios w żebra.

Nie mogłem pomóc Dawidowi, ale na szczęście zrobili to za mnie Fabian i Adam.

– Zdrajca! – wrzasnął Pablo, wymierzając cios z główki Adamowi.

Chłopak padł na ziemię, a jego nos zaczął intensywnie krwawić.

Sytuacja była kiepska.

– Nina, pomóż mi z Tymonem – zawołał Przemek, a ta chwyciła Kamilę za rękę i od razu ruszyły na pomoc.

Widziałem, jak Lilka denerwuje się i wyrywa, żeby tylko coś zrobić, ale im była dalej od tego gówna, tym lepiej.

– Jacob! – jej przerażony głos świsnął w powietrzu, gdy kolejny raz przyjąłem cios w żebra od tego jebanego king kong, który skorzystał z mojego roztargnienia.

Fabian próbował opanować goryla numer dwa. Dawid odciągał Pabla od Adama, ale słabo mu to szło, bo Łysy nagle dostał jakichś nadludzkich mocy i widząc, że osłabił przeciwnika, chciał go wykończyć. Musiałem coś zrobić, żeby szanse znów były wyrównane.

Niewiele myśląc, zasadziłem cieniasowi porządny cios w brzuch, poniżej mostka. A gdy ten pochylił się i zaczął kaszleć, uderzyłem jego głową o swoje kolano, raz i drugi. Ogłuszyłem go i ruszyłem pomóc Dawidowi. Adam oberwał jeszcze od Łysego kopniaka w twarz, gdy próbował się podnieść, i to było dla niego za dużo. Widziałem, że walczy ze sobą, ale był zbyt zamroczony, by podnieść się z klęczek.

Zasłoniłem go sobą i nareszcie mogłem przyjebać Łysemu w ten jego dumny ryj.

– Teraz jest mój! – warknąłem do Dawida stanowczo, mocniej zaciskając szczękę.

– Czekałem na ciebie – odparł Łysy, wyszczerzając do mnie pokryte krwią zęby, po czym splunął na podłogę.

– Wezwałem policję, gówniarze, wypierdalać! – zawołał jakiś facet, ale my mieliśmy zbyt wiele niewyrównanych rachunków, by tak po prostu rozluźnić zaciśnięte pięści.

Rozdział 17

LILKA

Nie podobało mi się to wszystko, co działo się na moich oczach. Tymon był nieprzytomny, a Adam ledwo się trzymał. Miałam ochotę przerwać tę farsę, bo wiedziałam, że nic dobrego z tego nie wyniknie. Widziałam jednak, że oni nie odpuszczą. Zupełnie jakby toczyli walkę na śmierć i życie.

– Roksana, musimy coś zrobić! – krzyczałam do dziewczyny.

– Nie wyrywaj się. Chłopaki mają wszystko pod kontrolą.

– Jakoś nie widzę. – Wywróciłam oczami, nie mogąc ustać w miejscu. – Dawid i Fabian ledwo dają radę tym gorylom, a Paweł ma minę, jakby chciał zabić Jacoba tu i teraz – rzuciłam na wydechu.

– Uspokój się, Lila – prosiła Roksana, chociaż po jej minie widziałam, że też zaczyna się martwić.

– Kurwa! – Zakryłam usta dłonią, widząc, jak Paweł po przyjęciu kilku ciosów powalił Jacoba na ziemię kopniakiem w kolano i zaczął okładać go pięściami. – Roksana, nie mogę spokojnie stać i na to patrzeć. – Szarpnęłam ją zdecydowanie za łokieć i spojrzałam na nią błagalnie.

– Kurwa! Kurwa! Kurwa! – cedziła soczyście przez zęby, obgryzając paznokcie. – Fabian też zaraz oberwie, nie ma już sił.

– Musimy coś zrobić!

– Czekaaj! – Rozejrzała się po sali i jakimś cudem dostrzegła stojącą w kącie miotłę.

– Żartujesz? – zapytałam, gdy pobiegła po nią, a potem na powrót stanęła obok mnie.

– Jebnę goryla w łeb i po strachu – rzuciła, ściskając mocniej drążek.

– Dobra, ruszaj. Ja muszę pomóc jakoś Jacobowi.

– Lila, tylko błagam, bądź ostrożna, jak ten dupek złapię cię teraz w swoje łapska...

– Dam radę – zapewniłam ją, opierając dłoń na jej ramieniu.

Niewiele myśląc, rzuciłyśmy się w stronę bijących się chłopaków. Przeciwnik Roksany był znacznie większy, więc miotła była jej niezbędna. Od razu zaczęła go dźgać po bokach i uderzać.

Gdy podbiegłam do Jacoba i Pawła, mój chłopak akurat zaczął zyskiwać przewagę. Chwycił Łysego za gardło i chciał odsunąć od siebie, a ten wyciągał dłonie ku niemu, by wbić mu palec w oko.

– Jacob! – podbiegłam do nich, działając jak w transie.

– Lila, odejdz – warknął przez zaciśnięte zęby.

– Zostaw go! – wrzasnęłam do Łysego. – Skończcie to!

Panikowałam. Nie wiedziałam, co robić, jak ich powstrzymać. Rozejrzałam się po pomieszczeniu, szukając czegoś, co pomogłoby mi przechylić szalę zwycięstwa na stronę mojego chłopaka, i wtedy dostrzegłam szyjkę butelki wśród rozbitego szkła. Bez zastanowienia rzuciłam się w jej stronę, chwyciłam ją w ręce i wróciłam do Jacoba.

Pablo uderzył z pięści w jego rękę, w której coś aż strzyknęło, a gdy Jake rozluźnił uścisk na jego gardle, ten mocno zacisnął obie ręce na jego szyi.

– Zawsze byłeś słaby – syczał Pablo.

– Zejdź z niego! – wrzasnęłam, prezentując mu swoją broń.

– I co, zaszlachtujesz mnie? – zapytał prześmiewczo, nie rozluźniając uścisku na szyi Jacoba.

– Powiedziałam: skończ to!

Napędzał mnie strach. To on dodawał mi sił. Czułam się, jakbym była niezniszczalna, dopóki wiedziałam, że mam o kogo walczyć.

– Jesteś żaloszny! – wysyczał Łysy do Jacoba.

On naprawdę chciał go skrzywdzić, a sądząc po tym, jaki był nieobliczalny – może nawet zabić. Niewiele myśląc, podbiegłam do niego, zamachnęłam się i wbiłam szło w jego ramię tak mocno, jak tylko potrafiłam.

Wkurwiony chłopak zamachnął się i sprzedał mi cios w twarz, aż odleciałam i padłam na deski, ale za to Jacob mógł złapać trochę tlenu. Poderwał się z podłogi do pozycji siedzącej i zaczął łapczywie zachłystywać się powietrzem, mocno przy tym kaszląc.

Łysy obrzucił mnie spojrzeniem, wyciągając z ramienia kawałek szkła. Zrobił krok w moją stronę, ale szybko się zawahał. Przez dłuższą chwilę świdrował mnie pełnym obsesji wzrokiem, po czym agresywnie zwrócił się w stronę zbierającego się z podłogi Jacoba.

– Uważaj! – zawołałam w tym samym momencie, w którym Łysy zbliżył się do niego i wbił mu tuż pod obojczykiem wyciągnięty wcześniej ze swojego ramienia kawałek szkła. Jacob! – wrzasnęłam, podnosząc się szybko z podłogi.

Było za późno.

– Teraz jesteśmy kwita! – rzucił Łysy, przekręcając szkło w ranie, na co brunet zawył na całe gardło.

– Nie! – Poczulałam, jak krew w moich żyłach gęstnieje z przerażenia.

Przemek oderwał się od Tymona, który już odzyskał przytomność, i rzucił się na Łysego.

Sprzedził mu dwa ciosy w twarz i kazał wypierdalać na zewnątrz, co ten zrobił bez oporu – zemsta i tak się dopełniła. Dwaj goryle, których przyprowadził ze sobą Łysy, widząc, że sytuacja robi się poważna, sami odpuścili i postanowili się wycofać.

– Jacob! – rzuciłam się w jego stronę i padłam przy nim na kolana.

– Lila, odejdz – sapnął i wyciągnął kawałek butelki, nim zdążyłam wybić mu to z głowy.

– Co ty zrobiłeś?! Teraz trzeba to zatamować! – mówiłam, przygotowując się do tego, by ucisnąć jego ranę, ale on mnie tylko odsunął mnie ręką.

– Nie! – Spojrzał na mnie, a w jego tęczęwkach tańczył strach.

– Jacob, nie bądź śmieszny, krwawisz, potrzebujesz pomocy.

– Powiedziałem, kurwa, zostaw to! – wrzasnął na mnie, ściągając brwi.

Odruchowo podciągnęłam dłonie pod brodę, patrząc na niego z szeroko otwartymi oczami.

– Jacob... – pisnęłam błagalnie.

Doskonale rozumiałam powagę sytuacji, ale liczyło się dla mnie tylko to, żeby mu jakoś pomóc. Nic innego nie miało znaczenia.

– Nie możesz mi pomóc... Tu wszędzie jest też jego krew – zauważył, patrząc po sobie. Jego ubranie było całe poplamione czerwoną mazią, podobnie jak dłoń, którą przyciskał do rannej piersi. Ciecz obficie sączyła się między palcami.

– Nic mnie to nie obchodzi – przyznałam, świadoma swych słów. Liczył się dla mnie tylko on.

– Lilka, kurwa mać! Powinnaś rzygać na kilometr i spierdalać, gdzie pieprz rośnie, co ty tu jeszcze robisz?! – Krzywił się, nawet na mnie nie patrząc.

– Kocham cię i nie zostawię! – warknęłam tonem nie znoszącym sprzeciwu, walcząc z cisnącymi się do oczu łzami.

– Weźcie ją, kurwa, stąd... Już! – Jacob nie odpuszczał i zachowywał się tak, jakbym nie miała nic do powiedzenia. – Powiedziałem: wracaj do domu! Weź prysznic, ochłoń, spotkamy się w szpitalu – rzucił do mnie bez emocji.

– Karetka zaraz będzie! – wtrąciła Nina, jakby to miało w czymś pomóc.

– Nie jadę do domu, nie ma mowy. Nie zostawię cię!

– Pojedziesz, bo cię o to proszę. – Spojrzał mi błagalnie w oczy. – Roksi, jedź z nią.

– Lila, tak będzie lepiej, ja się nim zajmę, obiecuję. – Dawid podszedł do mnie i objął mnie ramieniem. – Jedź do domu i się uspokój.

– Dlaczego znowu traktujesz mnie jak dziecko? – Zwróciłam się twarzą w jego stronę, by zobaczyć moje niezadowolenie.

– Nie traktuję cię jak dziecko, ale ty się tak zachowujesz! Jako jedyna się pokaleczyłaś, a tu naprawdę nie jest bezpiecznie. – Wskazał na moją nogę rozciętą na wysokości łydki. – Obiecuję, że nie spuszczę go z oka. Jedź do domu. Twoja obecność w tych okolicznościach naprawdę tylko pogarsza sytuację.

– On mnie potrzebuje – załkałam.

– Potrzebuje pewności, że chociaż ty jesteś bezpieczna.

– Dobra – zgodziłam się, widząc, że nie mam szans. – Ale przyjadę do szpitala, jak tylko się ogarnę. – Pociągnęłam nosem, stając na równe nogi.

– Zadzwońię do ciebie.

– Jasne... – Odebrałam od niego moją torebkę, otoczyłam się ramionami i bez słowa wyszłam z lokalu razem z Roksaną i Fabianem, którzy nie odstępowali mnie na krok.

Niespecjalnie chciało nam się rozmawiać, dlatego w samochodzie przez całą drogę panowała cisza. Byliśmy skołowani tym, co się stało. Nie tak miał wyglądać ten wieczór.

Zatrzymałam samochód przed bramą wjazdową na podwórko i szybko go opuściłam. Głowę miałam ciężką i obolałą. Myśli wirowały jak w wielkim bębnie i robiło mi się od tego niedobrze. Wszędzie czułam ten obrzydliwy zapach krwi. Sama nie wiem, dlaczego jeszcze nie wymiotowałam jak kot, ale chyba byłam w takim szoku, że mój mózg nie zdołał tego zarejestrować. Zachłysnęłam się kilka razy powietrzem, po czym ruszyłam w stronę domu, a przyjaciółka i jej chłopak podążyli za mną.

– Wszystko w porządku? – zapytał Fabian, gdy przekraczałam próg domu.

– Nie! Będę rzygać – odparłam szybko i rzuciłam się w stronę łazienki tuż przy wejściu. – Apteczka nad lodówką – poinformowałam ich, nim zatrasnęłam za sobą drzwi. Wiedziałam, że chłopakowi na pewno przyda opatrzenie zadrapań i stłuczeń.

Chwilę to zajęło, nim mój żołądek w pełni wyraził swoje niezadowolenie. Po wszystkim stanęłam przy umywalce, by przepłukać usta płynem. Zerknęłam na swoje odbicie i nie mogłam uwierzyć w to, co widzę. Z pełnej radości i energii dziewczyny zmieniłam się w przerażoną, bladą kukłę... a to wszystko w zaledwie kilkanaście minut.

Pozbyłam się brudnej sukienki i weszłam pod prysznic. Porządnie wyszorowałam ciało, po czym, owinięta ręcznikiem, popędziłam na górę,

by przebrać się w coś wygodnego. Chciałam czym prędzej jechać do szpitala.

*

– Lila, Jezus Maria, co tam się stało? Dlaczego dowiaduję się od twoich przyjaciół o bójce w barze i tym, że Dawid i Jacob musieli jechać do szpitala? – zapytała skołowana mama, gdy w końcu dopadła mnie w korytarzu, bo wcześniej zbyt szybko przebierałam nogami, zbiegając po schodach.

– Pablo się stał, mamó – odparłam, wsuwając na nogi trampki. – Pojawił się w najmniej spodziewanym momencie i wszystko zniszczył. Zaatakował nas, to był jakiś koszmar – stęknęłam, prostując się.

– A ty co, przepraszam, robisz? – Mama zamrugała gwałtownie powiekami.

– Dawid jest z Jacobem, a ja powinnam być z nimi, zamiast siedzieć beczynn timer w domu.

– Teraz pomyśl o sobie, masz skaleczoną nogę, dres ci przemaka. – Zauważyła plamę pod kolanem. – Wezmę apteczkę! Musimy to opatrzyć! – rzuciła rozkazująco i ruszyła do kuchni, a ja powoli podążyłam za nią.

– Lilka, Dawid dzwonił... Z nim wszystko OK, ma tylko niegroźne stłuczenia. Tymon i Adam też mają się lepiej, chociaż ten drugi ma złamany nos. Najpewniej obaj zostaną na obserwacji. Jacob jest teraz opatrywany, sporo odłamków szkła utknęło w ranie i lekarze muszą je wydostać. Potem zabiorą go na badania i do rana będzie nieosiągalny – tłumaczyła Roksana.

– To nieważne, muszę tam być – upierałam się, walcząc z drżeniem dłoni.

– Powinnaś odpocząć... Jesteś strasznie blada i ranna – upomniała mnie mama. – Dawid zostaje w szpitalu i będzie nas informował na bieżąco.

– Jak, twoim zdaniem, mam spokojnie spać, wiedząc, co mu się stało?

– Lila, Jacob jest silny, na pewno się wylize. – Moja rodzicielka uśmiechnęła się do mnie delikatnie na pocieszenie. Jej spokój oznaczał, że nie miała o niczym zielonego pojęcia.

– Co??? – zdziwiłam się. – Nie powiedzieliście jej? – Spojrzałam na znajomych, mocno wytrzeszczając oczy.

Roksana tylko zwiesiła głowę, kręcąc nią przecząco. Oczywiście, że nikt nie chciał nawet myśleć o tym, co się stało, a co dopiero o tym mówić. Te słowa stawały w gardle i ocierały się o język niczym brzytwa. Musiałam jednak powiedzieć mamie, co naprawdę grozi Jacobowi.

– Pablo ranił Jacoba kawałkiem szkła, który wcześniej wbiłam mu w ramię – rzuciłam na wydechu, zaciskając dłonie, by ukryć to cholerne drżenie. – Wiesz, że on jest chory. A Jacob miał kontakt z jego krwią.

Mama patrzyła na mnie wielkimi oczami, po czym zachwiała się na nogach i wsparła mocno o blat.

– To moja wina – zakończyłam żałośnie, czując silny ból w mostku i chłód przenikający moje żyły.

– Nie mów tak, chciałaś mu pomóc. Łysy był gotów go udusić. – Roksana zabrała głos, rzucając mi przy tym karcące spojrzenie.

– Ale tylko mu zaszkodziłam – zauważyłam. – Nie wybaczę sobie tego do końca życia. – Ukryłam twarz w dłoniach i zaczęłam płakać.

Mama podeszła do mnie i objęła mnie ramionami, jednak to tylko spotęgowało mój szloch. Ona też się rozpłakała. To była najtrudniejsza noc w moim życiu. Pierwszy raz tak bardzo bałam się wschodu słońca i tego, z czym tym razem przyjdzie nam się zmierzyć.

JACOB

Całą noc przeglądałem różne strony internetowe, próbując znaleźć chociaż cień nadziei na to, że nie zostałem zarażony, ale nie miałem złudzeń. Kontakt krwi z krwią to jeden z najłatwiejszych sposobów zarażenia się wirusem HIV. Pablo wbił mi pod obojczyk kawałek butelki, którym wcześniej Lilka dźgnęła go w ramię, a na domiar złego przekręcił go, sprawiając, że małe drobinki, trudne do wydostania, rozprysnęły się wokół rany i pozostały w niej na dłużej. To tylko zwiększyło ryzyko.

Wybiła czwarta, gdy zerwałem się ze szpitalnego łóżka i zacząłem pozbywać się wszystkich podpiętych kroplówek. Ciągnąc za sobą nogę w szynie, wyszedłem na korytarz i od razu zostałem przyłapany przez Dawida.

– Stary, co ty robisz? – zapytał zmęczonym głosem, podnosząc się z krzesła.

– Wychodzę. Mam dość – odpowiedziałem stanowczo.

– Co ty zrobiłeś sobie z ręką? – jęknął, widząc ciekącą krew z miejsca po kroplówce. – Siostro! – wrzasnął, po czym wyciągnął dłonie w moją stronę. – Uspokój się, będzie dobrze.

Znudzony, wywróciłem oczami.

– Stałem się tym, przed czym próbowałem ją chronić... To koniec. Dla mnie już nic nie będzie dobrze – wymamrotałem.

– Nawet tak nie mów. Poradzimy sobie. Jesteśmy braćmi. Pamiętasz?

– Dopiął swego. Jebany chuj, dopiął swego. – Złapałem się za głowę i zacząłem się nerwowo kołysać.

– Jacob, weź się w garść – upomniał mnie Dawid.

– Nie mogę! Wygrałem z dragami, z przeszłością, z jej amnezją. Nareszcie zaczęło nam się układać. – Uderzyłem pięścią w ścianę. – Niech to, kurwa, szlag! Ja pierdołę!

Dawid zrobił krok w moją stronę i próbował chwycić mnie za ramię.

– Odejdź ode mnie, nie dotykaj mnie. – Wycofałem się.

– Uspokój się.

– Jestem chory, na pewno jestem chory...

– Jacob, uspokój się – powtórzył.

Widziałem, że się martwi i że jemu samemu daleko do tego, żeby nie panikować.

– Ona nie będzie chciała odpuścić. – Kręciłem głową w amoku.

– Jacob!

– Nie kończ – wszedłem mu w słowo. – Chcesz, żebym ją zaraził? Chcesz, kurwa, żebym odebrał jej szansę na normalne życie? Chcesz tego? – Stopniowo podnosiłem ton, bo z żalu przestawałem panować nad swoim głosem.

– Ty nie jesteś Pawłem – zaznaczył ostro.

– Tym gorzej, bo mi ufa... Łatwo się zapomni. Ja przy niej się zapomnę.

To wszystko wydawało się być tak bardzo popieprzone.

– Co pan tu robi? Proszę wracać do łóżka. – Po korytarzu rozszedł się stanowczy ton głosu pielęgniarki.

– Nie chcę. Chcę stąd wyjść – wyznałem, przenosząc wzrok na kobietę w białym krótkim fartuchu i białych spodniach, z włosami upiętymi w niski kok, która pewnym krokiem zmierzała w moją stronę.

– Ma pan poważnie uszkodzony mięsień piersiowy, stracił pan sporo krwi i ledwo pan stoi na nogach. Proszę natychmiast wracać do łóżka. –

Ton jej głosu był chłodny i zdecydowany, w ułamku sekundy poczułem, że nie mam siły, żeby się z nią kłócić.

– Możesz rano podjechać do moich rodziców i powiedzieć im, że tu jestem? Nie chciałem ich denerwować w środku nocy i skłamałem, że śpię u Lilki – zwróciłem się do Dawida, potwierdzając moją kapitulację.

– Tak, podjadę do nich. – Skinął głową. – A teraz wracaj do łóżka.

– Jasne. – Odwróciłem się na pięcie i poczłapałem w stronę swojego niewygodnego posłania na szpitalnym oddziale ratunkowym. Pielęgniarka podążyła za mną, żeby opatrzyć mi rękę i na nowo podpiąć kroplówki.

Leżałem ze wzrokiem wbitym w sufit i nie mogłem przestać myśleć o tym, co teraz ze mną będzie. Dla mnie życie się skończyło. Byłem przerażony. Wiedziałem, że jednoznaczną odpowiedź poznam dopiero za kilkanaście tygodni, a nawet jeśli będę pozytywny, wirusa można skutecznie opanować lekami, że to już nie wyrok śmierci. Zdawałem sobie jednak sprawę, że one nigdy mnie nie wyleczą, że nie będę już zdrowy. Nigdy!

Rozdział 18

LILKA

W drodze do szpitala czułam się fatalnie. Przepęłniały mnie strach i poczucie bezradności. Siedziałam na fotelu obok kierowcy i tępo gapiłam się na swoje dłonie w oczekiwaniu, aż w końcu dojedziemy na miejsce.

– Mogłaś wziąć leki, które przepisał ci doktor – westchnęła mama, zerkając na mnie.

– Nie potrzebuję leków – odpowiedziałam zachrypniętym głosem. – Potrzebuję informacji, że Jacob ma szansę być zdrowy.

– Lila...

– Nie chcę rozmawiać, chcę już być z Jacobem – wymamrotałam ledwo słyszalnie.

Gdy pokonywałam wskazany przez pielęgniarkę korytarz, poszukując pokoju, w którym leżał Jacob, ledwo mogłam oddychać ze zdenerwowania. Zauważyłam na ścianie obok drzwi tabliczkę z interesującą mnie cyfrą i weszłam do środka. Chłopak siedział na łóżku, a przy nim byli jego rodzice. Klara, cała zapłakana, trwała obok syna i mocno ścisnęła jego dłoń. Wujek Sebastian stał obok i nerwowo skubał kość nosową.

– Lila... – szepnęła Klara, pociągając nosem.

– Cześć – przywitałam się, stając w miejscu.

– Zostawimy was. – Kobieta podniosła się i ruszyła do wyjścia. Gdy przechodziła obok mnie, delikatnie oparła dłoń na moim ramieniu i uśmiechnęła się przez łzy.

– Powinnaś odpocząć – zaczął Jacob, gdy wujek zamknął za sobą drzwi.

Patrzył na mnie, ściągając brwi z niezadowolenia, i nie byłam pewna, czy to ja, czy siniaki na mojej twarzy tak na niego działają.

– Nie chcesz mnie widzieć? – zapytałam. – Wiem, że to moja wina, przeze mnie tu jesteś i przeze mnie mógł cię zarazić – mówiłam szybko, patrząc na niego z bólem.

– To nie jest twoja wina, Lili. – Pokręcił szybko głową.

– Wszyscy tak mówicie, ale to prawda. Powinnam coś zrobić, żeby nie wyjść z nim na salę. Nie powinnam dopuścić do tej prowokacji – jęknęłam, czując rosnącą w gardle gulę.

– Co ty gadasz??? – syknął Jacob, poprawiając się na poduszkach. – Zobacz, jak wyglądasz, co ty więcej mogłaś zrobić? – zawył bezradnie. – I tak dużo zniosłaś, za dużo. – Zacisnął mocniej szczęki, zapewne wracając myślami do tego, jak wyglądał wczorajszy wieczór.

– Przeze mnie tu jesteś – zauważyłam, łącząc drżące wargi w jedną linię.

– To Paweł wbił mi szkło, nie ty, Lila. Nie mogłaś tego przewidzieć.

– Powinnam... – weszłam mu w słowo.

Zrobiłam trzy szybkie kroki i zajęłam miejsce na krzeselku obok jego łóżka.

– Przejdziemy przez to razem – oznajmiłam poważnym tonem, wyciągając dłonie w jego stronę, ale Jacob cofnął swoją rękę, nie pozwalając mi jej ująć.

– Lilka, jestem zarazony – wyraźnie zaznaczył każde słowo. – Co prawda mam zrobić test za dwanaście tygodni, ale nie spodziewam się

wyniku ujemnego.

Szczęka mi zadrżała.

– Wiem, że prawdopodobieństwo jest duże, ale to nie zmienia moich uczuć do ciebie – wyznałam. – Kocham cię na dobre i na złe. – Nim się zorientował, zacisnęłam palce na jego przedramieniu i pewnie spojrzałam mu w oczy.

– Lilka, kurwa, to nie jest jakaś jebana telenowela, to jest życie, rozumiesz? – zagrzemiał karcąco.

– A co to ma znaczyć? – Poderwałam się na równe nogi, a na dźwięk jego podniesionego głosu coś zakłuło mnie w sercu.

– Powinnaś to przemyśleć... kierować się rozsądkiem – polecił mi tonem eksperta.

– Rozsądkiem? – powtórzyłam, marszcząc brwi, ledwo go widziałam przez wzbierające w moich oczach łzy.

– Tak. – Skinął głową, przybierając poważny wyraz twarzy. – Powinnaś myśleć o swoim dobru, o przyszłości... Ze mną nie będzie już tak samo – tłumaczył ze spokojem.

– Skończ bredzić – syknęłam, ocierając mokre policzki. – Dla mnie nic się nie zmieniło, nie zamierzam uciekać z podkulonym ogonem.

– Dużo się zmieniło – warknął wściekle.

Nienawidziłam, gdy był taki oschły, gdy się na mnie zamykał właśnie w ten sposób.

– Ale nie moje uczucia, a kocham tylko ciebie. Chcę być tylko z tobą, Jacob. Będziemy uważać, będziesz brał leki. Mamy szansę przeżyć ze sobą wiele pięknych lat – mówiłam z przekonaniem, bo nie wyobrażałam sobie, by mogło być inaczej.

– Nie śmiem cię o to prosić. – Wbił wzrok w białą pościel, a jego głos ledwo dotarł do moich uszu.

– Nie musisz prosić, podjęłam już decyzję. – W przeciwieństwie do niego, ja ostro podkreślałam swoje stanowisko.

– Podjęłaś złą decyzję – zagrzemiał.

– Skończ pieprzyć! Obiecałeś, że mnie więcej nie zostawisz! – wrzasnęłam.

Jacob zazgrzytał zębami i szybko wypuścił powietrze przez nos.

– Wtedy nie sądziłem, że będę chodzącą bombą biologiczną.

– Nie gadaj bzdur! Z tym da się normalnie żyć – walczyłam z nim.

– Normalnie? – Łypnął na mnie okiem z niedowierzaniem i prędko zsunął się z łóżka, by stanąć. – Zawsze będziemy musieli się pilnować. Nie będę mógł opatrywać ci ran, a ty tak nie znosisz krwi – jęknął, ściągając brwi. – Nie poczuję cię. Nie będziemy się kochać, gdzie i jak tylko zechcemy, a ja za każdym razem będę się bał, czy przypadkiem nie pęknie nam gumka. Nie uda nam się założyć rodziny, o której zawsze marzyłaś... – urwał, zaciskając mocno powieki. – Zasługujesz na lepsze życie. Na dzieci, wnuki i męża, przy którym będziesz bezpieczna – wymieniał.

Pokręciłam głową.

– Kocham ciebie, Jacob!

– A ja kocham ciebie, Lili, i nie mogę pozwolić, żebyś marnowała sobie ze mną życie. Żebyś ciągle się bała o mnie i o siebie!

– Ustaliliśmy, że nie dam sobie bez ciebie rady. – Podeszłam do niego i oparłam dłonie na jego torsie.

– Będę obok... Chcę, żebyśmy przeszli przez to razem, ale chcę być tylko twoim przyjacielem. Tak będzie lepiej. – Mówiąc ostatnie zdanie, spojrzał mi głęboko w oczy, chwycił za ramiona i odsunął od siebie.

Był przekonany, że podejmuje słuszną decyzję.

– Przyjacielem? – prychnęłam z niedowierzaniem.

– Tak. – Skinął zdecydowanie.

– Nie mówisz poważnie. To nie wypali. – Kręciłam głową, jakbym nie wierzyła w to, co właśnie słyszę.

– Nie mogę zaoferować ci nic więcej.

– Więc twoja przyjaźń to jakaś forma nagrody pocieszenia... Jaja sobie robisz? Znowu chcesz ze mną zerwać? Chcesz mnie zostawić? Nie zgadzam się. Mieliśmy o siebie walczyć.

– Muszę cię chronić. Nie pozwolę ci marnować ze mną życia. To jedyna słuszna decyzja. Nie rozumiesz? – Spojrzał na mnie w taki sposób, że niemal poczułam ból jego serca, które właśnie rozdarło się niczym kawałek papieru.

Wiedziałam, rozumiałam, ale nie chciałam rozumieć, nie chciałam zaakceptować tej nowej rzeczywistości.

– I znowu podejmujesz ją, nie zważając na moje zdanie! – zaszlochałam.

– Nie mogę postąpić inaczej.

– Jasne – wypaliłam. – Ale zamiast bawić się w mojego przyjaciela, lepiej zniknij, żeby nie przypominać mi ciągle, że jesteś pociągający i trujący zarazem – wrzasnęłam.

– Liluś!

– To mnie powinien ranić tym szkłem! Ale wiem, dlaczego ostatecznie wybrał ciebie – mówiłam, czując sunące po policzkach słone krople.

– Nie mów tak – warknął na mnie ostro.

– To od początku miałam być ja... Ale on się domyślił... Wiedział, że mnie kochasz i zawsze wybierzesz mnie i moje dobro... Nie zostawisz w potrzebie, nawet jeśli będę chora. Wiedział, że musi zarazić ciebie, bo tylko tak uda mu się nas rozdzielić. Miał rację – wymamrotałam, po czym wyszłam z sali.

Na korytarzu wpadłam na mamę i rodziców Jacoba.

– Chcę wracać do domu – rzuciłam krótko.

– Co powiedział? – jęknęła Klara.

– Że nie pozwoli mi marnować życia. – Wzruszyłam ramionami, próbując grać twardą, chociaż moja ręka drżała niczym mały chihuahua na mrozie, zdradzając wszystkie nagromadzone we mnie emocje. Pospiesznie zaplotłam ręce na piersi, by ukryć ten drobny defekt i nie zwracać na siebie uwagi bardziej, niż to konieczne.

– Jest rozbity... Potrzebuje czasu – mówiła ciocia. – Lekarz mówi, że może go pojutrze wypisać, i pomyślałam, że zabiorę go do psychologa, tego z ośrodka odwykowego... Powinien z kimś porozmawiać, a skoro się znają, może będzie mu łatwiej. Pan Mateusz zna jego historię, więc będzie miał lepszy pogląd na całą sytuację.

– Myślisz, że nagle zmieni zdanie?

Ciotka popatrzyła na mnie, ściągając brwi, jakby pochwałała decyzję syna.

– Rozumiem go.

– Oczywiście, że tak... Mamo, możemy już jechać?

Po powrocie do domu zaszyłam się w swoim pokoju. Wszystko mnie bolało i nie miałam na nic siły. Nie byłam w stanie nawet płakać, tylko leżałam i tuliłam się do poduszki, aż zmorzył mnie sen.

*

Następnego dnia zeszłam na śniadanie i zastałam przy stole całą rodzinę. Jedyne, co byłam w stanie przełknąć, to kawa. Mój żołądek wszczął jakiś protest i ani myślał o jedzeniu.

– Popieracie jego decyzję? – zapytałam wprost.

Na dłuższą chwilę zapadła cisza. Temat był dość drażliwy i nie dziwiło mnie, że woleliby go unikać, ale chciałam znać ich zdanie.

– Nie jestem w stanie udzielić ci jednoznacznej odpowiedzi – zaczęła mama. – W ostatnim czasie okropnie się o ciebie bałam. Wypadek, operacja, śpiączka, potem amnezja... Każdy rodzic chce, żeby jego dziecko było bezpieczne, zdrowe i żyło pełnią życia... Masz tyle planów, marzeń i wszystko przed sobą.

– Jacob też – zaznaczyłam ostro.

– Wiem. – Skinęła głową. – Chodzi o to, że chce dla ciebie jak najlepiej. Jacob cię kocha i nie chce narażać cię na ewentualne niebezpieczeństwo czy mierzenie się z różnymi wyrzeczeniami. Powinnaś uszanować jego wybór.

– Nie mogę. Nie wyobrażam sobie, że miałabym spokojnie budować sobie szczęśliwe życie, gdy on będzie gdzieś obok zamykał się przed światem... Nie chcę mieć rodziny. Nie chcę nic, jeśli nie mogę mieć jego – mówiłam, widząc ich coraz mniej wyraźnie.

– Gdybym był na jego miejscu i w grę wchodziłby mój związek z Julką, postąpiłbym tak samo... Chciałbym, żeby chociaż jej się ułożyło – wyznał Dawid.

– Gdyby to o mnie chodziło, on nie dałby mi odejść... Teraz też mogłam być zarażona, a nawet przez myśl mu nie przeszło, żeby się ode mnie odsuwać – warknęłam, wstając od stołu.

– U ciebie to tylko formalność, Adam mówił, że do niczego nie doszło.

– Jasne. Nie jestem głodna, pójdę do siebie – syknęłam, opuszczając pokój.

Było mi niedobrze od słuchania ich kiepskich argumentów, ale nawet gdybym chciała zwymiotować, to kompletnie nie miałam czym...

Położyłam się na łóżku i marzyłam o tym, żeby zasnąć i obudzić w rzeczywistości, w której los nie uwziął się na mnie i na Jacoba.

JACOB

Nie byłem przekonany, czy wizyta u Mateusza może mi w czymś pomóc. Bo co psycholog mógłby mi takiego powiedzieć? Nie sprawi, że nagle stanę się odporny na HIV. Spakowałem się jednak i ruszyłem na tę krótką wycieczkę, by jeszcze przez moment móc unikać Lilki. Na myśl, że nigdy już nie będzie moja, wszystko mnie skręcało, ale nie mogłem być egoistą. Wiedziałem, że ją ranię, lecz byłem pewien, że z czasem mnie zrozumie i pogodzi się z moją decyzją. Pozwoliłem mojemu sercu kochać ją ponad samego siebie, dlatego teraz musiałem wybrać ją i jej dobro. Musiałem podjąć tę decyzję i nieważne, że czułem się z nią okropnie, że nie mogłem spać, jeść, a przyszłość bez niej wydawała się koszmarem. Musiałem od niej odejść.

– W ostatnim czasie straciłeś przyjaciela, teraz musiałeś rozstać się ze swoją dziewczyną, którą udało ci się odzyskać, bo możesz być poważnie chory... – Psycholog podsumowywał kilka ostatnich tygodni mojego żałosnego życia.

– Brzmi komicznie, prawda...? Jeśli dostajemy tyle cierpienia, ile jesteśmy w stanie udźwignąć, to muszę być pierdolonym supermanem. – Opadłem mocniej na oparcie kanapy.

Wyposażenie prywatnego gabinetu mojego terapeuty było o wiele bardziej gustowne niż tego w ośrodku. Pomieszczenie było jasne i przepelnione różnymi zielonymi roślinami. Białe meble wtapiały się w otoczenie, tylko obłędnie wygodne kanapy miały przyjemny odcień kawy z mlekiem.

– Nie uważasz, że powinieneś pozwolić swojej dziewczynie samej podjąć decyzję? – zapytał, unosząc cwaniacko brew.

– Pozwolić jej być ze mną i zrezygnować z normalnego życia? – parsknąłem.

– Pozwolić jej się wspierać... Jacob, nie dostałeś wyroku śmierci. Wystarczy odrobina ostrożności i możesz normalnie funkcjonować.

– Proszę mi nie mówić o normalności... – warknąłem. – Przy niej tracę kontrolę. Gdy mam ją blisko... odpływam, a teraz nie mogę odpłynąć.

– Więc wolisz być sam?

– Tak. – Skinąłem głową. – Tak będę czuł się lepiej. Obiecałem jej, że będziemy przyjaciółmi, żeby jakoś wynagrodzić jej moją decyzję, ale szczerze mówiąc, liczę, że po czasie jej się to znudzi... Zacznie żyć beze mnie i przestanie mnie potrzebować.

– Więc przyjaźń ma być plastrem na ranę, którą spowodowało zerwanie? – dopytywał.

– Ma pomóc jej oswoić się z życiem beze mnie – przyznałem. – Będę się powoli oddalał, aż wreszcie nawet nie zauważy, że zniknąłem.

– Myślisz, że to możliwe?

– Mam taką nadzieję – znów przytaknąłem.

– Czy to wszystko, co ostatnio dzieje się w twoim życiu, sprawiło, że choćby przez chwilę myślałeś o narkotykach? – zapytał bez ogródek, zbaczając na najważniejszy dla niego temat.

– Pomyślałem, że gdybym umarł, byłoby prościej, ale już nie chodzę na skróty... Zresztą nie zrobię tego moim bliskim – mamie, tacie, Dawidowi i przede wszystkim Lilce, która i tak obwinia się już o to, że ten psychol mnie zranił.

– Policja go złapała?

– Tak. Zaszył się w jakiejś melinie na kilka dni, ale już go mają... Siedzi w areszcie i prędko z niego nie wyjdzie. Jak tylko zrobię test i dostanę wynik pozytywny, będą mogli przypisać mu jeszcze to, że świadomie mnie zaraził. Pocieszające, że będzie dłużej gnił za kratami, ale i tak wygrał. Uwięził mnie w zarażonym ciele, pragnącym jej bliskości, której nie zaznam do końca mojego życia. Nic mi tego nie zrekompensuje, nic nie sprawi, że poczuję się lepiej.

Rozdział 19

LILKA

– Na pewno wszystko w porządku? – zapytała Roksana, mierząc mnie dokładnie wzrokiem.

– Nic mi nie jest, to tylko ten stres. – Machnęłam ręką, przechodząc przez pokój, by usiąść obok niej na łóżku.

– No nie wiem... – Przyglądała mi się podejrzliwie. – Czy z twoją głową wszystko dobrze? – drążyła, zaniepokojona moimi problemami z żołądkiem i ogólnie słabym samopoczuciem.

– Roksana, daj spokój, błagam... Powiedz tak mojej mamie, to jutro będę latać po lekarzach, a to ostatnie, na co mam ochotę. – Zmarszczyłam nos na jej niedorzeczne pytania.

– Wtedy, w barze, poważnie się poobijałaś... Mogłaś sobie coś uszkodzić – nie odpuszczała, czym zaczynała działać mi na nerwy.

– Mam ostatnio pod górę i może trochę nie wyrabiam. – Padłam głową na poduszki. – Jakbyś miała tak przesrane w życiu, też chciałoby ci się rzygać – dodałam.

– Tamtego wieczoru też wyglądałaś marnie. – Skubała się po brodzie.

– Roksana – skamlałam, błagając, by przestała drążyć temat mojego samopoczucia.

– To z innej beczki: kiedy ostatnio miałaś okres? – zapytała, prostując się nagle jak struna.

Otworzyłam szeroko oczy i przez chwilę zastanawiałam się nad odpowiedzią.

– Cholera. – I ja przeszłam do pozycji siedzącej. – Nie wiem... Miałam strasznie nieregularne miesiączki w ostatnim czasie i pewnie dlatego nie zwróciłam uwagi.

– Kiedy miałaś ostatnią? – Wytrzeszczała na mnie gały.

– Jakiś czas temu... Nie wiem... Tyle się działo! – Nerwowo przesunęłam palcami po włosach.

– Masz. – Roksana sięgnęła do torebki i podała mi małe prostokątne opakowanie. – Ostatnio miałam chwilę grozy, ale po jednym negatywnym odpuściłam, więc ten mi został i tak myślę, że tobie teraz może się przydać.

– Chyba nie myślisz... – Nie mogłam dokończyć zdania, bo z nerwów ścisnęło mnie w gardle.

– To chyba jedyne wyjaśnienie twoich dolegliwości.

– Nie rób sobie jaj – fuknęłam.

– Albo to, albo neurolog, bo robi się nieciekawie. – Mocniej wyciągnęła dłoń w moją stronę, podając mi test.

– Dawaj! – Odebrałam od niej opakowanie i popędziłam do łazienki, gdzie wymiotowałam dziś już dwa razy, a jeszcze nie było południa. Roksana miała rację, coś się ze mną działo, coś mi dolegało i sama ostatnio zaczęłam denerwować się swoim stanem, ale jakoś nie podejrzewałam, że to mogłaby być ciąża.

Po wykonaniu testu od razu wsunęłam go do opakowania, żeby nie patrzeć na wynik. Byłam okropnie zestresowana. Szybkim krokiem opuściłam łazienkę i wpadłam do swojego pokoju. Nim rzuciłam się na łóżko, podałam opakowanie swojej przyjaciółce.

– Ty to sprawdź – jęknęłam, zakrywając twarz dłońmi.

Nie byłam pewna, czego oczekuję. Oczywiście, bałam się, ale czułam też dziwne podekscytowanie. Częstka Jacoba wciąż miała szansę pozostać w moim życiu.

Słyszałam, jak brunetka otwiera pudełko.

– I? – zapytałam, patrząc na nią przez palce.

Spojrzała na test i na mnie, ale wyraz jej twarzy nic mi nie mówił.

– Mów! – pospieszyłam ją.

Moje emocje sięgały zenitu.

– Młoda... Jesteś w ciąży – zawyła i odwróciła w moją stronę prostokącik, na którym, jak byk, widniały dwie kreski.

– O kurwa! – jęknęłam i znowu poczułam chęć, żeby zwymiotować.

– Musisz mu powiedzieć... – wypaliła niemal natychmiast z dziwną iskrą w oku.

– Nie! – warknęłam na nią. – Nie ma takiej opcji! – Automatycznie sięgnęłam dłońmi do brzucha.

– No coś ty? – Wytrzeszczyła na mnie gały, opierając dłonie na moich ramionach. – Jacob musi wiedzieć – stwierdziła dobitnie.

– Jeszcze dobrze nie przyswoiłam tej wiedzy, a już mam lecieć z nią do Jacoba? Wiesz, że on ma teraz okropny mętlik w głowie i wszystkich odtrąca. – Spojrzałam na nią z irytacją. – Na razie go nie ma, wyjechał na spotkanie z psychologiem i nie wiem, kiedy planuje wrócić. A ja nie mam ochoty z kimkolwiek dzielić się tą informacją. O ile to w ogóle prawda, może coś się zepsuło w tym ustrojstwie.

– Racja, powinien to potwierdzić lekarz – zgodziła się.

– Zrobimy tak! – Uniosłam palec ku górze. – Na razie to będzie nasza tajemnica. Umówisz mnie do lekarza, który prowadził ciążę Łucji,

i dopiero, jak będę miała pewność, że faktycznie żyje we mnie mały ludzik, to coś postanowię.

– Wydaje się rozsądne. – Pokiwała głową. – A jeśli to prawda...? – Spojrzała na mnie pytająco.

– Zostanę samotną matką, bo on przecież nie chce mnie narażać.

– Myślisz, że nie zmieni zdania?

Wzruszyłam ramionami.

– Nie chcę robić sobie nadziei – odparłam zupełnie szczerze.

*

Dwa dni później opuszczałam gabinet ginekologiczny, wgapiając się w trzymane w dłoni zdjęcia USG ośmiotygodniowego dzieciątka, które się we mnie rozwijało.

– Więc jednak? – Roksana, widząc, że zamykam za sobą drzwi, poderwała tyłek z krzesła i od razu doskoczyła do mnie.

– Badanie wskazuje na siódmy-ósmy tydzień – odparłam jak w transie, nie odrywając wzroku od małej fasolki.

– Ale jaja, Lila – krzyknęła z entuzjazmem, odbierając ode mnie zdjęcia.

Podeszłam do krzeseł ustawionych pod ścianą, przysiadłam na jednym z nich i zaczęłam płakać. To był moment, w którym to naprawdę do mnie dotarło.

– Jestem w ciąży – powiedziałam do siebie na głos.

– Ej, mała... – Roksana przykucnęła przede mną i oparła mi dłonie na udach. – Powiem ci teraz najgłupszy tekst świata... Będzie dobrze! – Potarła dłońmi moje zdrewniałe kolana.

Zaśmiałam się przez łzy.

– Tak, to najgłupszy i najgorszy tekst świata – zgodziłam się, ocierając wilgotne policzki.

– Ale podziałał, bo trochę się uśmiechnęłaś – zauważyła. – Będziesz cudowną mamą. – Przysiadła obok i objęła mnie ramieniem.

– Nie wiem, czy powinnam mu mówić... Czy on się w ogóle ucieszy?

– To też jego dziecko. Zresztą nie uda ci się ukrywać tego, że jesteś w ciąży, choćbyś bardzo, bardzo chciała – zaznaczyła stanowczo.

– W szpitalu powiedział, że nie uda nam się stworzyć normalnej rodziny. To na pewno mu się nie spodoba. – Delikatnie przejechałam dłonią po swoim brzuchu.

– Chce czy nie, będzie tatą.

– Boli mnie fakt, że może tego nie chcieć... Boje się, że będzie zły, a to rozerwie mi serce – mówiłam łamiącym się głosem.

– Nie może być zły o coś, w czym on też miał swój udział... Zresztą, ósmy tydzień... – Spojrzała na mnie, ściągając brwi. – Kurwa, to jakby ktoś już dawno podjął za was decyzję.

– Taaa – wymamrotałam.

– Koniec smęcenia, wstawaj. – Pociągnęła mnie delikatnie za dłoń. – Lecimy coś zjeść, teraz musisz się dobrze odżywiać. Bobasek cioci musi rosnać w siłę! Co powiedział lekarz? Z małościem wszystko OK?

– Tak, wszystko w porządku. – Skinęłam głową. – Mimo ostatnich perturbacji dziecku nic nie grozi.

– Jak zobaczył twoje siniaki, na pewno przeżegnał się lewą nogą.

– Był trochę w szoku i pytał o przemoc domową, ale zapewniłam go, że to przejściowe problemy.

– Oczywiście, teraz wypoczynek i wracanie do pełni sił. – Przyjaciółka objęła mnie ramieniem i razem opuściliśmy budynek, w którym mieścił się

gabinet ginekologiczny.

JACOB

– Co u niej słyhać? – zapytałem Dawida.

Kumpel siedział na łóżku i podziwiał, jak sprawnie idzie mi rozpakowywanie walizki.

– Ma się dobrze. Dużo czasu spędza z Roksana – odparł krótko.

– Pytała o mnie? – Nie wiem, na co liczyłem, ale ciekawość była silniejsza.

Pokręcił głową.

– Może to i lepiej – westchnąłem, próbując ignorować klucie w mostku.

– Powiedziałem jej, że rozumiem twoją decyzję, i w ogóle się do mnie nie odzywa.

– No tak. – Wrzucałem kolejne ubrania do szafy, kiwając głową.

– Potrzebuje czasu. Na razie próbuje się buntować, twierdzi, że nikt jej nie rozumie – mówił. – Cała Lilka.

– Myślisz, że spacer to dobry pomysł? W końcu obiecałem jej przyjaźń, więc chyba mógłbym poświęcić jej chwilę. Ostatni raz widzieliśmy się w szpitalu. – Patrzyłem na niego pytająco. Czułem, jak napina mi się każda najmniejsza żyłka, kiedy czekałem na odpowiedź.

– Pytasz mnie o pozwolenie? – Uniósł wysoko brew.

– Chyba tak – przyznałem.

– Jacob, nie świruj... Nie zabronię ci się do niej zbliżać. To moja siostra i zawsze się o nią bałem, ale bez przesady. – Strzelił mnie w ramię. – Powiedziałem jej, że cię rozumiem, że postąpiłbym tak samo, gdyby chodziło o Julę, ale szczerze mówiąc, nie wiem, czy znajdzie kogoś, z kim będzie jej tak jak z tobą i komu ja będę ufał tak, jak ufam tobie.

Zastanawiam się, czy nie wyolbrzymiamy problemu. Boimy się nieznanego, to nowa sytuacja, ale może po prostu strach ma wielkie oczy?

– Dawid, przestań – syknąłem, gromiąc go wzrokiem.

– Najważniejsze jest mieć obok kogoś, kogo kochamy całym sercem. Kogo możemy po prostu przytulić i czuć jego bliskość. Wiesz, tę jedną osobę, która wypełnia dziwną pustkę.

– Serio? – jęknąłem.

– Od początku mówiłem ci, że to zły pomysł, żebyś od razu się poddawał, dopóki nie masz pewności.

– Nie zmienię zdania tylko dlatego, że ty zmieniłeś się w jakiegoś mędrca. Ona ma być szczęśliwa i bezpieczna. – Podkreśliłem ostatnie słowo.

– Będzie bezpieczna... Ale obawiam się, że bez ciebie nigdy nie będzie szczęśliwa – stwierdził Dawid, patrząc mi w oczy. – Na pewno nie w pełni. Będziesz raną w jej sercu, która nigdy nie przestanie krwawić.

– Co ci się, kurwa, nagle stało? – Puknąłem się w czoło. – Jasna cholera, poeta się zalażł.

Robiłem wszystko, żeby przekonać samego siebie, że tak będzie najlepiej, że nie mogę odbierać jej szansy na normalne życie, bo nie mam do tego jebanego prawa, a on nagle próbuje mi zburzyć cały mój misternie ułożony plan.

– Rozmawiałem z Julą i jakoś tak otworzyła mi oczy – przyznał.

– Jej zdaniem źle robię? – dopytywałem.

– Mniej więcej... – Bujał głową na boki.

– Trudno. – Wzruszyłem ramionami. – Dawid, nie wiadomo, jak długo będzie mi dane żyć, czy nagle nie złapie mnie coś, co mnie wykończy. Nie chcę zostawić jej samej w wieku nawet tych zakichanych czterdziestu lat. Bez dzieci, wnuków i tego całego zgiełku, który wypełni pustkę po mnie.

– Tego nikt nie jest w stanie przewidzieć, każdy ma ograniczony czas. Choroba czy nie, wszyscy kiedyś umrzemy – mówił Dawid tonem eksperta. – Nie masz jeszcze żadnych objawów... nie robiłeś nawet testu. Jeszcze nie zarażasz, jeszcze jesteś zdrowy.

– Jeszcze – wytknąłem mu. – Wole od razu przywyknąć do myśli, że jestem zakażony i powinienem uważać, trzymać dystans.

– Idź z nią na ten spacer – rzucił Dawid, jakby znudzony moim marudzeniem. – Przyda się wam chwila na świeżym powietrzu – dodał.

– Teraz to już sam nie wiem. To chyba zły pomysł.

LILKA

Siedziałam na balkonie i patrzyłam w gwiazdy, delikatnie otaczając dłońmi mój wciąż niewidoczny brzuch. Świadomość, że rozwija się we mnie nowe życie, była fascynująca. Z dnia na dzień strach coraz bardziej zastępowała radość. Cieszyłam się na myśl, że noszę w sobie owoc miłości mojej i Jacoba, nawet jeśli mieliśmy nie być już razem.

Moją zadumę i snucie marzeń o uroczym maleństwie przerwał dźwięk telefonu.

– Halo – odebrałam natychmiast podekscytowana, kiedy zobaczyłam jego imię na wyświetlaczu.

Faktycznie, tym razem było inaczej, mniej boleśnie. Czułam się spokojniej ze świadomością, że jednak wciąż mamy szansę rozmawiać. Chociaż byłam wściekła, że Jacob kolejny raz się ode mnie odsuwa, to rozumiałam, co nim kieruje. Gdy zaczęłam myśleć na ten temat, też odezwał się we mnie strach, który podpowiadał, że wystarczy nam chwila nieuwagi, że tak wiele wyzwań przed nami, a my tak mało wiemy na ten temat. W szpitalu, po całym zajściu, miałam to wszystko gdzieś, ale teraz, kiedy stałam się odpowiedzialna za tę bezbronną istotkę, która będzie mnie potrzebować przez kilkanaście najbliższych lat, wiedziałam, że nie mogę tak lekkomyślnie podchodzić do życia, nieważne, jak puste mogło okazać się bez Jacoba. Teraz był ktoś, kto potrzebował mnie dużo bardziej – całej i zdrowej. Musiałam być rozważna, ale to nie znaczyło, że zamierzałam pozwolić mu odejść, sama nie byłam pewna, co dalej robić.

– Cześć, Lili – przywitał się Jacob, wyraźnie niepewny tego, czy dobrze robi, że dzwoni. – Nie obudziłem cię?

– Nie, jeszcze nie kładłam się spać – przyznałam. – Siedzę na balkonie i patrzę w gwiazdy, bo ostatnio zrobiło się w moim życiu trochę ciemno – jęknęłam. Pamiętam, jak po pijaku powiedziałam mu, że jest dla mnie jak te gwiazdy, bo rozświetla dla mnie ciemność. Nie wiem, dlaczego do tego wróciłam, chyba chciałam w ten sposób powiedzieć mu, że mi go brakuje.

– W moim też – westchnął ciężko.

– Jak się czujesz? – zapytałam, zmieniając temat naszej rozmowy. – Jak rana na piersi? – sprecyzowałam.

– Powoli się goi, tylko teraz mam zniszczony tatuaż – stęknął.

– Bardzo?

– Jest szansa, że jak się wszystko dobrze zagoi, to tylko trochę – odpowiedział. – A ty, jak się czujesz? Siniaki zniknęły?

Do oczu napłynęły mi łzy na myśl, że teraz tak będą wyglądały nasze rozmowy, a przecież miałam mu tak ważną wiadomość do przekazania.

– Nie wszystkie... Wciąż wyglądam trochę jak po małej wojnie domowej, ale na szczęście to nic poważnego – rzuciłam, pociągając nosem.

– Cieszę się – odparł, a jeśli przez jego pełne usta przebiegł choćby cień uśmiechu, to żałowałam, że nie mogłam go teraz podziwiać.

– Masz ochotę jutro na spacer? – zaproponowałam.

Tęsknota dawała o sobie znać, a sam dźwięk jego głosu to dla mnie zdecydowanie za mało.

– W południe? Na razie mam wolne, Dawid wspominał, że ty też nie pracujesz.

– Tak, może być w południe – zgodziłam się.

– To do jutra...

– Nie rozłączaj się – jęknęłam błagalnie, nie dając mu dokończyć zdania. – Opowiedz mi, jak ci minął dzień – poprosiłam żałośnie, pragnąc

chwilę dłużej wsłuchiwać się w jego głos. – Wiem, że to żalosne, ale zależy mi na tym.

Przez chwilę w słuchawce panowała cisza.

– Byłem dziś na grobie Wiktora – zaczął. – Od pogrzebu minęło trochę czasu, a poza tym potrzebowałem sobie z nim pogadać. Ostatni raz, gdy poprosiłem go o pomoc, będąc w samochodzie, omal nie potrąciłem zająca, więc wołałem nie ryzykować i tym razem odwiedzić go na cmentarzu – mówił nieco rozbawionym głosem.

Zaśmiałam się, opierając głowę o ścianę za mną.

– Jak to: zająca?

– A, no tak... Wtedy tyle się działo, że zapomniałem ci opowiedzieć – zaczął z przejęciem opisywać mi swoją przygodę z zającem-samobójcą.

Rozmawialiśmy do późna, dyskutując o najgłupszych drobiazgach. Śmiałam się i płakałam na zmianę. Byłam wdzięczna, że chłopak nie może obserwować słonych kropli, które co jakiś czas spływają po moich policzkach, bo uznałyby mnie za wariatkę... Nie byłam pewna, czy to ból, żal, hormony, czy wszystko naraz. Byłam okropnie rozbita.

– Czy ty wciąż siedzisz na podłodze na balkonie? – zapytał.

– Tak.

– Tyłek ci zamarźnie – skwitował.

– Siedzę na kocu – poinformowałam go z tryumfalnym uśmiechem.

– No proszę.

– Zaskoczyłam cię – droczyłam się nieco.

– Totalnie – zadrwił. – Powinnaś iść spać, Lili, bo jutro zaśpisz na nasz spacer – upomniał mnie.

– Masz rację.

– Dobranoc, Liluś, słodkich snów. Koch... – uciął nagle. Niektórych rzeczy nie da się tak po prostu oduczyć.

– Kocham cię – dokończyłam za niego. – Przyjaciół też można kochać. – Rozłączyłam się, nim zdążył cokolwiek powiedzieć.

Podniosłam tyłek z koca i weszłam do pokoju. Ułożyłam się na łóżku, marząc o tym, by od razu zasnąć. Wiedziałam, że im szybciej odpłynę, tym prędzej się obudzę i zobaczę Jacoba. Nie chciałam zastanawiać się, jak to będzie udawać, że wcale nas do siebie nie ciągnie. Znów wróciliśmy do tego samego punktu, od którego wszystko się zaczęło. Liczyłam, że chociaż uda nam się miło spędzić czas, a ja będę mogła wybadać grunt. W końcu musiałam postanowić, co będzie dalej z moim małym sekretem, a ta decyzja miała ogromny wpływ na dalsze losy nas wszystkich.

Rozdział 20

LILKA

Wsuwając stopy w białe trampki, byłam wdzięczna wszechświatowi za słoneczny dzień. Polska słoneczna, złota jesień to coś niesamowitego. Z uśmiechem od ucha do ucha zapięłam smycz do szelek Bibi. Ubrana w czarne legginsy i luźny różowy sweter, wyszłam z domu. Dotarłam prawie pod dom Morganów, gdy zobaczyłam, jak Jacob spokojnym krokiem wyrusza z psem na smyczy. Niemal od razu zachłannie wbiłam w niego swój wzrok i przyjrzałam mu się dokładnie. Chłopak miał na sobie czarny komplet dresowy, a jego włosy były w idealnym nieładzie. Oczywiście miał odrobinę zmęczone, lecz starał się odwrócić od nich uwagę swoim pięknym uśmiechem, od którego robiły mu się te urocze kurze łapki, może tym razem delikatniejsze, ale i tak cudowne.

– Hej – przywitał się, z rękami zatopionymi głęboko w kieszeniach swoich spodni.

– Cześć, Rocki – schyliłam się i pogłaskałam kudłatego psiaka po grzbiecie, gdy podbiegł do mnie, radośnie merdając ogonem. – Hej, Jacob – uśmiechnęłam się najszczerzej, jak potrafiłam, i też postanowiłam unieruchomić swoje ręce, zaplatając je ciasno na piersi.

– Wyspałaś się? Wczoraj trochę nas poniosło. – Jacob błędnym wzrokiem po mojej twarzy.

– Tak, spałam całkiem dobrze, ale chyba tylko ja... – Przechyliłam głowę w bok i łypnęłam na niego znacząco.

– Ostatnio faktycznie źle sypiam – wyznałam, drepcząc przed siebie.

– Denerwujesz się? – zapytałam, jakbym nie znała odpowiedzi. Chyba chciałam otworzyć go przede mną na ten trudny temat.

– Tak. – Zwiesił głowę. – Przeraza mnie to wszystko, ale myśl, że ty dajesz sobie radę, bardzo mi pomaga – mówił, wpatrując się w moje oczy.

Nie wiedział, że wcale nie daję sobie rady. Musiałam wziąć się w garść ze względu na to, że nie odpowiadam już wyłącznie za siebie, ale gdyby nie to, pewnie dalej z całej siły przeklinałabym los zamknięta w czterech ścianach swojego pokoju. Cieszyłam się, że przynajmniej moje nudności już odrobinę ustały i teraz nabieranie sił było łatwiejsze. Gdy wszystko stawało mi w gardle, nie było kolorowo.

– Nie jest łatwo – zaznaczyłam szczerze. – Ale skoro podjąłeś decyzję, chyba muszę próbować się z nią pogodzić, choć nie wiem, czy kiedykolwiek będę w stanie... – mówiłam głosem wypranym z emocji, chociaż wcale tak nie myślałam. Byłam pewna, że nigdy nie pogodzę się z jego wyborem.

– Będę obok, nawet jeśli nie do końca w taki sposób, jak byś tego chciała.

– Mhm. – Pokiwałam szybko głową.

– Kiedy wracasz do pracy w kawiarni? – Zmienił temat, bo dyskusja, jaką zaczęliśmy, była dla niego trudna.

– Jeszcze nie wiem... Nie chcę straszyć klientów swoim wyglądem – zauważyłam.

– Siniaki nie zniknęły? – zapytał, przyglądając mi się dokładniej.

Chcąc nieco ułatwić mu przyjrzenie mi się, zwróciłam twarz w jego stronę i zadarłam głowę do góry.

– Jak ktoś się przyjrzy, to zauważy ten delikatny fiolet i żółć na moim policzku – rzuciłam ściszone głosem.

Chłopak zapatrzył się i oparł mi dłoń na policzku, odgarniając delikatnie opadające na niego włosy.

– Pieprzony dupek – syknął, gładząc czule moją skórę.

Patrzyłam na niego i nie mogłam uwierzyć, że mnie dotknął, że się zbliżył, że dał mi poczuć swoje przyjemne ciepło.

– Przepraszam – wycofał się momentalnie, gdy się ocknął.

– To nic takiego, daj spokój. – Próbowałam chwycić go za nadgarstek, ale on był szybszy i znów wcisnął obie dłonie do kieszeni spodni. – Dotyk jest bezpieczny – przypomniałam mu.

– Nie powinienem był... Cholera!

– Jacob. – Zrobiłam krok w jego stronę. – Uspokój się – upomniałam go, widząc, jak zaczyna kręcić się nerwowo w miejscu, jakby dostał jakiegoś ataku.

– Widzisz... Wystarczyła chwila, żebym stracił przy tobie kontrolę – mówił przejęty, wymierzając we mnie palec wskazujący.

– Co ty bredzisz, to nic złego. – Skrzywiłam się.

Jak on w ogóle mógł tak myśleć i tak przejmować się tym jednym drobnym gestem?

– To tylko udowadnia, że podjąłem słuszną decyzję.

– Przestań! – podniosłam głos, gdy zaczął nerwowo drapać się dłońmi po karku. – Przesadzasz! Nie możesz popadać w paranoję.

– Nie chcę się teraz z tobą kłócić – westchnął ciężko.

– Więc się nie kłóć – wtrąciłam szybko, zerkając na niego. – Miłość nie jest prosta, ale my przynajmniej mamy pewność, że nasza jest szczerą... Zmuszasz mnie i siebie, żebyśmy zrezygnowali z tego, co prawdziwe, i każesz mi pocieszyć się kłamstwem, to nie fair.

– Liliś, proszę – stęknął. – Powiedziałem, że przejdziemy przez to razem... Staram się, ale mogłabyś mi to ułatwić i trzymać dystans.

– Dystans? Jaki dystans? – prychnęłam. – Nie jesteś chory! Nawet jeśli wirus rozwija się w twojej krwi, to twój dotyk jest zupełnie bezpieczny – mówiłam, wpatrując się w niego błagalnie. – Spójrz na mnie – warknęłam, a on zrobił to, o co prosiłam, wbijając we mnie swoje smutne błękitne tęczówki. – Dotknij mnie, chwyć za rękę, przytul – jęknęłam.

– Wiedziałem, że ten spacer to zły pomysł.

– Nie zabijesz mnie dotykiem – warknęłam, tracąc kontrolę.

– Nie masz zielonego pojęcia, co czuję! – krzyknął na mnie. – Z czym się zmagam! Co myślę! Nie wiesz, jak to jest nagle stać się chodzącą bombą. Patrzę na ciebie i za żadne skarby świata nie chcę, żebyś kiedykolwiek musiała się tak czuć, albo żebyś patrzyła, jak słabnę i umieram.

– Myślisz, że lepsze jest życie z dala od ciebie? Nie boję się, że możesz umrzeć za jakiś czas, ale że możesz odejść ode mnie teraz. Nie chcę myśleć, że straciłam cię na zawsze, kiedy wiem, że tu jesteś i wciąż mogę cię poczuć. Bicie twojego serca, ciepło twojej skóry – tak nie przenosi się wirus. – Stałam tuż przed nim i zacisnęłam dłoń na jego bluzie, żeby go przytrzymać. Wzniosłam się na palcach i spokojnie oparłam opuszkę na jego policzku, który pokrywał delikatny zarost. Jacob mocno odrzucił głowę w bok, żeby mnie powstrzymać, ale szarpnęłam go mocniej za ubranie.

– Jacob, nic mi nie grozi – mówiłam, delikatnie muskając jego skórę.

– Dlaczego ty musisz być taka uparta?! – Chwycił mnie za ramiona i odstawił od siebie, po czym wycofał się kilkoma szybkimi krokami. – Wszystko psujesz!

– Ja? – oburzyłam się. – To ty ode mnie uciekasz! – Wymachiwałam dłońmi w jego stronę.

– Bo zasługujesz na lepsze życie, kretynko, i nie pozwolę ci go zmarnować dla mnie!

– Sam jesteś kretynem, jeśli myślisz, że dasz mi życie wieczne, odsuwając się ode mnie! Rok temu wystarczyło wejście na pasy w deszczowy dzień!

– Nie mów tak! Dostałaś drugą szansę i nie dam ci jej zmarnować, nawet z miłości. – Dopadł do mnie i potrząsnął mną. – Masz żyć.

– Tak, i będę, bo teraz mam dla kogo, szkoda, że to nie jesteś ty! – wrzasnęłam i oddaliłam się od niego tak szybko, jak to tylko było możliwe.

JACOB

Wiedziałem, że to jedynie kolejny sposób, by się do mnie zbliżyć – buntować się i walić pięścią w mur, który próbuję między nami postawić. Mogłem się domyślić, że nie podda się tak łatwo, chociaż może gdybym nie okazał słabości, to i ona potrafiłaby trzymać się w ryzach.

– Kurwa! – syknąłem przez zaciśnięte zęby, przebierając nogami w stronę leśnej ścieżki.

Dlaczego z taką łatwością mogłem się w niej zakochać, gdy zupełnie tego nie chciałem, i tak trudno było mi z niej zrezygnować, gdy tylko o tym marzyłem? Mógłbym wtedy stać się pusty, nieczuły i odporny na jej sztuczki. A tak? Patrzyłem na nią i czułem, jak moje ciało przecina chłód, a ona jest ciepłem, do którego nie powinienem się zbliżać i którego już zawsze będzie mi brakować.

Błądziłem po okolicy przez dobrą godzinę i dopiero mój pies swoim skomleniem zmusił mnie, bym zebrał się do domu, na co kompletnie nie miałem ochoty. Po powrocie przygotowałem sobie szybki obiad i rozsiadłem się z nim przed telewizorem. Wszystko było lepsze od myślenia o tym, jak beznadziejne jest moje życie. Mógłbym chyba śmiało zostać mistrzem w użalaniu się nad tym, że wszystko raz za razem wali mi się na głowę, ale tym razem nie miałem nawet na to siły. Wolałem z pokorą pochylić głowę i przyjąć ten cios. Straciłem już wszystko. Ból, który czułem, mógłby mnie zabić, ale niestety tak się nie działo. Musiałem z nim żyć.

Nikt nie potrafił zrozumieć mojego rozżalenia. Przecież w ułamku sekundy straciłem całe swoje dotychczasowe życie. Marzenia, plany,

miłość – wszystko prysło i zostało tylko rozsypane wokół szkło. Powiedzenie, że mogę żyć normalnie, nie sprawiało, że czułem się lepiej, bo dla mnie strach to nie jest normalność. Strach przed tym, jak to będzie wyglądać – jak zaczną się pierwsze objawy, jak otrzymam wynik testu, w którym będę miał czarno na białym, że jestem zarażony. Strach, że nagle umrę, że mogę zarazić kogoś z moich bliskich, że nigdy nie będę z Lilką tak blisko, jak pragnę, i nie będę w stanie stworzyć z nią życia, o jakim marzę.

– Cześć, synu, jak mija dzień? – zapytał ojciec, wpadając do kuchni.

Siedziałem akurat na kanapie i znudzony oglądałem kolejny film na Netflixie.

– Bez rewelacji – odparłem szczerze. – Widziałem się z Lilką i tylko się pokłóciliśmy... Mogłem siedzieć w domu. – Zanurzyłem dłoń w misce z popcornem, po czym wepchnąłem sobie kilka kulek do ust.

– Po rozstaniu ciężko dojść do porozumienia.

– Ona nie chce się rozstać – zauważyłem. – Jest uparta jak osioł.

– Jak byliście mali, to lubiłeś to w niej... Zawsze byłeś dumny, że Dawid nie ma z nią szans, jak coś sobie wymyśli.

– Teraz to przestało być fajne. Ona wierzy w coś, co umarło, a ja nie mam zamiaru tego wskrzeszać, choćby nie wiem co.

Znów sięgnąłem po popcorn, ale musiałem odpuścić, bo rozdzwonił się mój telefon.

– Słyszałeś? – zaczął Adam bez przywitania, nieco przejętym głosem.

– Co? – zapytałem sztywno.

– Łysy wylądował w szpitalu, jest z nim kiepsko – rzucił na wydechu.

– Co mu się stało? Dostał wpierdol w areszcie? – zapytałem, nie czując się specjalnie zmartwiony tymi wieściami. W końcu to Łysy odebrał mi

wszystko, co miałem. Jeśli w areszcie trafił na kogoś, kto postanowił nabić mu guza lub nauczyć go rozumu – cóż, oby mu się udało.

– Podobno dostał zakażenia przez tę ranę na ramieniu i rozwinęła się u niego sepsa... Lekarze określają jego stan jako bardzo ciężki.

– Umrze? – Zerwałem się na równe nogi.

Sam nie wiem, co poczułem. Spodziewałbym się ulgi, ale to chyba był żal. Nienawidziłem go, fakt, lecz nie życzyłem mu śmierci. Chciałem zobaczyć go za kratami, a nie w trumnie. Chciałem, żeby chociaż spróbował żałować. Zniszczył mi życie, a teraz wróci do domu. W piekle już na niego czekają.

– Jego organizm nie jest w stanie się bronić – rzucił krótko.

– Skąd wiesz? – zapytałem sztywno. Chyba wciąż miałem nadzieję, że to może pomyłka.

– Jego matka do mnie dzwoniła. Myśli, że wciąż się przyjaźnimy. Chciała, żebym się pożegnał... Dzwoniłem do chłopaków i teraz do ciebie. Pomyślałem, że będziesz chciał wiedzieć.

– Nie ulżyło mi – warknąłem.

– Nie miałem tego na myśli – zachnął się. – Wiem, że nie jesteś złym człowiekiem.

– Jasne...

– Przyjedziesz do mnie? Chłopaki mają wpaść o dwudziestej... Chyba przyda nam się to jakoś wspólnie przetrwać, zwłaszcza po tym, co się ostatnio stało.

– Nie wiem, czy mam ochotę gdzieś wychodzić – burknąłem do słuchawki.

– Dawid mówił, że zamykasz się przed światem, ale chyba przed nami nie będziesz, co? – ciągnął. – Mówi też, że mam ci przekazać, że będzie po ciebie o dziewiętnastej.

– Oddzwoń i kaź mu się nie fatygować – wycedziłem ostro przez zęby, mocniej zaciskając palce na telefonie.

– Do zobaczenia wieczorem, Jake – zawołał, ignorując moją oschłość, i rozłączył się.

LILKA

– Możesz mi powiedzieć, dlaczego tak latasz w tę i z powrotem? Człowiek spokojnie nie może zjeść. – Zmierzyłam przemykającą przez kuchnię sylwetkę brata, który jakby nagle wpadł w jakąś nerwicę i zaczął chaotycznie i bez celu kręcić się po domu.

– Wgryzaj się w tę kanapkę i nie zaprzataj sobie mną głowy – odparł ze słyszalnym napięciem w głosie.

– Dawid, mów, co się dzieje! – Wstałam od stolika w kuchni, przy którym delectowałam się swoim wypasionym posiłkiem, i ruszyłam za nim do pokoju dziennego.

Gdy nagle przystanął, omal nie odbiłam się od jego pleców. Powoli odwrócił się w moją stronę i spojrzał mi w oczy, tak głęboko, że przez chwilę zastanawiałam się, czy przypadkiem nie wie o moim sekrecie.

– Dzwonił Adam – zaczął z nietęgą miną.

– I co ci takiego powiedział, że zapierdalasz po tym domu jak struś pędziwiatr? – Podparłam się dłońmi pod boki, nie przerywając naszego kontaktu wzrokowego.

– Pablo jest w szpitalu... Może umrzeć, a ja nie wiem, co o tym myśleć.

– Co? – Otworzyłam szerzej usta. – Co mu się stało? – dopytywałam.

– Podobno w jego ranie rozwinęła się infekcja, która doprowadziła do sepsy... Nie znam szczegółów, ale sepsa i nieleczony, jak należy, HIV to słabe połączenie. Jego organizm wysiada.

– To ja go zraniłam – szepnęłam, czując, jak trzęsą mi się kolana. – Czy jak umrze, to będzie moja wina? – Usiadłam na fotelu, nie mogąc ustać na

własnych nogach. – Czy to dobrze, że po tym wszystkim zniknie? Co ja mam o tym myśleć?

– To żadna twoja wina – stęknął niemal oburzony myślą, którą wypowiedziałam na głos. – Sam jest sobie winien, że tam wtedy przylazł. A jak ukrywał się przez policję, to koczował po jakichś dilerskich spelunach – nic dziwnego, że się tak załatwił – fuknął.

– A ty co o tym wszystkim myślisz? – zapytałam Dawida.

Czułam się skołowana. Byłam oszołomiona i chciałam, żeby on pomógł mi to jakoś ogarnąć, zebrać do kupy każdą z myśli, a było ich teraz sporo.

– Nie wiem – odpowiedział, wzruszając przy tym ramionami. – Chyba w końcu będziemy mieć go z głowy. Nie życzyłem mu śmierci... nikt nie życzył, mimo tego, jak nas potraktował i co zrobił.

– Odebrał mi Jacoba... Chyba chcę, żeby zniknął, jak najszybciej, i nigdy nie wracał, bym nie musiała się więcej bać – pisnęłam, sięgając dłonią do swojego brzucha. – To przykre, ale nie będę tęsknić – rzuciłam, zwieszając głowę.

Dawid przyciągnął mnie do siebie i przytulił, by okazać swoje wsparcie.

– Chcę spokoju... Potrzebuję spokoju – szepnęłam, opierając czoło na wysokości jego mostka. – Kręci mi się w głowie – wymamrotałam pod nosem, gdy nagle poczułam się tak, jak ktoś, kto za dużo wypije i nie może opanować tego dziwnego wirowania, które nie ustaje, nawet gdy zamyka oczy.

– Lila, co jest? – Dawid odsunął mnie na odległość swoich ramion.

– Nic... to nic takiego, zaraz mi przejdzie – zapewniłam go, mocniej zaciskając powieki.

Próbowałam się uspokoić, ale słabo mi to wychodziło. Teraz rozumiałam, dlaczego Dawid tak dreptał. W normalnych okolicznościach człowiek się zatrzymuje, uroni łzę, ale gdy odchodzi ktoś, kto wyrządził

tyle złego, trudno jest płakać, sumienie nie pozwala się cieszyć czy zaznać ulgi i dopada cię wtedy taki dziwny stan, w którym już sam nie wiesz, kim jesteś. Czułam, że poddaję się negatywnym emocjom. Czułam się winna, że chciałabym czuć ulgę, że wieści o jego złym stanie zdrowia nie obchodzą mnie i nie wzbudzają we mnie smutku, a dają nadzieję na spokój. Czułam się złym człowiekiem, choć on tak wiele mi odebrał.

– Lilka! – zawołał Dawid, czując, że coraz bardziej opadam z sił. Klepał mnie po policzku, żeby nie dać mi zupełnie odpłynąć, ale to było silniejsze ode mnie.

*

Otworzyłam oczy i zobaczyłam tuż nad sobą twarz przerażonego Dawida.

– Jezu, co to było? – zawył, nie odrywając ode mnie wzroku, jakby nagle wyrosła mi druga głowa.

– Podaj mi wody – poprosiłam, próbując wstać.

– Leż! Lepiej leż, bo oszaleję. – Przytrzymał mnie za ramiona, żebym przypadkiem się nie podnosiła. – Co to miało znaczyć? Od jak dawna źle się czujesz? Powinien zobaczyć cię lekarz. Myślałem, że wracasz do formy, ale to chyba był błąd – gderał mi nad głową.

– Nic mi nie jest. Wszystko jest pod kontrolą, po prostu nie powinnam się denerwować – odparłam łagodnie.

– Chwilę temu nie wyglądałaś, jakbyś miała wszystko pod kontrolą – skwitował, unosząc brew.

– To nic – chrząknęłam.

– Albo wiesz co, zwijaj się, zawiozę cię do lekarza. Już dzwoniłem, jest w gabinecie.

– Nigdzie nie jadę – protestowałam.

Patrzyłam na niego z tak mocno ściągniętymi brwiami, że czułam, jak napina mi się skóra na całej czaszce.

– Nie możesz sobie tak mdleć bez powodu – stwierdził, jakby był co najmniej pielęgniarzem. – Ostatnio dużo się działo. Zostałaś poważnie poturbowana! Cholera, może coś ci się uszkodziło i to dlatego? Może to jakiś wstrząs albo coś...

– Jestem w ciąży – przyznałam, słysząc jego paplaninę.

Teraz to on wyglądał, jakby miał zemdleć.

– Że co? – Wytrzeszczył gały i przysiadł na kanapie obok.

– Jestem w ciąży – powtórzyłam głośno i wyraźnie, by nie pozostawić mu żadnych wątpliwości. – To przez nerwy trochę mnie zamroczyło – dodałam, ale szybko zamilkłam, widząc bladego jak ściana Jacoba, stojącego w holu.

– Co on tu robi? – pisnęłam zszokowana, czując, jak zaczynają drżeć mi dłonie.

Dawid dopiero po chwili odzyskał mowę.

– Dzwoniłem po niego, jak zemdląłeś, spanikowałem – wybełkotał, wciąż trawiąc moje słowa.

– Jesteś w ciąży? – zapytał szeptem Jacob, powoli podchodząc coraz bliżej.

– Tak – zmusiłam się, by udzielić mu odpowiedzi.

– Zostawię was i lepiej przetrawię to w samotności. – Dawid wstał i krokiem robota wyszedł z pokoju.

– Przecież się zabezpieczaliśmy... – Jacob uniósł dłoń do karku i podrapał się, stojąc ze zwieszoną głową.

– Nie w dzień zaręczyn mamy i nie gdy znalazłeś mnie w naszym miejscu – przypomniałam mu. – To będzie już prawie dziesięć tygodni –

szepnęłam, uśmiechając się mimowolnie.

– Jak długo wiesz? – zapytał z nutką pretensji w głosie.

– Niedługo.

– Dlaczego nic mi nie powiedziałaś? – Wbijał wzrok w moją twarz, intensywnie ściągając przy tym brwi.

– Wciąż upierasz się, że nie możemy być razem, wpadłeś w jakiś obłąd. Masz teraz dużo na głowie i musisz dojść do ładu sam ze sobą, nie chciałam dokładać ci... zmartwień – wydukałam.

– Więc chciałaś ukrywać przede mną fakt, że rośnie w tobie moje dziecko? – stwierdził zdenerwowany.

– Ty nawet nie chcesz mnie dotknąć. Bałam się, że jak dowiesz się o dziecku, to tym bardziej uciekniesz w obawie o nasze bezpieczeństwo... Wpadłeś w błędne koło, nie myślisz racjonalnie. Chciałam dać ci czas... – mówiłam drżącym głosem.

Cholera! Nie tak wyobrażałam sobie moment, w którym mu powiem. Nie chciałam, by dowiedział się przez przypadek.

– Mogę mieć HIV. Na pewno mnie zaraził – syknął ostro.

– Dziecko potrzebuje ojca – wyrzuciłam z siebie. – Wiem, że jakoś to sobie poukładamy.

– Nie będę dobrym ojcem. – Wyrzucił ręce ku niebu. – Co to za ojciec, co trzeba się go bać?

– Jacob, nie chcę, żeby nasze małżeństwo było półsierotą. Mamy szansę stworzyć rodzinę. – Objęłam dłońmi brzuch i wyraźnie widziałam, że Jacob zerka w to miejsce. Jego oczy zaszklily się od łez.

– Nie wiem, czy potrafię – jęknął. – Chciałem tego, chciałem być ojcem, ale teraz... – Zwiesił głowę, kręcąc nią na boki.

– Nie każ nam radzić sobie bez ciebie – szepnęłam. – Daj nam szansę. – Chciałam go zmiękczyć, używając liczby mnogiej, i naprawdę liczyłam, że mi się to uda. Chciałam go przy sobie zatrzymać i porozmawiać z nim.

Po policzku Jacoba powoli spłynęła jedna łza.

– Nawet nie wiesz, jak wiele bym dał, żeby okoliczności były inne – szepnął łamiącym się głosem. – Opiekuj się nim i dbaj o siebie. Ja muszę to wszystko jakoś ogarnąć, to za wiele. – Zwrócił się w stronę drzwi i wyszedł, nie zwracając uwagi na moje wołanie.

– Pogadam z nim! – rzucił Dawid i wybiegł tuż za Jacobem.

Wzięłam głęboki wdech i powoli opadłam na stos poduszek leżących na kanapie. Próbowałam się nie denerwować. Wiedziałam, że to może zaszkodzić dziecku, a ono było w tym momencie ważniejsze niż moje pękające serce.

JACOB

Dudnienie w mojej głowie doprowadzało mnie do szału, a pieczenie w piersi sprawiało, że z trudem mogłem nabrać powietrza, robiłem to resztkami sił.

– Zaczekaj! – zawołał Dawid, biegnąc za mną.

– Chcę być sam – warknąłem, nie zwalniając tempa.

– Uważaj, bo ci, kurwa, na to pozwolę. – Oparł mi dłoń na ramieniu i szarpnął, zmuszając mnie bym się zatrzymał.

– Czego, kurwa, chcesz? Naprawdę nie chcę teraz rozmawiać, nie potrafię nawet myśleć. – Wymachiwałem rękami na wysokości swoich skroni. – Dawid, kurwa, to, co się odpierdala, przechodzi moje najśmielsze oczekiwania, ja już sam nie wiem, co robić... Czy to dziecko to dobry pomysł? Jak w ogóle do tego doszło? To jakiś żart. – Kręciłem się w kółko, rwąc sobie włosy z głowy.

– Myślę, że jesteś wystarczająco duży, żeby wiedzieć, skąd się biorą dzieci – stęknął Dawid.

– Kurwa mać! – wrzasnąłem i kucnąłem, chowając twarz w dłoniach. – Ja nie mogę z nią być... To zbyt wielkie ryzyko! A teraz jeszcze dziecko. Mała, bezbronna istotka, która będzie potrzebować wsparcia na tyłu etapach życia, a ja co? Będę tylko stał i przyglądał się z bezpiecznej odległości? To niesamowite, że błysnął dla nas cień szansy na założenie rodziny, na naszego małego aniołka, ale ja myślę tylko o tym, że mogę być chory.

– Nie możesz jej zostawić samej – stęknął Dawid.

– Ma ciebie, mamę, Artura i moich rodziców, którzy chyba padną ze szczęścia – zaśmiałem się przez łzy. – Dawid, nie narażę ich... Wycofam

się, dopóki nie dostanę wyników i nie przejdę pierwszych objawów. Spróbuję to sobie jakoś poukładać, będę dzwonił i pisał...

– Jacob!

– Wiem, że da radę... Jest silniejsza, niż myśli, a teraz, dzięki dziecku, tylko rośnie w siłę – wtrąciłem. – Opiekuj się nimi.

– Nie możesz teraz stchórzyć! – warknął Dawid.

Dopadłem do niego i ścisnąłem z całej siły materiał jego bluzy.

– Myślisz, że jestem tchórzem? Naprawdę myślisz, że tu chodzi o mnie? Nigdy nie chodziło o mnie... Odkąd pamiętam, Lilka zawsze była moim priorytetem... – Patrzyłem mu głęboko w oczy i widziałem, że odrobinę przestraszyło go moje zachowanie.

Rozluźniłem uścisk.

– Tchórze nie zbierają tylu batów – wycodziłem przez zęby.

– Wybacz! Sam już tego wszystkiego nie rozumiem! – wołał za mną Dawid, ale ja zawzięcie kroczyłem przed siebie.

Będę ojcem. Zawsze chciałem nim być, jednak w tym momencie czułem się przerażony. Nie byłem gotowy na to, by dalej jakoś funkcjonować w obliczu nowych okoliczności, a tu nagle miałem jeszcze stać się odpowiedzialny za nowe życie. Los sobie ze mnie drwił.

Rozdział 21

4 miesiące później

LILKA

Siedziałam przy stoliku w kawiarni i z rozmarzeniem wbiłam widelczyk w środek dużego ciastka w kształcie serca, które zostało się po wczorajszym święcie zakochanych. Na dworze pogoda była fatalna. Od rana padał deszcz ze śniegiem i wiał przesywający wiatr. Słońce chowało się za gęstymi chmurami, co sprawiało, że dzień był naprawdę podły i szary. Humor niespecjalnie mi dopisywał, więc musiałam go sobie jakoś poprawić pysznościami spod ręki pani Irminy. Niemal czułam tę błogość, kiedy niebiański smak rozpułynał się po moim podniebieniu, gdy obok zjawił się stróż mojej zdrowej diety.

– Tylko mi potem nie narzekaj, że młody ciągle kopie, jak wpięprzasz tyle cukru – skarcił mnie Robert, przysiadając się do stolika.

– Mówiłam ci już, że to mały piłkarz i cukier nie ma tu nic do rzeczy – odparłam, przesuwając językiem po widelcu.

– Oczywiście, to u was rodzinne – stęknął. – Ale nie powinnaś zajadać tyle słodczy.

– Widzisz, jaki dziś paskudny dzień? – Ściągnęłam brwi, patrząc na niego z irytacją. – Tylko to jest w stanie tchnąć we mnie energię. – W bardzo ostentacyjny sposób wpakowałam sobie kolejny kęs słodkości do ust, na co mój przyjaciel tylko pokręcił głową.

W tym samym momencie drzwi otworzyły się, a do środka pewnym krokiem weszła uśmiechnięta od ucha do ucha Klara.

– Cześć, Robert. – Pomachała wesoło.

– Witam szanowną babcię. – Mrugnął do niej, na co kobieta pogroziła mu palcem.

– Witaj, kochanie – zaszczębiotała, całując mój policzek. – Jak się dziś czujecie? – Potarła moje ramię.

– Wspaniale – odparłam zupełnie szczerze, bo mimo moich sporych rozmiarów i niesłabnącego apetytu nie miałam za bardzo na co narzekać. Byłam zdrowa, wynik mojego testu na HIV, zgodnie z przewidywaniami, okazał się negatywny, mój synek rozwijał się prawidłowo, a organizm, mimo tych wszystkich ciężkich przeżyć, dawał radę ze zmianami, jakie w nim zachodziły. Stopy mi nie puchły, kręgosłup dzielnie znosił ciężar brzuszka, a mały ostatnio pozwalał mi nawet pospać i nie kopał już tak, jakby urządzał sobie turniej UEFA. Tak naprawdę, gdyby nie głędzenie Roberta, mogłabym spokojnie rozkoszować się orgazmem, jaki przeżywało moje podniebienie, ale on, jak zwykle, musiał grać mądrałę.

– Zobacz, jakie cudenka kupiłam – zaświergotała kobieta, wyciągając z torebki małe pluszowe body w odcieniu chłodnego błękitu z kapturkiem ozdobionym misiowymi oczkami, niewielkim noskiem, uśmiechniętym pyszczkiem i słodkimi odstającymi uszkami.

– Boże, jakie to śliczne – pisnęłam, wyciągając rękę po materiał, który był miękki niczym chmurka. Kupowanie dziecięcych ubranek stało się ostatnio naszym hobby, zwłaszcza Klary. Ta kobieta zwariowała ze szczęścia na myśl o tym, że będzie babcią. – Wiedziałam, że ci się spodoba – rozpromieniła się.

– Jest cudowne – westchnęłam, podziwiając maleńkie ubranko.

– Nasz mały miś. – Przysiadła na krześle, taksując mnie uważnie wzrokiem.

– Przyniosę kawę i soczek dla matki – rzucił manager i zostawił nas same.

Spojrzałam na Klarę i wyprostowałam się, odkładając materiał na bok.

– Jak on się ma? – zapytałam, zaciskając po tych słowach zęby na dolnej wardze.

– Lepiej – odparła, z całej siły próbując utrzymać kąciki ust w górze.

– To dobrze. – Skinęłam głową.

Ostatnie tygodnie były dla nas wszystkich wyjątkowo trudne. Wiedzieliśmy, czego się spodziewamy, ale gdy to nadeszło, wcale nie było nam tak łatwo się z tym oswoić. Po tej burzy nic nie zapowiadało tęczy.

– Chciałabym się z nim w końcu zobaczyć – rzuciłam. – Minęło tyle czasu... Nie pozwalał mi przy sobie być, gdy dostał wyniki testu i gdy chorował, ale teraz skończyły mu się wymówki... Mam dość komunikowania się z nim przez ciebie, Dawida czy głupią komórkę.

– Rozumiem cię, staram się jakoś do niego dotrzeć, ale nie chcę z nim walczyć, gdy widzę, jak bardzo boją go jego własne decyzje. On naprawdę boi się, że może wam zaszkodzić, zwłaszcza teraz, gdy ma pewność. Dlatego chodzi na terapię, razem z lekarzem na pewno ustalą odpowiedni czas. On musi być gotów, Lili – mówiła kobieta.

– Nie chcę do końca sama cieszyć się ciążą – syknęłam. – Chcę, żeby dotknął mojego brzucha, żeby poszedł ze mną do lekarza, żeby przynosił mi w nocy wodę, gdy zachce mi się nagle pić, albo żeby mówił do mnie i swoim głosem koił nerwy małego. Chcę ojca dla mojego dziecka. Ja go kocham i nie zmieniałam zdania.

– Lilka, skarbie... – Ciocia chwyciła moją dłoń i ścisnęła ją.

Skrzywiłam się, tłumiąc w sobie chęć wybuchnięcia wrzaskiem.

Miałam dość życia z dala od Jacoba. Łudziłam się, że może w końcu będzie gotów, ale to się przeciągało i przeciągało, a ja powoli opadałam z sił i zaczynałam się bać, że nie dam rady przejść przez to wszystko sama. Coraz częściej chodziłam spać zalana łzami. W nocy marzłam bez jego ciepłych ramion i torsu, w który mogłabym się wtulić. Tęsknota zżerała

mnie kawałek po kawałku i chociaż próbowałam z nią walczyć, ona rosła w siłę. Ból stawał się coraz dotkliwszy.

– Porozmawiaj z nim ten ostatni raz – szepnęłam, wbijając w nią błagalny wzrok. – Zwariuję, już nie mam siły udawać, że mi to pasuje... Mam was, ale to nie to samo, co cieszyć się tym wszystkim z nim, a dobrze wiesz, że nie dostaniemy drugiej szansy – mówiłam, a łzy płynęły po moich policzkach.

JACOB

Ostatnie miesiące były dla mnie fatalne. Chyba nigdy nie czułem się równie zagubiony i ogłupiały. Zaczęło się od pogrzebu człowieka, który zniszczył mi życie. Stojąc w tłumie za jego trumną, poczułem nawet, że mi go żal. Odszedł młodo, szybko i nawet nie zdążył się zastanowić, jak wiele krzywd wyrządził. A może pożałował tego, co nam zrobił, nim na dobre zamknął powieki? To mnie zastanawiało. Jednak to, o czym myślał przed śmiercią, niewiele zmieniało, bo jego wyrzuty sumienia i tak nie mogłyby oddać mi zdrowia. On odszedł, a ja musiałem żyć z krzywdą, jaką mi wyrządził, i przekonać to, że Pablo nigdy za to nie odpokutuje, chyba że w piekle go dorwą.

Krótko potem dopadły mnie pierwsze objawy, coś jakby wyjątkowo upierdliwa grypa, ale ja wiedziałem... A gdy otrzymałem pozytywny wynik testu na HIV, byłem bliski rozpacz. Bo chociaż spodziewałem się tego, to i tak coś we mnie pękło. Ten ostatni okruszek nadziei rozpadł się, a jego destrukcja spustoszyła moje wnętrze niczym wybuch bomby atomowej. Ostatecznie pomogli mi bliscy i świadomość, że Lilka uparcie na mnie czeka, nosząc pod sercem mojego syna. Tylko dlatego zmuszałem się do kontynuowania terapii z nowym psychologiem z Krakowa i przekonywałem się, że to wszystko nie oznacza dla mnie końca, że faktycznie mam przed sobą wiele pięknych lat i że uda mi się zbudować rodzinę. Żeby skupić się i wytrwać w swoim postanowieniu, starałem się wpaść w swego rodzaju rutynę. Próbowałem stworzyć plan, według którego mogłem jako tako funkcjonować, trochę jak robot pracujący na jednym wyuczonym schemacie. To zdawało się wiele ułatwiać. Praca, terapia,

studia, ćwiczenia, czasem krótka rozmowa przez telefon z Lilką. Początkowo bardzo dobijała mnie myśl, że nigdy nie będzie między nami jak kiedyś, to mnie przerażało, bo moje ciało wciąż odbierało ją w ten sam sposób, lgnęło do niej i pragnęło jej. Dlatego ograniczałem się tylko do rozmów telefonicznych. Musiałem wypracować w sobie pewność i skupienie, by przebywanie obok niej nie wzbudzało we mnie strachu. Szło mi całkiem dobrze, ale jakoś wciąż uparcie odwlekałem dzień, w którym się z nią spotkam.

Po kilku godzinach spędzonych w kwaciarni naprawdę zmuszałem się, żeby wychodzić do ludzi i teraz to już nie było aż tak denerwujące. Wróciłem do domu, przebrałem się w strój do biegania i, nie zwracając uwagi na okropną pogodę, wyszedłem. Dwie godziny to zdecydowanie za mało na bycie samemu ze sobą. Co prawda w tym czasie zwykle wszystkie moje demony rzucały się na mnie niczym sępy na padlinę, ale tak długo, jak biegłem, adrenalina pozwalała mi się przed nimi bronić.

Wykończony, od razu udałem się pod prysznic. Zrzuciłem z siebie spocone, mokre od deszczu ubranie i stanąłem pod strumieniem wody. Oparłem dłonie o ścianę i pozwalałem zimnym biczom smagać moje plecy. Odetchnąłem, odświeżyłem się i ubrany jedynie w szare dresowe spodnie wróciłem do pokoju, gdzie zastałem moją matkę siedzącą na łóżku.

– Jak się masz? – zapytała swoim dźwięcznym głosem.

– Dobrze – odparłem krótko.

– Rozmawiałeś z psychologiem o wznowieniu kontaktu z Lilką?

– Mam podjąć tę decyzję, gdy będę czuł się gotowy – wyznałem.

– Rozmawiałam dziś z nią. Tęskni i chciałaby, żebyś był obok niej w ostatnim trymestrze ciąży – wyznała mama. – Twoje wsparcie bardzo podniesie ją na duchu.

– Myślisz, że mi wybaczy i nie będzie zła, że nie było mnie przy nich tyle czasu?

– Będzie szczęśliwa, że stanąłeś na nogi i dajesz radę. – Uśmiechnęła się.

– Dzięki, mamuś! – Cmoknąłem kobietę w czubek głowy i ruszyłem wybrać bluzę z szafy, po czym prędko wybiegłem z domu, by za wiele nie myśleć.

*

– Dasz radę! – mówiłem do siebie i z tym przekonaniem trafiłem pod drzwi domu Mrozów, które otworzyła mi zszokowana Iwona.

– Nareszcie – jęknęła na mój widok, a ja uśmiechnąłem się do niej słabo. – Jest na górze – dodała i zeszła mi z drogi.

Powoli pokonywałem stopnie, mając wrażenie, że moje nogi zalane są betonem, który gęstnieje z każdym krokiem, ale nie mogłem się poddać. Chciałem wygrać z tym szaleństwem.

Po cichu zapukałem do pokoju i powoli otworzyłem drzwi, gdy usłyszałem ciche zaproszenie dobiegające z drugiej strony.

– Cześć – szepnąłem, wchodząc do środka, i powoli zamknąłem za sobą drzwi.

– Cześć – przywitała się chrapliwie, szeroko otwierając oczy.

Wpatrywała się we mnie, jakby widziała ducha. Ja nie byłem lepszy, stałem i gapiłem się na nią, jak na anioła zesłanego prosto z nieba. Tak dawno jej nie widziałem. Zmieniła się. Jej twarz wydawała się odrobinę pełniejsza, a cera niezwykle promienna. Długie, gęste włosy spięte w wysoki kucyk sięgały jej niemal do pasa. Gdy już przyjrzałem się jej twarzy, moje oczy od razu przeniosły się na jej drobne dłonie – w jednej

trzymała książkę, a drugą miała ułożoną na pokąźnym brzuszku ukrytym pod luźną czerwoną bluzą, którą założyła do czarnych legginsów.

– Jacob... – Zsunęła nogi z materaca i przysiadła na skraju łóżka.

Bardzo chciałem choćby drgnąć małym palcem u stopy, ale nie byłem w stanie. Byłem szczęśliwy i podekscytowany. Nareszcie miałem ją na wyciągnięcie ręki, a nie na jakimś cholernym zdjęciu. Wyglądała zachwycająco z tym brzuszkiem. Poczułem wierzącą się w kąciku oka łzę.

– Wyglądasz ślicznie – wyszeptalem z trudem, wodząc po niej wzrokiem z góry na dół.

Uśmiechnęła się niewinnie pod nosem.

– Dziękuję – odparła, podnosząc się i powoli stawiając kroki w moją stronę. – Cieszę się, że przyszedłeś, to już za długo trwało, a ja tak tęskniłam – mówiła.

– Też tęskniłem, ale nie mogłem być obok, miałem dużo na głowie, musiałem to sobie poukładać. Jestem zakażony HIV, a ty jesteś w ciąży – teraz najważniejsze jest wasze zdrowie.

– Wiem – weszła mi w słowo.

Stała już przede mną i dokładnie badała wzrokiem moją twarz.

– Potrzebujemy też spokoju i miłości – szepnęła. – Potrzebujemy ciebie. – Wyciągnęła delikatnie dłoń ku mnie, a ja w panice cofnąłem się o krok.

Wiedziałem, że nic jej nie zrobię, że im nie zagrażam, ale to było silniejsze.

Z zadartą do góry głową wbijała we mnie swój zdeterminowany wzrok.

– Skończ z tym szaleństwem – pisnęła. – Nie skrzywdzisz mnie, nie skrzywdzisz nas – przekonywała cicho.

– Ufasz mi?

– Jesteśmy dorosłymi odpowiedzialnymi ludźmi... – wychrypiła, próbując brzmieć przekonująco. – Poradzimy sobie. Leczysz się, jesteś pod opieką lekarza, wszystko jest pod kontrolą, nie ma się czego bać.

– Nigdy sobie nie wybaczę...

– Ja też, jeśli pozwolę ci przeżyć to życie obok nas – z premedytacją weszła mi w słowo. – Jesteś moją bratnią duszą, moim ulubionym człowiekiem na tym zaszranym świecie i ojcem mojego dziecka. Muszę cię mieć obok, potrzebuję cię teraz i nieważne, czy mamy spędzić razem pięć, czy pięćdziesiąt lat, chcę być z tobą do końca... Nie marnujmy tego czasu, Jake, nie odpychaj mnie już dłużej.

Poczułem jej opuszki na swoim nadgarstku i w pierwszym momencie się wzdrygnąłem.

– Ciii – uspokajała mnie, nie przerywając swoich przebiegłych działań.

Nie chciałem z nią walczyć. Jej karmelowe tęczówki niemal błagały, bym złożył broń i poddał się na krótką chwilę. Zaufał rozsądkowi. Wirus nie przenika przez skórę i nie przeskakuje na każdego, kto staje obok. Wiedziałem to cały czas, ale na początku łatwiej było mi się samemu wykluczyć, odciąć i wmówić sobie, że jestem niebezpieczny nawet wtedy kiedy stoję obok. Teraz te myśli osłabły. Jeździłem na spotkania z psychologiem, by móc oswoić się z tym stanem, z chorobą i zrozumieć, że to nie koniec świata, to nie wyrok. Robiłem to dla niej i teraz też byłem tu dla niej, by próbować wcielać w życie te wszystkie złote myśli, których ostatnio ciągle wysłuchiwałem.

Lila ostrożnie ujęła moją dłoń i położyła na swoim brzuchu. Chwilę tak staliśmy, aż poczułem, jak coś z drugiej strony delikatnie napiera na nią. Szerzej otworzyłem oczy i pewniej oparłem dłoń. To było takie niesamowite, takie niezwykle. Nigdy wcześniej nie dotykałem brzucha ciężarnej kobiety. Znów poczułem napieranie, a potem coś jakby uderzenie.

– Ale czad – szepnąłem, mrugając szybko, by pozbyć się oznak wzruszenia z moich oczu, które ograniczały mi widoczność.

Spojrzałem na Lilkę, a ona w tym samym momencie utkwiała swój wzrok we mnie. Nasze spojrzenia skrzyżowały się i żadne z nas ani myślało, by odwrócić wzrok.

– To tata – szepnęła, gładząc kciukiem moje knykcie. – On też tęsknił – dodała, przesuwając palcami w górę mojej ręki, była delikatna i subtelna. Przy niej od razu czułem się lepiej.

Z zawahaniem wyciągnąłem dłoń w jej stronę. Spokojnie oparłem opuszki na jej policzku i delikatnie objąłem go, a ona z rozmarzeniem przymknęła powieki. Powietrze cichutko świsnęło, gdy delikatnie rozchyliła wargi.

Była taka ciepła.

– To nie będzie prosta droga – zacząłem, przesuwając kciukiem po aksamitnej skórze.

– Przywykłam, że mamy pod górę, ale teraz już nikt i nic nie może nam zaszkodzić – odparła. – Przeszliśmy najgorsze, teraz może być tylko lepiej. Możemy być rodziną.

– Powolutku – szepnąłem. – Metoda małych kroczków, jeśli ma się nam udać. Terapeuta mówił, że najważniejsze, żebym czuł się pewnie.

– Spróbujesz? – Spojrzała na mnie z nadzieją.

– Myślisz, że tylko ty tęskniłaś? – Uśmiechnąłem się do niej blade. – Obiecałem, że będę walczył, i zrobiłem wszystko, żeby zrozumieć, że mamy szansę, mimo kiepskich okoliczności. Jeśli wciąż mnie chcesz...

– O niczym innym nie marzę – pisnęła ze łzami w oczach.

Oparła dłonie na moim torsie, przesunęła je na ramiona i wtuliła się we mnie, biorąc głęboki wdech.

– Brakowało mi tego – rzuciła.

Zacisnąłem zęby i przytuliłem ją do siebie. Wiedziałem, że tęskniłem, że wszystko we mnie do niej ciągnie, ale musiałem uważać... Jeśli zbyt szybko ruszymy z kopyta, łatwo stracimy kontrolę i zapomnimy, że nie jest już tak samo, że wiele się zmieniło.

– Chodź. – Odsunąłem ją od siebie na długość ramion. – Usiądziemy, napijemy się herbaty i porozmawiamy. Muszę wiedzieć, jak się czujesz i jak rozwija się mały. Klara tak trajkocze, jak od was wraca, że wyłapuję co drugie słowo – prychnąłem, przechodząc z nią na łóżko.

LILKA

Jacob próbował trzymać między nami dystans, a ja z trudem starałam się do niego nie lgnąć. Gdy tylko w końcu usiadł obok, by znów móc poczuć energiczne kopniaki swojego syna, od razu przysunęłam się bliżej. Oparłam się o jego klatkę piersiową i trwałam tak, szczelnie zamknięta między jego ramionami. Chciałam, by wiedział, że mu ufam.

– Myślałaś już nad imieniem? – zapytał, gładząc mój brzuch.

– Nie... Nie chciałam sama nic wybierać, czekałam, aż zdecydujesz się coś mi podpowiedzieć – odparłam, delikatnie odwracając głowę tak, by spojrzeć na niego kątem oka.

– Byłem przekonany, że nie będę miał za wiele do powiedzenia – prychnął.

Delikatnie oparł brodę na mojej głowie i wtulił się w moje kształtne ciało.

– Będziemy negocjować... – rzuciłam z cwaniackim uśmieszkiem, którego nie był w stanie dostrzec.

– Lubię z tobą negocjować – skwitował i byłam pewna tego łobuzerskiego błysku w jego oku.

Westchnęłam, zagryzając zęby na dolnej wardze.

Moje libido w ciąży przekraczało wszystkie normy, ale musiałam pamiętać, że nie mogę spłoszyć Jacoba. To na pewno był dla niego drażliwy temat. Sama zresztą też odrobinę się bałam, jak to teraz będzie między nami wyglądać.

– Podoba mi się imię Nikodem – przyznałam.

– Nikodem? – powtórzył.

– Nikodem Morgan – szepnęłam, a on jakby wstrzymał powietrze, które po chwili spokojnie wypuścił.

– Brzmi całkiem nieźle – skomentował.

– Za tydzień mam wizytę u ginekologa, chcesz ze mną pójść?

– Myślisz, że to dobry pomysł? – zastanawiał się na głos.

– Myślę, że tak – odparłam bez zawahania. – Zawsze wyobrażałam sobie tę ckliwą scenkę, gdy rodzice razem patrzą na ekran, a lekarz pokazuje im maluszka. To ostatni dzwonek – nalegałam. – Będziesz tylko trzymał mnie za rękę i się zachwycił, to nic trudnego – uśmiechnęłam się do własnej wizji.

– Dobrze, Liliś – zgodził się.

– Kocham cię. – Opadłam na niego mocniej i przymknęłam powieki. – Nigdy, nawet na moment, nie przestałam i wiem, że bym nie potrafiła.

– Kocham was – szepnął i cmoknął mnie delikatnie w czubek głowy, a potem pochylił się do mojego brzucha i cmoknął go przez materiał mojej bluzy.

Podobało mi się to, że teraz już nie jest taki ostrożny, zdystansowany i niepewny. Podobało mi się, że potrafi z optymizmem patrzeć w naszą przyszłość.

*

Dochodziła dwunasta, a Jacoba wciąż nie było i już zaczynałam się obawiać, że zmienił zdanie, gdy usłyszałam, jak woła do mnie z wiatrołapu:

– Lila, gotowa?

– Gotowa, gotowa. – Podniosłam swój ciężki tyłek z dużego fotela i powoli ruszyłam w jego stronę.

– Przywieź mi zdjęcia mojego chrześniaka – wołał za mną Dawid, który leżał rozwalony na kanapie, jak żaba na liściu, i ani myślał się podnieść.

– Nie rozpędzaj się. – Pogroziłam mu palcem, szczerząc się złośliwie.

– Oczywiście, że już się zaklepałem na tym miejscu – stwierdził z przekonaniem.

Razem z Jacobem pokręciliśmy z rozbawieniem głowami i powoli wyszliśmy na zewnątrz. Wizyta u lekarza przebiegła szybko, ale znacznie bardziej wzruszająco, niż się spodziewałam. Gdy wspólnie patrzyliśmy na nasze maleństwo, mogłam naprawdę uwierzyć, że będziemy rodziną, i to było niesamowite. Moje serce jeszcze nigdy nie czuło się tak pełne.

– Jesteś cudowna – szepnął Jacob, gdy opuszczaliśmy gabinet. – Stworzyłaś z naszej miłości nowe życie, to takie nieprawdopodobne. Częstka ciebie i mnie zamknięta w jednym małym serduszku. – Patrzył na mnie z czułością.

– Nasz mały aniołek. – Uśmiechnęłam się szczerze.

– Nasz synek. – Jacob przytulił mnie do siebie.

– Dziś musimy świętować to, że mamy zdrowego synka i jesteśmy razem.

– Jedziemy z tej okazji objeść się pizzą na pomoście, nim dołączymy do naszych podekscytowanych matek? – zapytał, ujmując moją dłoń.

– Jasne! – pisnęłam i śmiało ruszyłam z nim w stronę parkingu.

Kilkanaście minut później ułożyliśmy gruby koc na pomoście nad jeziorkiem i zajadaliśmy się pysznym, cienkim ciastem z naszymi ulubionymi dodatkami.

– Pycha – skomentowałam, przecierając kąciki ust, gdy skończyłam drugi kawałek.

Jacob przysunął się do mnie bliżej i pozwolił mi się o siebie oprzeć, a ja od razu z tego skorzystałam, wpatrując się w rozciągającą się przed nami

wodę. Dzień nie był całkiem lodowaty, nareszcie mróz nieco odpuścił, a słońce mocniej przyświecało swoimi promieniami. Z chęcią rozkoszowałam się ciszą i spokojem w naszym miejscu.

– Lilka. – Jacob po chwili poderwał się z miejsca i stanął przede mną z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

– Tak? – Uniosłam brew odrobinę zdezorientowana.

– Dziękuję, że na mnie czekałaś i pozwoliłaś mi wrócić, że chciałaś, bym wrócił... Sam nie potrafiłbym cię o to prosić, wiem, że zasługujesz na więcej.

– Nie zaczynaj – zrezygnowana wywróciłam oczami.

– Daj mi dokończyć – nalegał. – Dziękuję, że każdego dnia mi ufasz i utwierdzasz mnie w przekonaniu, że sobie poradzimy. Dziękuję za to, że nosisz pod sercem naszego syna i dokładasz starań, by był zdrowy. – Niespodziewanie klęknął obok i ujął moją dłoń. – Kocham cię całym sercem... Wiem, że przyszłość ze mną nie rysuje się kolorowo, a nasza przeszłość to istne pobojuwisko i to chyba cud, że możemy tu być dziś razem – mówił lekko podenerwowany. – Zrobię wszystko, byś była przy mnie bezpieczna i uczynię cię najszczęśliwszą kobietą na świecie... Jeśli tylko odpowiesz mi na pytanie... – Spojrzał mi głęboko w oczy. – Wyjdiesz za mnie? – Szybkim ruchem wyciągnął z kieszeni kurtki małe czerwone pudełeczko, odsłonił wieko, a moim oczom ukazał mi się śliczny pierścionek z białego złota z niewielkim diamentem.

Z rozchylonymi ustami spojrzałam na biżuterię, a potem wbiłam wzrok we wpatrującego się we mnie Jacoba.

– Chcesz, żebym została twoją żoną? – upewniłam się, jakbym naprawdę nie dowierzała.

– Wiem, to szaleństwo...

– Tak! – pisnęłam, wchodząc mu w słowo i jednocześnie energicznie potakując głową. – Chcę już zawsze być tylko z tobą.

Zarzuciłam dłonie na jego barki, przyciągnęłam go do siebie i pierwszy raz od długich czterech miesięcy wpiłam się w jego wargi. Próbowałam nad sobą panować, dlatego, choć mój ruch był gwałtowny, to usta przylgnęły do ust Jacoba ze spokojem i czułością. Delikatnie ścierałam z nich tęsknotę, jednocześnie pozbywając się swojej. Wiedziałam, że już nigdy mi go nie zabraknie. Chciałam wykorzystać z nim każdą chwilę, sekundę... Przeżyć, ile się da, i brać z tego życia garściami.

Rozdział 22

3 lata później

LILKA

– Pani Morgan! – powietrze zadrżało od przecinającego je dźwięku.

Miałam ochotę udawać, że nie słyszę, i iść dalej, by jeszcze przez chwilę wsłuchiwać się w brzmienie mojego nazwiska. Uwielbiałam być Panią Morgan i chociaż od ślubu minął ponad rok, ja wciąż zachwyciałam się tą cudownie brzmiącą melodią.

– Pani Morgan! – rozległo się ponownie.

Dość tego – skarciłam się w duchu.

– Tak? – Odwróciłam się na pięcie do podążającej za mną kobiety. – O co chodzi?

– Zapomniała pani teczki – oznajmiła, wyciągając w moim kierunku dłoń, w której trzymała moją własność.

– Dziękuję bardzo. – Uśmiechnęłam się do niej, okazując wdzięczność. – I jeszcze raz dziękuję za świetną ofertę, będziemy w kontakcie. – Uścisnęłam jej rękę.

– Oczywiście. Również dziękuję, spokojnego wieczoru – odparła.

– Do widzenia. – Rozluźniłam uścisk i na powrót zwróciłam się w stronę parkingu, gdzie czekał na mnie mój czarny jeep wrangler – prezent od męża na naszą pierwszą rocznicę ślubu.

Po całym dniu biegania i załatwiania spraw związanych z przyjęciem, które organizowałam w kawiarni, padałam z nóg i jedyne, o czym byłam w stanie myśleć, to by jak najszybciej wrócić do domu. Chciałam zjeść późny obiad z moimi chłopakami, a potem odetchnąć na kanapie przy jednej z ulubionych bajek mojego synka.

– Wróciłam – zawołałam, rzucając pęk kluczy na komodę stojącą w przestronnym korytarzu naszego niewielkiego domu, który wspólnie z Jacobem kupiliśmy jeszcze przed ślubem.

Remonty i urządzenie były bardzo czasochłonne i kosztowne, ale za każdym razem, gdy po ciężkim dniu wracałam właśnie tutaj, wiedziałam, że było warto.

– Mama! – zawołał radośnie Nikodem, wypadając na mnie z futryny po lewej stronie.

– Hej, synku, jak minął dzień? – zapytałam, przytulając go do siebie.

– Zobac, zlobiłem kolacje z babciom – odparł, a w jego błękitnych tęczęwkach, które odziedziczył po swoim ojcu, błysnęła duma.

Los dał mi najpiękniejszy prezent.

– To wspaniale. Na pewno będzie pyszna! – ucieszyłam się, podążając za nim w głąb kuchni. Przy dużej wyspie, umieszczonej na środku pomieszczenia, stała moja mama i już nakładała dla mnie posiłek na talerz.

– Hej, mamus – przywitałam się. – Jacoba jeszcze nie ma? – Omiotłam wzrokiem kuchnię, część jadalnianą oraz rozciągający się po prawej stronie pokój dzienny. Wychyliłam się mocniej, szukając swojego męża na kanapie przed telewizorem, ale nic z tego.

– Nie – odparła.

– Widać nie tylko ja mam dziś ciężki dzień. – Wzruszyłam ramionami.

– Zdejmij buty, umyj ręce i siadaj do stołu – rzuciła kobieta.

– Tak jest – zachichotałam, mrugając do swojego synka, po czym wyszłam na korytarz, by pozbyć się ze stóp swoich czarnych szpilek. Wpadłam szybko do łazienki, żeby umyć ręce, i przy okazji związałam włosy w luźny kok. Kiedy tylko wkroczyłam do jadalni, od razu rzuciłam się na pyszności, które czekały na mnie na stole.

– Jak organizacja chrztu na następny weekend? – zapytała mama, gdy pochylałam się nad talerzem, zachłannie pochłaniając jego zawartość.

Moja rodzicielka pozostawiła kawiarnię w moich rękach, a sama zajmowała się Nikosiem, gdy miałam dużo pracy.

– Widziałam się dziś z kobietą, która zajmuje się rozstawianiem fotobudki, i chyba skorzystam z jej oferty. Pani Jaśminie bardzo na tym zależało, a wiem, że sama nie zdoła załatwić nic w tak krótkim czasie. Do tego zaproponowała mi wypożyczanie sprzętu na inne imprezy i sporą zniżkę.

– To fantastyczny pomysł.

– Też tak myślę, zwłaszcza że coraz więcej gości zamawia kwiatowe ścianki autorstwa Klary. Zdjęcia z fotobudki na ich tle to może być prawdziwy hit – mówiłam z przekonaniem.

– W takim razie nie masz się nad czym zastanawiać. Rozwijaj ten biznes. – Uśmiechnęła się szeroko.

– Dzięki, mamuś.

– Będę się zbierać. Artur miał dziś wrócić wcześniej z pracy.

– Jasne, to do jutra! – Pomachałam jej.

Kobieta ucałowała bawiącego się klockami chłopczyka w czubek głowy i ruszyła w stronę wyjścia.

– Cześć, Jacob – zawołała z korytarza.

– Cześć, mamó – odparł jej.

– Przygotowałam wam dziś spaghetti, pędź szybko, bo Lilka zje wszystko sama.

Pokręciłam głową z niedowierzaniem wobec tych podejrzeń. Zakręciłam widelcem na talerzu, nawijając na niego makaron, i w tym samym momencie w progu stanął mój przystojny mąż.

– O, witaj! – zamruczałam, łypiąc na niego okiem. – Jak dzień?

– Szalony – odparł, posyłając mi ciepły uśmiech. – A gdzie jest mój mały łobuziak? – zawołał donośnie, przechodząc powoli w stronę dużego pokoju.

– Buduje wieżę z klocków – szepnęłam.

– Tutaj! – Nikodem podskoczył na równe nogi, rozkładając ręce.

Jacob chwycił go mocno i uniósł do góry ponad swoją głowę, obracając się z nim kilka razy.

Wbiłam w nich wzrok, uśmiechając się od ucha do ucha. Byli cudowni. Moje dwa skarby. Nie mogłam uwierzyć, że pokonaliśmy to wszystko, co próbowało nas rozdzielić. Że byliśmy rodziną. Szczęśliwą rodziną, patrzącą w przyszłość z optymizmem, a ze nie strachem. On już nami nie rządził.

– Zobac, ładna? – zapytał chłopczyk, wskazując na swoją budowlę.

– Wspaniała, sam ją zbudowałeś? – zapytał Jake, kucając obok swojego syna. Był cudownym tatą, a jego podejście do Nikosia kompletnie mnie rozczulało.

– Mhmm. – Dumnie skinął głową.

– Brawo! – Klasnął w dłonie. – Opowiesz mi, co porabiałeś dziś z babcią?

– Bujałem się na huśtawce w ogłutku – mówił podekscytowany chłopiec, wskazując na duże okno wychodzące na ogród. – Bawiłem się z Bibi i złościłem zamek w piaskownicy – dodał.

– Miałeś niezły ubaw – odparł z uznaniem Jacob, gładząc gęstą czuprynę chłopca.

– Jacob, zjedz obiad, a ja i Nikoś pójdziemy wziąć kąpiel – przerwałam im, wkładając brudny talerz po swojej porcji do zmywarki.

– A może potowarzyszysz mi przy jedzeniu, a potem to ja pójde wykąpać małego? – zapytał, posyłając mi tajemniczy uśmiech.

– Może być – zgodziłam się i ruszyłam w stronę blatu, by podać mu spaghetti przygotowane przez moją mamę.

– Synku, leć dokończyć tę wieżę, a potem pójdziemy wziąć kąpiel i położysz się spać, żebyś jutro miał siłę bawić się z wujkami Dawidem, Tomkiem i Robertem, babcie i dziadkowie też się zjawia.

– Wszyscy psyjdą? – Otworzył szerzej swoje błękitne oczka.

– Z pewnych źródeł wiem, że tak. – Skinął głową. – Szykuje się jutro rodzinny grill.

– To ja sypko ide spać – postanowił chłopiec, ale ruszył kontynuować swoją budowlę.

– To miała być niespodzianka – jęknęłam, ściągając brwi.

– Nie powiedziałem o Przemku, Ninie i małej Mai – szepnął. – Wiesz, że wieść o niej najbardziej by go ucieszyła – stwierdził, uśmiechając się niewinnie.

– Myślisz, że Roksana i Fabian się nie pogryzą? Mają być oboje – prychnęłam nieco rozbawiona, bo ta para w ostatnim czasie schodziła się i zrywała, nie mogąc dojść do porozumienia.

Podsunęłam Jacobowi talerz pod nos i zajęłam miejsce obok niego.

– Może znowu się zejda. – Rozsiadł się wygodniej przy stole i wbił widelec w makaron.

– Wcale nie specjalnie wymyśliłam to spotkanie, ale teraz się obawiam – zachichotałam.

– Spryciula – stęknął.

– Jesteśmy szczęśliwi i chcę, żeby reszta też była. – Wzruszyłam ramionami, zerkając to na Jacoba, to na naszego syna. Byłam ogromną

szczęściarą i chciałam tym szczęściem zarażać wszystkich wokół.

Jacob odpowiedział mi tylko uśmiechem i delikatnie potarł moje ramię.

– Oni muszą jeszcze dorosnąć – stwierdził.

Gdy mój mąż skończył posiłek, udał się z naszym synem na górę, a ja zaszyłam się w łazience na dole, gdzie wzięłam prysznic, ogoliłam dokładnie ciało i nawilżyłam skórę balsamem.

Odświeżona, stanęłam między kuchnią a salonem, oparłam się o ścianę i wbiłam wzrok w Jacoba, który również zdążył się już umyć i teraz siedział na kanapie, otoczony ciepłym blaskiem świec, które rozpałił.

– Świętujemy coś? – zapytałam, podchodząc bliżej i zerkając na butelkę wina oraz dwa kieliszki stojące na stoliku.

– Weekend – odparł, przyciągając mnie do siebie.

Zajęłam miejsce obok i dałam się zamknąć w uścisku jego silnych rąk.

– Tak, rzeczywiście, to dobry powód – zaśmiałam się, opierając głowę o jego ramię. – Jak się czujesz?

– Wspaniale – odparł, całując mnie w szyję. – I coraz lepiej. – Cmoknął nieco bliżej ucha.

Długo odmawialiśmy sobie seksu. Na początku był to dla Jacoba bardzo drażliwy temat, ale z czasem nauczyliśmy się panować nad sobą i robić wszystko tak, by było bezpiecznie. Dzięki temu, że zachowywaliśmy rozsądek i skupienie, miałam wrażenie, że nasze zbliżenia są intensywniejsze, mocniejsze, wyczekane i dopieszczane do cna, jakby każde było pierwsze i ostatnie.

– Nikoś śpi? – zapytałam niemal szeptem.

– Jak suseł. Musiałem przeczytać bajkę o kocie w butach dwa razy, ale w końcu padł – odparł, skubiąc płatek mojego ucha zębami.

Oddech w ułamku sekundy zrobił mi się płytki z podniecenia.

– Więc mamy czas dla siebie? – ciągnęłam, lgnąc do niego.

– Na to wygląda – otulił gorącym oddechem skórę mojej szyi. – Pani Morgan – szepnął Jacob. – Mogę panią przelecieć na tej kanapie? – zapytał, cmokając moją żuchwę.

– Głupie pytanie – prychnęłam ze zniecierpliwieniem.

Wzniosłam się na klęczkach, zwróciłam się w jego stronę i szybkim ruchem rozwiązałam sznureczki mojego jedwabnego szlafroka, odsłaniając przed nim nagie ciało.

Jacob uśmiechnął się tryumfalnie, uklęknął, wsunął dłoń pod moją żuchwę i złączył nasze usta w namiętym pocałunku. Nasze języki z wyczuciem ocierały się o siebie, a westchnienia rozplływały się po pomieszczeniu niczym melodia naładowana napięciem.

Mąż zwinnym ruchem przysunął mnie do siebie bliżej. Jego nagi tors ciężko unosił się i opadał, a tęczęwki wpatrywały się we mnie z demoniczną rządzą zaspokożenia. Jedną dłoń oparł na mojej talii, a drugą przesunął po moim udzie w stronę wrażliwej i wilgotnej kobiecości. Gdy poczułam, jak mnie dotyka, westchnęłam, tęskno przymykając powieki.

Powoli wsunął we mnie dwa palce, by odpowiednio mnie rozgrzać. Uderzał i pocierał, a ja coraz mocniej zaciskałam zęby, tłumiąc kolejne jęki. Nachylił się ku mnie i pocałował w usta, a ja oparłam dłonie na jego gładkich policzkach.

– Tak – szepnęłam, powoli wypuszczając powietrze z płuc, gdy poczułam ten cudowny, obezwładniający impuls, który wystrzelił gdzieś w moim podbrzuszu i zaatakował całe moje ciało.

Palce Jacoba zaczęły poruszać się szybciej, a ja dochodziłam, z każdym uderzeniem coraz intensywniej.

Po chwili zabawy mąż oderwał się ode mnie i zsunął bokserki, eksponując grubego i poważnie zniecierpliwionego kutasa, jak zwykle

zabezpieczonego zawczasu prezerwatywą. Pociągnął mnie ku sobie, a ja powoli wdrapałam się na jego kolana. Oparłam dłonie na jego barkach i zakręciłam biodrami, dając mu się rozgościć w mojej cipce.

– Kocham cię – szepnął, ujmując moją twarz w swoje dłonie.

– Kocham cię – odparłam, patrząc mu w oczy.

Jacob delikatnie cmoknął moje usta, a ja odwzajemniłam gest. Odsunął kosmyki włosów, które opadły na moje ramię, i obsypał skórę pocałunkami. Jego dłonie wędrowały w dół mojego kręgosłupa i z powrotem. Wodził nimi po moich dłoniach, piersiach i szyi.

– Tak – sapnęłam, rozchylając wargi, i szybko poczułam na nich jego gorący język, który zaczął zabawiać się z moim.

Całował mnie z oddaniem, dotykał z pasją i dokładnie penetrował z miłością, aż znów poczułam, jak uderza we mnie orgazm. Przez moją kobiecość przetoczył się pierwszy skurcz, po nim był kolejny, który wstrząsnął całym moim ciałem, a gdy nadszedł jeszcze jeden, zakwiliłam w usta Jacoba, po czym mocno odchyliłam się do tyłu. Wygięłam ciało w łuk i chwyciłam się oparcia kanapy.

Jacob zazgrzytał zębami, wypchnął mocno biodra, chcąc wedrzeć się we mnie jak najgłębiej, by poczuć każdy skurcz i to, jak ciasna się robię, by po chwili szybko się wycofać z głośnym warknięciem.

Dyszałam głośno, opierając się czołem o jego czoło. Moje policzki pulsowały, a ciepło, jakie się w nich skumulowało, niemal parzyło.

– Moja Liliś – szepnął Jacob, otaczając mnie ramionami na krótką chwilę, bym mogła dojść do siebie.

Uwielbiałam rozpadać się w jego objęciach i potem odzyskiwać w nich siłę. Uwielbiałam jego całego, każdego dnia mocniej. Teraz wiedziałam, że ta energia, jaka między nami działa, nie znika, nie maleje, a rośnie w siłę, zakorzenia się w nas, związując dwa ciała w jedno na zawsze.

JACOB

Zdecydowanie przyciągnąłem Lilkę do siebie, uważnie skanując jej idealne ciało. Czułem, jak mnie dosiada, jak rytmicznie zaczyna kołysać biodrami i pewnie przyjmuje w sobie mojego kutasa. Uwielbiałem to uczucie.

– Kocham cię – szepnąłem, ujmując jej twarz w dłonie.

– Kocham cię – odparła, wpatrując się w moje oczy.

Cmoknąłem ją w jej gorące usta, kosztując ich słodkiego smaku. Spojrzałem na jej twarz, na której malował się grymas rozkoszy, i w duszy zawiwatowałem głośno. Powoli odsunąłem włosy na jej plecy i obsypałem pocałunkami jej obojczyk i ramię. Była taka miękka, taka ciepła, świeża i pachnąca jak ogród pełen kwiatów. Nie dobieierałem się do niej codziennie i chyba dlatego to wszystko było dla mnie tak ważne, intensywne i podniecające do granic.

Poczułem, że przechodzi ją dreszcz, gdy powoli przesuwałem palcami w dół jej kręgosłupa. Musnąłem knykciami jej ramię, ścisnąłem w dłoni twardą pierś. Nieprzerwanie też wdzierałem się w jej wnętrze. Powoli, dokładnie, czule. Tak! Dziś właśnie tak jej chciałem.

– Tak – jęknęła przez rozchylone usta.

Niewiele myśląc, przesunąłem językiem po jej dolnej wardze, a potem zacząłem ją namiętnie całować.

Poczułem, że jej ścianki mocno zaciskają się na mnie, a ona mruczy głośnie i niekontrolowanie wbija paznokcie w oparcie kanapy. Wyprężyła się niczym struna, odchylając głowę do tyłu.

Szczytowała, a ten widok sprawił, że i ja nie miałem ochoty dłużej tego przeciągać, nie dałem rady ze sobą walczyć.

– Moja Liliś – przytuliłem jej drżące, zwiotczone ciało do swojej szybko falującej piersi.

*

Kiedy uspokoiliśmy nasze oddechy, moja żona położyła się na kanapie i skupiła na filmie, który wybraliśmy, a ja wymknąłem się na moment, by znów wziąć prysznic.

Gdy opuściłem łazienkę, poszedłem na górę i zajrzałem do pokoju naszego małego aniołka. Nikodem chrapał aż miło, wtulając się w swojego ulubionego pluszaka, którego kupiłem mu po jego narodzinach. Był wspaniałym małym człowiekiem. Zawsze, patrząc na niego, widziałem dar zrodzony z czystej i szczerzej miłości. Byłem wdzięczy, że mogę mieć syna, że mogę mieć rodzinę z kobietą, dla której kilka lat temu zupełnie straciłem głowę i której jako pierwszej i jedynej zaprzedałem serce i duszę.

– Co tak długo? – pisnęła Lila, gdy wróciłem do niej na kanapę.

– Sprawdzalem, czy Nikoś śpi – szepnąłem.

– I? – Spojrzała na mnie zmęczonymi oczami.

– Śpi. – Przytaknąłem.

Położyłem się obok Lilki, a ona od razu oparła głowę na moim nagim torsie.

– Uwielbiam cię – westchnęła, wyraźnie zaciągając się zapachem moich perfum. – Mam tak wielkie szczęście, że mogę być z tobą.

– Nie zaczynaj znowu, bo zaczniemy się kłócić – musnąłem kciukiem jej wciąż różowy policzek.

– O to akurat mogę się z tobą kłócić – rzuciła, przybierając zacięty ton.

– Ty i nasz syn jesteście dla mnie wszystkim... Bez was bym się rozsypał, zaszył, uciekł. – Zamilkłem na chwilę. – Na pewno nie żyłbym

z tak wielkim uśmiechem na twarzy każdego dnia. To dzięki twojej zawziętości i uporowi. To dzięki temu, że tak mocno w nas wierzysz i zawsze szukasz sposobu, by mnie przy sobie zatrzymać.

– Na szczęście znalazłam jeden skuteczny. – Uniosła dłoń i z dumą wskazała na obrączkę lśniąca na jej palcu serdecznym. – A tak poważnie, to dzięki temu, że każde z nas tego chciało, jesteśmy tu razem. Razem wygraliśmy tę walkę, Jacobie.

Objąłem ją mocniej i cmoknąłem w czubek głowy. Byłem cholernym szczęściarzem. W życiu mamy tyle szczęścia, ile sobie wywalczymy. Wspólnie z Lilką wywalczyliśmy go sobie całe mnóstwo. Rozbiliśmy bank.

Epilog

Osiemnaście lat później

Powietrze było ciepłe, słońce mocno ogrzewało moje policzki, które wyraźnie mrowiły. Idąc przed siebie wąską ścieżką, ścisnęłam w dłoniach bukiet białych lilii i uparcie walczyłam z cisnącymi się do oczu łzami. W końcu stanęłam przed grobem Jacoba i z bladym uśmiechem spojrzałam na niewielkie zdjęcie na marmurowej płycie. Był uśmiechnięty, właśnie taki, jakim kazał mi się zapamiętać, gdy trzymałam go za rękę w jego ostatnich chwilach życia.

Rok temu zachorował na gripę, która w wyjątkowo złośliwy sposób obeszła się z jego organizmem. Walczył do ostatniego tchnienia, ale niestety przegrał. Nie chciałam zadrećcać się przypuszczeniami, że gdyby nie to przeklęte HIV, nasz czas nie skończyłby się tak szybko, ale ostatnio ta myśl często kiełkowała mi w głowie. Dziś pragnęłam ją odrzucić i z wdzięcznością spojrzeć na ostatnie lata, które spędziłam w ramionach miłości swojego życia. Z Jacobem każdy dzień miał sens, był przepełniony radością, szczęściem i nawet gdy się z nim kłóciłam, to nie przestawałam cieszyć się z tego, że to właśnie z nim mogę się sprzeczać. Żyliśmy niemal tak, jak to dla nas zaplanował – długo i szczęśliwie. Ale niestety nic nie trwa wiecznie.

Obiecałam mu, że będę żyć i uśmiechać się tak często, jak to tylko możliwe. Że będę wspierać naszego syna i zadbam o to, żeby był dobrym człowiekiem. Obiecałem też, że w przyszłości będę opowiadać o nim naszym wnukom w samych superlatywach. Twierdził, że jestem wiarygodnym źródłem informacji o tym, jak wspaniały był dziadek Jake. Nienawidziłam tego, że żartował, gdy ja miałam ochotę wypłakiwać oczy, że próbował mnie rozśmieszyć, choć dobrze wiedział, że czas się żegnać. Mimo bólu, dzielnie utrzymywałam kąciki ust w górze, ponieważ chciałam, by ostatnim, co zobaczy, był mój uśmiech. Bo nasza historia, chociaż zagmatwana i krótka, była szczęśliwa. Nie poddaliśmy się, nawet kiedy los raz za razem kładł nam kłody pod nogi, my walczyliśmy. Tylko śmierć dopełniła dzieła, tylko ona była w stanie nas rozdzielić. Jacob umarł szczęśliwy i byłam pewna, że i ja taka umrę. Może nie za rok, może na mój czas będę musiała trochę poczekać – w końcu nasz syn nie mógł tu zostać zupełnie sam. Wiedziałam jednak, że gdy moja chwila nadejdzie, a śmierć obejmie mnie swoimi zimnymi ramionami, on będzie na mnie czekał gdzieś tam po drugiej stronie i nic nas już nie rozdzieli. A ja, tak jak żyłam dla niego, tak umrę, by do niego dołączyć.

Wstawiłam kwiaty do wazonu i musnęłam zdjęcie opuszkami.

Moje serce trawiła niewyobrazalna tęsknota. Nie ma nic gorszego niż świadomość, że już nigdy więcej nie zobaczy się osoby, którą kochało się całym sobą, dzięki której widziało się sens w każdej dobrej i złej godzinie.

Najbardziej bałam się dnia, gdy uśmiech Jacoba zacznie zacierać się mojej pamięci. Bałam się dożyć momentu, w którym będę przywoływać w głowie wspomnienie jego twarzy i nie będę w stanie jej ujrzeć. Mogłam szukać odcienia jego tęczyówek na niebie w słoneczny dzień lub w oczach naszego syna, ale byłam pewna, że nic nie zastąpi mi tej iskry, którą miał w spojrzeniu tylko Jacob.

Mój mąż był wyjątkowym człowiekiem. Silnym, troskliwym, opiekuńczym, kochanym i wiernym naszej miłości. Wiedziałam, że moje serce oddałam jemu i resztę życia poświęcę na czekanie na to, by znów z nim być. Prawdziwej miłości nic nie zastąpi i nic nie ogrzeje zmarzniętego serca, które ją utraciło.

Stałam otulona ramionami, cicho płacząc, gdy usłyszałam za sobą czyjeś kroki.

– Wiedziałem, że tu będziesz – usłyszałam za sobą głos brata.

Powoli odwróciłam się ku niemu, nie przejmując się mokrymi policzkami.

– To aż rok i dopiero rok – szepnęłam, pociągając nosem. – Tak mi ciężko. – Poczułam, jak moją twarz wykrzywia grymas bólu. – Tęsknię za nim i ciągle łapię się na tym, że go szukam. Siadam na łóżku i czekam, aż wychyli się z łazienki ze szczoteczką do zębów w ustach i zapyta, jak minął mi dzień – mówiłam przez łzy. – Noce nigdy nie wydawały mi się takie zimne i nawet poranna kawa już mi nie smakuje, gdy nie mogę pić jej z nim, więc po prostu jej nie piję.

Brat podszedł do mnie i mocno otoczył mnie ramionami.

– Siostra. – Energicznie potarł moje plecy i wyraźnie słyszałam, że i on pociąga nosem. – Kiedyś się przyzwyczaimy i życie bez niego stanie się łatwiejsze.

– Kazałam Nikodemowi odwiedzić Klarę, żeby nie siedziała dziś sama. Nie chciałam, żeby przyszedł tu ze mną, bo wiedziałam, że zupełnie się rozkleję. Jest dorosły, ale nadal nie chcę, żeby mnie taką oglądał. Nie znoszę tu przychodzić, a dziś to boli jeszcze bardziej – łkałam. – Nie chcę tych wszystkich rocznic jego śmierci, nie chcę upamiętniać najgorszego dnia w moim życiu. To, że zapalam tę durną lampkę, nic nie zmienia, on do mnie nie wróci, a ja, patrząc na datę w kalendarzu, i tak dobrze wiem, co się

stało. Godzina, gdy stwierdzono zgon, dalej dudni mi w uszach. – Powoli oderwałam się od Dawida i pochyliłam się nad zniczem, by wymienić wkład. Trzęsącą dłonią chwyciłam wieczko, a drugą odpaliłam zapalniczkę i zbliżyłam ją do knota.

– Nasiliło się? – zapytał brat, rzucając wzrokiem na drżącą dłoń.

– To mój najmniejszy problem – odparłam beznamiętnie.

– Mi też go brakuje, Lili – szepnął Dawid. – Żyję, jakbym wciąż w to nie wierzył, ale musimy iść naprzód. On właśnie tego chciał, żebyśmy żyli dalej.

– Daję radę, wiem, że mam syna i muszę być dla niego silna. Nikodem nie jest już dzieckiem i płkanie przy nim po kątach nie wchodzi w grę. – Potarłam ramię brata. – Jedziesz ze mną do domu na kawę? Mama się ucieszy i Klara też na pewno. Dziś powinniśmy być razem.

– Jasne. Wszyscy chcemy cię wspierać, więc przygotuj się, że będzie nas więcej, bo już rozmawiałem, z kim trzeba – bąknął. – Jula i dzieciaki są w samochodzie, nie chciałem, żeby ci przeszkodzili – dodał.

Ostatni raz spojrzałam na zdjęcie męża, pociągając nosem.

– Chodźmy – rzuciłam, niechętnie odwracając się na pięcie, bo tak samo jak nie lubiłam tu przychodzić, tak i nie chciałam odchodzić ze świadomością, że wracam do pustki, jaka mi po nim została.

Brat otoczył mnie ramieniem i ruszyliśmy naprzód. Zagryzłam zęby na dolnej wardze i z całej siły skupiłam się na tym, by patrzeć pod nogi.

Serce rozrywało mi się w piersi, a krew zdawała się marznąć mi w żyłach. Powoli stawiałam krok za krokiem, wiedząc, jak okropny czeka mnie dzień, jak będę musiała silić się na uśmiech, by bardziej nie dobijać bliskich. Wszystkim nam było ciężko, wszyscy trwaliśmy w dziwnym zawieszeniu i jakby nie do końca wierzyliśmy w to, że czas mija, a Jacoba już z nami nie ma. Moje życie stało się puste i bez wyrazu. Wiedziałam, że

nic mi nie pomoże, nawet czas nie zasklepi tej rany. Jacob Morgan był niezaprzeczalnie jedyną miłością mojego życia. Moim przyjacielem, opiekunem, recenzentem filmów, kucharzem, kochankiem, ojcem mojego syna i moim mężem, a czasem także cholernym wrzodem na tyłku.

Jacob był dla mnie wszystkim.

*Love can touch us one time
And last for a lifetime
And never let go 'til we're gone
Love was when I loved you
One true time I'd hold to
In my life, we'll always go on.*³

My heart will go on Celine Dion

KONIEC

³ Fragment utworu *My heart will go on* Celine Dion, [w:] Celine Dione, *Let's Talk About Love*, 1997;
*Miłość może dotknąć nas tylko raz
I trwać przez całe życie
I nigdy nie przeminąć, dopóki nie odejdziemy
To była miłość, gdy kochałam Cię
Jedyny prawdziwy czas, który chcę zatrzymać
W moim życiu zawsze będziemy trwać razem* (tłum. własne).

Podziękowania

Drogi czytelniku, chciałabym bardzo podziękować Ci za to, że dotarłeś ze mną do końca tej historii, że przeżyliśmy ją razem. To wiele dla mnie znaczy i jestem ci za to ogromnie wdzięczna. Na pewno targa Tobą teraz wiele emocji. Pamiętaj, że tak naprawdę historia Lilki i Jacoba kończy się szczęśliwie, bo czy nie byłoby gorzej, gdyby nigdy nie odważyli się otwarcie kochać i walczyć o tę miłość?

Dziękuję wydawnictwu Novae Res za danie mi szansy, spełnienie moich marzeń i wprowadzenie mnie w literacki świat. Gdyby nie wy, czytelnicy nie mieliby okazji poznać historii tej dwójki.

Dziękuję!!!

Spis treści

Prolog

Rozdział I

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Epilog

Podziękowania

Karta redakcyjna

Przyjaciel. Tom III Jesteś dla mnie wszystkim

ISBN: 978-83-8313-422-2

© Agnes Sour i Wydawnictwo Novae Res 2023

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody Wydawnictwa Novae Res.

REDAKCJA: Maria Bickmann-Dębińska

KOREKTA: Anna Jakubek

OKŁADKA: Izabela Surdykowska-Jurek



Wydawnictwo Novae Res należy do grupy wydawniczej Zaczytani.

Zaczytani sp. z o.o. sp. k.

ul. Świętojańska 9/4, 81-368 Gdynia

tel.: 58 716 78 59, e-mail: sekretariat@novaeres.pl

<http://novaeres.pl>

Publikacja dostępna jest na stronie zaczytani.pl.

Na zlecenie Woblink

woblink

woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Błaszczyk